

# ZESZYTY GDYŃSKIE NR 14

Tożsamość  
kulturowo-cywilizacyjna  
Gdyni



Wyższa Szkoła Komunikacji Społecznej w Gdyni

## ZESZYTY GDYŃSKIE NR 14

### Tożsamość kulturowo-cywilizacyjna Gdyni

pod redakcją  
Mirosława Gawrona i Heleny Głogowskiej

Gdynia 2019

**Rada programowa:**

Ks. prof. zw. dr hab. Wojciech Cichosz  
Prof. zw. dr hab. Tadeusz Stegner  
Prof. zw. dr hab. Andrzej Romanow  
Ks. prof. dr hab. Janusz Szulist

**Recenzenci:**

prof. dr hab. Jacek Knopek  
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu  
prof. dr hab. Janusz Mieczkowski  
Uniwersytet Szczeciński w Szczecinie  
prof. dr hab. Jan Waskan  
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

**Redakcja techniczna i skład:**

Mirosław Gawron  
Kazimierz Iwaszko

**Korekta w języku angielskim:**

Michał Tuszyński

**Projekt okładki:**

Konrad Niżnik

**Zdjęcie na okładce:**

okolice mola w Orłowie w latach 30. XX w.  
Fot.: zbiory Muzeum Miasta Gdyni

**Wydawca:**

Wyższa Szkoła Komunikacji Społecznej w Gdyni  
ul. Armii Krajowej 46  
81-365 Gdynia  
tel./faks +48 58 661 89 55  
e-mail: [biuro@wsks.pl](mailto:biuro@wsks.pl)  
ISSN 1896-3463

## Spis treści

HELENA GŁOGOWSKA

Słowo wstępne.....7

GRZEGORZ PIWNICKI

Walka państwa polskiego o dostęp do Bałtyku w czasach średniowiecza.....21

HELENA GŁOGOWSKA

Przedwojenna Gdynia w pamięci dziecięcej.....33

MIROŚLAW GAWRON

Rozwój sieci parafialnej i życia religijnego w Gdyni w okresie międzywojennym.....49

MONIKA TOMKIEWICZ, BOŻENA WŁODARCZYK

Wysiedlenia z Gdyni jako element zbrodni pomorskiej 1939 r. w świetle dokumentów  
niemieckich i polskich .....59

TOMASZ CHINCIŃSKI, JAROSŁAW TULISZKA, WOJCIECH WOSEK

Losy funkcjonariuszy Policji Państwowej w Gdyni w okresie II wojny światowej .....79

BOŻENA PIĄTKOWSKA

Poziom rozwiązań technologicznych - implikacje dla systemu bezpieczeństwa w Porcie  
Morskim w Gdyni.....87

KSENIA BAGNIEWSKA

Gdynianie w zbiorach Mirosławy Walickiej .....99

MIROŚLAWA WALICKA

Znad Chylonki .....109

RYSZARD TOCZEK

Wielka Gdynia w myślach i czynach Macieja Brzeskiego.....115

MICHAŁ GRABAN

Pomiędzy kreacją a zakorzenieniem - rola tożsamości w gospodarce współczesnej Gdyni.....131

MIKOŁAJ IWASZKO

Gdyński program „Pies w wielkim mieście” w kontekście marketingu społecznego.....145

MICHAŁ TUSZYŃSKI

Bohaterstwo czasów zniewolenia w świetle działalności opozycyjnej Jerzego Miotke.....155

KRZYSZTOF BARANOWSKI

W 40. rocznicę powstania STS „Pogoria” - wspomnienia z budowy.....187

Noty o autorach ..... 195

## Słowo wstępne

15 lutego 2019 r. w Wyższej Szkole Komunikacji Społecznej w Gdyni, odbyła się XIV konferencja poświęcona tożsamości kulturowo-cywilizacyjnej miasta, zorganizowana z okazji 93. rocznicy nadania Gdyni praw miejskich.

Na portalu [mlodagdynia.pl](http://mlodagdynia.pl), prezentowano program świętowania urodzin „miasta z morza i marzeń” pełen atrakcji<sup>1</sup>. Główne uroczystości odbywają się 10 lutego, kiedy rano jest uroczysta msza w Kościele Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, w południe składane są kwiaty pod pomnikiem Polski Morskiej oraz odbywa się uroczysta sesja Rady Miasta, połączona z wręczaniem medali im. Eugeniusza Kwiatkowskiego za szczególne zasługi dla Gdyni oraz nagrody Przewodniczącej Rady Miasta Gdyni „Czas Gdyni”. Urodzinom Gdyni towarzyszy wiele imprez, organizowanych rokrocznie przez różne podmioty. Muzeum Miasta Gdyni przygotowało nowy moduł wystawy stałej „Gdynia – miasto otwarte”, poświęcony pamięci wójta Jana Radtkego, który również urodził się 10 lutego 1873 r. Prezentowano także nowe nabytki muzealne – w 2018 r. Muzeum nabyło ponad 600 obiektów, głównie fotografii oraz dokumentów i zabytków kultury materialnej. Jednymi z najciekawszych są pamiątki związane z pierwszym polskim soltysem Gdyni, pochodzące z Izby Pamięci likwidowanego Gimnazjum nr 14 im. Wójta Jana Radtkego w Gdyni Obłuzu. Wśród nich znalazły się fotografie rodzinne oraz przedmioty z domu J. Radtkego, m. in. korkociąg, świecznik, dzbanuszek z pijalni wody mineralnej. Ośrodek Edukacji Muzeum Miasta Gdyni przygotował niezwykle akcję archiwizacyjną „Miasto tu i teraz”, podczas której można zarejestrować na video i audio wypowiedzi dotyczące teraźniejszości Gdyni. Projekt, rozpoczęty 4 stycznia 2019 r., jest skierowany do mieszkańców Gdyni i zakończy się 10 lutego 2026 r.

W Galerii Klif w Orłowie, otwarto ekspozycję „Na styku morza i lądu”, na której przedstawiono kilkadziesiąt unikatowych, archiwalnych czarno-białych fotografii, ukazujących niezwykłość Gdyni, która rozwijała się razem z portem.

Gdyńską tradycją stały się spotkania urodzinowe w Gdynia Arenie, w czasie których 9 lutego, można było skorzystać z porad trychologa, dietetyka, fizjoterapeuty, zbadać poziom cukru oraz ciśnienie. Wszystkim gościom śpiewał zespół NonSTOP.

10 lutego można było zwiedzić z przewodnikami: Arkadiuszem Brzęczkiem i Michałem Miegoniem, także kultowe kamienice gdyńskie, przy ul. Abrahama 26, Abrahama 28 i Batorego 4, a z Arkadiuszem Zygmuntem – ulicę Starowiejską śladem dawnych gospodarstw, rodzin gburskich oraz wielkiego kapitału.

---

<sup>1</sup> *Świętujcie z Gdynią 93. Urodziny!*, <http://mlodagdynia.pl/czytaj/szybkie/miasto-miasto-gdynia/33725>, z dn. 15.02.2019 r.

Muzeum Emigracji przygotowało warsztaty twórcze dla dzieci „Książka otwarta na świat” oraz ilustratorskie „Gigposter” – dla dorosłych. W Gdyńskim Centrum Kultury, w ramach Małej Gdyńskiej Filharmonii, przygotowano poranek muzyczny, „Jak Pani Gdynia z Panem Portem muzykują w urodziny” oraz popołudnie muzyczne – „Muzyczna galeria czyli Obrazki z wystawy Modesta Musorgskiego”.

Tradycją stał się też Bieg Urodzinowy Gdyni z PKO Bankiem Polskim, który odbył się 16 i 17 lutego<sup>2</sup>. Wśród imprez prezentowanych na portalu „mlodagdynia.pl”, zamieszczono także informację i program konferencji „Pamięć gdynian a tożsamość kulturowo-cywilizacyjna Gdyni”, organizowanej po raz czternasty przez Wyższą Szkołę Komunikacji Społecznej. Konferencja ma stały patronat Prezydenta Gdyni dr. Wojciecha Szczurka. Tym razem motywem przewodnim konferencji była pamięć gdynian.

W czasie konferencji wygłoszono 8 referatów. Mgr Ksenia Bagniewska, córka Mirosławy Walickiej, autorki książki reportażowej „Gdynia sprzed wojny”, opowiadała o pracy Mamy nad książką oraz o znajomościach, które przy tej okazji zostały zawarte, i jak osoby związane z przedwojenną Gdynią, stały się bliskie rodzinie Walickich. Wspomniała o zebranych materiałach, przechowywanych w archiwum domowym do następnej książki, która nie ujrzała światła dziennego.

Dr Michał Tuszyński podniósł wątek bohaterstwa w czasach zniewolenia w świetle działalności Jerzego Miotkego, który w PRL był znanym gdyńskim działaczem opozycyjnym. W Piaśnicy stracił dziadka. Jego rodzina pochodziła z Kaszub i kaszubskość miała wpływ na jego osobowość. Z domu wyniósł szacunek do pracy i odpowiedzialność. Wychowywał się w wielodzietnej rodzinie (bez ojca), której pomagał ks. Hilary Jastak. W 1980 r. brał udział w strajku w Stoczni im. Komuny Paryskiej. Obecnie jest mężem i ojcem, działaczem społecznym, uhonorowanym wieloma odznaczeniami.

Prof. Maciej Szczurowski przedstawił mit polityczny gdynian, jako wyraz pamięci społeczności lokalnej. Rozważania swe skoncentrował wokół pamięci współczesnej i historii. Przypomniawszy, że jako ekspert sądowy, w latach 90. zajmował się represjonowanymi żołnierzami, skazanymi na kary więzienia i łagrów. Wspomniał o obecnej pamięci o żołnierzach wyklętych i dużej roli w podtrzymywaniu tej pamięci w działalności Instytutu Pamięci Narodowej. Wskazał, że przeszłość służy do tworzenia kultury i do integrowania ludzi we wspólnotę. Pamięć zaś, jest często materiałem do tworzenia mitów założycielskich, które nie zawsze są zgodne z prawdą historyczną. Jeśli są zgodne z pamięcią, to łączą. Mogą też dzielić, jak np. katastrofa w Smoleńsku. Zastanawiał się nad pytaniem, czy mity w Gdyni łączą, czy dzielą. Zwrócił uwagę na pamięć konstruktywną, dotyczącą budowy Gdyni. Mówił o micie Polski morskiej w odniesieniu do Gdyni. Stwierdził, że mity gdyńskie odwołują się do przeszłości, którą stale przywołuje się dzisiaj.

---

<sup>2</sup> P. Kallas, *Wielki bieg urodzinowy*, „Dziennik Bałtycki”, nr 39, z dn. 15.02.2019 r., dodatek „Tygodnik Trójmiasto”, s. 11.



Dr Michał Graban przedstawił przejawy kreacji tożsamości w społeczeństwie kognitywnym na przykładzie Gdyni. Definiując społeczeństwo kognitywne, jako przedłużenie ludzkiej świadomości, stwierdził, że tożsamość w nim przestaje być dobrem przypisanym odgórnie, a prawdy się nie odkrywa, tylko się ją tworzy. Tożsamość staje się kreatywna, konstruowana i rekonstruowana. Każda forma działalności ma znaczenie, podobnie jak wybór na rynku pracy. Samorząd sam musi się kreować. Tradycja ma znaczenie, gdy człowiek jest zakorzeniony. W Gdyni, na poziomie lokalnym odbywa się planowanie strategiczne, np. w formie strategii rozwoju Gdyni czy uchwał dotyczących zagospodarowania przestrzennego. Jest to też kreowanie własnej tożsamości. W Gdyni, kreowanie tożsamości przez gminę, odbywa się także przy pomocy promocji poprzez wzmocnianie marki, herbu i logo miasta. Istotnym czynnikiem jest też przedsiębiorczość – około 250 osób na 1000, pracuje w Gdyni na własny rachunek. Istnieją takie inicjatywy kreujące przedsiębiorczość jak: Centrum Wspierania Przedsiębiorczości, Gdyński biznesplan, Gdynia kreatywna, Biznes w szpilkach, Inkubator przedsiębiorczości. Na tożsamość gdyńską wpływają też przemysły kreatywne ze sztuką i kulturą, poprzez docenianie branży filmowej, designu, fotografii. Istotne znaczenie ma także innowacyjność, przejawiająca się poprzez teleinformatykę, gospodarkę morską i działalność naukowo-badawczą, podejmowaną w Gdyńskim Parku Naukowo-Technologicznym. Poza tym, na gdyńską tożsamość, wpływa ciągle gospodarka morską, o jej charakterze świadczy przede wszystkim położenie nadmorskie miasta oraz potencjał portu i przemysłu stocznioowego. W jej rozwoju istotne znaczenie ma potencjał naukowy, związany z robotyką i sztuczną inteligencją.

Dr Mariusz Kardas wskazał na 1919 rok jako przejściowy, gdy podpisanie traktatu wersalskiego zakończyło formalnie I wojnę światową i dało podstawy prawnomiędzynarodowe do polskiej niepodległości. Swe rozważania poświęcił gdyńskim reminiscencjom w 100-lecie odzyskania niepodległości, podkreślając że budowa portu i miasta była jednym z największych osiągnięć okresu międzywojennego i szkoda, że Gdynia w 100. rocznicę odzyskania niepodległości, tak słabo ten fakt zaakcentowała.

Prof. Sławomir Sutowski przypomniał historię budowy i funkcjonowania okrętów podwodnych RP, w świetle 100. rocznicy powstania Marynarki Wojennej. Przedstawił dzieje akcji społecznej dozbrajania Polski na morzu i powstałego wówczas Funduszu Floty Narodowej, w ramach którego utworzono Komitet budowy łodzi podwodnych. Komitet ten, zamówił budowę takich łodzi we Francji, a w szkole w Tuluzie kształcono pierwsze dla tych jednostek kadry marynarzy, którzy wywodzili się z byłych armii zaborczych. Później w Gdyni, w ramach Marynarki Wojennej, utworzono Grupę Łodzi Podwodnych z jej dowódcą, kpt. mar. Aleksandrem Mohuczym. W kampanii wrześniowej 1939 roku, okręty podwodne RP nie odegrały istotnej roli obronnej, ale też nie zostały zatopione, co było zasługą ich dowódców i załóg.

Dr Joanna Leska-Ślęzak omówiła kwestię napływu i funkcjonowania imigrantów w Gdyni, wskazując na nowy trend związany z osiedlaniem się w mieście głównie

Ukraińców i Białorusinów, poszukujących w Gdyni intratnego zatrudnienia. Zwróciła uwagę na film „Mój dom Gdynia”, w którym pokazane są losy imigrantów przybyłych do Gdyni i pomoc różnych instytucji miejskich w ich integracji z lokalną społecznością. Podkreśliła przy tym, że poza ułatwieniami administracyjnymi, w Gdyni nie ma np. szkoły, w której przybysze ze Wschodu mogliby kształcić się językowo i zawodowo, i uzyskiwać kwalifikacje potrzebne na lokalnym rynku pracy. Taka szkoła, skierowana głównie do Ukraińców, działa w Gdańsku i oprócz kursów języka polskiego, proponuje kształcenie np. w zawodzie opiekun medyczny z zakresu opieki nad ludźmi starszymi i przewlekle chorymi oraz w zawodach budowlanych i nadzoru bhp.

Prof. Helena Głogowska, podsumowując konferencję przedstawiła problem przedwojennej Gdyni w pamięci dziecięcej, na podstawie relacji Barbary Witkowskiej i Barbary Grudniewskiej. Wskazała na umykanie ludzkiej pamięci wraz z odchodzeniem ludzi, stwierdzając, że przedwojenna Gdynia obecnie funkcjonuje jedynie we wspomnieniach tych, którzy przed II wojną światową byli dziećmi. Apelowwała o zbieranie wspomnień tego obecnie, odchodzącego już starszego pokolenia, by zapisać jego młodzieńczy i dziecięcy ogląd przedwojennej Gdyni.

W „Zeszytach Gdynskich” znalazły się wygłoszone na konferencji referaty oraz teksty innych autorów, poruszających tematykę historyczną i przemian społeczno-kulturowych Gdyni oraz regionu pomorskiego.

Prezydent Gdyni Wojciech Szczurek podsumowując 2018 r. stwierdził, że był on bardzo dobry dla Gdyni i gdynian: „Postawiliśmy na projekty, które podniosły w znaczący sposób jakość życia w mieście. Konsekwentnie realizowana rewitalizacja w dzielnicach, przyniosła wymierne efekty – zmienił się wygląd i charakter całych osiedli takich jak: Meksyk, ZOH czy okolice ul. Dickmana na Oksywiu. Stworzyliśmy też sieć, funkcjonujących pod nazwą Przystani, domów sąsiedzkich, gdzie mieszkańcy zyskali miejsce do integracji, realizacji własnych projektów. Rozpoczęliśmy budowę Parku Centralnego, stworzyliśmy Kartę Mieszkańca, dzięki której w pełniejszy sposób można korzystać z oferty kulturalnej miasta. Uczniowie dostali możliwość korzystania z komunikacji miejskiej za darmo. Udogodnienia otrzymali też rowerzyści. Oddaliśmy do użytku nowoczesne drogi rowerowe, a przedsiębiorcom, dzięki udziałowi w unijnym projekcie, udostępniliśmy rowery cargo. Otrzymaliśmy Konsulat Kultury – piękny, historyczny budynek zyskał nowe życie. Mieszkańcom przybyło nowe miejsce spotkań z bogatą ofertą kulturalną”<sup>3</sup>.

Gdynia zajęła trzecie miejsce w konkursie Access City Awards, organizowanym przez Komisję Europejską. W planach na 2019 r. przewidziano „prace na skrzyżowaniu Płk. Dąbka – Kwiatkowskiego. Chcemy też rozpocząć ostatni etap przebudowy ul. Chwarznieńskiej. Będziemy kontynuować budowę Parku Centralnego i zadania związane z polityką społeczną – rewitalizację w dzielnicach, domy sąsiedzkie, Mieszkanie Plus, chcemy rozpocząć budowę mieszkań komunalnych na Oksywiu,

<sup>3</sup> *W Gdyni najwyższa jakość życia. To nasz cel* (rozmowa z W. Szczurkiem), „Magazyn Pomorski” 2018, nr 37, s. 50.

a także powiększać ich zasób, kupując lokale na wolnym rynku. Planujemy budowę nowej, nowoczesnej mariny jachtowej, udostępnienie rowerów cargo także mieszkańcom. Czeka nas realizacja ogromnego projektu, jakim będzie budowa węzła przesiadkowego na Chyloni. Przed nami dużo pracy, ale Gdynia lubi wyzwania” – stwierdził prezydent.<sup>4</sup> Celem tych wyzwań jest dążenie do wysokiej jakości życia gdynian, „żeby każda grupa społeczna z przekonaniem mogła powiedzieć, że w Gdyni żyje się najlepiej”<sup>5</sup>.

Rewitalizacji i modernizacji został poddany zabytkowy budynek Banku Polskiego, wybudowany w 1929 r., który od 2003 r. stał i niszczał, a w 2017 r. nabył go deweloper Moderna i rozpoczął remont z przeznaczeniem obiektu na hotel. Obok niego, rozpoczął budowę budynku mieszkaniowo-usługowego, przeciwko czemu protestowali mieszkańcy okolicznych bloków i przedwojennych kamienic<sup>6</sup>.

Aktualnym problemem Gdyni stają się nowe inwestycje, z którymi nie zawsze zgadzają się mieszkańcy miasta i działacze społeczni, broniąc miejskiej przestrzeni publicznej. Pod petycją przeciwko sprzedaży przez władze Gdyni Polanki Redłowskiej, podpisało się ponad 3 tysiące osób oraz 16 różnych podmiotów, m.in. przedstawiciele zarządów rad dzielnic, Towarzystwa Przyjaciół Orłowa, stowarzyszeń i wspólnot mieszkańców, Forum Rozwoju Aglomeracji Gdańskiej, ruchów miejskich „Marzę o Gdyni”, Wspólna Gdynia, Zielonych oraz partii politycznych: Razem, Prawo i Sprawiedliwość, Koalicji Obywatelskiej<sup>7</sup>. Nie zgadzają się oni z wizją urzędników, przewidującą budowę tam luksusowego hotelu z kompleksem SPA i basenem.

Ważne miejsce wśród gdyńskich inwestycji, zajmuje Morskie Śródmieście Gdyni, planowane na atrakcyjnych, nadwodnych terenach, które niegdyś zostały wyjęte z terenów miejskich z powodu gwałtownego rozwoju portu. Wprawdzie już w 1926 r., w planie urbanistycznym Romana Felińskiego i Adama Kuncewicza, przewidziano nadanie śródmiejskiego charakteru terenom, które służyły portowi. Na działkach, zajmowanych niegdyś przez przedsiębiorstwo połowowe Dalmor, powstaje sześć budynków mieszkalnych (liczących 135 apartamentów z widokiem na zatokę) oraz marina jachtowa. Zarówno inwestycje, jak i projekty budzą zastrzeżenia mieszkańców. Poza tym nie wszystko idzie zgodnie z myślą miejskich planistów. Morskie Śródmieście z mieszkaniami, biurami i hotelami nie powstanie na gruntach po stoczni Nauta, gdyż odkupił je Port Gdynia i planuje tam prowadzić działalność portową<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> M. Dzwonnik, *Hotel w dawnym banku, a obok apartamentowiec*, „Gazeta Wyborcza”, nr 69, z dn. 22.03.2019 r., dodatek „Trójmiasto. Kwartalnik Nieruchomości”, s. 2.

<sup>7</sup> Sz. Szadurski, „Nie” dla sprzedaży Polanki Redłowskiej. Urzędnicy będą otwarci na dyskusję?, „Dziennik Bałtycki”, nr 39, z dn. 15.02.2019 r., dodatek „Tygodnik Trójmiasto”, s. 10.

<sup>8</sup> E. Karendys, *Gdyńskie życie nad wodą*, „Gazeta Wyborcza”, nr 87, z dn. 12.04.2019 r., dodatek „Magazyn Trójmiasto”, s. 6-7.

Gdyński Waterfront ma ambicje stać się nowym „sercem miasta”, „ulubionym miejscem spotkań, pracy i życia”<sup>9</sup>. Granicząc ze Skwerem Kościuszki znajdują się na nim (poza istniejącymi już hotelem Courtyard by Marriot i bankiem) budynki mieszkalne i biura, lokale usługowe, hotel oraz obiekty użyteczności publicznej, w tym kino. Ważnym elementem koncepcji jest ogólnodostępny skwer, wokół którego będzie toczyć się życie publiczne.

Obecnie realizowaną przez miasto inwestycją, jest też Park Centralny<sup>10</sup>. Natomiast ciągłym problemem jest park Rady Europy. Przed wojną i po niej, działka na której on się znajduje, należała do znanej gdyńskiej rodziny Skwierczów. W 1966 r. przejęła ją państwo, a później samorząd lokalny. Na początku lat 90., spadkobiercy, na podstawie niezrealizowanego wywłaszczenia, zażądali zwrotu działki, ale miasto nie chciało jej oddać. Wojewoda pomorski, Dariusz Drelich, zdecydował o zwrocie działki prawowitym spadkobiercom, ale miasto odwołało się od jego decyzji i sprawa trafiła do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, który przyznał rację spadkobiercom. Miasto złożyło wnioski o kasację do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie. W marcu NSA oddalił skargę miasta, które zapowiedziało, że chce odkupić działkę<sup>11</sup>.

Spółka Investownia, odrestaurowała i rozbudowała muszlę koncertową (wybudowaną w latach 50. XX w.) na Placu Grunwaldzkim, dzierżawiąc ją od miasta na 20 lat, na cele koncertowe i restauracyjne oraz różne wydarzenia integrujące mieszkańców<sup>12</sup>. Tymczasem najważniejszy, masowy Open'er Festiwal, od lat odbywa się w lipcu w Gdyni Babich Dołach, na którym gromadzi się około 50 tysięcy osób<sup>13</sup>.

Inicjatywy społeczne gdynian, wskazują na zainteresowanie miastem. Jedną z nich jest obrona klifu w Orłowie, który jest „znakiem firmowym” Gdyni, a zarazem jedną z największych atrakcji turystycznych na wybrzeżu Bałtyku. Starania o ocalenie klifu, czyni prezes Towarzystwa Przyjaciół Orłowa, Sławomir Kitowski, który uważa go za „miejsce magiczne i magnetyczne”, przyciągające ludzi: „Po pierwsze, jest pięknym, charakterystycznym elementem gdyńskiego krajobrazu i Wybrzeża. Po drugie, to żywy teatr przyrody w czterech odsłonach pór roku. (...) Po trzecie, klif od ponad stu lat intryguje i zachęca, aby na niego wejść i oglądać panoramę Orłowa i Sopotu, a od kilku lat odsłania nam nawet widok na gdyński port. Dzieje się tak dlatego, że klif walczy o życie z morskim żywiołem i tę walkę przegrywa, cofając się. Jaki jest

<sup>9</sup> D. Drąg, *Ambicją gdyńskiego projektu jest to, aby Waterfront stał się nowym sercem miasta*, „Dziennik Bałtycki”, nr 149, z dn. 28.06.2019 r., dodatek „Tygodnik Trójmiasto”, s. 10.

<sup>10</sup> M. Lenart, *Nowy przetarg na rugi etap Parku Centralnego. Pierwsza część ma być gotowa już w sierpniu*, „Dziennik Bałtycki”, nr 161, z dn. 12.07.2019 r., dodatek „Tygodnik Trójmiasto”, s. 11.

<sup>11</sup> J. Wiśniewska, *Co dalej z parkiem Rady Europy w Gdyni*, „Gazeta Wyborcza”, nr 171, z dn. 24.07.2019 r., dodatek „Trójmiasto”, s. 1.

<sup>12</sup> E. Karendys, *Odmieniona muszla koncertowa*, „Gazeta Wyborcza”, nr 148, z dn. 27.06.2019 r., dodatek „Trójmiasto”, s. 3.

<sup>13</sup> M. Tokarczyk, M. Muraszko, *Gdynia główna koncertowa*, „Gazeta Wyborcza”, nr 153, z dn. 3.07.2019 r., dodatek „Trójmiasto”, s. 1; P. Gulda, *Ostatnie dwa dni zabawy*, „Gazeta Wyborcza”, nr 155, z dn. 5.07.2019 r., dodatek „Co jest grane”, s. 16.

tego efekt? Wystarczy przeanalizować stare fotografie. Na zdjęciach legendarnego pomnika Chrystusa Króla, postawionego w 1924 roku na skraju ówczesnego lasu, widać, że monument znajduje się kilkadziesiąt metrów od morza. Jeszcze 10 lat temu, uważni spacerowicze dostrzegali resztki postumentu na brzegu, niedaleko klifu. Dziś nie ma po nim śladu, zabrało go morze. (...) Jeszcze 200 lat temu, orłowski klif był cyplem, wychodzącym daleko w morze. 10 lat temu, opadał łagodnie kilkadziesiąt metrów dalej w morze<sup>14</sup>. S. Kitowski zwraca uwagę na trudności, związane z decyzyjnością odnośnie ratowania klifu: „W ubiegłym roku (w 2018 – przyp. H. G.) przedstawiłem pomysł, jak uratować klif lub przynajmniej przedłużyć jego życie. (...) Problemem jest mało efektywna współpraca między urzędami. Urząd Miasta Gdyni powtarza, że klif do miasta nie należy, to jest teren Urzędu Morskiego<sup>15</sup>. Poseł Platformy Obywatelskiej, Tadeusz Aziewicz, napisał w sprawie klifu list do premiera Mateusza Morawieckiego. Odpowiedział nań minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, Marek Gróbarczyk, konstatując, że „z uwagi na położenie klifu na terenie rezerwatu przyrody Kępa Redłowska, nie jest planowane zabezpieczenie brzegu morskiego we wskazanym obszarze<sup>16</sup>”.

W 2019 r. w życiu kulturalnym miasta odbyły się premiery sztuk: „I am Foreigner. I am Music. Moja emigracja w muzykę” Josue Josepha i Przemka Wereszczyńskiego<sup>17</sup>, „Tchórz! (...odważna tragikomedial)” w reżyserii i według scenariusza Jacka Bały, w Teatrze Gdynia Główna oraz „Terrorysty” Ireneusza Iredyńskiego w reżyserii Konrada Szachnowskiego, w Gdynińskim Centrum Kultury. Dwa ostatnie spektakle, dotyczą współczesnej kondycji człowieka, jego problemów i dylematów moralnych<sup>18</sup>. Ważną premierą w GCK była adaptacja tekstu Martyny Majok „Koszt życia<sup>19</sup>”. Teatr Gdynia Główna działa od pięciu lat na dworcu Gdynia Główna. Powstał on na gruncie tradycji trójmiejskich teatrów alternatywnych. Angażuje się w życie miasta, w oddolne inicjatywy mieszkańców. Dzięki takim projektom, jak: „Teatr nadaje na Witomino”, „Gdynia ReAktywacja”, „Teatr Zajechał na Chylonię”, „Festiwal Pociąg do Miasta”, teatr dociera do dzielnic oddalonych od centrum, poznaje lokalną tożsamość, nawiązuje relacje z mieszkańcami i buduje wspólnotę<sup>20</sup>. W 2019 r. proponował widzom także spektakle:

<sup>14</sup> K. Fryc, *Spieszmy się podziwiać klif*, „Gazeta Wyborcza”, nr 75, z dn. 29.03.2019 r., dodatek „Magazyn Trójmiasto”, s. 10.

<sup>15</sup> D. Abramowicz, *Zanim orłowski klif, żywy lub martwy, padnie łupem morza*, „Dziennik Bałtycki”, nr 39, z dn. 15.02.2019 r., dodatek „Rejsy”, s. 24.

<sup>16</sup> K. Fryc, *Spieszmy się...*

<sup>17</sup> *5 lat Teatru Gdynia Główna. Repertuar marzec-czerwiec*, „Gazeta Wyborcza”, nr 69, z dn. 22.03.2019 r., dodatek „Trójmiasto. Pomorze Kultury, Sztuki, Rozrywki”, s. 15.

<sup>18</sup> G. Antoniewicz, *„Tchórz” trafił na dworzec w Gdyni*, „Dziennik Bałtycki”, nr 39, z dn. 15.02.2019 r., dodatek „Będzie się działo”, s. 35; G. Antoniewicz, *„Terrorysty” Ireneusza Iredyńskiego – zło, które niszczy dobro*, „Dziennik Bałtycki”, nr 39, z dn. 15.02.2019 r., dodatek „Będzie się działo”, s. 35.

<sup>19</sup> M. Muraszko, *Jesień w teatrze*, „Gazeta Wyborcza”, nr 226, z dn. 27.09.2019 r., dodatek „Trójmiasto. Pomorze Kultury, Sztuki, Rozrywki”, s. 10.

<sup>20</sup> M. Muraszko, *Spektakle na dworcu*, „Gazeta Wyborcza”, nr 69, z dn. 22.03.2019 r., dodatek „Trójmiasto. Pomorze Kultury, Sztuki, Rozrywki”, s. 13.

„Od wesela do wesela” według „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego<sup>21</sup>, „Bajka o księciu Pipo i jego czerwonym koniku”, „Bajka o księżniczce Popi i smoku Tarabistraku” oraz „Bajka o bajce. Szczęśliwy koniec według Pierre’a Gripariego, „Zuchwała historia z zakurzonej półki” według scenariusza Grzegorza Kujawińskiego<sup>22</sup>, „Chłopem i babą stworzył nas Bóg” Marka Sadowskiego, „Konstelacje” Dany Chmielewskiej, Agaty Gregorkiewicz i Aleksandry Koniecznej oraz „Harce kupidynowe (czyli niecne morsztyny)” na podstawie poezji barokowej<sup>23</sup>.

W Teatrze Muzycznym grano „The Big Bang” w reżyserii Tomasza Dutkiewicza, musical „Hairspray”, „Notre Dame de Paris”, „Wiedźmina”, „Gorączkę sobotniej nocy”, „Lalkę”, „Cud albo Krakowiaki i Górale”, „O czułości. Piosenki Kurta Tucholsky’ego”<sup>24</sup>. W Teatrze Miejskim pokazano „Bankiet”, według opowiadań Witolda Gombrowicza, w reżyserii Tadeusza Bradeckiego, na „Darze Pomorza” – „Znaczy kapitan”, poświęcony kapitanowi floty morskiej Mamertowi Stankiewiczowi<sup>25</sup>. W Konsulacie Kultury odbyły się premiery „Ożenku” Nikołaja Gogola, w reżyserii Piotra Jankowskiego oraz spektaklu dla dzieci „Marysia ma Rysia”, w reżyserii Agnieszki Płoszajskiej<sup>26</sup>.

W dniach 19-26 maja w Teatrze Miejskim, po raz 14, zorganizowano Festiwal R@port, poświęcony współczesnej scenie dramatu<sup>27</sup>. W 1996 r. Julia Vernio, ówczesna dyrektor Teatru Miejskiego w Gdyni, zainicjowała Scenę Letnią, obok mola w Orłowie. W tym roku odbyła się tam premiera spektaklu „Agnieszka Osiecka. Archipelagi”, w reżyserii Jacka Bały<sup>28</sup>.

W życiu muzeów gdyńskich można odnotować, obecny od 25 lat w Muzeum Miasta Gdyni, projekt „Baltic Mini Textile Gdynia” (od marca do czerwca), który pozwala eksperymentować artystycznie z miniaturą tkacką<sup>29</sup>. W dniach od 7 lipca do 20 października, miała w nim miejsce, wystawa „Barbara Hoff. Polskie Projekty

<sup>21</sup> A. Szałkowska, *Spektakl „Od Wesela do Wesela” w Teatrze Gdynia Główna*, „Dziennik Bałtycki”, nr 69, z dn. 22.03.2019 r., dodatek „Będzie się działo”, s. III.

<sup>22</sup> M. Muraszko, *Z dzieckiem do teatru*, „Gazeta Wyborcza”, nr 226, z dn. 27.09.2019 r., dodatek „Trójmiasto. Pomorze Kultury, Sztuki, Rozrywki”, s. 13; A. Szałkowska, *Kwestionuj narzucone zasady!*, „Dziennik Bałtycki”, nr 261, z dn. 8.11.2019 r., dodatek „Będzie się działo”, s. III.

<sup>23</sup> *5 lat Teatru Gdynia Główna. Repertuar marzec – czerwiec*, „Gazeta Wyborcza”, nr 69, z dn. 22.03.2019 r., dodatek „Trójmiasto. Pomorze Kultury, Sztuki, Rozrywki”, s. 15.

<sup>24</sup> M. Muraszko, *Jesień w teatrze*, „Gazeta Wyborcza”, nr 226, z dn. 27.09.2019 r., dodatek „Trójmiasto. Pomorze Kultury, Sztuki, Rozrywki”, s. 10.

<sup>25</sup> *Co w teatrze?*, „Gazeta Wyborcza”, nr 69, z dn. 22.03.2019 r., dodatek „Trójmiasto. Pomorze Kultury, Sztuki, Rozrywki”, s. 16.

<sup>26</sup> M. Muraszko, *Konsultacje z kultury*, „Gazeta Wyborcza”, nr 69, z dn. 22.03.2019 r., dodatek „Trójmiasto. Pomorze Kultury, Sztuki, Rozrywki”, s. 18.

<sup>27</sup> *Co w teatrze...*

<sup>28</sup> G. Antoniewicz, *Wspólnota ogólnoplażowa, czyli Osiecka na Scenie Letniej*, „Dziennik Bałtycki”, nr 149, z dn. 28.06.2019 r., dodatek „Rejsy”, s. 23-24.

<sup>29</sup> *Wystawiennicze kalendarium*, „Gazeta Wyborcza”, nr 69, z dn. 22.03.2019 r., dodatek „Trójmiasto. Pomorze Kultury, Sztuki, Rozrywki”, s. 14.

Polscy Projektanci<sup>30</sup> w ramach Gdynia Design Days (6-14 lipca). W programie festiwalu znalazły się 24 wystawy, których motywem przewodnim była polaryzacja (o ciele, o (nie)śmiecicach, o drastycznie postępujących zmianach klimatycznych, wystawa prac absolwentów Akademii Sztuk Pięknych). Towarzyszyły im tematyczne prelekcje, wykłady i spotkania<sup>31</sup>.

2 lipca, w Galerii Klif otwarto wystawę fotografii ze zbiorów Muzeum Miasta Gdyni „Piasek, woda, moda! Dawna Gdynia na plaży”. Pokazano je po raz pierwszy. Jej kurator, Dariusz Małszycki, zwrócił uwagę na Gdynię jako kurort i miejsce letniego wypoczynku. Stwierdził, że „Gdynia zaczęła myśleć o tym, by w pełni wykorzystać swoje nadmorskie położenie już na początku XX w., w 1904 r., gdy Polska była jeszcze pod zaborami. Już wtedy powstało Gdyńskie Towarzystwo Kąpeli Bałtyckich, które postawiło na Skwerze Kościuszki dom kuracyjny. Wybudowano też, w miejscu dzisiejszego mola południowego, krótki drewniany pomost, ale i łazienki kąpielowe, drewniane budyneczki, osobne dla kobiet i osobne dla mężczyzn. (...) To lata, gdy wytyczono też ulicę 10 lutego. Mało kto wie, że jej początki związane są właśnie z nadmorskim wypoczynkiem. Miała być najprostszą, najkrótszą drogą z dworca na plażę. Nie wypadało, by turyści zmierzali do kurhausu boczną, krętą trasą. Dziś ulica Starowiejska, bo o niej mowa, w niczym tamtego traktu nie przypomina. Wybuch pierwszej wojny światowej, przyhamował nieco plany rozbudowy Gdyni jako kurortu. Osada nie została miejscowością letniskową, o jakiej marzyli mieszkańcy. Nawet w 1920 roku, kiedy Gdynia powróciła do państwa polskiego, w pierwszej kolejności stała się przede wszystkim miejscem budowy portu. Dla ówczesnych władz – najważniejsze zadanie. Choć byli i tacy, którzy nie porzucili marzeń o lotnisku w Gdyni. Pierwsze Polskie Towarzystwo Kąpeli Morskich w Gdyni, zakupiło w tym celu Kamienną Górę. Wybudowano tu eleganckie wille i pensjonaty wypoczynkowe, między innymi słynny hotel Polska Riviera czy Dom Zdrojowy, obecny Dom Marynarza. Plaża ciągnęła się od Kamiennej Góry do Oksywii. Na przełomie lat 20. i 30., z racji budowy portu, coraz bardziej zaczęła się kurczyć. Wtedy to centrum kuracyjne przeniosło się do Orłowa, jeszcze wówczas podgdyńskiej miejscowości. Do miasta zostało włączone dopiero w 1935 roku. (...) Gdynia była oczkiem w głowie młodego państwa polskiego, wólarzom zależało, by na tutejszą plażę ściągać przede wszystkim Polaków. Wypoczynek na rodzimej plaży stał się wręcz powinnością. Choć nie wszystkim mieszkańcom ten najazd letników się podobał. Zachował się list mieszkańców do wójta Jana Radtkego, w którym apelowano, by kuracjusze nie paradowali po ulicach w strojach plażowych. W zbiorach Muzeum Miasta Gdyni mamy zdjęcie ukazujące wbity w

<sup>30</sup> *Polska moda w najlepszym wydaniu*, „Gazeta Wyborcza”, nr 161, z dn. 12.07.2019 r., dodatek „Co jest grane”, s. 22.

<sup>31</sup> M. Muraszko, *Święto designu w Gdyni*, „Gazeta Wyborcza”, nr 155, z dn. 5.07.2019 r., dodatek „Co jest grane”, s. 17.

piasek słupek z tablicą, na której widnieje rozporządzenie wójta tego zakazujące<sup>32</sup>. Gdynię jako miejsce wypoczynku, wybierało wiele znanych osób: „Jeszcze przed I wojną światową byli to m. in. znany pisarz Adolf Nowaczyński. Działacz społeczny Bernard Chrzanowski. Po odzyskaniu niepodległości, na Kamiennej Górze wille pobudowały tak znane osoby, jak hrabia Adam Stadnicki (dziś jest tu Hotel Nadmorski) czy Wacław Sieroszewski (willa Kadrówka). W hotelu Polska Riviera, w 1921 roku przebywał Kornel Makuszyński. Gdynię odwiedzała również pisarka Maria Dąbrowska oraz kompozytor Feliks Nowowiejski. Gdynia była idealnym miejscem na kameralny wypoczynek. Przyciągała swoim nadmorskim położeniem, w wyjątkowo pięknej dolinie<sup>33</sup>. We współpracy z Galerią Klif, Muzeum Miasta Gdyni, przygotowało także wystawę „Historia szkolnego mundurka” (18 października – 29 listopada), na której zaprezentowano 30 fotografii z okresu międzywojennego i powojennego (do lat. 70. XX w.), pokazujących jak zmieniała się moda szkolna. Dariusz Małszycki zwrócił uwagę, że „wraz z rozwojem miasta rozwijało się szkolnictwo. Dzieci ze zdjęć to pierwsi uczniowie istniejących do dziś szkół. (...) Zapewne wielu z rodowitych gdynian, rozpozna na fotografiach swoich pradziadków i dalekich krewnych. W okresie międzywojennym były tu szkoły powszechne (po wojnie podstawowe), ale też zaczęły powstawać pierwsze szkoły średnie: ogólne i zawodowe. Wszyscy uczniowie musieli być ubrani, w miarę możliwości, schludnie. W przypadku szkół podstawowych, jak widać na niektórych zdjęciach, dzieci ubrane są różnie, w zależności od tego, jak zamożni byli ich rodzice. Niektóre dziewczęta mają fartuszki. Modne też były kołnierzyki marynarskie. W szkołach powszechnych nie obowiązywał regulamin nakazujący noszenie specjalnego stroju. Jednak już w szkołach średnich, do których często chodziły dzieci z zamożnych domów, wyglądało to inaczej. Były to bowiem bardziej elitarne placówki<sup>34</sup>. 29 listopada, w Muzeum Miasta Gdyni, otwarto wystawę „Dawno temu nad Bałtykiem. Gdynia lat 20. w obiektywie Romana Morawskiego”, przypominającą okres powstawania Gdyni, a także tak ważne wydarzenia, jak zaślubiny Polski z morzem<sup>35</sup>. Roman Morawski był kupcem, który w 1921 r. przyjechał do Gdyni ze Lwowa. W założonym sklepie, sprzedawał artykuły papirnicze, przybory biurowe oraz artykuły tytoniowe. Posiadał także zakład fotograficzny – uważany jest za pierwszego fotografa, który osiedlił się w Gdyni. Zmarł w 1931 r. i został pochowany na Cmentarzu Witomińskim. Na zdjęciach utrwalił powstawanie portu, nowych modernistycznych budynków oraz sceny z życia codziennego. Wiele z nich trafiło na pocztówki, których Muzeum Miasta

<sup>32</sup> Józef Piłsudski wolał Madagę, ale Stefan Żeromski wybrał Gdynię (rozmowa G. Pewińskiej z D. Małszyckim), „Dziennik Bałtycki”, nr 155, z dn. 5.07.2019 r., dodatek „Rejsy”, s. 22.

<sup>33</sup> Tamże, s. 22-23.

<sup>34</sup> G. Antoniewicz, *Fartuszek, beret i tarcza*, „Dziennik Bałtycki”, nr 244, z dn. 18.10.2019 r., dodatek „Rejsy”, s. 28.

<sup>35</sup> M. Muraszko, *Jesienią podziwiał sztukę*, „Gazeta Wyborcza”, nr 226, z dn. 27.09.2019 r., dodatek „Trójmiasto. Pomorze Kultury, Sztuki, Rozrywki”, s. 14.



Gdyni posiada w swych zbiorach 330<sup>36</sup>.

Wcześniej, Muzeum włączyło się też w obchody 101. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. 9 listopada, przygotowało grę miejską dla rodzin, pokazało film archiwalny z 1925 r. „Dawno temu nad Bałtykiem” oraz zorganizowało spotkanie z konserwatorką obrazu Moniką Supruniuk<sup>37</sup>. Z tej okazji w Gdyni, odbyły się też tradycyjne już uroczystości: 10 listopada – uroczysty capstrzyk niepodległości pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego z przemarszem ulicą Świętojańską pod Pomnik Polski Morskiej, 11 listopada – msza święta w kościele NMP Królowej Polski oraz wielka parada ulicą 10 Lutego, oficjalne uroczystości pod Pomnikiem Polski Morskiej<sup>38</sup>. W Święto Niepodległości odbyły się spektakle teatralne: w Teatrze Gdynia Główna - „Od wesela do wesela”, w Teatrze Miejskim - „Jacek Kaczmarski – lekcja historii”, a w kościele pw. Chrystusa Króla w Gdyni Małym Kacku – pokaz filmu „Kamerdyner”, połączony ze spotkaniem z autorem scenariusza, Mirosławem Piepką<sup>39</sup>. W Muzeum Emigracji odbył się spacer po wystawie stałej, szlakiem wątków niepodległościowych, a w kościele oo. Franciszkanów – koncert „Moja ojczyzna”, w wykonaniu chórów „Symfonia” z parafii oo. Franciszkanów i „Cantamus Reginae” im. A. Bocheńskiego, z parafii pw. św. Jadwigi Królowej na Karwinach oraz Kameralnej Orkiestry Smyczkowej, pod dyrekcją Bogny Świłło<sup>40</sup>. W dawnym kinie „Goplana”, odbył się koncert Gdyńskiego Chóru Kameralnego „Do kraju tego – poezja i piosenki żołnierskie”<sup>41</sup>. Michał Miegoń poprowadził spacer „Ludzie modernizmu”, można było też zwiedzić budynek mieszkalny „Bankowiec” oraz wziąć udział w animacjach i grze podwórkowej, „Życie Bankowca”<sup>42</sup>. Świętowanie 11 listopada kończył nocny spacer niepodległościowy „Po pierwsze – Gdynia”, po kluczowych dla Gdyni miejscach, które uczyniły ją miastem „pionierskich pomysłów i odważnych realizacji”<sup>43</sup>.

W 2019 r. w Muzeum Emigracji prezentowano zdjęcia Hipolita Śmierzchalskiego, który był fotografem na ostatnim polskim transatlantyku TS/S „Stefan Batory” i dokumentował jego życie<sup>44</sup>. Znajdują się one w zbiorach muzeum.

Do rejestru zabytków wpisano historyczny zespół zabudowy stacji kolejowej w Wielkim Kacku – budynek dworcowy, magazyn ekspedycji towarowej, budynek gospodarczy przy budynku dworcowym, dom zawiadowcy, magazyn odcinka

<sup>36</sup> *Gdynia z dawnych lat*, „Gazeta Wyborcza”, nr 278, z dn. 29.11.2019 r., dodatek „Co jest grane”, s. 22.

<sup>37</sup> A. Kujawska, *Niepodległościowe nuty w gdyńskim muzeum i nie tylko*, „Dziennik Bałtycki”, nr 261, z dn. 8.11.2019 r., dodatek „Tygodnik Trójmiasto”, s. 7.

<sup>38</sup> *101. Gdyńskie Urodziny Niepodległej*, „Dziennik Bałtycki”, nr 261, z dn. 8.11.2019 r., dodatek „Tygodnik Trójmiasto”, s. 7; A. Kujawska, *Hucznie w Gdyni – wolnościowa feta potrwa trzy dni*, „Dziennik Bałtycki”, nr 261, z dn. 8.11.2019 r., dodatek „Tygodnik Trójmiasto”, s. 4.

<sup>39</sup> A. Kujawska, *Niepodległościowe...*

<sup>40</sup> A. Kujawska, *Hucznie...*

<sup>41</sup> Tamże; *101. Gdyńskie...*

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> A. Kujawska, *Niepodległościowe...*

<sup>44</sup> *Wystawiennicze kalendarium*, „Gazeta Wyborcza”, nr 69, z dn. 22.03.2019 r., dodatek „Trójmiasto. Pomorze Kultury, Sztuki, Rozrywki”, s. 14.

drogowego. Jego historia sięga 1921 r. i związana jest z intensywnym rozwojem Gdyni w okresie międzywojennym oraz ze strategicznymi planami gospodarki II Rzeczypospolitej. Pierwsza stacja zaczęła funkcjonować w 1921 r. - 20 listopada oddano do użytku linię kolejową o długości 26 km Kokoszek-Gdynia, a w latach 1929-1930 postawiono budynek dworca. Z dawnego wyposażenia, zachowało się drewniane okienko kasowe z szufladką na prowadnicach. Budynek jest podzielony na część dyspozycyjną, hall kasowy z poczekalnią i część mieszkalną. Marek Stępa – naczelnik Wydziału Ochrony Dziedzictwa Urzędu Miasta Gdyni stwierdził: „Zawsze się cieszę, gdy kolejny obiekt, ściśle związany z historią budowy Gdyni, trafia pod ochronę konserwatorską poprzez wpis do wojewódzkiego rejestru zabytków. Nie ma ich zbyt wiele, zwłaszcza tych, które zaliczamy do zabytków techniki. Są to głównie obiekty portowe oraz Dworzec Gdynia Główna. Tym razem, ochroną został objęty zespół budynków dworca kolejowego Wielki Kack, który do grudnia 2017 pozostawał w bezpośredniej służbie pasażerom. Ten etap zakończył się dopiero wraz z otwarciem nowego przystanku-Gdynia Karwiny. Wierzę, że właściciel obiektu, znajdzie dla niego funkcję godną jego obecnej rangi i wciąż nieprzemijającej urody”<sup>45</sup>.

Historie zapisane w budynkach gdyńskich przedstawił Arkadiusz Brzęczek, (współpracownik tygodnika „Kurier Gdyński”) w swoich książkach<sup>46</sup>. Mariusz Szmidka, redaktor naczelny „Dziennika Bałtyckiego”, we wstępie do pierwszej z nich napisał: „Na kartach „Sekretów gdyńskich kamienic” autor zabiera nas w fascynującą podróż w czasie. Prowadzi nas znanymi i mniej znanymi ulicami Gdyni, opowiada o stojących wzdłuż nich domach, których architektura nawiązuje do dobrych gdyńskich tradycji, ujawnia nieznaną dotąd historie z nimi związane i pokazuje życie ludzi w nich mieszkających. Wszystko to zaś ilustruje zdjęciami. Książka może posłużyć jako pewnego rodzaju przewodnik po Gdyni oraz zainspirować Państwa do spacerów czy zgłębiania historii tego osobliwego miasta z morza i marzeń. Gdynia pięknie się rozwija. Widać wyraźnie, że dzięki jej mieszkańcom – Kaszubom i chętnie osiedlającym się tu przybyszom z kraju oraz kolejnym liderom samorządowym – wzrosło poczucie więzi lokalnych, specyficznej tożsamości i identyfikacji. Wydaniem tej książki mamy ambicję wpisać się w 100-lecie obchodów odzyskania przez Polskę niepodległości. I w tym kontekście śmiało można skonstatować, że w okresie międzywojennym Polska dobrze wykorzystała otrzymaną szansę – dostęp do morza, wolność i otwartość świata. A powstanie Gdyni, portu, polskiej floty handlowej i Marynarki Wojennej czy szkolnictwa morskiego - wszystko to stało się trampoliną do rozwoju gospodarki morskiej, infrastruktury, architektury, przewozów, edukacji i przemysłu. Dziś mamy Gdynię osobliwą, z niezwykle ciekawymi placówkami muzealnymi, kamienicami, z własną tożsamością, ambicjami i marzeniami”<sup>47</sup>. W 2019 r. Mariusz

<sup>45</sup> D. Draż, *Historyczny dworzec w Wielkim Kacku stał się kolejnym gdyńskim zabytkiem*, „Dziennik Bałtycki”, nr 167, z dn. 19.07.2019 r., dodatek „Tygodnik Trójmiasto”, s. 8.

<sup>46</sup> A. Brzęczek, *Sekrety gdyńskich kamienic*, Gdańsk 2018; A. Brzęczek, *nowe Sekrety gdyńskich kamienic*, Gdańsk 2019.

<sup>47</sup> M. Szmidka, [wstęp], [w:] A. Brzęczek, *Sekrety gdyńskich kamienic*, Gdańsk 2018, s. 4.

---

Leśniewski rekomendował nowe „Sekrety”: „ze stron (...) wyłania się właśnie codzienne życie miasta i ludzi, którzy je tworzyli. Podążamy między innymi śladami tych, którzy przyjechali w ubiegłym wieku nad polskie morze, szukając lepszego życia, a potem zapuszczali tu korzenie. Zakładali firmy i rodziny, budowali domy, przeżywali wzloty i upadki...”<sup>48</sup>.

Helena Głogowska

Jaryłówka-Gdańsk, 15 grudnia 2019 r.

## SUMMARY

### **Introduction**

Annual WSKS scientific conference in Gdynia took place on February 15th 2019, in the day of city's Rights Granting Day. Event was held under the auspices of Wojciech Szczurek Ph. D., President of Gdynia. The conference was dedicate to the 'citizens memory', presenting historical aspects, as well as challanges of Gdynia.

---

<sup>48</sup> M. Leśniewski, *Gdyńskie DNA*, [w:] A. Brzęczek, *nowe Sekrety gdyńskich kamienic*, Gdańsk 2019, s. 5.



Grzegorz Piwnicki

## Walka państwa polskiego o dostęp do Bałtyku w czasach średniowiecza

Ważnym ogniwem dziedzictwa historycznego w Polskiej Marynarce Wojennej, jest okres walki władców Polski o utrzymanie ziem pomorskich i dostępu do Morza Bałtyckiego w średniowieczu. Problemowi temu poświęcono wiele uwagi, zwłaszcza po 1945 r., kiedy Polska uzyskała szeroki dostęp do Bałtyku w wyniku II wojny światowej. Eksponowano głównie okres kształtowania się państwa polskiego i walki z Duńczykami i Niemcami o wybrzeże bałtyckie, łączono to z historią oręża polskiego na morzu<sup>1</sup>.

Okres władzy pierwszych Piastów w Polsce, to jednocześnie okres rozkwitu słowiańskich grodów portowych nad Bałtykiem i czas ekspansji Słowian na morze. Około 966 r. w rękach Słowian znajdował się zapewne Szczecin, następnie Wolin, a w 972 r. Mieszko I pokonał margrabiów niemieckich pod Cedynią. Ten sukces ugruntował władanie słowiańskie nad ujściem Odry, dzięki temu nad całym wybrzeżem, do ujścia Wisły. Północna granica państwa oraz jego kształt wymienione zostały w dokumencie Mieszka I z 992 r. „Dagome iudex”<sup>2</sup>.

Polska stała się państwem morskim, uzyskanie kilkusetkilometrowego dostępu do morza było dla monarchii piastowskiej korzystne, stworzyło dla niej możliwość nowej polityki morskiej. Zmieniło relacje z Danią, Szwecją, Hanzą, feudałami niemieckimi oraz książętami słowiańskimi Pomorza. Mieszko I i Bolesław Chrobry mieli do swej dyspozycji, jako władcy państwa, część floty Wolinian i Pomorzan, mieli też flotę własną w pomorskich portach. Były to fundamenty pod polską politykę morską, na którą składały się następujące komponenty: posiadanie portów, własnej floty, zapewnienie korzystnych stosunków i relacji politycznych, gospodarczych i kulturalnych z państwami obszaru Morza Bałtyckiego<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup>A. Czołowski, *Marynarka w Polsce*, Lwów 1922; W. Konopczyński, *Kwestia bałtycka do XX w.*, Gdańsk 1947; K. Ślaski, *Udział Słowian w życiu gospodarczym Bałtyku w początkach epoki feudalnej (VII – XII w.)*, „Pamiętnik Słowiański” 1954, t. IV, z. 2; Tenże, *Słowianie zachodni na Bałtyku w VII – XIII wieku*, Gdańsk 1969; L. Leciejewicz, *Problemy morskie w badaniach nad polskim wczesnym średniowieczem*, „Pomerania Antiqua” 1972, t. IV.

<sup>2</sup> *Historia Polski*, pod red. H. Łowmiańskiego, Warszawa 1969, t. 1, s. 165-166.

<sup>3</sup> L. Koczy, *Polska i Skandynawia za pierwszych Piastów*, Poznań 1934; G. Labuda, *Główne momenty dziejów Bałtyku*, „Jantar V” 1947, z. 4.

Potwierdzeniem tych relacji były stosunki polityczne z krajami skandynawskimi, m.in. przejawiające się zawieraniem małżeństw dynastycznych. Córka Mieszka I, Świętosława, poślubiła króla szwedzkiego, Eryka Zwycięskiego (około 980 r.) i została żoną oraz matką władców Szwecji, Danii i Anglii. Po śmierci Eryka Zwycięskiego, wyszła ponownie za mąż za króla Danii, Swena Widłobrodego, który po kilku latach wygnał ją do Polski. Po jego śmierci, jej synowie zabrali matkę ponownie do Danii. Istnieje przypuszczenie, że podobnie jak jedna z jej córek, zmarła w Anglii na dworze swego syna Kanuta Wielkiego, z którym kontakt utrzymywał Bolesław Chrobry<sup>4</sup>.

Ostatnie lata panowania Mieszka I i rządów jego syna Bolesława Chrobrego, były walką o utrzymanie posiadanego dostępu do morza. Na zachodzie, Mieszko I chciał dokonać rozbicia Związku Wieleckiego, a na wschodzie pokonać Prusów. Polityka ta zmierzała do pełnej integracji Polski z Pomorzem i Prusami, była w początkowym okresie panowania Bolesława – próbą nawrócenia Prusów na wiarę chrześcijańską. Książę wykorzystał działalność misyjną biskupa Wojciecha, z książęcego czeskiego rodu Sławnikowiców, który zginął śmiercią męczeńską 23 kwietnia 997 r. w kraju Prusów, do wzmocnienia swojej pozycji w chrześcijańskiej Europie, a tym samym do wzmocnienia swoich praw do tej nadmorskiej ziemi<sup>5</sup>. Bolesław Chrobry popełnił błędy polityczne, które złożyły się na zaprzepaszczenie dotychczasowych osiągnięć w sprawie władztwa morskiego<sup>6</sup>.

Pozycja Polski na morzu w okresie jego panowania doznała decydującego ciosu. Było to wynikiem niefortunnej polityki zagranicznej władcy, nieliczącego się z realnym układem stosunków politycznych w tej części Europy. W przeciwieństwie do ojca, posługującego się systemem przymierzy (Czechy, Węgry, Szwecja i Niemcy) i nigdy nie działającego pojedynczo, Bolesław Chrobry przystąpił samodzielnie do walki z Niemcami i Rusią. Tej wrogiej koalicji przeciwstawił słaby system przymierzy państw, znacznie odległych od Polski, tj. Danii, Lotaryngii i Lombardii. Efekt tej polityki skazany był na fiasko<sup>7</sup>.

W taki sposób zniweczone zostały na rubieży morskiej dokonania polityczne Mieszka I. Mając nieprzyjaciół na zachodzie i wschodzie oraz problemy wewnętrzne, państwo polskie nie było w stanie, w końcu XI w. powrócić nad Bałtyk. Usiłował tego dokonać Mieszko II<sup>8</sup>, Kazimierz Odnowiciel uzależnił prawdopodobnie Pomorze

<sup>4</sup> L. Koczy, *Związki małżeńskie Piastów ze Skandynawami*, Poznań 1933, s. 12; G. Labuda, *Polska w zlewisku Bałtyku*, „Jantar” 1948, R. VI, s. 33; J. Żylińska, *Piastówny i żony Piastów*, Warszawa 1967, s. 23-36.

<sup>5</sup> L. Labuda, *Święty Wojciech w Gdańsku i w Prusach*, „Pomerania Antiqua” 1998, t. 17, s. 115 – 125; J. Powierski, *Jeszcze raz o świętym Wojciechu*, [w:] *Bałtyk w polityce polskiej w tysiącleciu*, pod red. F. Nowińskiego, Gdańsk 2000, s. 9-85.

<sup>6</sup> J. Strzelczyk, *Bolesław Chrobry*, Poznań 1999.

<sup>7</sup> G. Labuda, *Polska w zlewisku Bałtyku*, s. 36-37.

<sup>8</sup> Por. G. Labuda, *Mieszko II król Polski (1025-1034): czasy przełomu w dziejach państwa polskiego*, Kraków 1992.

Gdańskie, ale ponownie zostało ono utracone w czasie panowania Bolesława Śmiałego tj. około 1060 r.<sup>9</sup>

Mając świadomość polityczną posiadania wybrzeży Bałtyku, pierwsi Piastowie czynili starania o przywrócenie ścisłych kontaktów Polski z Pomorzem. Władysław Herman przeniósł stolicę państwa z Krakowa do Płocka, aby być bliżej ziem pomorskich. Jego palatyn, wojewoda Sieciech, około 1090 r. zajął przejściowo Pomorze Gdańskie. Kolejny polski władca, Bolesław Krzywousty, rozpoczął cały cykl wojen o przywrócenie polskiego panowania nad Pomorzem. W latach 1103–1105 wyruszył z wyprawą na Kołobrzeg i Gryfice. Następnie w latach 1109–1113 włączył do Polski Ziemię Nakielską i Wyszogród, a w 1116 r. całe Pomorze Gdańskie ze Sławнем i Słupskiem<sup>10</sup>.

W tym samym okresie, książęta Pomorza Zachodniego, opanowali obszary od Kołobrzegu po dolną Odrę, obejmując ziemie dawnego Związku Wieleckiego z Radogoszczą, Wołogoszczą i Dyminem. Główną siedzibą księżęcą stał się Szczecin, ale zapewne książę przebywał okresowo w Kamieniu, Wolinie, Wołogoszczy i Dyminie.

W latach 1119–1123 Bolesław Krzywousty podporządkował sobie Szczecin i Wolin. Równocześnie chrystianizował pogańskich wciąż Pomorzan, dążąc do utrwalenia więzi z tymi ziemiami. Założone w Kołobrzegu, w 1000 r. przez Bolesława Chrobrego biskupstwo, nie spełniło pokładanych nadziei i nie utrzymało się, upadło w 1005 r.<sup>11</sup>.

Bolesław Krzywousty zdołał przywrócić panowanie Polski nad Pomorzem Zachodnim, a ponadto podporządkował sobie również Rugię i dawne ziemie wieleckie na zachód od dolnej Odry. Książę szczeciński, jak i rady miast pomorskich, uznały zwierzchnictwo Polski, duża część patrycjatu miejskiego i możnowładztwa przyjęła chrzest. Książę Warcisław I złożył mu hołd i zobowiązał się płacić roczną daninę w wysokości 300 grzywien, ochrzcić ludność oraz wystawić zbrojny oddział dla udzielenia pomocy Bolesławowi Krzywoustemu w przypadku wojny.

Książęta pomorscy związani byli z władcami Polski. Zawierali związki małżeńskie z polskimi księżniczkami. Bolesław Krzywousty, wydał swoją córkę Przybysławę za jednego z książąt pomorskich. Aby utrwalić pozycję Polski nad Bałtykiem, zawarł sojusz z królem duńskim Nilsenem i wydał za niego inną swoją córkę, Ryksę. Bolesław Krzywousty wysłał na Pomorze wielką misję chrześcijańską, która wyruszyła z Gniezna w 1124 r., z biskupem bamberskim Ottonem, pod ochroną części jego drużyny, którą dowodził kasztelan Pawlik z Santoka. Pobudowano kościoły i księża polscy nauczali w nich nowej wiary.

<sup>9</sup> *Historia Pomorza*, pod red. G. Labudy, Poznań 1972, t. 1, cz. 1, s. 319-324.

<sup>10</sup> Por. J. Spors, *Podziały administracyjne Pomorza Gdańskiego i sławieńsko-słupskiego od XII do początku XIV w.*, Słupsk 1983; J. Powierski, B. Śliwiński, K. Bruski, *Studia z dziejów Pomorza w XII wieku* Słupsk 1993.

<sup>11</sup> J. Wójcicki, *Dzieje Polski nad Bałtykiem*, Warszawa 1972, s. 25.

W 1124 r. wzniesiono w Szczecinie dwa kościoły: św. Piotra i św. Wojciecha – patrona Polski<sup>12</sup>. Pomorze Wschodnie w tym czasie należało do Polski, zarządzał nim mianowany przez Bolesława Krzywoustego namiestnik, który prawdopodobnie stał się założycielem nowej dynastii książąt gdańskich. Ziemie te podlegały biskupowi kruszwickiemu. Po spaleniu Kruszwicy w końcu XI w., siedziba biskupstwa obejmującego Pomorze Gdańskie została przeniesiona do Włocławka. W bulli papieża Eugeniusza III z 1148 r. stwierdzono, że Gdańsk płacił dziesięcinę biskupowi we Włocławku, co było zgodne z decyzją podporządkowania tej diecezji przez Bolesława Krzywoustego.

Państwo polskie zajmowało w tym czasie mocną pozycję nad Morzem Bałtyckim, obejmowało wybrzeże od Gdańska aż poza Szczecin. W 1135 r. na zjeździe w Merseburgu, Bolesław Krzywousty został uznany przez cesarza Lotariusza III panem ziem pomorskich, łącznie z Rugią<sup>13</sup>.

W tym okresie jedynym zagrożeniem dla wybrzeży pomorskich, były napady floty duńskiej, ale i Pomorzanie urządzali dalekie wyprawy odwetowe do Danii, a nawet do Szwecji i Norwegii. Jedną z takich wypraw zakończyła się zniszczeniem w 1135 r. ówczesnej stolicy Danii, miasta Roskilde. Wkrótce po wyprawie na Roskilde, w 1136 r. doszło do wyprawy słowiańskiej na Konungahelę, skierowanej prawdopodobnie przeciwko sprzymierzonemu z cesarzem niemieckim, królowi duńskiemu Erykowi Emmune. W wyprawie tej najważniejszą rolę po stronie słowiańskiej, odegrali podlegający władzy księcia polskiego Pomorzanie, obok których występują również wojska dalej na zachód mieszkających plemion słowiańskich, przede wszystkim Obodryców. Konungahela była ważnym portem handlowym, leżącym na pograniczu Szwecji i Norwegii, nad rzeką Götaelf, nieco poniżej jej ujścia do morza. Dowódcą wyprawy został Racibor, książę Pomorza szczecińskiego, następca Warcisława I i opiekun jego małoletnich synów, Kazimierza i Bolesława<sup>14</sup>.

Słowianie stawili czoło Duńczykom na Morzu, skutecznie atakowali i bronili się. Według norweskiego źródła – Heimskringli, Słowianie przyплыли pod Konungahelę na 650 statkach, z których każdy miał na pokładzie 44 ludzi i dwa konie. W wyprawie wzięło udział 28600 ludzi, z tego 1300 jazdy.

Po odliczeniu połowy ludzi na każdym statku na jego załogę, niebiorącą bezpośredniego udziału w walce, to pozostała armia liczyła 13000 piechoty i 1300 konnych wojowników. W opisie tym, po raz pierwszy zwrócono uwagę na fakt przewożenia na statkach słowiańskich koni przeznaczonych do walki. Użycie koni przewożonych statkami miało duże znaczenie dla zaskoczenia przeciwnika, znajdującego się w głębi ładu oraz pościgu za rozbitym nieprzyjacielem. Gród został zdobyty, mieszkańcy wzięci do niewoli, gdzie przebywali do wykupienia. Słowianom przypadły bogate łupy. Opis walk pod Konungahelą dostarczył wielu interesujących danych o sztuce wojennej Słowian<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> Tamże, s. 28.

<sup>13</sup> Tamże, s. 29.

<sup>14</sup> K. Myśliński, *Bogusław I książę Pomorza Zachodniego*, Gdańsk 1948, s. 10 i nast.

<sup>15</sup> L. Koczy, *Polska i Skandynawia...*, s. 194.



Zacieśnianie więzi politycznych z Polską, znacznie przyspieszyło rozwój gospodarczy ziem pomorskich. Ożywiła się wymiana handlowa, rozbudowały się porty i osady. Jeden z autorów „Żywota św. Ottona z Bambergu” w XII w. pisał, że ziemia pomorska jest urodzajna we wszystkie zboża, len i konopie, z których wyrabiano sieci, żagle i liny. Dalej pisał: „ziemia dostarcza mieszkańcom nadzwyczajnej obfitości ryb i dziczyzny i cała kraina opływa w obfitość jeleni, turów, dzikich koni, niedźwiedzi, wieprzów. (...) Za denara otrzymasz wóz świeżych śledzi”<sup>16</sup>. Cena śledzi świadczyła o rozwoju rybołówstwa morskiego na Pomorzu. Wraz z rozwojem żeglugi rósł handel, statki pomorskie pływały do odległych portów, a w przypadkach szczególnych, używane były do celów wojennych.

Umocnienie polskiego panowania politycznego nad Pomorzem i ściślejsze zespolenie go z pozostałymi ziemiami państwa polskiego, ożywiało wzajemną wymianę handlową, ale również przenikanie kultury, obyczajów oraz poczucie wspólnoty politycznej. Na Pomorze przybywało wielu rycerzy i kupców z głębi kraju. Tu, po raz pierwszy oglądali oni morze, porty, statki i przekonywali się, jakie bogactwa daje morze. Dzięki temu wzrosło w Polsce zainteresowanie sprawami morskimi, zaczęła budzić się świadomość morskich rubieży państwa. To za czasów wypraw Bolesława Krzywoustego, powstała pierwsza polska pieśń o morzu, zachowana w kronice Galla Anonima:

*Naszym przodkom wystarczyły ryby słone i cuchnące,  
My po świeże przychodzimy w oceanie pluskające!  
Naszym przodkom wystarczyło, jeśli grodów dobywali,  
A nas burza nie odstrasza, ni szum groźny morskiej fali.  
Nasi ojcowie na jelenie urządzali polowanie,  
A my skarby i potwory łowim skryte w oceanie*<sup>17</sup>.

Bolesław Krzywousty w testamencie (1138 r.) przeznaczył dla najstarszego syna obok ziemi krakowskiej także Pomorze Gdańskie, Kujawy, część Wielkopolski oraz zwierzchnictwo nad Pomorzem Zachodnim. W ten sposób zamierzał utrzymać ciągłość ziem polskich od Karpat po Bałtyk i zapewnić kontynuację polityki morskiej<sup>18</sup>.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego, w dobie rozbitcia dzielnicowego, osłabły możliwości polityczne i militarne Polski. Uniemożliwiło to umocnienie nad Bałtykiem i utworzenie własnej floty wojennej. Rozbita na dzielnice Polska, utraciła swe posiadłości nadbałtyckie. Pozbawione silnego wsparcia politycznego i zaplecza lądowego siły morskie książąt pomorskich, dochodzące w niektórych okresach rządów Bogusława I nawet do 500 okrętów, zniszczone zostały w walce z agresją króla duńskiego i niemieckich feudałów<sup>19</sup>. Pozostawione

<sup>16</sup> Anonim Gall, *Kronika Polski*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965, s. 101.

<sup>17</sup> Tamże, s. 198.

<sup>18</sup> J. Wójcicki, *Dzieje Polski...*, s. 31–32.

<sup>19</sup> K. Myśliński, *Bogusław I książę Pomorza*, Bydgoszcz 1948, s. 39–40; K. Ślaski, *Słowianie zachodni...*, s. 130–131.

własnemu losowi Pomorze Zachodnie, stało się obiektem najazdów Niemców i Duńczyków. W 1147 r., wojska niemieckie i duńskie, wspierane przez Anglików i Fryzów, oblegały Szczecin pod pozorem chrystianizacji.

Jednocześnie książę saski Henryk Lew i margrabia brandenburski Albrecht Niedźwiedź, zajęli tereny słowiańskie na zachód od Odry. Na podbitych ziemiach, powstała w 1150 r. Marchia Brandenburska. Pomorze Zachodnie zaatakował król Danii Waldemar. Około 1168 r. zajął Rugię, a w dwa lata później flota duńska pod dowództwem biskupa Absaloma zniszczyła Wolin.

W obliczu ciągłego zagrożenia duńskiego, Pomorze Zachodnie szukało pomocy w Polsce. W 1177 r. przybyli tu książęta szczecińscy Bogusław I i Racibor. Byli oni zięciami Mieszka Starego i chcieli zacieśnić więzy polsko-pomorskie. Na synod biskupów polskich w Łęczycy w 1180 r., przyjechał również biskup z Kamienia, dokąd po zniszczeniu Wolina przeniesiono stolicę diecezji pomorskiej.

Nadzieje na pomoc Polski z uwagi na jej słabość okazały się zawodne, dlatego też książę Bogusław, broniąc się przed agresją Danii i Brandenburgii, zmuszony został w 1181 r. uznać się za lennika cesarza<sup>20</sup>.

Zakończył się okres politycznego władania książąt Pomorza na Bałtyku przy udziale Polski. Utrata Pomorza Zachodniego miała istotne znaczenie dla późniejszych dziejów politycznych naszego państwa. Dla Polski bowiem, najbezpieczniejsza i najłatwiejsza zarazem do obrony, była granica na Odrze i Bałtyku. Państwo utraciło poważną część wybrzeża z licznymi portami i przystaniami, stanowiącymi zaplecze lądowe dla flotylli pomorskich. W oparciu o istniejący system baz mogła Polska rozwinąć swoje siły morskie na Bałtyku<sup>21</sup>.

Następne ponad sto lat charakteryzowały systematyczne podboje ziem pomorskich przez feudałów niemieckich do opanowania ziem między Odrą a Wisłą.

U schyłku XIII w. ostrzegał to niebezpieczeństwo książę wielkopolski Przemysław II. Podjął on dzieło pierwszych dwóch władców Polski i dążył do odnowienia sojuszy z Pomorzem Zachodnim. Z księciem gdańskim Mściwojem II w 1278 r. odebrał Brandenburgii Sławno i Darłowo. Wspierał także książąt Szczecina Bogusława IV i Rugii Wisława II w walce przeciwko Maklemburgii i Brandenburgii, co spowodowało powstrzymanie ich naporu na Pomorze.

Przemysław II odzyskał ziemie nad rzeką Drawą na Pomorzu Środkowym, a punktem kulminacyjnym jego polityki pomorskiej, był układ zawarty 15 lutego 1282 r. w Kępnie, dzięki któremu w przypadku bezpotomnej śmierci Mściwoja, miał odziedziczyć Pomorze Gdańskie. W tym dokumencie zapisano następujące oświadczenie: *My, Mściwoj z opatrności Bożej książę pomorski, obwieszczamy terażniejszości i przyszłości, że nie zniewoleni przemocą ani strachem, lecz własnym i dobrowolnym natchnieniem, za siebie i za swych następców i dziedziców, ukochanemu syneczkowi naszemu księciu Przemysłowi, z Bożej łaski księciu polskiemu, dajemy, odstępujemy i przekazujemy tytułem prawnej i czystej darowizny między żyjącymi, całe nasze księstwo pomorskie*

<sup>20</sup> K. Pieradzka, *Walki Słowian na Bałtyku w X–XII wieku*, Warszawa 1953, s. 94 i nast.

<sup>21</sup> E. Koczorowski, *Zarys dziejów Polski na morzu*, Gdynia 1982, s. 21.

z wszelkimi miastami, twierdzami, wsiami, wasalami kościelnymi, własnością i panowaniem, z posiadłościami uprawionymi i pustymi.

25 grudnia 1294 r. po śmierci Mściwoja II, na mocy tego aktu, Przemysław II wszedł w posiadanie Pomorza Gdańskiego. Był to ważny akt dziejowy, ponieważ całe Pomorze Wschodnie nie tylko przechodziło w jego władanie, ale również jego następców, królów polskich i stało się integralną częścią Korony Królestwa Polskiego<sup>22</sup>.

Po śmierci Przemysława II, zamordowanego z polecenia margrabiego Brandenburskiego Ottona IV w Rogoźnie 8 lutego 1296 r., Pomorze do 1306 r. było pod panowaniem królów Wacława II i Wacława III. Następnie przybył do Gdańska Władysław Łokietek i objął je w posiadanie. Polskim zarządcą w Gdańsku został sędzia pomorski Bogusza.

Wykorzystując słabość jednoczącego się państwa polskiego, Pomorze zostało zajęte przez Zakon Krzyżacki. 13 września 1309 r., po opanowaniu całego Pomorza Gdańskiego, wielki mistrz Zygfryd von Feuchtwangen przeniósł siedzibę z Wenecji do Malborka, gdzie w latach 1274–1280 wybudowano wielki zamek w pobliżu zniszczonego grodu Świętopełka – Zantyru.

Utraciwszy Pomorze Wschodnie oraz ziemie północno-zachodnie, Polska została odcięta przez Zakon i Brandenburgię od Bałtyku i pozbawiona dzielnicy, która stanowiąc dostęp do Morza Bałtyckiego miała szczególne znaczenie na przyszłość w kwestiach politycznych, gospodarczych i kulturalnych dla państwa polskiego<sup>23</sup>.

Po odłączeniu od Polski Pomorza Gdańskiego i zerwaniu polityczno-administracyjnego zwierzchnictwa, nie zaprzestano całkowicie wymiany gospodarczej oraz kulturowej szlachty pruskiej i polskiej.

W ciągu XIV i połowy XV w. za rządów krzyżackich, u ujścia Wisły pogłębiła się wymiana handlowa między Pomorzem a resztą Polski. Z jednej strony kupcy toruńscy, a potem gdańscy, docierali na Mazowsze, Kujawy do Wielkopolski, a nawet do Krakowa i Wrocławia. Z drugiej strony kupcy krakowscy, poznańscy przybywali na Pomorze. W wymianie handlowej brali udział feudałowie wielkopolscy, klasztory, kapituły. Wyjątkową rolę odgrywały Kujawy, Mazowsze i północna Wielkopolska, które stały się rezerwuarem żywnościowym dla Gdańska, Torunia i wielu miast pomorskich. Związki gospodarcze stanowiły jedną z podstaw do walki Polski i Pomorza o jedność państwową i polityczną<sup>24</sup>.

Na stanowisko szlachty pomorskiej w kwestii zjednoczenia z Polską wpływały też dążenia polityczne, artykułujące się w jej dopuszczeniu do współrządzenia krajem i zagwarantowaniu przywilejów łamanych przez Zakon. Krzyżacka polityka gospodarcza i monopol handlu zbożem, był nie do przyjęcia dla szlachty pomorskiej. Wzysk fiskalny i administracyjny oraz odsunięcie jej od udziału w polityce kierowały ją ku Polsce. Ważną rolę odgrywały także przywileje szlachty

<sup>22</sup> J. Wójcicki, *Dzieje Polski...*, s. 36.

<sup>23</sup> G. Piwnicki, B. Zalewski, *Polska wojskowa polityka morska od X do końca XX wieku*, Gdynia 2002, s. 26.

<sup>24</sup> Por. M. Małowist, *Podstawy gospodarcze przywrócenia jedności państwowej Pomorza Gdańskiego z Polską w XV w.*, Warszawa 1954.

polskiej oraz względy narodowościowe, zwłaszcza polskie pochodzenie szlachty chełmińskiej i drobnej szlachty mazurskiej<sup>25</sup>.

W 1440 r. powstał Związek Pruski, jednoczący rycerstwo i mieszczan przeciwko Krzyżakom<sup>26</sup>. Czternaście lat później wybuchło powstanie. Początek zrobili Gdańszczanie, zmuszając 4 lutego 1454 r., załogę krzyżacką do poddania się. W okresie niecałego miesiąca związkowcy, walczący pod dowództwem Jana i Ścibora Bażyńskich, zdobyli 56 twierdz i miast w Prusach. Na prośbę poselstwa Związku Pruskiego przybyłego do Krakowa 22 lutego 1454 r., król polski Kazimierz IV Jagiellończyk, ogłosił akt inkorporacyjny mocą, którego ziemie pruskie, tj. Pomorze z Gdańskiem, Prusy właściwe oraz ziemia chełmińska i Michałowska, przyłączone zostały do Polski. Jednocześnie wypowiedziana została Zakonowi Krzyżackiemu wojna<sup>27</sup>.

Sytuacja polityczna Polski była w tej wojnie bardzo trudna. Nominalni zwierzchnicy zakonu, cesarz niemiecki i papież wystąpili w jego obronie. Papież Kalikst III rzucił klątwę na Związek Pruski, grożąc również klątwą Polsce. Król polski przeciwstawił się papieżowi. Również w kraju król miał opozycję świecką i duchowną, z kardynałem Zbigniewem Oleśnickim na czele. Istniał także problem pieniędzy na prowadzenie wojny, w znacznym stopniu koszty prowadzenia działań wojennych pokrywał Związek Pruski.

Zakon do wojny wynajmował wojska zaciężne, które pokonały w bitwie pod Chojnicami polskie pospolite ruszenie (18 września 1454 r.), stąd też Polacy zaczęli wykorzystywać również wojska zaciężne<sup>28</sup>. Krzyżacy od strony lądu mieli granice z Polską i Litwą oraz nieprzychylnie do nich ustosunkowanym Pomorzem Zachodnim, którego władcy utrzymywali przyjazne kontakty z Polską. Ponadto Polacy, walką podjazdową, odcinali posiłki cesarza dla Krzyżaków<sup>29</sup>. W takich warunkach istotnego znaczenia nabrały dostawy wojenne drogą morską.

Z państw nadbałtyckich po stronie Krzyżaków stanęła Dania i Zakon Kawalerów Mieczowych w Inflantach. Miasta hanzeatyckie również, mimo formalnej neutralności, pomagały Zakonowi. W tej sytuacji, w końcu maja 1455 r., na polecenie króla Kazimierza Jagiellończyka, gubernator Prus Jan Bażyński wezwał Radę Gdańską, by uzbroiła okręty i wysłała na morze w celu zwalczania sojuszników Zakonu<sup>30</sup>. Polska flota wojenna działała na zasadach

<sup>25</sup> S. Hoszarski, K. Lepszy, *Walka o zjednoczenie Pomorza z Polską w XV – XVIII*, Sesja Naukowa Pomorska, wyd. przez PAN na prawach rękopisu, 1954, s. 26.

<sup>26</sup> K. Górski, *Związek Pruski i poddanie się Prus Polsce. Zbiór tekstów źródłowych*, Poznań 1949, s. XIII.

<sup>27</sup> K. Ślosarczyk, *Sprawa zespolenia Prus Królewskich z Koroną za Jagiellonów (1454–1572)*, „Roczniki Historyczne” 1927, R. 3, s. 93.

<sup>28</sup> K. Górski, *Wojna Trzynastoletnia*, „Przegląd Zachodni” 1954, R. X, t. 2, s. 338 i nast.

<sup>29</sup> J. Wimmer, M. Krwawicz, *Wojna trzynastoletnia (1454 – 1466)* Warszawa 1957, s. 11–17.

<sup>30</sup> M. Biskup, *Gdańska flota kaperska w czasie wojny trzynastoletniej 1454 – 1466*, Gdańsk 1953, s. 18 i nast.

kaperskich, w ówczesnym czasie powszechnie stosowanych w Europie<sup>31</sup>. Kaprzy pozostawali pod opieką i zwierzchnictwem króla, na którego rozkaz Gdańsk i inne podległe miasta, wystawiały okręty do działań wojennych. Od 1460 r., w listach kaperskich wystawionych przez Radę Gdańską, powtarzany był stały zwrot, iż wysyła dla imiennie kapitana „na rozkaz Kazimierza króla polski”. To potwierdza, że król polski sprawował zwierzchność nad kaprami, a flota kaperska była flotą polską, zwaną też przez króla *naves nostras*<sup>32</sup>.

W 1455 r. Rada Gdańska wysłała do wojny z Zakonem i jego sojusznikami 13 okrętów kaperskich; w 1458 r. 33 okręty; w 1462 r. 18 okrętów; w pozostałych od 2 do 8 okrętów. W wojnie trzynastoletniej uczestniczyło z Gdańska około 100 okrętów kaperskich.

Żałogi gdańskich okrętów kaperskich nazywane przez króla polskiego „zbrojnymi miastami Gdańska”, jak i okrętów wystawianych przez inne miasta składały się z ludności miast portowych, kaszubsko-pomorskiej oraz z głębi Polski. Zaciągała się ona na morze, widząc w walce z Zakonem możliwość poprawienia własnego losu, wyzwolenia się spod krzyżackiego ucisku oraz zmiany statusu społecznego.

W czasie wojny trzynastoletniej większość działań bojowych rozegrała się na morzu. Do sławniejszych dowódców okrętów kaperskich należeli: Jan Bockelman, Szymon Lubelow, Jakub Vochs, Michał Ertman, Margnard Knake, Wincenty Stolle, Hans Moderson, Henryk von Staden, Hans Bornholm, Henryk Popiel<sup>33</sup>.

Polskie okręty kaperskie prowadziły skuteczną działalność na morzu. Patrolowały wybrzeże i wody Bałtyku, ścigały statki Zakonu i ich sojuszników. Kaprzy dokonywali wypadów na wybrzeża nieprzyjaciela, blokowali porty krzyżackie, wspierali wierne Polsce miasta pruskie. 15 sierpnia 1457 r., Jan Bockelman, na czele 6 gdańskich okrętów kaperskich rozbił pod Bornholmem eskadrę duńską, składającą się z 16 jednostek. We wrześniu 1458 r., kaprzy gdańscy, rozbili koło Helu flotyllę duńską, biorąc do niewoli jej dowódcę Martensena. Działania te zmusiły Danię do defensywy.

W 1456 r. w bitwie koło Zalewu Wiślanego u wejścia do Cieśniny Bangijskiej, kaprzy polscy pokonali grupę okrętów holenderskich, płynących do portów Zakonu. Od tej pory Holandia nie włączyła się już do działań wojennych.

W 1458 r. kaprzy przeprowadzili represyjną wyprawę do portów Pomorza Zachodniego: Kołobrzegu, Roztoki, Gryfii, Strzałowa oraz Lubeki. Miasta te były członkami związku hanzeatyckiego i prowadziły handel z Krzyżakami, wspierając ich w walce z Polską. Zniszczono nabrzeża i urządzenia portowe, w walnej bitwie na pełnym morzu, rozbito flotę Lubeki zdobywając przy tym trzy okręty<sup>34</sup>. Na Zalewie Wiślanym działali kaprzy polscy wystawieni przez Elbląg, Braniewo i Frombork, którymi dowodził Jan Skalski.

<sup>31</sup> K. Lepszy, *Dzieje floty polskiej*, Gdańsk-Bydgoszcz-Szczecin 1947, s. 37 i nast.

<sup>32</sup> J. Pertek, *Polacy na szlakach morskich świata*, Gdańsk 1957, s. 45.

<sup>33</sup> M. Biskup, *Gdańska flota kaperska...*, s. 29 i nast.; W. Zarzycki, *Kaprowie i piraci polscy*, Warszawa 1997, s. 21–24.

<sup>34</sup> Tamże, s. 18–70.

Od 1458 r. Zakon zagrożony działaniami polskimi na morzu zaczął organizować własną flotę kaperską. Odtąd do zadań kaprów polskich należało również zwalczanie okrętów Zakonu. 12 kwietnia 1458 r. flotylla polska, składająca się z okrętów z Braniewa i Elbląga, stoczyła zwycięską bitwę na morzu z flotą Zakonu. W lipcu 1460 r., kaper z gdańska Szymon Lubelow, koło Gotlandu uderzył swoim okrętem na konwój krzyżacki i wziął do niewoli 3 okręty ze 120 osobową załogą. 26 czerwca 1461 r. kaprzy polscy zdobyli wielką karawelę krzyżacką z 54 osobową załogą. W tym samym roku, polskie okręty atakowały Rygę, wdarły się na rzekę Dźwinę i stoczyły walkę z flotą krzyżacką.

Od 1459 r. główne działania wojenne floty polskiej przeniosły się na wody Zalewu Wiślanego i wschodnie wybrzeże Bałtyku. Okręty polskie wdzierały się na terytorium okupowane przez Krzyżaków w górę rzek Pregoły i Niemna, niszczyły tam okręty, bazy i transport wodny, blokowały Królewiec i Kłajpedę. W 1461 r. na wodach przybrzeżnych Inflant, pływało 18 polskich okrętów kaperskich.

Wzmożenie działań wojennych na Zalewie Wiślanym i Wiśle wynikało z faktu, że wielki mistrz Ludwik von Erlichshausen wolał prowadzić wojnę z Polską na terenie rdzennych Prus. Ludność Pomorza Gdańskiego w wojnie z Zakonem wykazywała duże uświadomienie narodowe. Dodatkowo Pomorze, pod względem ukształtowania terenu, było trudniejsze do obrony. Prusy były osłonięte od południa pasmem wielkich jezior, a od zachodu Wisłą, której broniły zamki krzyżackie<sup>35</sup>. Znaczne nasilenie działalności floty polskiej w operacjach przeciw Zakonowi, nastąpiło od lipca do września 1463 r. Wtedy to flota gdańska w działaniach zaczepnych na Wiśle i Zatoce Świeżej, we współdziałaniu z oddziałami na lądzie, przyczyniła się w istotnej mierze do rozstrzygnięcia wojny.

Polacy po zwycięstwie pod Świącinem przystąpili do oblężenia Gniewu, ważnej twierdzy nadwiślańskiej, będącej jeszcze w rękach Zakonu. Również tam, znajdowała się flotylla krzyżacka, która blokowała handel wiślany, a każdy transport rzeką, musiał płynąć pod osłoną okrętów konwojowych z Gdańska, które ze zmiennym szczęściem walczyły z flotą Zakonu<sup>36</sup>.

W chwili rozpoczęcia oblężenia (27 lipca 1463 r.), flotylla gdańska przecięła komunikację z Gniewu z prawym brzegiem rzeki i zablokowała przystań, w której znajdowała się flota krzyżacka.

8 września 1463 r. na pomoc załodze Gniewu przyszedł wielki mistrz. Pod jego wodzą ruszyła flota Zakonu, która składała się z 44 okrętów, 1500 żołnierzy i żywnością na pokładach. Flota przez Zatokę Świeżą wpłynęła na Wisłę Elbląską. Manewr ten wyprzedzili gdańszczanie, którzy wystawili 10 dużych łodzi wiślanych i z nimi stanęli koło wsi Kiezmark, również na Wiśle Elbląskiej. Było to miejsce, w którym od głównego biegu Wisły oddzielała się odnoga elbląska. Tam w poprzek rzeki ustawili okręt, na którym wybudowano fortyfikację ziemną, umocnioną kosztami

<sup>35</sup> A. Czołowski, *Marynarka...*, s. 10; K. Lepsi, *Dzieje floty...*, s. 36; J. Wimmer, M. Krwawicz, *Wojna*, s. 50-94.

<sup>36</sup> T. Górski, *Konwoje wiślane w wojnie 13-letniej 1454 – 1466 z Zakonem Krzyżackim*, „Przegląd Morski” 1979, nr 7-8, s. 106-109.

i deskami. Za nią ustawili się strzelcy z kuszami i rusznicami. Pod Kiezmakiem stanęły naprzeciwko siebie dwie floty. W delcie Wisły wielki mistrz Ludwik von Erlichshausen, zajmąwszy dogodną pozycję czekał na przybycie ze Starogardu Bernarda Szymborskiego, jednego ze swoich najlepszych dowódców, Czecha w służbie Zakonu. 13 września, wielki mistrz, rozkazał cofnąć swoją flotę z Wisły Elbląskiej do Zatoki Świeżej i tu na kotwicy przeczekać noc.

Moment ten wykorzystali Polacy i gdańszczanie, i wypłynęli również na Zatokę Świeżą, gdzie połączyli się z elblążanami. Siły obu miast liczyły razem 25 okrętów. Widząc to, wielki mistrz, następnego dnia cofnął swoje okręty w głąb zatoki i stanął w odległości jednej mili od Elbląga. Flota polska stanęła naprzeciw floty zakonnej. Manewry nieprzyjacielskie zaczęły się od kilku drobnych potyczek morskich. Wieczorem słabsza liczebnie flota polska dokonała bardzo istotnego manewru taktycznego, mianowicie otoczyła flotę krzyżacką, dodatkowo przechwyciła trzy szkuty płynące z Królewca na pomoc wielkiemu mistrzowi.

15 września 1463 r. flota polska uderzyła ze wszystkich stron. Dowodził nią rajca gdański Mathias Colmner i kaper Wincenty Stolle. Żołnierze zaciężni znajdowali się na okrętach elbląskich i byli to chłopci kaszubscy. Krzyżacy nie wytrzymali uderzenia z broni palnej i kusz. W tej bitwie gdańszczanie wzięli do niewoli 305 jeńców, a elblążanie - 240. Wszystkie krzyżackie okręty dostały się w polskie ręce, flota i armia Zakonu przestały istnieć. Była to klęska, która miała znaczenie dla wyniku całej wojny. Bitwa morska pod Elblągiem, stała się przełomowym momentem w dziejach wojny trzynastoletniej. W efekcie Zakon zaczął się wycofywać z lewego brzegu Wisły. Jest bardzo znamienne, że rozstrzygnięcie wojny o Pomorze rozegrało się nie na lądzie, lecz na morzu i było uzależnione od tej strony, która na szalę zmagania wystawiła silniejszą flotę<sup>37</sup>.

## SUMMARY

### **Polish State struggle for Baltic Sea access in the Middle Ages**

The historic heritage in terms of Polish Navy foundation begins in the medieval times, as Polish rulers struggled for upkeeping the Pomoranean soils and securing Baltic Sea access. This issue was highlighted especially after 1945 when Poland, as a result of World War 2, restored its natural and wide sea access. The Middle Ages period was then exploited, especially wars against the Danes and Germans, and connected with the historic rise of Polish weapons.

---

<sup>37</sup> K. Lepsi, *Dzieje floty...*, s. 38–40.





Helena Głogowska

## Przedwojenna Gdynia w dziecięcej pamięci

Pamięć rodzinna, lokalna, narodowa kształtują tożsamość jednostki. W zależności od przemian politycznych i mody na różne tematy pamięć ulega gloryfikowaniu albo zapominaniu. Nowe trendy w pamięci historycznej ujawniają się pod wpływem polityki historycznej oraz poprawności politycznej, która sprowadza się do wycinkowej pamięci, związanej z aktualnie promowanymi epizodami z historii „małej” i „wielkiej”. Obecnie gloryfikowana jest pamięć o „żołnierzach wyklętych”, co przejawia się chociażby w stawianiu pomników oraz w organizowaniu festiwali „Niezlomni Niepokorni Wyklęci”. W Gdyni ciągle żywą jest pamięć gdynian wysiedlonych oraz pamięć o „czarnym czwartku” z wydarzeń grudniowych 1970 r. oraz strajków sierpniowych 1980 r. Dominuje ona nad innymi wydarzeniami, które pozostają w cieniu, a tym samym ulegają zapominaniu.

W 2004 r. Wiesława Kwiatkowska na łamach „Rocznika Gdyńskiego” poświęciła tekst tym, którzy zginęli w Piaśnicy „Przywracanie pamięci budowniczym Gdyni”<sup>1</sup>. Była to relacja z uroczystości w Redłowie, zorganizowanej 13 listopada 2004 r. przez komitet obywatelski, który ukonstytuował się po to, by „przypomnieć opinii publicznej, że budowniczowie Gdyni leżą na cmentarzu wojskowym w Redłowie, przyczynić się do podniesienia rangi tego cmentarza, doprowadzić do powstania monografii o zbrodni piaśnickiej”<sup>2</sup>.

W 2005 r. Barbara Mikołajczuk i Dagmara Płaza-Opacka w Muzeum Miasta Gdyni zorganizowały wystawę, do której wydały skromny katalog „Gdynia – miasto z pamięcią”<sup>3</sup>. We wstępie Arkadiusz Rybicki (1953-2010), ówczesny wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wspominał o swym powojennym dzieciństwie w Gdyni: „Urodziłem się w starej przedwojennej kamienicy na Kamiennej Górze. Wówczas nie była to piękna, willowa dzielnica. Wzdłuż ulicy Mickiewicza stały długo nie odnawiane domy z dusznymi, zaśmieconymi podwórkami. Kamienica, w której mieszkaliśmy, sąsiadowała z budynkiem Informacji Wojskowej. Jego cień kładł się na nasze codzienne, zwykłe życie. Nie mogłem wówczas wiedzieć, co się tam działo. Pamiętam jednak, jak rodzice ściszały głos, kiedy mówili o ważnych sprawach,

---

<sup>1</sup> W. Kwiatkowska, *Przywracanie pamięci budowniczym Gdyni*, „Rocznik Gdyński” 2004, nr 17, s. 201-203.

<sup>2</sup> Tamże, s. 201.

<sup>3</sup> *Gdynia – miasto z pamięcią*, oprac. B. Mikołajczuk, D. Płaza-Opacka, Gdynia 2005.

o rodzinie, która pozostała na Wschodzie, o nocnych przesłuchaniach i zaginionych marynarzach. Chociaż żyli spokojnie, stale się czegoś bali. Dla równowagi chodzili „do miasta” – na ulicę Świętojańską. Ulicę, która zawsze była esencją miasta. Stamtąd pochodzi moje pierwsze w życiu zdjęcie – mały chłopiec w dzieciennym autku, z ufnością spoglądający w przyszłość. Gdynia to także wspomnienia radosnego dzieciństwa chłopięcych zabaw na Wzgórzu Nowotki, dziś Św. Maksymiliana. To miejsce wypraw na teren budowy kościoła franciszkanów. Doskonale pamiętam, jak wszyscy cieszyli się po otrzymaniu wiadomości, że franciszkanie dostali pozwolenie na budowę kościoła. Mój ojciec od razu został jednym z wielu jego budowniczych. W każdy wolny dzień ubierał się w przynoszony z pracy, pachnący rybami roboczy strój, brał łopatę albo kielnię i szedł budować kościół. Dzisiaj jestem dumny, że pięknie podświetlony kościół franciszkanów jest jednym z najważniejszych i najbardziej znanych miejsc w Gdyni. Wtedy, pod koniec lat 50-tych, teren budowy był wymarzonym placem zabaw. Ale jeszcze przyjemniejsze były samodzielne wyprawy na Świętojańską. Chęć zobaczenia tętniącej życiem ulicy, pędzących wielkich trolejbusów i śpieszących się ludzi, była silniejsza niż ojcowski pas. Dzisiaj z przyjemnością oglądam fotografie tamtych miejsc. To moja pamięć, z którą się utożsamiam. Na tych fotografiach znajduję nie tylko swoje wspomnienia, ale i historię swojego miasta. Gdynia to miasto szczęśliwe. Nawet wojna nie przeszkodziła jej w utożsamianiu się z własną przeszłością i nie przerwała ciągłości historii. To miasto polskie o silnych tradycjach państwowych i narodowych. To miasto, które szybko stało się chlubą swoich mieszkańców, ale i perłą polskiego wybrzeża. Gdynia jest więc „miastem z pamięcią”. Tak zatytułowana wystawa i poświęcony jej katalog w ciekawy sposób przedstawiają oryginalność tego miasta. Z wielkim sentymentem ogląda się stare fotografie kamienic stojących przy ulicy Świętojańskiej. One odsłaniają charakter i tożsamość miasta, utrwalają jego historię i budują świadomość jego mieszkańców. Kamienice są świadkami interesujących wydarzeń z przeszłości, ukazują miasto z początków jego historii. Niektórym z nas przypominają bolesne wspomnienia czasów okupacji niemieckiej, odsłaniają historię PRL-u i modernizacji miasta. Dzięki tym fotografiom i prezentującej je wystawie przeszłość Gdyni jest wciąż żywa, a historia wyraźnie zaznacza swoją obecność. Gdynia pozostała w mojej pamięci Ziemią Obiecaną, miejscem, do którego ma się wielki sentyment i do którego wraca się z zainteresowaniem”<sup>4</sup>.

Pamięć dziecięca sięga najwcześniej wieku 2-4 lat życia i ma charakter epizodyczny, obrazkowy (fleszowy)<sup>5</sup>. Brak informacji z trzech pierwszych lat życia określa się często jako amnezję dziecięcą<sup>6</sup>. Maria Jagodzińska stwierdziła: „Nie wiadomo,

<sup>4</sup> A. Rybicki, *Ulica Świętojańska zawsze była punktem odniesienia...*, [w:] *Gdynia – miasto...*, s. 2.

<sup>5</sup> A. I. Brzezińska, K. Appelt, B. Ziółkowska, *Psychologia rozwoju człowieka*, Sopot 2016, s. 178-179; F. Jack, H. Hayne, *Eliciting adults' earliest memories: Does it matter how we ask the question?*, „Memory” 2007, nr 15(6), s. 647-663.

<sup>6</sup> *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, pod red. M. Saryusz-Wolskiej, R. Traby, Warszawa 2014, s. 333; szerzej o pamięci w dzieciństwie patrz: M. Jagodzińska, *Rozwój pamięci w dzieciństwie*, Gdańsk 2003.

dlatego ludzie dorośli nie są w stanie przypomnieć sobie zdarzeń z pierwszych lat życia. Najwcześniejsze wspomnienia odnoszą się zazwyczaj do czwartego lub piątego roku życia. (...) Jednakże odczucie braku wspomnień z wczesnego dzieciństwa znane jest większości ludzi. Każdy, kto próbuje sięgnąć pamięcią wstecz, aż do początków swojego życia, napotyka na barierę amnezji dziecięcej. Z tego powodu autorzy książek autobiograficznych najczęściej opisują własne dzieciństwo na podstawie danych formalnych i anegdot rodzinnych, uskarżając się nieraz na zawodność pamięci, w której zachowały się tylko nieliczne, mgliste wspomnienia i nawet nie wiadomo, czy ich źródłem jest jawa, czy sen<sup>7</sup>.

Pamięć dziecka o przedwojennej Gdyni jest o tyle ważna, gdyż zachowuje żywe wspomnienia z okresu przedwojennego. Ze względu na upływ czasu są one obecnie jedynymi relacjami, które można jeszcze usłyszeć od osób urodzonych na przełomie lat 20. i 30. XX w. Dzieciństwo ich upłynęło w Gdyni, wybranej na miejsce zamieszkania przez rodziców (często urodzonych na Kresach Wschodnich), którzy układali w niej życie zawodowe i rodzinne po I wojnie światowej ze względu na szerokie możliwości, jakie otwierały się wraz z budową portu i miasta.

Tak tłumaczy proces opuszczania Lwowa i Kresów Wschodnich profesor Jerzy Krzyżanowski, urodzony 26 maja 1927 r. we Lwowie: „W odniesieniu do moich rodziców i dziadków mojej córki Magdy wynikał on z fascynacji budową Gdyni w latach dwudziestych i ze wspaniałego gdyńskiego przedwojennego dziesięciolecia<sup>8</sup>. Jego córka Magda Krzyżanowska-Mierzewska, urodzona w 1957 r., zaś stwierdziła: „Za mojej dziecinnej pamięci w domu dziadków Krzyżanowskich kultu Lwowa ani Kresów nie było zapewne dlatego, że ich dorosłe życie upłynęło w Gdyni: dziadkowie przyjechali tam w 1929 roku<sup>9</sup>”.

Ci, którzy przyjechali w okresie międzywojennym budować Gdynię, często mieli własne rodziny. Przyjeżdżali z nimi, albo je jako młodzi ludzie dopiero zakładali. Do Gdyni przyjeżdżali z dziećmi, albo dzieci rodziły się im w Gdyni. Ukazało się niewiele stosunkowo wspomnień tych, którzy przed wojną w Gdyni spędzili dzieciństwo. Wśród nich można wymienić wspomnienia Jerzego Krzyżanowskiego „Według ojca, według córki. Historia rodu” (Gdynia 2010), Romana Klebby (1932-2010) „Z Kłanina w świat – między Gdańskiem a Gdynią” (Gdańsk-Gdynia 2014), Ryszarda Markiewicza „Wojenne wspomnienia mieszkańca Gdyni” ([Gdynia] 2009). Trochę relacji można znaleźć w internecie, np. Jerzego Grzywacza (ur. w 1929 r.) czy Michała Sikory (ur. w 1934 r. w Gdyni)<sup>10</sup>. J. Grzywacz należał do harcerstwa. Wspominał, jak 14 września 1939 r. armia niemiecka wkroczyła do Gdyni i rozpoczęły się wysiedlenia

<sup>7</sup> M. Jagodzińska, *Amnezja dziecięca. Dlaczego nie pamiętamy wczesnego dzieciństwa?*, „Przegląd Psychologiczny” 2000, t. 43, nr 3, s. 273.

<sup>8</sup> J. Krzyżanowski, M. Krzyżanowska-Mierzewska, *Według ojca, według córki. Historia rodu*, Warszawa 2010, s. 9.

<sup>9</sup> Tamże, s. 24.

<sup>10</sup> <http://gdynia-w-ktorej-zyje.blogspot.de/2014/07/trocze-moich-wspomnien-z-1939-roku.html>, z dn. 15.02.2019 r.

z miasta: „W moim domu przy ul Abrahama zostawiono tylko dwie rodziny: mama, ja i bracia oraz rodzinę dozorczy. Liczyło się pochodzenie. Przebywaliśmy w Gdyni do października 1940 r. To był bardzo trudny rok. Matka знаła świetnie niemiecki. Nie wolno było mówić po polsku. Karano za używanie języka polskiego – bito trzcina po siedzeniu, dziewczęta bito po opuszkach palców. Zaczęliśmy nienawidzić Niemców. Utworzyliśmy tajny zastęp harcerski, zbiórki odbywały się w mieszkaniach prywatnych”<sup>11</sup>.

Magda Krzyżanowska-Mierzevska we wspólnej z ojcem Jerzym Krzyżanowskim książce, wspomina: „Mieszkanie dziadków Krzyżanowskich w Gdyni było duże i jasne; wielkie okna wychodziły na wiadukt kolejowy. Z długiego korytarza na lewo prowadziły drzwi do gabinetu dziadka Jurka – mówiło się „ordynacja”, egzotyczne słowo dźwięczące tajemnicą lekarską - a na prawo do jadalni, do sypialni dziadków, do salonu. Kamienica należała do dziadków w czterdziestu procentach. Nazywaliśmy ją „Dziesiątego Lutego Trzydzieści”. (...) Kiedy w 1929 roku dziadkowie Krzyżanowscy przyjechali do Gdyni ze Lwowa, najpierw wynajęli mieszkanie u Bednarskiego na Świętojańskiej, a potem u Skwiercza na 10 Lutego. Morze było ledwie pięćset metrów dalej, tuż-tuż. Ulica 10 Lutego nie miała jeszcze bitej nawierzchni i zmierzała ku morzu przez rozgrzebany teren budowy późniejszego skweru Kościuszki. (...) Dziadkowie. Moi dziadkowie ze strony taty. Doktor Jerzy Krzyżanowski senior i Jadwiga Maria z Krugów. On urodzony w 1898 roku w Podhajcach, ona w 1904 we Lwowie. Lwowianie i gdynianie. Pochowani na Cmentarzu Witomińskim w Gdyni. Co nie zostało opowiedziane i utrwalone tego nie ma. Kto nie zostawił po sobie śladu na piśmie, o tym wiemy tyle, ile nam pozwoli zachować kapryśna pamięć. Ona zaś jest zajęta bieżącymi sprawami; przechowuje też naszą historię – to, co pamiętamy, a czego nie potrafimy opowiedzieć, z biegiem lat pamiętamy coraz mniej”<sup>12</sup>.

Biogram doktora Jerzego Krzyżanowskiego znalazł się w „Encyklopedii Gdyni”<sup>13</sup>. Urodzony 23 października 1898 r. w Podhajcach w rodzinie lekarskiej, w 1926 r. ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a w 1929 r. przyjechał do Gdyni, dokąd sprowadził też żonę Jadwigę z dwuletnim synem Jerzym. Doktor Jerzy Krzyżanowski „przyczynił się do przyjścia na świat „połowy Gdyni”, szybko też stał się duszą towarzystwa gdyńskiego: przystojny, dowcipny, wyśmienicie tańczący ognistego mazura”<sup>14</sup>. Zajęty pracą zawodową nie spisał wspomnień, ale pozostawił po sobie bogatą korespondencję, na podstawie której jego syn Jerzy odtworzył życie doktora i jego rodziny w Gdyni<sup>15</sup>. Jerzy Krzyżanowski junior po wojnie ukończył Politechnikę Gdańską, był profesorem. W latach 1977-1998 kierował Instytutem Maszyn Przepływowych PAN. W latach 1991-1998 był radnym miasta

<sup>11</sup> Niemcy nie wstydzicie się! Straszne wspomnienia mieszkańca Gdyni z początku wojny, <https://otopress.pl/2019/02/16/gdynia-ii-wojna-swiatowa-jerzy-grzywacz/>, z dn. 16.02.2019 r.

<sup>12</sup> Tamże, s. 11-12.

<sup>13</sup> *Encyklopedia Gdyni*, Gdynia 2006, s. 376.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> Patrz: K. Krzyżanowski, M. Krzyżanowska-Mierzevska, *dz. cyt.*

Gdańska<sup>16</sup>. Jego osobiste wspomnienia dziecięce są ulotne i epizodyczne: „Boże Narodzenie kojarzyło się mnie i mojemu młodszemu bratu w zasadzie z Gdynią” - pisał<sup>17</sup>. Wspominał eksternistyczną naukę u „bardzo miłej nauczycielki pierwszych klas w Szkole Powszechnej nr 1 na 10 Lutego 24, niedaleko od kamienicy Skwircza, w której wówczas mieszkaliśmy. W trybie eksternistycznym, do jej mieszkania na poddaszu szkoły chodziłem na nauki. Nie pamiętam żadnych szczegółów tych wizyt, ale pamiętam stres, który się z nimi wiązał. Dotarcie na poddasze wymagało dłuższej peregrynacji po korytarzach opustoszałej po południu szkoły. Przy okazji nadziewałem się na woźnego, który przepędzał mnie głośnym krzykiem. Docierałem do drzwi mieszkania nauczycielki spocony jak szczur i wypłoszony”<sup>18</sup>. Przygotowany przez nauczycielkę Jerzy Krzyżanowski rozpoczął naukę od klasy drugiej: „Edukacja w drugiej klasie też zaczęła się od problemów: wielka sala, pełno dzieci – one znały obyczaje szkolne i siebie nawzajem. Nie pamiętam, bym nawiązał jakiegokolwiek przyjaźnie – pewno dzieci traktowały mnie jak raroga, który nie wiadomo skąd się wziął. Pani nie miała głowy do tego, przedstawiać im nieznanego. Zanim się nauczyłem bić, oberwałem kilka razy. Z przebiegu zajęć nie pozostało mi nic w pamięci. Pozostała tylko jedna troska: co będzie, jak podczas zajęć zachce mi się siusiu! Pani nie wypuszczała dzieci w czasie lekcji do toalety, a tragiczne konsekwencje tej dyscypliny miałem okazję obserwować u kolegów i koleżanek. Zapamiętałem też afisz na ścianie z pokratkowaną sylwetką okrętu wojennego. Dzieci miały kupować znaczki Ligi Morskiej i Kolonialnej i naklejać na afisz i konkurować w patriotyzmie z innymi klasami”<sup>19</sup>.

W 1933 r. została założona przez Irenę Górską Powszechna Prywatna Szkoła „Szkoła Radosna” dla dzieci z rodzin zamożnych ze sfery urzędniczej. Tam Jerzy Krzyżanowski kontynuował naukę w trzeciej klasie: „Szkoła znajdowała się na rogu Skweru Kościuszki i ulicy Żeromskiego, w budynku mieszkalnym na trzecim piętrze. W pokojach tego dużego mieszkania mieściły się na razie cztery klasy, których miało przybywać w miarę upływu lat. Przyjęto mnie do trzeciej klasy. Było nas kilkanaścioro w tej prawie najstarszej klasie. Z okien roztaczał się widok na Kamienną Górę, postój taksówek i wzgórek po Domu Kuracyjnym, niebawem splantowany. W altanie wśród drzew skweru Kościuszki na Święto Morza zbudowano plastyczną mapę Polski. Po wrzuceniu monety ze źródeł ważniejszych rzek Polski płynęły ku morzu strumyczki wody. Pierwszy raz obejrzałem całą Polskę na mapie...”<sup>20</sup>.

Ze wspomnień szkolnych autor zapamiętał „dwie rzeczy” z roku szkolnego 1935/1936: odpytywanie z tabliczki mnożenia oraz okolicznościowe przedstawienie na Święto Niepodległości<sup>21</sup>. W 1936 r. Szkołę Radosną przeniesiono na Kamienną

<sup>16</sup> Na podstawie informacji o autorze na „skrzydle” obwoluty książki K. Krzyżanowski, M. Krzyżanowska-Mierzevska, *Według ojca...*

<sup>17</sup> K. Krzyżanowski, M. Krzyżanowska-Mierzevska, *dz. cyt.*, s. 109.

<sup>18</sup> Tamże, s. 137.

<sup>19</sup> Tamże, s. 137-138.

<sup>20</sup> Tamże, s. 138.

<sup>21</sup> Tamże, s. 138-139.

Górcę. „Z niewielkiego boiska w pogodne dni widać stamtąd pół Gdyni, cały port i Hel. Było blisko do nadbrzeżnego klifu, gdzie na stromym stoku, wśród drzew i zarośli, mieliśmy nasze tajne jaskinie i miejsca zbiórek harcerskich. Chyba w środy po południu w Muszli nad morzem błyskająca oficerskimi galonami orkiestra Marynarki Wojennej pod dyktando kapłana Dulina, ojca naszej koleżanki, grywała popularne szlagiery. Ale nie wszystko było jak w bajce. Któregoś dnia, jesienią 1936 roku, ojciec wezwał mnie po szkole do ordynacji. Zastałem tam już zapłakaną mamę. Oświadczyła, że nigdy przez myśl jej nie przeszło, że coś podobnego ją w życiu spotka: dyrektor szkoły, pan Niedźwiecki, zaważwał ją na rozmowę i oświadczył, iż się nie spodziewał, by dziecko z tak dobrego i szanowanego domu mogło być tak źle wychowane. Okazało się, że w życiu szkolnym jestem arogancki, bezczelny w stosunku do nauczycieli i daję zły przykład kolegom. Mowa chyba była także o tym, że jeśli to się nie zmieni, dyrekcja poprosi o zabranie mnie ze szkoły. Nie zdawałem sobie w ogóle sprawy, o co może chodzić, ale przywołanie kilku przykładów mego zachowania, szybko to wyjaśniło. (...) Wziąłem sprawę do serca. Nie uważałem, że mnie pokrzywdzono. Cierpliwie pracowałem nad swoją nową postawą. Dostałem dobrą naukę”<sup>22</sup>.

J. Krzyżanowski wspominał nauczycieli ze szkoły: profesorów matematyki - Pałasa (wychowawcę) i Brennera, dyrektora i historyka Niedźwieckiego, drużynowego z harcerstwa Henryka Szymańskiego (1921-1981)<sup>23</sup> oraz przygody z nimi związane<sup>24</sup>. W czerwcu 1939 r. zdał egzamin do prywatnego gimnazjum Teofila Zegarskiego w Gdyni: „egzamin wypadł średnio. Miałem przeczytać fragment tekstu i opowiedzieć, co z tego zrozumiałem. Opowiadanie wyszło zadowalająco, z płynnym czytaniem było gorzej”<sup>25</sup>. Nie dane było jednak tam się uczyć. 25 sierpnia 1939 r. J. Krzyżanowski wyjechał z matką do Lwowa w związku z niepokojem, związanym z zagrożeniem wojennym. „Po nastrojach gdyńskich czuję się tu jak u Pana Boga, bezpiecznie i spokojnie. Jedynie myśl o Tobie i domu zostawionym nie daje mi spokoju”<sup>26</sup> – pisała 28 sierpnia Jadwiga Krzyżanowska do męża, który został zmobilizowany do wojska.

Przed II wojną światową w Gdyni spędziła dzieciństwo także profesor Barbara Grudniewska (z domu Butkiewicz)<sup>27</sup>. Urodziła się 29 kwietnia 1930 r. w Stołpcach (obecnie na Białorusi) w rodzinie Witolda i Janiny z Lamprechtów Butkiewiczów. W Gdyni mieszkała z rodzicami i starszą siostrą Hanną (20.05.1926 r. Turmont pod Duksztami, obecnie na Litwie – 27.02.2014 r. Żyrardów). Uczyła się w Szkole Powszechnej nr 1. II wojnę światową przeżyła w Warszawie i w Nowinach Przesławickich pod Grójcem. Po wojnie z rodzicami osiadła na Wybrzeżu Gdańskim.

<sup>22</sup> Tamże, s. 140.

<sup>23</sup> *Encyklopedia Gdyni*, Gdynia 2006, s. 820.

<sup>24</sup> J. Krzyżanowski, M. Krzyżanowska-Mierzewska, *dz. cyt.*, s. 140-143.

<sup>25</sup> Tamże, s. 151.

<sup>26</sup> Tamże, s. 154.

<sup>27</sup> W. Kozera, *Jubileusz Profesor Barbary Grudniewskiej*, „5 plus X” 2011, nr 1, s. 7-8; <http://www.uwm.edu.pl/wbz/khtch/emerytowani-pracownicy-katedry-prof-dr-hab-barbara-grudniewska>, z dn. 8.12.2019 r.

W 1951 r. zdała egzaminy wstępne i rozpoczęła studia na Wydziale Zootechnicznym Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, które ukończyła w 1956 r. W 1957 r. podjęła pracę naukowo-dydaktyczną w Zakładzie Hodowli Trzody Chlewnej, przechodząc



Fot. 1. Na spacerze na Promenadzie Nadmorskiej. Stoją od lewej: Janina Butkiewicz, Barbara Butkiewicz, Eugenia Fałatowicz, Danuta Fałatowicz, siedzi: Hanna Butkiewicz. Źródło: zbiory B. Grudniewskiej

przez wszystkie szczeble kariery naukowej. W latach 1975-1991 kierowała Katedrą Hodowli Trzody Chlewnej. W 2000 r. przeszła na emeryturę.

Pisząc artykuł o jej ojcu Witoldzie Butkiewicz<sup>28</sup>, otrzymałam do wglądu zdjęcia z przedwojennej Gdyni, przedstawiające ją i siostrę Hannę w przedszkolu, na statku „Piłsudski”, na spacerze nad morzem z matką i Eugenią Fałatowiczową (żoną naczelnika Urzędu Celnego w Gdyni).

Witold Butkiewicz urodził się 21 marca 1902 r. w Nowosadach w powiecie mińskim (obecnie Białoruś), w rodzinie Adolfa i Marii z Kostrowickich. Kostrowiccy byli znanym rodem szlacheckim na Mińszczyźnie, związanym z białoruskim ruchem narodowym. W. Butkiewicz ukończył podchorążówkę w Warszawie i wstąpił do wojska. Ze względu na stan zdrowia został jako podchorąży przeniesiony do rezerwy<sup>29</sup>. 1 marca 1921 r. przyjęto go do służby państwowej w Warszawie z

<sup>28</sup> H. Głogowska, *Witold Butkiewicz - pracownik przedwojennego Urzędu Celnego w Gdyni*, „Zeszyty Gdynińskie” 2011, nr 6, s. 29-45.

<sup>29</sup> Życiorys W. Butkiewicza, w zbiorach B. Grudniewskiej.

przydziałem do organizującego się województwa w Nowogrodzku jako sekretarz w Wojewódzkim Urzędzie Zdrowia z nominacją na stałe jako sekretarz w X grupie uposażenia. Pracował tam do 30 marca 1922 r. Od 1 lipca 1922 r. został zatrudniony przez Departament Cei Ministerstwa Skarbu jako urzędnik stały z przydziałem do Urzędu Celnego w Stołpcach w XI grupie uposażenia. Do 1931 r. pracował jako celnik na granicy wschodniej. Karierę w służbie celnej rozpoczął od stanowiska pomocnika poborcy celnego, w 1923 r. został poborcą celnym, w 1937 r. – rewidentem celnym. W 1936 r. uzyskał uprawnienia komisarza skarbowego<sup>30</sup>. 11 lipca 1925 r. ożenił się z Janiną Lamprecht (5.11.1902 Wiazyń - 26.01.1962 Żyrardów).

W 1931 r. Witold Butkiewicz wraz z rodziną przeniósł się do Gdyni, gdzie podjął pracę w Urzędzie Celnym, istniejącym tam od 1 maja 1925 r.<sup>31</sup>. Wraz z rozwojem portu wzrastało zapotrzebowanie na służby celne. W Gdyni Janina i Witold Butkiewiczowie początkowo zamieszkali na Wzgórzu Focha (obecnie: Wzgórze św. Maksymiliana), a następnie przy ulicy Śląskiej. B. Grudniewska pamięta, że w 1936 r. przeprowadzili się do mieszkania służbowego w skrzydle nowo wybudowanego Urzędu Celnego przy ul. Rotterdamskiej. Mieli tam kuchnię i dwa pokoje na wysokim parterze. Dziećmi



Fot. 2. Janina Butkiewicz (pierwsza z lewej) z koleżankami na boisku szkolnym na Kamiennej Górze. Źródło: zbiory B. Grudniewskiej

<sup>30</sup> Na podstawie dokumentacji o przebiegu służby, w zbiorach B. Grudniewskiej.

<sup>31</sup> 80 lat Administracji Celnej w Gdyni, <http://www.gdynia.uc.gov.pl/index.php?cat=histo&num=1&page=0&width=1024&h...>, s. 1, z dn. 14.02.2011 r.; o historii Urzędu Celnego w Gdyni patrz: T. Węgiel, 90 lat Polskiej Administracji Celnej, „Wiadomości Celne” 2009, nr 1-2, s. 3-8.



zajmowała się pani Górską. Po sąsiedzku mieszkał naczelnik Urzędu Celnego – Wiktor Fałatowicz (23.12.1903 Lwów - 11.11.1939 Piaśnica)<sup>32</sup> z żoną Eugenią i córką Danutą. Witold Butkiewicz jako pracownik Urzędu Celnego był kierownikiem mola pasażerskiego na Dworcu Morskim, wybudowanym w 1933 r. Jego żona Janina pracowała w Prywatnej Szkole Powszechnej Ireny Górskiej na Kamiennej Górze jako nauczycielka ćwiczeń cielesnych. Przy tej szkole znajdowało się też przedszkole, do którego uczęszczała B. Grudniewska. Zachowało się zdjęcie z tej szkoły z roku szkolnego 1934/1935, przedstawiające grupę przebranych karnawałowo dzieci<sup>33</sup>. Barbara Grudniewska niewiele pamięta z przedszkola. Nie lubiła tam chodzić, zgadzała się na pobyt pod warunkiem, że będzie siedzieć na kolanach u kierownika szkoły<sup>34</sup>.



Fot. 3. Danuta Fałatowicz, Hanna Butkiewicz, Barbara Butkiewicz. Źródło: zbiory B. Grudniewskiej



Fot. 4. Danuta Fałatowicz i Barbara Butkiewicz na kamieniu nad morzem w Orłowie. Źródło: zbiory B. Grudniewskiej

W 1937 r. Barbara Grudniewska rozpoczęła naukę w Szkole Powszechnej nr 1 w Gdyni. Była bardzo dobrą uczennicą. Wspomina, jak radykalnie zmieniła się sytuacja na początku wojny, kiedy szkoła polska, do której uczęszczała, we wrześniu 1939 r. stała się szkołą niemiecką. Barbara była w trzeciej klasie i siedziała na końcu sali

<sup>32</sup> *Encyklopedia Gdyni*, Gdynia 2006, s. 175-176.

<sup>33</sup> Opublikowane w „Zeszytach Gdyńskich” 2011, nr 6, s. 31.

<sup>34</sup> Relacja B. Grudniewskiej z dn. 3.06.2020 r.

lekcyjnej. Źle się czuła, gdyż nauka odbywała się w języku niemieckim, którego nie znała<sup>35</sup>.

Z dzieciństwa spędzonego w Gdyni niewiele pozostało w pamięci Barbary Grudniewskiej, jedynie migawki. Zachowane zdjęcia świadczą o spacerach nad morzem. Na jednym z nich siedzi na dużym kamieniu nad brzegiem morza z Danutą Fałatowiczówną. Na innym dziewczynki Butkiewiczówny i Fałatowiczówna z matkami na Promenadzie Nadmorskiej w letnich sukienkach. Barbara Grudniewska wspomina letni wypoczynek na plaży. Dziewczynki często odwiedzały Dworzec Morski. Zachowało się zdjęcie z 1935 r., przedstawiające rodzinę Butkiewiczów na pierwszym polskim statku pasażerskim MS „Piłsudski”<sup>36</sup>.

W dziecięcej pamięci Barbary Grudniewskiej utrwalił się epizod jej zagubienia się na Skwerze Kościuszki. Musiała znać adres, skoro odwieziono ją do domu. Zachowały się w pamięci gry w skakankę – pojedynczo i z innymi dziewczynkami. O wiele bardziej w świadomości utrwaliły się wyprawy do Koladzichy (gm. Ilia, pow. Wilejka, obecnie na Białorusi), gdzie mieszkali dziadkowie Lamprechtowie – duży dom z tradycyjnym piecem w kuchni, choinka z prezentami oraz pieczony chleb na zakwasie i bliny z „maziłką”, których smak pozostał na długie lata<sup>37</sup>. W Gdyni takiej atmosfery nie było. „Jechało się tam pociągami z Gdyni przez Warszawę do stacji Nowa Wilejka, a stamtąd - okutane w saniach – końmi, około 30 km do Koladzichy” (gm. Ilia, pow. Wilejka, obecnie Białoruś)<sup>38</sup>. Barbara Grudniewska szczególnie wspomina pobyt tam w związku z chorobą siostry, kiedy obie dziewczynki spędziły rok u dziadków. Musiało to być zanim Barbara Grudniewska zaczęła chodzić do szkoły, przed 1937 r.

W październiku 1939 r. Janina i Witold Butkiewiczowie z córkami zostali wysiedleni z Gdyni do Warszawy. W. Butkiewicz zaangażowany w konspirację w Armii Krajowej wyjechał do Mińska (Białoruś), skąd wrócił na Powstanie Warszawskie w 1944 r. Po upadku powstania dostał się do oflagu. Janina Butkiewicz z córkami mieszkała do końca wojny w Nowinach Prześławickich pod Grójcem. Po powrocie W. Butkiewicza z oflagu w 1945 r. rodzina wyjechała na Wybrzeże Gdańskie.

W. Butkiewicz szczęśliwie uniknął losu naczelnika Urzędu Celnego Wiktora Fałatowicza – cofnięto go z transportu do Piaśnicy wraz z drugą grupą kierowanych tam urzędników. W pamięci B. Grudniewskiej utrwaliło się pożegnanie z ojcem, wychodzącym z domu<sup>39</sup>. 15 października 1939 r. władze niemieckie zarządziły przymusową ewakuację ludności polskiej z Gdyni, przy czym wagę dozwolonego do zabrania bagażu ograniczyły do 75 kg na osobę. 17 października 1939 r. komisja składająca się z pracowników Urzędu Celnego w Gdyni - Alojzego Żywczaka, inż. Józefa Gracki, inż. Józefa Zaczekiewicza i Ignacego Machelskiego, oszacowała wartość

<sup>35</sup> Relacja B. Grudniewskiej z dn. 9.02.2019 r.

<sup>36</sup> Reprodukacja fot. opublikowana na okładce „Zeszytów Gdyńskich” 2011, nr 6.

<sup>37</sup> Relacja B. Grudniewskiej z dn. 8.02.2019 r.

<sup>38</sup> Relacja B. Grudniewskiej z dn. 3.06.2020 r.

<sup>39</sup> Relacja B. Grudniewskiej z dn. 9.02.2011 r.

mienia pozostawionego przymusowo przez Witolda Butkiewicza w mieszkaniu nr 2 przy ul. Rotterdamskiej 9/11 na sumę 4.000 złotych<sup>40</sup>. Barbara Grudniewska pamięta wyjazd z Gdyni i długą podróż do Warszawy z postojem w Grudziądzu: „Rodzice mieli klucz od mieszkania Fałatowiczów. Pani Fałatowiczowa z Danusią akurat była poza Gdynią – nie wróciła z wakacji w związku z wybuchem wojny. W naszym bagażu znajdowały się też rzeczy Fałatowiczów, które potem w Warszawie rodzice przekazali pani Fałatowiczowej. Ja zabrałam swoją lalkę „schirleykę”<sup>41</sup>, a siostra – misia. Na dworcu w Grudziądzu nocowaliśmy na podłodze. Mieliśmy ze sobą wiaderko z marmoladą, w którego dniu były schowane pieniądze. I ktoś nam to wiaderko skradł”<sup>42</sup>.



Fot. 5. Rodzina Rozalii i Józefa Tubielewiczów, Krzczonów, przed I wojną światową. Stoją od lewej: Wojciech Tubielewicz, Czesława Tubielewicz, Feliks Tubielewicz, Władysław Sieciechowicz (mąż Zofii Tubielewicz). Siedzą (od lewej): Antonina Trzebińska, Rozalia Tubielewiczowa, Wanda Sieciechowicz, Józef Tubielewicz, Irena Tubielewicz, żona Feliksa Tubielewicza z dzieckiem na ręku, Zofia Sieciechowicz. Siedzą w pierwszym rzędzie (od lewej): Jakub i Stefan Trzebińscy, Witold Tubielewicz, Eleonora i Zygmunt Sieciechowiczowie. Źródło: zbiory B. Witkowskiej

<sup>40</sup> Dokument z zbiorach B. Grudniewskiej.

<sup>41</sup> Nazwa lalki pochodzi od popularnej wówczas amerykańskiej aktorki dziecięcej o światowej sławie Schirley Temple (1928-2014), która w latach 30. XX w. zagrała w ponad 40 filmach, m. in. w „Małej miss Marker” (1934), „Heidi” (1937), „Małej księżniczce” (1939). Stylizowane na Schirley Temple lalki były obiektem marzeń prawie każdej małej dziewczynki. Od 1934 r. produkowała je Fabryka Lalek i Zabawek Drewnianych w Kaliszu; szybko stały się one polskim towarem eksportowym.

<sup>42</sup> Relacja B. Grudniewskiej z dn. 8.02.2019 r.

W poszukiwaniu gdyńskich przedwojennych wspomnień odwiedziłam też matkę mojej koleżanki - Barbarę Witkowską, która krótko przed wojną mieszkała w Gdyni Orłowie. Urodziła się ona 21 stycznia 1925 r. w Krzczonowie (koło Bychawy, 30 km od Lublina) na Lubelszczyźnie, w rodzinie Józefa i Czesławy (1884-1967) z Tubielewiczów. Była ich jedynym dzieckiem. W Krzczonowie ukończyła 2 klasy gimnazjalne. W 1939 r. matka kupiła parterowy dom w Orłowie przy ul. Lotników. W Gdyni mieszkali znajomi z Lubelszczyzny i to oni „naraili” Czesławie Witkowskiej kupno domu. Sprzedała więc na Lubelszczyźnie swoją część ziemi – 10 morgów (około 5 ha). Powodem wyjazdu z Krzczonowa były niesnaski rodzinne – nie było zgody. Poza tym Gdynia jako nowo powstające miasto dawała możliwość pracy i perspektywy nowego życia. Od 1930 r. w Urzędzie Morskim w Gdyni pracował bratanek Cz. Witkowskiej mgr inż. Witold Tubielewicz (1902-1993)<sup>43</sup>, powojenny profesor Politechniki Gdańskiej, który pierwszy rok II wojny światowej spędził w Krzczonowie.



Fot. 6. Barbara Witkowska jako studentka UMCS w Lublinie. Źródło: zbiory B. Witkowskiej



Fot. 7. Barbara Witkowska jako studentka Uniwersytetu III Wieku, czerwiec 2010 r. Źródło: zbiory B. Witkowskiej

Jak wspominała B. Witkowska w Krzczonowie rodzice mieli „konia, dwie krowy, kury i kaczki, ale mamie dokuczał szwagier, więc chciała się wyprowadzić.

<sup>43</sup> *Encyklopedia Gdyni*, Gdynia 2006, s. 873; A. Tubielewicz, *Twórca specjalności budownictwa morskiego i portowego w polskim szkolnictwie wyższym*, „Pismo Politechniki Gdańskiej” 2007, nr 4, s. 19-23.



Fot. 8. Barbara Witkowska (druga od prawej) wśród studentek Uniwersytetu III Wieku. Źródło: zbiory B. Witkowskiej



Fot. 9. Barbara Witkowska wita się z prof. Andrzejem Chodubskim na zakończeniu roku akademickiego Uniwersytetu III Wieku w Gdańsku, czerwiec 2010 r. Źródło: zbiory B. Witkowskiej

Właścicielami domu w Gdyni byli państwo Urbańscy. Urbański był urzędnikiem pocztowym. Jako rodzina chcieli mieszkać bliżej centrum i dlatego wystawili dom na sprzedaż. Dom stał na działce o powierzchni 300 m<sup>2</sup>, niedaleko stacji kolejowej w Orłowie, a do Gdyni jeździły autobusy. Dom był murowany, parterowy. Mama ze mną zajmowała pokój z kuchnią. Węgiel przywożono pod dom. Nie było w nim wody bieżącej, WC ani gazu. Wodę brało się od sąsiadów ze studni, a „wychodek” był na podwórku. Latem w kuchni ustawiano łóżka dla letników. W domu tym lokatorami byli: fryzjer, krawcowa podręczna i młode małżeństwo<sup>44</sup>.

Barbara Witkowska nie chciała wyjeżdżać z Krzczonowa. Czternastolatce, wyrwanej ze swojego środowiska, Gdynia nie podobała się, mimo bliskości morza. Był kwiecień 1939 r., kiedy z matką przyjechały do Orłowa, a za kilka miesięcy we wrześniu wybuchła II wojna światowa. Barbara Witkowska z matką wyjechały z powrotem w rodzinne strony. Zamieszkały początkowo u siostry matki w Lublinie, a potem wyprowadziły się do siostry ojca w Krzczonowie, która była już wtedy bezdzietną wdową i prowadziła sklep.

Barbara Witkowska pamiętała, że w Gdyni przy ul. Lotników mieszkała także rodzina urzędnika Sawikowskiego. Mieli oni dwie córki. Zostali wysiedleni przez Niemców do Bydgoszczy, gdzie udało się im przeżyć wojnę.

W czasie wojny Barbara Witkowska uczyła się na tajnych kompletach, a po jej zakończeniu zdała maturę i ukończyła biologię na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W 1952 r. z nakazu pracy trafiła do Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej (Sanepid) w Gdańsku, gdzie pracowała w laboratorium. Zamieszkała we Wrzeszczu przy ulicy Leczkowa. 30 marca 1959 r. urodziła córkę Aleksandrę. Pomagała ją wychowywać jej matka Czesława, która także sprowadziła się do Gdańska. W 1985 r. Barbara Witkowska przeszła na emeryturę, ale jeszcze przez kilka lat pracowała w Sanepidzie na pół etatu. Zaangażowała się także w działalność Uniwersytetu III Wieku w Gdańsku, z którym była związana niemal do końca życia. Zmarła w Gdańsku 3 maja 2019 r. i została pochowana obok matki Czesławy na Cmentarzu Srebrzysko.

Dom w Orłowie nie przetrwał zawieruchy wojennej. Po wojnie Czesława Witkowska zadbała o przywrócenie własności działki, którą odziedziczyła po jej śmierci córka Barbara. Na początku XXI w. przeznaczono ją w ramach wywłaszczenia pod budowę drogi.

Przytoczone wyżej wspomnienia dziecięce wskazują na zakodowanie Gdyni w świadomości dzieciństwa tam spędzonego. Czy są one nacechowane błogością i beztrąską lat młodości? Większe przywiązanie emocjonalne ujawnia się do najbliższych, niekoniecznie gdyńskich okolic, skąd pochodzili rodzice, gdzie zamieszkiwali dziadkowie. Gdynia kojarzyła się głównie ze spacerami nad morzem, z pracą rodziców oraz nauką w szkole. Dlatego w świadomości dziecięcej nieobecne są problemy życia społecznego i gdyńskie kontrasty. Wybuch II wojny światowej i zmieniona sytuacja geopolityczna i społeczna Gdyni znajdują też odzwierciedlenie

<sup>44</sup> Relacja B. Witkowskiej z dn. 7.02.2019 r., notatki z rozmowy w posiadaniu autorki.

w dziecięcych wspomnieniach. Bez względu na ich wycinkowość i obrazkowość (migawkowość) oddają one w autentyczny sposób przeżywanie i doświadczanie międzywojennej Gdyni i jej przestrzeni umysłem ówczesnych dzieci, które są ostatnimi żyjącymi świadkami rozrastającego się miasta. Zachowane fotografie są wdzięcznym uzupełnieniem tego okresu, niezbyt utrwalonego w pamięci dzieciństwa.

## SUMMARY

### **Prewar Gdynia in childrens' memory**

Presented in the article memories of children living in the prewar city of Gdynia are somewhat filled with easefulness and frivolousness typical for adolescence. The city is predominantly recalled in stories of streets and by-the-sea wandering, parents' daily work and routine, as well as school attendance. Hence, in childrens' awareness, the then problems and contrasts of the new – born city are not stressed.





Ks. Mirosław Gawron

## Rozwój sieci parafialnej i życia religijnego w Gdyni w okresie międzywojennym

Tożsamość kulturową Gdyni kształtował m.in. Kościół rzymskokatolicki. Organizacja struktur administracyjnych wyznacza miejsce Kościoła rzymskokatolickiego w państwie i społeczeństwie na różnych jej wymiarach. Administracja kościelna odnosiła się do struktur terytorialnych administracji państwowych i w przypadku Gdyni rozwinęła się w szczególności w okresie przekształcenia się osady wiejskiej w miasto<sup>1</sup>.

### 1. Sieć parafialna w okresie międzywojennym

Osada w Gdyni od połowy XIII w. do 1772 r. należała do parafii rzymskokatolickiej na Oksywiu<sup>2</sup>. W okresie rozbiorów Rzeczypospolitej na terenie zaboru pruskiego wprowadzono ustawodawstwo pruskie, które Kongres Wiedeński z 1815 r., a następnie Stolica Apostolska zaakceptowały oraz ustalono nową organizację struktur kościelnych. 30 czerwca 1818 r. bullą papieża Piusa VII *Ex imposita nobis* archidiecezja pomorska wyłączono z diecezji wrocławskiej, która znalazła się w granicach zaboru rosyjskiego. Wówczas biskup wrocławski Franciszek Skarbek Malczewski, chcąc zabezpieczyć sprawy kościelne w archidiecezji pomorskiej<sup>3</sup>, przekazał go pod jurysdykcję kanonikowi lwowskiemu i kapelanowi Kaplicy Królewskiej w Gdańsku oficjałowi pomorskiemu, ks. Stanisławowi Rosońkiewiczowi, którego mianowano wikariuszem apostolskim. 16 lipca 1821 r. w wyniku układu Prus ze Stolicą Apostolską papież Pius VII archidiecezja pomorska przyłączył do diecezji chełmińskiej, a stolica

<sup>1</sup> B. Ostrowski, *Oksywie*, „Rocznik Gdyński” 1998, nr 13, s. 192; A. Romejko, *Życie religijne w Gdyni*, „Zeszyty Gdyńskie” 2006, nr 1, s. 89-107.

<sup>2</sup> Pierwsza wzmianka pochodzi z dekretu biskupa Kujaw i Pomorza Wolimira z 31 października 1253 r., który określa granice parafii na Oksywiu i wymienia należące do niej miejscowości, a wśród nich Gdynię P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce*, Warszawa 1992, s. 227-228.

<sup>3</sup> W 1817 r. do archidiecezji pomorskiej należało dziewięć dekanatów: gdański, tczewski, gniewski, nowski, starogardzki, pucki, mirachowski, lęborsko-bytowski i świecki. W. Kujawski, *Następstwa rozbiorów Polski w diecezji wrocławskiej*, „Studia Włocławskie” 2009, t. 12, s. 173-182.

diecezji została przeniesiona z Chełmży do pocysterskiego opactwa w Pelplinie<sup>4</sup>.

Do 1818 r. rybacka osada Gdynia należała do parafii św. Michała Archanioła na Oksywiu, w archidiakonacie pomorskim, w diecezji włocławskiej, a po 1818 r. do diecezji chełmińskiej.

W 1913 r. biskup chełmiński Augustyn Rosentreter (13.01.1844-4.10.1926) ustanowił kościoły filialne - w Chyloni, w Pierwoszynie (1915 r.) i w Gdyni (1926 r.). W 1915 r. ustanowił w przestrzeni parafii pw. św. Michała Archanioła na Oksywiu parafię pw. św. Mikołaja w Chyloni<sup>5</sup>. Dnia 25 marca 1915 r. mianował pierwszego proboszcza parafii chyłońskiej ks. Franciszka Mengela<sup>6</sup>.

Znaczący wpływ na życie Kościoła miało w 1918 r. odzyskanie przez Polskę niepodległości. Usuwało ono wyciśnięte piętno na dziejach diecezji chełmińskiej i polityce personalnej, które dla władz pruskich i niemieckiej polityki germanizacyjnej miały kluczowe znaczenie. W okresie zaborów władze pruskie prowadziły ścisłą kontrolę struktur administracji kościelnej i starały się zlikwidować kanoniczną zależność od biskupów rezydujących w Polsce. Do hierarchii kościelnej dopuszczano tylko duchowieństwo niemieckie.

8 grudnia 1926 r. bp Stanisław Wojciech Okoniewski (12.04.1870-1.05.1944) podzielił diecezję chełmińską na 26 dekanatów<sup>7</sup>. Parafię pw. Michała Archanioła na Oksywiu wyłączył z dekanatu puckiego i włączył do dekanatu wejherowskiego<sup>8</sup>. Kilka lat później, ze względu na zmieniające się uwarunkowania urbanistyczno-administracyjne Pomorza utworzył w 1932 r. dekanat gdyński. 8 marca 1939 r. bp Okoniewski, na prośbę gospodarzy z Pogórza Górnego, wyłączył miejscowość z parafii oksywskiej i wcielił do parafii w Kosakowie<sup>9</sup>.

Wzrost liczby mieszkańców Gdyni (w 1921 r. Gdynia liczyła około 1300 mieszkańców, a już w końcu 1926 r. było ich 12000) spowodował, że w 1926 r. utworzono tu pierwszą gdyńską parafię pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski<sup>10</sup>. Nowa parafia została włączona do dekanatu wejherowskiego. Od marca 1925 r. do 26 czerwca 1926 r., do momentu ustanowienia niezależnej parafii, punkt duszpasterski stanowił wikariat parafii na Oksywiu. Wikariuszem był ks. Feliks Borowski, zaś pierwszym proboszczem ks. Ernest Jesionowski. Powstanie nowej

<sup>4</sup> A. Liedtke, *Zarys dziejów diecezji chełmińskiej*, „Nasza Przeszłość” 1974, t. 34, s. 60; A. Nadolny, *Granicie diecezji chełmińskiej*, „Studia Pelplińskie” 1985, t. 16, s. 21-22.

<sup>5</sup> Parafia św. Mikołaja została założona w XIV w. przez Zakon Krzyżacki, który wyłączył jej teren z parafii w Kielnie. Według drugiej hipotezy świątynia św. Mikołaja była od początku kościołem filialnym parafii na Oksywiu. *Diecezja Chełmińska - zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 726.

<sup>6</sup> Ks. Franciszek Mengel ur. się 24 października 1876 r. w Chojnicach. Studiował w Seminarium Duchownym w Pelplinie. Wyświęcony 17 marca 1901 r. Posługę wikariusza pełnił w parafiach: w Miłobądzu, Lęborku, Oksywiu, Pręgowie i Sypniewie.

<sup>7</sup> J. Walkusz, *Działalność duszpasterska bpa Stanisława Wojciecha Okoniewskiego 1926-1939*, „Nasza Przeszłość” 1995, t. 84, s. 213.

<sup>8</sup> *Diecezja Chełmińska...*, s. 226-228.

<sup>9</sup> W. Cichosz, T. Krzysztof, *Kościół na ziemi kosakowskiej*, Warszawa 2009, s. 82.

<sup>10</sup> J. Michaś, *Przeszłość wiarą czyniona. Kolegiata NMP KP w życiu społeczeństwa Gdyni w świetle wybranych dokumentów*, „Zeszyty Gdyńskie” 2016, nr 11, s. 89-95.

parafii zostało ułatwione dzięki zmianie personalnej w parafii oksywskiej. W połowie 1924 r. ks. Franciszek Łowicki został zastąpiony przez ks. Klemensa Przewoskiego. Do nowo powstałej parafii w Gdyni włączono Redłowo, Grabówek i Witomino. Jesienią 1927 r. proboszczem został ks. Teodor Turzyński.

Ks. Teodor Turzyński w działalności duszpasterskiej rozwijał stowarzyszenia i bractwa, m.in.: Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, Związek Towarzystw Charytatywnych Diecezji Chełmińskiej „Caritas”, Katolickie Stowarzyszenie im. Piotra Skargi, Katolickie Stowarzyszenie Robotników, Katolickie Stowarzyszenie Mężów, Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, Stowarzyszenie Dzieci Maryi, Stowarzyszenie Żywego Różańca, Sodalicja Mariańska i Stowarzyszenie Misyjne.

Po utworzeniu samodzielnego powiatu grodzkiego w Gdyni i powiększaniu się zajmowanego przez Gdynię obszaru (włączono do niej Chylonię i Redłowo, Obłuże, Działki Leśne i Witomino, Orłowo, Cisowę, Pogórze oraz lasy: witomińskie i chyłońskie), w 1935 r. Gdynia zajmowała łączną powierzchnię 65,8 km<sup>2</sup> i liczyła 75 000 mieszkańców. Napływ ludności z całego kraju rzutował na problemy duszpasterskie Kościoła. Kościółek przy ul. Świętojańskiej nie wystarczał na potrzeby kilkudziesięcioletniej rzeszy wiernych. Dlatego w latach 1928-1939 bp Stanisław Wojciech Okoniewski, erygował na przedmieściach Gdyni nowe parafie: Matki Bożej Nieustającej Pomocy w dzielnicy portowej (1931), Świętej Rodziny w dzielnicy Grabówek (1931), Najświętszego Serca Pana Jezusa w Śródmieściu (1931), Podwyższenia Krzyża Świętego w dzielnicy Witomino (1933), Chrystusa Króla w dzielnicy Mały Kack (1933), św. Józefa w dzielnicy Kolibki (1933), Przemienienia Pańskiego w dzielnicy Cisowa (1933) i św. Andrzeja Boboli w dzielnicy Obłuże (1935).

5 listopada 1932 r. bp Stanisław Wojciech Okoniewski ustanowił dekanat gdyński, a urząd dziekana powierzył ks. Teodorowi Turzyńskiemu. Do dekanatu należały wówczas parafie: Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Gdyni, Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Morza w Gdyni, Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, Przemienienia Pańskiego w Gdyni Cisowej, św. Mikołaja w Gdyni Chyloni, Świętej Rodziny w Gdyni Grabówku, Chrystusa Króla w Gdyni Małym Kacku, św. Andrzeja Boboli w Gdyni Obłużu, św. Michała Archanioła w Gdyni Oksywiu, Świętego Krzyża w Gdyni Witominie i św. Wawrzyńca w Gdyni Wielkim Kacku.

W 1939 r. liczba ludności Gdyni wynosiła 122 000. Duszpasterzami w parafii pw. Przemienienia Pańskiego (erygowanej 21.12.1933 r.) byli: ks. Franciszek Śmigocki (w 1936 r. wybudował kościół), ks. Anastazy Fierek, ks. Leon Rompca, ks. Tadeusz Danielewicz (proboszcz w latach 1939-1977).

W 1926 r. Gdynia stała się główną bazą Polskiej Marynarki Wojennej. Dowództwo floty rezydujące od 1924 r. w Gdyni Grabówku przeniesiono na Oksywie. Na terenie marynarki wojennej zorganizowano duszpasterstwo. Centrum duszpasterskim stał się kościół garnizonowy na Oksywiu. W jego budowę zaangażowany był kapelan ks. Władysław Miegoń. Od 1922 r. ks. Władysław Miegoń pełnił funkcję kapelana Portu Wojennego w Gdyni. Oprócz pracy ściśle duszpasterskiej zajmował się działalnością społeczną, oświatową i wychowawczą; m.in. prowadził bibliotekę oraz zainicjował pogadanki dla marynarzy na temat historii Pomorza. Miało to ważne znaczenie, gdyż wielu marynarzy-rekrutów pochodziło z ubogich środowisk, nierzadko byli

oni analfabetami. Ponieważ miejscowy kościół parafialny był niewystarczający dla potrzeb wojska, ks. Władysław Miegoń podjął starania o budowę własnego kościoła garnizonowego. Budowano go w latach 1935-1939. Pierwszą Mszę świętą odprawiono tuż przed wybuchem wojny - 15 sierpnia 1939 r. Dedykowano go Matce Boskiej Częstochowskiej.

Wyrazem życia religijnego w Gdyni oprócz powstających kościołów i parafii, a także działających w ich ramach organizacji, skupiających świeckich wiernych, były przybywające tam wspólnoty zakonne. Podejmowały się one różnych zadań. Do 1939 r. w Gdyni znajdowało się osiem domów zakonnych - dwa domy miały siostry szarytki (1910, 1936), po jednym zaś: słuźebniczki wielkopolskie (1926), urszulanki (1931), elżbietanki (1932), jezuitki (1935)<sup>11</sup>, franciszkanie konwentualni (1936)<sup>12</sup> i siostry sługi Jezusa (1937). Motywem zakładania domów zakonnych w Gdyni było m.in. nadmorskie położenie, umożliwiające wypoczynek osobom zakonnym, zamieszkującym w innych częściach kraju.

Rozwijające się miasto było przestrzenią znaczących problemów natury społecznej. Siostry szarytki wybudowały szpital przy placu Kaszubskim (obecnie Szpital Miejski im. Józefa Brudzińskiego), w którym też pracowały. Podobnie, jak siostry elżbietanki, szarytki podjęły się opieki nad dziećmi przedszkolnymi. Urszulanki założyły i prowadziły szkołę podstawową i gimnazjum dla dziewcząt. Słuźebniczki prowadziły żłobek, przedszkole oraz dom dziecka. Siostry sługi Jezusa objęły opieką ubogie kobiety przybywające z różnych stron kraju do Gdyni. Oferowały im miejsca noclegowe w prowadzonym schronisku, a także pomoc w znalezieniu pracy i mieszkania.

## 2. Obraz życia religijnego w okresie międzywojennym

Pierwszą parafią powstałą w Gdyni, wokół której koncentrowało się życie duszpasterskie, była powstała w 1926 r. parafia pw. NMP Królowej Polski. Wierni rozwijali życie religijne praktykując sakramenty święte. Sakramentu chrztu tradycyjnie

---

<sup>11</sup> Towarzystwo Jezusowe, SJ (łac. Societas Iesu), jezuitki – męski papieski zakon apostołski założony przez Hiszpana Ignacego Loyolę (1491-1556). Cechą charakterystyczną jego charyzmatu jest dyspozycyjność do służenia papieżowi we wszelkich możliwych dziedzinach, a zwłaszcza w zadaniach najtrudniejszych; w związku z tym nie ma ściśle ustalonego zakresu działania, gdyż wyznaczają go znaki czasu. Dało Kościołowi 1 papieża, 41 kardynałów, 5 patriarchów, 87 arcybiskupów i 269 biskupów oraz 50 świętych i 180 błogosławionych. Było i jest największym oraz najbardziej liberalnym zgromadzeniem zakonnym.

<sup>12</sup> Pierwsza wspólnota franciszkańska na ziemiach polskich powstała we Wrocławiu już 10 lat po śmierci Franciszka z Asyżu (1182-1226). Na Pomorzu Franciszkanie pojawili się w 1239 r. i osiedlili się w Toruniu, Chełmnie i Nowem, a rok później w Gdańsku. 10 września 1935 r. bp Stanisław Wojciech Okoniewski, wydał pozwolenie na osiedlenie się Franciszkanów w Gdyni. Prowincja OO. Franciszkanów w Krakowie zakupiła działkę od Władysława Czekańskiego, warszawskiego przedsiębiorcy. W styczniu 1936 r. na powstanie konwentu w Gdyni zezwoliła Kongregacja do Spraw Zakonnych przy Stolicy Apostołskiej i Generał Zakonu OO. Franciszkanów Dominik Tavani. Pierwszym gwardianem nowo erygowanej placówki został o. Hugolin Czyż (7.01.1936-20.09.1939). L. Przybylska, *Franciszkanie w Gdyni 1936-2016*, Pelplin 2016, s. 12.

w tym czasie udzielano zaraz po urodzeniu, gdyż niemało dzieci umierało w wieku niemowlęcym. Rodziny były powszechnie wielodzietne. W parafiach miejskich istniała możliwość codziennego udzielania chrztu, zaś poza miastami na wsi chrztu udzielano po niedzielnych Mszach świętych lub po nieszpórach. Sakrament bierzmowania był udzielany przez biskupa podczas wizytacji kanonicznej. O ile w okresie pruskim rozpiętość lat dzieląca poszczególne wizytacje była większa, o tyle w okresie międzywojennym biskupi wizytowali parafie co 5 lat. Kandydaci do bierzmowania uczestniczyli w kilku naukach oraz spowiedzi i Komunii świętej.

Częstotliwości życia sakramentalnego (spowiedzi i Komunii świętej) sprzyjały rekolekcje adwentowe i wielkopostne, misje parafialne, pierwsze piątki miesiąca, Bractwa Najświętszego Sakramentu, wieczna adoracja Najświętszego Sakramentu, spowiedź wielkanocna, uroczystość Bożego Ciała i odpusty parafialne, przynależność do różnych towarzystw religijnych. Duszpasterze spowiadali przed każdą Mszą świętą. Osoby chore i sędziwe odwiedzali w domach z okazji spowiedzi wielkanocnej i misji parafialnych.

Ślubów sakramentalnych udzielano w czasie Mszy świętej w ciągu tygodnia. Do zawarcia małżeństwa obowiązywało odpowiednie przygotowanie kanoniczne.

Formacji religijnej wiernych towarzyszyła liturgia roku kościelnego, która skupiała się wokół obchodów tajemnic wiary chrześcijańskiej, w tym Wcielenia Jezusa Chrystusa i Zmartwychwstania Pańskiego. Rok liturgiczny rozpoczynał się adwentem. Popularne w tym okresie były poranne rotaty. W trzecią niedzielę adwentu ozdabiano ołtarze kwiatami i dopuszczano grę organową. Po Bożym Narodzeniu duszpasterze udawali się do rodzin na kolędę, gdzie udzielali błogosławieństwa na cały rok.

W ciągu roku kościelnego, 2 lutego, rano przed Mszą świętą błogosławiono świece i odbywały się w świątyni procesje.

Do przeżycia świąt wielkanocnych przygotowywał Wielki Post, który rozpoczynał się w Środę Popielcową błogosławieństwem popiołu przed Mszą świętą, posypaniem głów na świadectwo rozpoczęcia pokuty. W Wielkim Poście odprawiano nabożeństwa Drogi Krzyżowej i Gorzkich żali. Ks. Franciszek Mengel z Gdyni Chyloni wprowadził oddzielną Drogę Krzyżową dla dzieci. Komunia paschalna rozpoczynała się w IV Niedzielę Wielkiego Postu. W Wielki Piątek rano odbywały się obrzędy związane z tym dniem, a wieczorem specjalne nabożeństwo pasyjne przy Grobie Pańskim. Ceremonie Wielkiej Soboty odbywały się rano, podobnie i Msza święta rezurekcyjna.

Do stałych nabożeństw w roku kościelnym należały niedzielne nieszpory, Komunie w pierwszy piątek miesiąca, nabożeństwa majowe i październikowe, poświęcenie ziół i kwiatów 15 sierpnia w uroczystość Wniebowzięcia NMP, procesje do krzyży w Dni Krzyżowe i wieczna adoracja Najświętszego Sakramentu.

Popularny na Pomorzu Gdańskim, a w tym w Gdyni, był kult świętych i błogosławionych, np. kultem cieszyli się: św. Wojciech, św. Barbara i błogosławiona Dorota z Mątwów. W parafiach ku czci świętych patronów obchodzono odpusty. W diecezji pelplińskiej w dwudziestoleciu międzywojennym organizowano odpusty:

św. Marcina, Opatrzności Bożej, św. Jadwigi, św. Jakuba Starszego, Przemienienia Pańskiego, św. Krzyża, MB Różańcowej, św. Katarzyny, św. Antoniego, św. Michała, św. Mikołaja, św. Andrzeja, św. Walentego, św. Michała Archanioła, św. Józefa, św. Rocha, św. Barbary, św. Bartłomieja, św. Szymona i Judy, św. Piotra i Pawła, św. Trójcy, Wszystkich Świętych, Wniebowzięcia NMP, św. Anny, MB Bolesnej, Podwyższenia Krzyża Świętego, MB Szkaplerznej, MB Nieustającej Pomocy, św. Mateusza, Nawiedzenia NMP, św. Elżbiety, św. Jana Nepomucena, Znalezienia Krzyża św. i św. Wawrzyńca.

Odpusty, poza owocami duchowymi, spełniały ważną rolę kulturową i społeczną w parafii, stawały się okazją do zjazdów rodzinnych, integrowały członków społeczności lokalnej. Podobne skutki dla wiernych obrządku rzymskokatolickiego miały pogrzeby, które były okazją pogłębienia życia religijnego i więzi rodzinnych.

Znaczenie dla Gdyni miało uzyskanie dostępu do morza i budowa portu. Okazją ku temu były obchody Święta Morza, organizowane od 31 lipca 1932 r. z inicjatywy Ligi Morskiej i Kolonialnej. Ze strony kościelnej wyrazem poparcia rządowej polityki w sprawach morskich była Msza święta podczas Święta Morza celebrowana przez bp. Stanisława Wojciecha Okoniewskiego, a w dalszym etapie inicjatywa budowy Bazyliki Morskiej w Gdyni.

Istotną rolę w wymiarze kultowym odgrywały bractwa i stowarzyszenia religijne. Rozwijanie ich było zadaniem zleconym przez bp. Stanisława Wojciecha Okoniewskiego, który w formie administracyjnej zobowiązywał administratorów i proboszczów do zakładania różnych stowarzyszeń. Członkowie bractw propagowali społecznie kult religijny, dążyli do pogłębienia życia duchowego, w otoczeniu starali się szerzyć moralność katolicką. Bractwa działały przy kościołach katolickich, a ich promotorami byli miejscowi duszpasterze. Rola członków bractw była wielowymiarowa. Dbali m.in. o upiększenie świątyni, wspierali osoby chore, szerzyli patriotyzm.

Wśród bractw i stowarzyszeń kościelnych największą działalność ujawniła w 1920 r. Sodaliczka Mariańska, w 1930 r. Akcja Katolicka i chór „Symfonia”. W 1935 r. powstał w parafii pw. NMP oddział Caritas. Powodzeniem cieszyło się Bractwo Trzeźwości, Bractwo Różańcowe i Apostolstwa Modlitwy, Bractwo Serca Jezusowego, Straż Honorowa, Bractwo Szkaplerza, Bractwo Adoracji Najświętszego Sakramentu, Stowarzyszenie św. Wojciecha i św. Bonifacego, Stowarzyszenie św. Jozafata i Towarzystwo Misyjne. Popularne w parafiach gdyńskich były inne stowarzyszenia: Stowarzyszenie Mężczyzn Katolickich, Stowarzyszenie Ludowe, Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, Stowarzyszenie Matek Chrześcijańskich, Katolicki Związek Polek, Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo, Apostolstwo Chorych, Związek Stowarzyszeń Robotników, Towarzystwo Czeladzi Katolickiej, Bractwo III Zakonu św. Franciszka, św. Marcina, Matki Boskiej Szkaplerznej, Dzieło Rozkrzewienia Wiary, Opatrzności Bożej, św.

Andrzeja, św. Antoniego, Przemienienia Pańskiego, św. Barbary, Aniołów Stróżów, św. Małgorzaty.

Od grudnia 1936 r. przy parafii NMP wydawano tygodnik „Gwiazda Morza”, który był organem Akcji Katolickiej Dekanatu Gdynińskiego. Pismo ukazywało się do września 1939 r. Ks. Teodor Turzyński był zaangażowany w organizowanie na terenie Gdyni bibliotek Towarzystwa Czytelni Ludowych. Pierwsza biblioteka powstała w domu sióstr szarytek przy ul. Starowiejskiej. W kolejnych dwóch filiach (przy ul. Świętojańskiej i Kwiatkowskiego) zgromadzono księgozbiór liczący ponad 4 tys. woluminów.

### 3. Kongres Eucharystyczny w 1939 r.

Doniosłym wydarzeniem społecznym i religijnym w społeczności gdyńskiej był II Kongres Eucharystyczny w Gdyni, który został połączony z Dniami Morza<sup>13</sup>. Pomysłodawcą obchodów Dni Morza był członek Zarządu Ligi Morskiej i Kolonialnej Andrzej Wachowiak<sup>14</sup>. Podpatrzył on, jak na wybrzeżach Francji i Belgii przy zabawie święci się łodzie i kutry rybackie. Zaproponował datę 29 czerwca (dzień patrona rybaków św. Piotra) na uroczyste święcenie kutrów i łodzi rybackich. W 1932 r. po raz pierwszy uroczystość ta odbyła się w dniu 31 lipca ze względu na Kongres Eucharystyczny w Dublinie, w którym uczestniczył honorowy przewodniczący ks. biskup Stanisław Wojciech Okoniewski. Dzięki zrozumieniu i życzliwości władz, a szczególnie Polskie Koleje Państwowe, do liczącej 38 tys. mieszkańców Gdyni zjechało ponad 100 tys. uczestników z całej Polski. Defilada przed trybuną honorową na ul. 10 Lutego trwała 3 godziny i przyjmował ją prezydent Ignacy Mościcki.

II Kongres Eucharystyczny Diecezji Chełmińskiej miał miejsce w Gdyni w dniach od 29 czerwca do 1 lipca 1939 r.<sup>15</sup>. Jego organizatorem był ówczesny biskup chełmiński Stanisław Wojciech Okoniewski, zwany Biskupem Morskim. Był to pierwszy po okresie zaborów biskup jedynej polskiej diecezji, która miała dostęp

<sup>13</sup> Po raz pierwszy świętowano Dni Morza (wtedy nazywane Świętem Morza) dnia 31 lipca 1932 r. 14 lat po odzyskaniu niepodległości i po utworzeniu Marynarki Wojennej impreza miała charakter patriotyczny i skupiała 100-150 tys. uczestników. Do 1939 r. zawsze odbywała się w Gdyni, zaś po II wojnie światowej w różnych miastach nadmorskich w nowych granicach Polski.

<sup>14</sup> Andrzej Wachowiak (1892-1967) – polski dziennikarz, inicjator Święta Morza, członek Zarządu Ligi Morskiej i Kolonialnej. Wymyślił i wcielił w życie pomysł, aby pod koniec czerwca każdego roku święcić łodzie i kutry rybackie. Były to obchodzone dotychczas Dni Morza. Pierwsza taka uroczystość miała miejsce w 1932 i do czasu wybuchu II wojny światowej odbyła się osiem razy.

<sup>15</sup> Wcześniej - dekretem z 10 stycznia 1931 r. biskup Stanisław Wojciech Okoniewski ustanowił kościół pw. Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Morza kościołem parafii portowej. Prymas Polski kard. August Hlond powierzył bp. Stanisławowi Wojciechowi Okoniewskiemu, którego nazywano biskupem morskim, opiekę nad ludźmi morza. Potem działalność tę podjęli księża parafii pw. Najświętszej Maryi Panny. Doświadczenia swoje zaczerpnęli od ks. Teodora Turzyńskiego, ks. Pawła Lubińskiego i ks. Maurycego Sękiewicza.

do morza. II Kongres Eucharystyczny odbywał się pod hasłem: „Nie damy się odepchnąć od Bałtyku”. Do liczącej wówczas 120 tys. mieszkańców Gdyni, przybyło 150 tys. gości z całego kraju. Morski Kongres Eucharystyczny zaszczytli swoją obecnością Prymas Polski August Hlond, sześciu biskupów, przedstawiciele rządu na czele z wicepremierem inż. Eugeniuszem Kwiatkowskim, Tadeuszem Wendą – budowniczym Gdyni oraz dowództwo Marynarki Wojennej. Uroczystości te zamieniły się w wielkie manifestacje patriotyczne i religijne. Miasto było odświętnie udekorowane chorągwiami państwowymi i emblematami religijnymi. Ludzie poprzez swoją obecność deklarowali swą wierność i przywiązanie do kościoła i miłość do morza. W czasie trwania Kongresu Eucharystycznego wygłoszono wiele referatów, pogłębiających wiarę w duchu dziękczynienia za Eucharystię, jako niezwyklej dar i szczególnie znak miłości Boga do człowieka.

1 lipca 1939 r. Prymas Polski August Hlond celebrował pierwszą w dziejach Polski eucharystyczną procesję na Bałtyku z Najświętszym Sakramentem na morzu, błogosławiąc port, statki, okręty, kutry i łodzie rybackie oraz wielkie rzesze Ludu Bożego. Ponad 1,5 metrowa monstrancja z Najświętszym Sakramentem została umieszczona na okręcie wojennych ORP „Pomorzanin”<sup>16</sup>. Okręty w asyście licznych kutrów i łodzi rybackich płynęły wzdłuż brzegu morskiego po granice Wolnego Miasta Gdańska i powróciły do Gdyni.

Przez 10 minut były dzwony wszystkich kościołów. Zespólone chóry odśpiewały hymn papieski i „Veni Creator”. Kazanie wygłosił bp Stanisław Wojciech Okoniewski.

Pod koniec uroczystości przemówił Andrzej Wachowiak - prezes Ligi Morskiej i Kolonialnej, wypowiadając słowa przysięgi: „*Przysięgamy odwiecznych praw Polski do Bałtyku i nadmorskich przeznaczeń Rzeczypospolitej strzec! Nad ujściem Wisły straż niezłomną trzymać! Dorobek Polski na Wybrzeżu i morzu stale pomnażać! Braci naszych za kordonem, nierozzerwalną część narodu polskiego, wspomagać i bronić. Tak nam dopomóż Bóg!*”.

Forma II Kongresu Eucharystycznego w 1939 r. w Gdyni nie była przypadkowa. To przekonanie było ważnym nowym wektorem myślenia o Polsce, o jej rozwoju, o jej pozycji pośród narodów świata. Gdynia, która wyrosła nad morskim brzegiem, miała swój udział w głoszeniu Ewangelii. Głosili ją kapłani oraz wyznawcy Chrystusa, którzy w trud i radość budowania miasta, w codzienność pracy w jego instytucjach, wnosili ład chrześcijańskich zasad kształtowanych w duchu Eucharystii. Dla kultu eucharystycznego wzniesiono świątynię pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej

---

<sup>16</sup> ORP „Pomorzanin” – drugi polski okręt hydrograficzny o tej nazwie. Dawny trałowiec ORP „Mewa” typu FM, zbudowany w 1918 r. w Niemczech, zakupiony przez Polskę w 1920 r. W 1931 r. zatonął po staranowaniu przez zerwany z cum dźwig pływający. Po wydobyciu został przebudowany na okręt hydrograficzny i wcielony ponownie do służby pod nazwą ORP „Pomorzanin”. W trakcie Świąta Morza w 1939 r. okręt uczestniczył w Kongresie Eucharystycznym i w pierwszej pielgrzymce morskiej. Zbombardowany i zatopiony 14 września 1939 r. przez niemieckie lotnictwo w Jastarni. Uratowana część załogi dopłynęła na półwysep Hel, biorąc udział w działaniach wojennych do ostatnich dni obrony Helu – 2 października 1939 r.



Polski, którą poświęcono dn. 3 maja 1924 r., jako dziękczynne wotum za odzyskanie przez Polskę niepodległości.

Wartości zrodzone i ukształtowane w Polakach z ducha Eucharystii sprawdziły się już kilka miesięcy później, kiedy mieszkańców Gdyni ogarnął czas II wojny światowej. Obrońców Gdyni i Kępy Oksywskiej, marynarzy, urzędników, duchowieństwo, których dotknęło w latach okupacji niemieckiej „misterium iniquitatis” (tajemnica grzechu, tajemnica bezbożności)<sup>17</sup>. Męczenników Stutthofu, męczenników Piaśnicy, wśród nich dziewięciu jezuitów z Gdyni, profesorów gimnazjum w Gdyni Orłowie, wychowawców młodzieży i 217 kapłanów diecezji chełmińskiej<sup>18</sup>. O nich, a także o innych braciach w wierze i ojczyźnie, którzy tam zginęli, można powiedzieć słowami, które zostały wypisane na kamieniu upamiętniającym męczeństwo gdyńskich jezuitów w Piaśnicy: „Żyli, pracowali i umarli na większą chwałę Bożą. Zwyciężyli z Chrystusem Zmartwychwstałym. Poszli do Domu Ojca”.

### Zakończenie

W okresie międzywojennym XX w. Kościół rzymskokatolicki w Gdyni głosił wartości uniwersalne i wpływał na przeobrażanie się zbiorowości lokalnej na płaszczyźnie społecznej, politycznej, gospodarczej i kulturowej. O oblicze kulturowe Gdyni dbali duszpasterze. Troską otaczali życie religijne, przewodniczyli liturgii, dbali o uczestnictwo wiernych we wszystkich świątach roku kościelnego, organizowali nabożeństwa, szerzyli zasady wiary i normy postępowania w życiu codziennym.

II Kongres Eucharystyczny w 1939 r. w Gdyni odbył się w klimacie zgromadzeń katolików o charakterze masowym. Zrealizował cel umocnienia i zdynamizowania więzi osobowej z Chrystusem wpłynął pozytywnie na odnowę wspólnoty mieszkańców Gdyni. W ramach Kongresu odbyły się wykłady, seminaria, głoszone podczas Mszy świętych kazania patriotyczne oraz prowadzono adoracje Najświętszego Sakramentu. II Kongres Eucharystyczny stanowi ważne ogniwo historii wspólnoty Kościoła i miasta Gdyni. Dynamika rozwoju struktur administracyjnych Kościoła rzymskokatolickiego potwierdza jej znaczenie.

### SUMMARY

#### **Roman-Catholic Church in Gdynia. The past and the present**

The Roman-Catholic Church has played a crucial role in forging local identity in Gdynia. Since the early settlements in the medieval times and through centuries the

<sup>17</sup> W okresie II wojny światowej na około 10 tys. księży diecezjalnych (stan w 1939 r.) Niemcy zamordowali około 2 tys. księży, czyli około 20 proc. Z około 8 tys. zakonników (stan w 1939 r.) zamordowali 370, z około 17 tys. sióstr zakonnych – około 280. Około 4 tys. księży i zakonników oraz około 1100 sióstr zakonnych trafiło do obozów. Ci, którzy zostali na wolności byli represjonowani.

<sup>18</sup> M. Gawron, *Martyrologia kapłanów diecezjalnych i zakonnych z Gdyni w latach 1939-1945*, Gdynia 2016, s. 45.

Church marked its presence in different ways. After 1918, the Church had grown together with both port and the city. The first challenge of civilization came soon after the outbreak of the Second World War.

Monika Tomkiewicz, Bożena Włodarczyk

## Wysiedlenia z Gdyni jako element zbrodni pomorskiej 1939 r. w świetle dokumentów niemieckich i polskich

Pod pojęciem „Zbrodni pomorskiej 1939 roku” rozumie się akty eksterminacji bezpośredniej dokonane na ludności polskiej od września 1939 r. do pierwszych miesięcy 1940 r. przez oddziały Volksdeutscher Selbstschutz, przy aktywnym wsparciu Wehrmachtu i SS. Była to akcja zaplanowana i masowa, przeprowadzona na terenie ponad 400 miejscowości, położonych w przedwojennym województwie pomorskim, w której zastosowano specjalne techniki zabijania. Proceder ten polegał na ujęciu Polaków i osadzeniu ich w aresztach i punktach zbiorczych, a spośród tej grupy wytypowaniu osób przeznaczonych do rozstrzelania. Skalę tej zbrodni, ze względu na zacieranie śladów oraz częściowe zniszczenie archiwum Selbstschutzu, trudno precyzyjnie oszacować liczbowo. Wiadomo, jednak, że zbrodnie popełnione na Pomorzu Gdańskim jesienią 1939 r. były największe w tym czasie w okupowanej Polsce i były pierwszą wielką akcją eksterminacyjną wymierzoną w ludność cywilną. Polscy historycy szacują, że w 1939 r. na Pomorzu Gdańskim Niemcy zamordowali od 20 do 40 tys. osób<sup>1</sup>. Dotychczas z imienia i nazwiska poznano blisko 10 tys. ofiar. Listy z ustalonymi nazwiskami osób straconych stanowią materiał dowodowy śledztw, prowadzonych w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Według szacunkowych danych Czesław Madajczyk podał minimalną liczbę zamordowanych 20 tys. osób, Kazimierz Radziwończyk i Dariusz Matelski - 30 tys., a Barbara Bojarska - 40 tys. Cz. Madajczyk, *Polityka narodowościowa władz hitlerowskich na Pomorzu*, „Najnowsze Dzieje Polski” 1965, T. IX, s. 5; K. Radziwończyk, „Akcja Tannenberg” grup operacyjnych Sipo i SD w Polsce jesienią 1939 r., „Przełęcz Zachodni” 1966, s. 103; B. Bojarska, *Eksterminacja inteligencji polskiej na Pomorzu Gdańskim*, Poznań 1972, s. 51-68, 129-132; D. Matelski, *Niemcy w Polsce w XX wieku*, Warszawa-Poznań 1999, s. 193.

<sup>2</sup> Kilka tysięcy nazwisk osób zamordowanych na terenie byłego województwa gdańskiego i bydgoskiego znajduje się w dwóch opracowaniach wewnętrznych, wydanych przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce: *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na Ziemiach Polskich w latach 1939-1945, województwo gdańskie*, Warszawa 1987, ss. 223 oraz *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na Ziemiach Polskich w latach 1939-1945, województwo bydgoskie*, Warszawa 1981, ss. 144. W wyniku prowadzonych od lat 60. XX w. dotychczas śledztw Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku ustalono kilkaset nowych nazwisk osób zamordowanych w pierwszych miesiącach II wojny światowej w następujących powiatach, położonych na terenie przedwojennego województwa pomorskiego: brodnicki, bydgoski, chełmiński, chojnic-

Na anektowanych terenach, w tym również w utworzonym Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, obok eksterminacji bezpośredniej okupant niemiecki w omawianym okresie stosował również eksterminację pośrednią. Wysiedlenia ludności polskiej z terenów przedwojennego województwa pomorskiego noszą wszelkie cechy eksterminacji pośredniej, będącej elementem niemieckiej polityki narodowościowej, zmierzającej do całkowitej likwidacji ludności polskiej i żydowskiej na ziemiach wcielonych do Rzeszy. W czasie pobytu w obozach zbiorczych, w trakcie transportu do Generalnego Gubernatorstwa (GG) odnotowywano liczne przypadki chorób i zgonów wysiedlonych. Również trudne warunki życia na wysiedleniu przyczyniały się do wyniszczenia i pogorszenia jakości życia Gdynian. Po zakończeniu działań wojennych wielu mieszkańców Gdyni próbowało powrócić do swych mieszkań. Dla większości okazało się to niemożliwe.

Po wcieleniu przez A. Hitlera do Rzeszy również zachodnich ziem Rzeczypospolitej i utworzeniu Okręgu Rzeszy Prusy Zachodnie (przemianowanego 2 listopada 1939 r. na Okręg Rzeszy Gdańsk- Prusy Zachodnie) główną rolę w eksterminacji ludności pomorskiej odegrali namiestnik okręgu gdańskiego Albert Forster i jego administracja terenowa, których celem było całkowite zniemczenie Pomorza w ciągu pięciu lat. Zgodnie z wcześniej przyjętymi wytycznymi w Gdyni niemalże od pierwszych dni okupacji miały miejsca aresztowania mężczyzn i chłopców w wieku od 14 do 70 lat, w których najbardziej zasłużyli się członkowie SS – Wachsturmbann „Eimann”. Członkowie tej jednostki szturmowo-wartowniczej uczestniczyli w walkach w Gdyni i na Oksywiu, pacyfikowali obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku, wysiedlali mieszkańców Gdyni, a później wzięli czynny udział w fizycznej likwidacji ludności polskiej w powiatach kartuskim, kościerskim, starogardzkim i morskim. Polacy aresztowani w pierwszych dniach okupacji przetrzymywani byli głównie na terenie prowizorycznie zorganizowanych aresztów w Gdyni tj. w kościołach, kinach, halach fabrycznych, dawnych koszarach artylerii przeciwlotniczej, w więzieniu policyjnym i sądowym. Kolejna akcja aresztowań została przeprowadzona pod koniec października 1939 r. i określana była ona jako „Intelligenzaktion” (akcja przeciwko inteligencji). W jej wyniku ujęto na terenie północnych powiatów przedwojennego województwa pomorskiego wielu księży, nauczycieli, kupców, osoby prowadzące działalność polityczną, społeczną i oświatową. Zostali oni przewiezieni do więzienia przy Schiesstange w Gdańsku, a następnie 10 listopada 1939 r. do więzienia w Wejherowie. 11 listopada 1939 r., w dzień polskiego święta narodowego, rozstrzelano ich w Lasach Piaśnickich w grupie 314 zakładników<sup>3</sup>.

---

ki, grudziądzki, inowrocławski, kartuski, kościerski, lipnowski, lubawski, morski, niezawski, rypiński, sępoleński, sępoleński, starogardzki, szubiński, świecki, tczewski, toruński, tucholski, powiat wąbrzeski, włocławski, wyrzyski.

<sup>3</sup> Archiwum Polskiego Czerwonego Krzyża (dalej APCK), sygn. Lista strat PCK 18044 Lista rozstrzelanych w dniu 11 XI 1939 r. w Piaśnicy, *passim*; Archiwum Państwowe w Poznaniu, sygn. 587 Polski Związek Zachodni 1945-949, s. 323-324; K. M. Pospieszalski, *Polska pod niemieckim prawem 1939-1945 (ziemie zachodnie)*, Poznań 1946 r., s. 9-11; Plany i wytyczne dotyczące wysiedlania ludności polskiej i żydowskiej z tzw. ziem wcielonych do Rzeszy, [w:] Cz. Łuczak, *Wysiedlenia ludności polskiej na tzw. ziemiach wcielonych do Rzeszy 1939-1945*, Documenta Occupationis, VIII, Poznań 1969, s. 3-5; H. Krausnick, *Hitlers Einsatzgruppen die Truppe des Weltanschauungskrieges 1938-1942*, Frankfurt am Main 1985, s. 26-34; Z. Milczewski, *Wejherowo i powiat morski wrzesień 1939-maj 1945*, Rumia 1996, s. 9-21; *Historia Wejherowa*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Wejherowo 1998, s. 371-376; T. Ceran, I. Mazanowska, M. Tomkiewicz, *Zbrodnia pomorska 1939*, Warszawa 2018, s. 8.

Celem zaplanowanej i przeprowadzonej przez niemieckiego okupanta akcji wysiedlenia ludności polskiej z Gdyni na teren utworzonego Generalnego Gubernatorstwa była chęć usunięcia z nowo zajętych i wcielonych do Rzeszy terenów ludności polskiej, jako obcej rasowo i etnicznie. W jej miejsce przesiedleni mieli zostać odpowiednio dobrani osadnicy niemieccy. Zgodnie z „*Programem traktowania ludności byłych polskich obszarów z rasowo – politycznego punktu widzenia*”, opracowanym przez pracowników Urzędu Polityki Rasowej NSDAP 25 listopada 1939 r. w Berlinie, należało na nowych obszarach wcielonych do Rzeszy jesienią 1939 r. ostatecznie zniemczyć te warstwy, które wydawały się do tego zdolne, a jednocześnie usunąć poza teren Rzeszy wszystkie uznane za niezdolne do zniemczenia. Program ten dzielił ludność polską na następujące grupy: 1) tych, którzy przybyli na teren nowej Rzeszy po 1918 r., 2) polską inteligencję, 3) Polaków, którzy uprawiali specjalną działalność polityczną w duchu polskim, 4) neutralnych Polaków, 5) polskich robotników rolnych<sup>4</sup>.

Przybyłą po 1918 r. na obszar Rzeszy polską inteligencję i działaczy politycznych zamierzano usunąć z terenu nowej Rzeszy jak najszybciej, upatrując w nich niebezpieczny i wrogi wobec Rzeszy element, świadomy politycznie i narodowo. Pozostałe grupy z pewnymi zastrzeżeniami mogły być poddawane próbie zniemczania<sup>5</sup>. Oprócz typowych wysiedleń określonych mianem tzw. „Aussiedlung” istniały tzw. „Verdrängung”, czyli wewnętrzne rugowania, polegające na przesiedlaniu ludności na peryferie miasta lub w jego okolice. Do wewnętrznego rugowania przeznaczono autochtoniczną ludność polską Pomorza mieszkającą w Gdyni, ale urodzoną na innym obszarze kraju. Osoby te planowano przesiedlić na teren Kaszub (Kartuz, Kościerzyna, Wejherowa), w przypadku gdy posiadały one w tych miejscowościach swoich krewnych. Pozostałych Gdynian, którzy nie zostali jeszcze wysiedleni zamierzano wypędzić z chwilą, gdy ich mieszkania będą potrzebne niemieckim osadnikom. Efektem tych działań miał być całkowity rozpad polskich partii politycznych i stowarzyszeń, działających na tych terenach, a co z tym związane – ograniczenie wszelkiej działalności niepodległościowej. Niemcy osiedlani na nowo zaanektowanych terenach mieli zyskać „poczucie bycia naturalną warstwą panów w stosunku do ludności wschodu”, a jakość ich życia w porównaniu z życiem Polaków z terenów nie włączonych do Rzeszy miała być o wiele wyższa pod względem ekonomicznym, kulturowym, zdrowotnym. Warunki życia Polaków przesiedlonych z obszarów włączonych do Rzeszy na teren GG miały zostać tak przygotowane, aby poprzez przeludnienie, ciężkie warunki ekonomiczne, socjalne i bytowe zapobiec ich szybkiemu przyrostowi

<sup>4</sup> Patrz też: *Plany i wytyczne dotyczące wysiedlenia ludności polskiej i żydowskiej z tzw. ziem wcielonych do Rzeszy*, [w:] Cz. Łuczak, *Wysiedlenia ludności polskiej na tzw. ziemiach wcielonych do Rzeszy 1939-1945*, Documenta Occupationis, VIII, Poznań 1969, s. 3-5.

<sup>5</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), mikrofilmy aleksandryjskie, sygn. T. 501, R. 230 kl. 1123-1292; W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979, s. 22-35; *Dzieje Gdyni*, pod red. R. Wapińskiego, Wrocław 1980, s. 222-225; M. Tomkiewicz, *Wysiedlenia z Gdyni w 1939 r.*, [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2003/2004, nr 12-13.

naturalnemu. Miała z nich zostać stworzona tania siła robocza<sup>6</sup>.

Jedną z podstaw masowych wysiedleń ludności polskiej z terenu Gdyni był dekret Adolfa Hitlera z 7 października 1939 r. o umacnianiu niemczyzny, który zobowiązał Reichsführera SS H. Himmlera do organizacji akcji przesiedleńczo-kolonizacyjnej oraz przesiedlenia ludności z terenów włączonych do Rzeszy. W poszczególnych jednostkach administracyjnych utworzonych na zaanektowanych polskich obszarach powołał on swoich pełnomocników (Beauftragter des Reichskommissars für die Festigung des deutschen Volkstums), a zostali nimi wyżsi dowódcy SS i policji. W Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie funkcję tę pełnił SS-Gruppenführer Richard Hildebrandt<sup>7</sup>. W ten sposób rozpoczęła się realizacja „polityki niemieckiej” na nowych terenach Rzeszy, mająca na celu ukształtowania ludności jednolitej pod względem rasowym, a tym samym pod względem narodowosocjalistycznym poprzez „zniemczenie, przენarodowienie – umvolkung - nadającej się do tego ludności [...] usunięcie ludności nie nadającej się do zniemczenia [...] osiedlenie na jej miejsce Niemców”<sup>8</sup>. 30 października 1939 r. Heinrich Himmler wydał zarządzenie adresowane do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie oraz Wyższych Dowódców

<sup>6</sup> M. Tomkiewicz, *Wysiedlenia z Gdyni w 1939 r.*; E. Rojowska, M. Tomkiewicz, *Gdynia w latach 1939-1945 w świetle źródeł niemieckich i polskich. Aresztowania, egzekucje, wysiedlenia ludności cywilnej narodowości polskiej*, Gdynia 2009, s. 138-144; M. Cyganski, *Organizacja władz wysiedleńczych III Rzeszy na okupowanych ziemiach polskich* (maszynopis), [w:] Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku (dalej: OK.Gd), sygn. S 22.2000.Zn, Śledztwo w sprawie przeprowadzenia od dnia 11 X 1939 r. przez okupacyjne władze hitlerowskie deportacji ludności polskiej z terenu Gdyni na utworzony obszar Generalnej Guberni, T. XLV, s. 8855-8876.

<sup>7</sup> Richard Hildebrandt, ur. 13 III 1897 r. w Wormacji, zm. 10 III 1951 r. w Gdańsku, SS-Obergruppenführer. 21 IX 1939 r. objął stanowisko Wyższego Dowódcy SS i Policji w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, a 26 X 1939 r. mianowany został szefem nowo powstałego XX SS-Oberabschnitt „Weichsel” w Gdańsku. Na przełomie 1939/1940 sprawował funkcję przewodniczącego Landsgerichtu w Łodzi. 25 XII 1943 r. został mianowany zwierzchnikiem SS-Hauptamt Rasse- und Siedlungshauptamt przy Grupie Armii A i Dowódcą SS i Policji na Krymie. 7 IX 1944 r. objął ponownie funkcję zwierzchnika Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa SS i sprawował ją do 26 II 1945 r., do czasu objęcia stanowiska Wyższego Dowódcy SS i Policji „Południowy Wschód” we Wrocławiu. Po wojnie został ujęty przez aliantów i początkowo sądzony przez amerykański Trybunał Wojskowy w procesie RUSHA. R. Hildebrandt skazany został w tym procesie na 25 lat pozbawienia wolności. 4 IX 1946 r. wydano go władzom polskim celem osądzenia za zbrodnie popełnione na terenie Pomorza i stanął przed Sądem Apelacyjnym w Bydgoszczy. Wyrokiem z dnia 7 XI 1949 r. Sąd Apelacyjny w Bydgoszczy (sygn. K. 36/49) uznał R. Hildebranda winnym i skazał na karę śmierci. Dodatkowo wyrokiem Sądu Najwyższego w Warszawie (sygn. K. 899/50) z dnia 25 XI 1950 r., po rozpoznaniu rewizji oskarżonego R. Hildebrandta od wyroku Sądu Apelacyjnego w Bydgoszczy utrzymano w mocy zaskarżony wyrok sądu pierwszej instancji. Wyrok wykonano przez powieszenie 10 III 1951 r. w Gdańsku. OK.Gd, sygn. S 22.2000.Zn, śledztwo w sprawie przeprowadzenia od dnia 11 X 1939 r. przez okupacyjne władze hitlerowskie deportacji ludności polskiej z terenu Gdyni na utworzony obszar Generalnego Gubernatorstwa, passim; D. Schenk, *Albert Forster. Gdański Namiestnik Hitlera*, Gdańsk 2002, s. 326.

<sup>8</sup> J. Sobczak, *Hitlerowskie przesiedlenia ludności niemieckiej w dobie II wojny światowej*, Poznań 1966, s. 51; J. Czerniakiewicz, *Przesiedlenia ludności w Europie 1915-1959*, Warszawa 2005, s. 26.

Policji i SS w Królewcu (dla Prus Wschodnich), we Wrocławiu (dla Śląska), w Poznaniu (dla Wielkopolski) i w Gdańsku (dla Pomorza) dotyczące planowanych wysiedleń w październiku 1939 r. oraz w styczniu i lutym 1940 r. Zgodnie z wytycznymi w wymienionych miesiącach należało przeprowadzić wysiedlenia: wszystkich Żydów z byłych polskich, a ówczesnie niemieckich prowincji i terenów; z Okręgu Rzeszy Gdańsk–Prusy Zachodnie - wszystkich „Kongrespolaków”; ze wschodniego Górnego Śląska - szczególnie wrogo nastawioną polską ludność bez określenia jeszcze ilościowego. 3 listopada 1939 r. Heinrich Himmler wydał też rozporządzenie nr 4/II, zachęcające do kontynuowania akcji osadniczo-wysiedleńczej na terenie Pomorza i Wielkopolski, powiązane z osadnictwem na tym obszarze Niemców z państw bałtyckich<sup>9</sup>.

### Centrala Przesiedleńcza w Gdańsku

Dopiero po zakończeniu pierwszej i najbardziej licznej fali wysiedleń z Gdyni usankcjonowano organy wysiedleńcze. Od 15 listopada 1940 r. akcję wysiedleńczą nadzorowała Centrala Przesiedleńcza w Gdańsku (Umwandererzentralstelle, UWZ Danzig– Westpreussen) z siedzibą w Gdyni. Pełnomocnictwo do kierowania UWZ otrzymał szef Urzędu Kierowniczego Tajnej Policji Państwowej w Gdańsku, a funkcję tę sprawował wówczas SS–Sturmbannführer Hans Wolff. Jego bezpośrednim przełożonym był inspektor policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa w Gdańsku H. Willich. Całość akcji wysiedleńczej na terenie Pomorza nadzorował Wyższy Dowódca SS i Policji Richard Hildebrandt. Samorząd został wprowadzony dopiero 1 stycznia 1940 r. W Gdyni na czele samorządu powiatu morskiego stał nadburmistrz, który sprawował władzę ustawodawczą i wykonawczą, podlegając również administracji ogólnej. Nadburmistrzem Gdyni w omawianym okresie był SS-Brigadeführer Horst Schlichting<sup>10</sup>. Natomiast jego zastępcą od 30 maja 1940 r. był Gerhard Cartellieri. Dyrektorem do spraw kryminalnych (stojącym na czele gdyńskiego Gestapo) oraz dowódcą oddziału szturmowego „Einsatzgruppe V”, stacjonującego w Gdyni, był Friedrich Class. Kierownikiem Sonderreferat für Polizeieinsatz (referat specjalny zabezpieczenia policyjnego) przy dowództwie

<sup>9</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: AP By), sygn. 16 UWZ Gdańsk, Rozporządzenie H. Himmlera 1/II w sprawie przesiedleń w miesiącu wrześniu i październiku 1939 r. oraz styczniu i lutym 1940 r., s. 319; W. Jastrzębski, *Hitlerowskie wysiedlenia z ziem polskich wcielonych do Rzeszy 1939-1945*, Poznań 1968, s. 26-27; A. Gąsiorowski, *Wysiedlenia i rugi ludności na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, [w:] *Wysiedlenia jako narzędzie polityki ludnościowej w Europie XX wieku*, pod red. J. Wołosyna, Lublin 2015, s. 88; patrz też: Zarządzenie H. Himmlera w sprawie wysiedleń ludności na tzw. ziemiach wcielonych do Rzeszy, [w:] *Documenta Occupationis*, VIII, Poznań 1962, s. 1-2.

<sup>10</sup> Horst Schlichting, ur. 26 X 1903 r. w Labodzie, do 1939 r. kierował rodzinnym gospodarstwem kupańskim w Sopocie, od 1935 r. do X 1939 r. był członkiem Rady Miasta Sopotu, a wcześniej pełnił funkcje urzędnika honorowego Wolnego Miasta Gdańska, SS-Brigadeführer, nadburmistrz Gdyni, w 1931 r. wstąpił do NSDAP, nr członkowski 577303, członek NSKK (Narodowosocjalistyczny Korpus Motorowy, niem. Nationalsozialistisches Kraftfahrkorps) w 1939 r. został odznaczony krzyżem żelaznym II klasy, Bundesarchiv Berlin (dalej: BA B), sygn. P 98, B. 2519.

Schutzpolizei (Schupo, policja porządkowa) i dowódcą terenowych organów Schupo i żandarmerii w Gdyni, (które szczególnie zaangażowane były w wysiedlenia mieszkańców miasta), był Heinrich Friedrich Jagd<sup>11</sup>. Od marca 1941 r. kierownikiem powiatowym (Kreisleiterem) Gdyni był wspomniany Erich Temp<sup>12</sup>, którego zastąpił Artur Diethelm. Na czele Prezydium Policji Państwowej (Staatspolizei) w Gdyni, mającej swoją siedzibę przy ulicy Portowej, stał SS-Brigadeführer Christoph Diehm<sup>13</sup>. Od października 1942 r. do lutego 1944 r. prezydentem policji, był SS-Sturmbannführer dr Helmuth Müller, a od maja 1944 do 27 marca 1945 r. SS-Oberführer Brandt. Pracownicy policji oraz kierownicy administracyjni byli rekrutowani głównie spośród członków gdańskiej SS, SA i NSDAP<sup>14</sup>.

Pierwsze urzędy przesiedleńcze powstały jako specjalne komórki przy Wyższych Dowódcach SS i Policji w poszczególnych prowincjach ziem wcielonych do Rzeszy. Pierwsza taka jednostka została utworzona w Okręgu Rzeszy Poznań pod koniec października 1939 r. W Poznaniu powstał Specjalny Sztab do Wysiedlania Polaków i Żydów, który funkcjonował przy kierowniczym odcinku służby bezpieczeństwa. 11 listopada 1939 r. został on przekształcony w Urząd do spraw Wysiedlania Polaków i Żydów z siedzibą w Poznaniu. Urząd ten z czasem zaczął się rozbudowywać, tworząc na początku 1940 r. dwanaście ekspozytur w Łodzi i na terenach ziem nie wcielonych do Rzeszy. Podstawą prawną działania Centrali Przesiedleńczej było rozporządzenie z 24 kwietnia 1940 r. szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) w Berlinie Reinharda Heydricha. Organizacyjnie Centrala została włączona do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy i podlegała departamentom III (spraw wewnętrznych) i IV (rozpoznawanie i zwalczanie opozycji). Zlecone jej zadania mieli wykonywać funkcjonariusze SS, SD i Sipo. Początkowo siedzibą władz przesiedleńczych był Poznań, jednak realizacją rozkazów w tym zakresie zajmował

<sup>11</sup> Heinrich Friedrich Jagd, ur. 27 III 1896 r. major policji ochronnej, od 11 VIII 1941 r. w administracji policji w Białymstoku, od 1943 r. służył w drugim regimencie policji w Mińsku, od 12 VII 1943 r. w pierwszym regimencie policji w Dreźnie-Halle, a od 8 V 1944 r. - w drugim batalionie ochronnym w Grodnie. Na podstawie aktu zgonu wystawionego przez Urząd Stanu Cywilnego (Standesamt) wiadomo, że zmarł 24 VI 1964 r. w Düsseldorfie. BA L, sygn. B 162/26661

<sup>12</sup> Erich Temp, ur. 28 V 1904 r. w Złotowie, zm. w styczniu 1945 r. w Łodzi. Przed wojną był nauczycielem, pełniącym funkcję zastępcy szefa NSDAP na powiat Gdańskie Niziny. Numer w SS: 241791. W latach 1939-1941 był szefem NSDAP na okręg Sopot-Gdynia. W latach 1941-1942 pełnił funkcję komisarycznego nadburmistrza Bydgoszczy. Zginął w trakcie działań wojennych w Łodzi. BA B, sygn. M 146, s. 2014, 2020.

<sup>13</sup> Christoph Diehm, ur. 1 III 1892 r. w Rottenacker nad Dunajem, od I do VII 1921 r. służył w Freikorps Wirtembergia Haas. Służbę wojskową podjął 4 IV 1932 r., został odznaczony krzyżem zasługi I i II klasy i złotym medalem zasługi, członek SS o numerze legitymacji 28 461, członek NSDAP o numerze 212 531, przed 1939 r. pełnił funkcję służbową Prezydenta Policji w Metz i Saarbrücken, od 1939 do 1941 r. Prezydent Policji w Gdyni, zmarł 21 II 1960 r. w Rottenacker, BA B, sygn. PK/Parteikorres, B 300 B 1075, RS/Rasse A 5480 B 563; Ok.Gd., sygn. S 22.2000.Zn., Akt zgonu Christopha Diehma z Standesamt w Rottenacker; BA L, AR 4514/87 Diehm Christoph; BA L, B 162/27026, Sprawozdanie z postępowania 45 Js 50/61.

<sup>14</sup> OK.Gd, sygn. S 22.2000.Zn, T. LXIII, Zarządzenie Führera i Kanclerza Rzeszy dotyczące podziału i administracji na terenach wschodnich, 8 X 1939 r., s. 12638-12642.



się głównie Oddział Centrali Przesiedleńczej w Łodzi. Na czele łódzkiej placówki od kwietnia 1940 r. stał SS-Obersturmbannführer Hermann Krumej. Na wzór Centrali Przesiedleńczej w Kraju Warty zorganizowana została, jak już wspomniano, 15 listopada 1940 r. Centrala Przesiedleńcza w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (UWZ Danzig – Westpreussen)<sup>15</sup>.

Ze względu na skomplikowaną sytuację narodowościową w Okręgu Rzeszy Gdańsk Prusy Zachodnie rola pierwszoplanowa w całokształcie wysiedleń przypadła placówce kontrolującej ewakuację. Na mocy rozporządzenia RSHA, departamentu III B, od listopada 1940 r. w gdańskiej placówce UWZ działały jednocześnie dwa ośrodki przesiedleńcze:

1) SD Sonderreferat – referat specjalny służby bezpieczeństwa (przy kierowniczym odcinku służby bezpieczeństwa w Gdyni, powołany zarządzeniem RSHA w listopadzie 1940 r., kierowany przez SS Obersturmbannführera Pecha) i 2) Sonderreferat für Polizeieinsatz (przy dowództwie Schutzpolizei, kierowany przez kpt. Heinricha Friedricha Jagda). Pech decydował o kierunkach deportacji na wschód i do GG, zaś Friedrich Jagd dowodził terenowymi organami Schupo i żandarmerii, które dokonywały wysiedleń. Oba te ośrodki ściśle współpracowały i miały za zadanie wyznaczenie kierunku wysiedleń, zorganizowanie pociągów ewakuacyjnych i sprawowanie kontroli nad zbiorczymi obozami przesiedleńczymi. Obozy tego typu zaczęto tworzyć jesienią 1940 r. w Potulicach koło Nakła, w Toruniu, Tczewie, Smukale koło Bydgoszczy i w Jabłonowie-Zamku. Przez cały okres swego istnienia UWZ w Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie nie miała ekspozytur terenowych<sup>16</sup>.

Kierowniczy trzon gdańskiej UWZ stanowili m.in.: nadinspektor policji Emil Pernau, SS-Hauptsturmführer Franz Abromeit i SS-Sturmbannführer dr Günter Venediger. Głównym zadaniem tej placówki było doprowadzenie do zakończenia tzw. „dzikich wysiedleń” Polaków i Żydów, prowadzonych na Pomorzu jesienią i zimą 1939 r. oraz wiosną 1940 r. przez funkcjonariuszy SS, NSDAP, policji, żandarmerii i wojska. Centrala ta powstała z dużym opóźnieniem, gdy największa fala wysiedleń przeszła już przez te tereny. W piśmie inspektora policji i służby bezpieczeństwa w Gdańsku SS-Oberführera Willicha z 9 czerwca 1942 r., kierowanego do szefa policji i służby bezpieczeństwa Centrali Przesiedleńczej w Gdańsku oraz do referatu specjalnego służby bezpieczeństwa w Gdyni w sprawie wprowadzenia specjalnych zarządzeń do obozów Centrali Przesiedleńczej w Gdańsku zapisano: „Poleciłem specjalnemu referatowi służby bezpieczeństwa w Gdyni przygotować dokumentację potrzebną do wydania postanowienia w sprawie stwierdzenia narodowości wszystkich osób przebywających w obozach Centrali Przesiedleńczej. W tym celu specjalny referat potrzebuje wiedzy na temat okoliczności, które doprowadziły do skierowania tych osób do obozu. Ogólnie będzie to dotyczyć tych przypadków, które zostały przeprowadzone w toku osadzania etnicznie niemieckich przesiedleńców. Nie mam jednak żadnych przeciwskażeń, jeśli w innych przypadkach osoby, które należy zaliczyć do osób pochodzenia polskiego (decyzja o wpisie na niemiecką

<sup>15</sup> E. Rojowska, M. Tomkiewicz, *dz.cyt.*, s. 130-131; M. Cyganski, *Organizacja władz wysiedleńczych III Rzeszy na okupowanych ziemiach polskich* (maszynopis), [w:] OK. Gd, sygn. S 22.2000.Zn, T. XLV, s. 8855-8876.

<sup>16</sup> J. Sziling, *Wysiedlenia ludności polskiej z Pomorza w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Nauki Humanistyczno-Społeczne” 1965, z. 15, s. 14-15.

listę narodową), są kierowane tymczasowo lub na dłuższy czas do obozu Centrali Przesiedleńczej, o ile powody takie środki uzasadniają<sup>17</sup>.

Szacuje się, że do końca 1942 r. wysiedlono z Gdyni około 70.000 osób. Jednocześnie w tym okresie ogółem z Pomorza deportowano 170.000 osób. W 1943 r. z uwagi na zmieniającą się sytuację na froncie wschodnim i wyraźną niechęć Niemców bałtyckich do opuszczenia swoich miejsc zamieszkania na rzecz zasiedlenia nowo zdobytych terenów, rozpoczęto likwidację placówek przesiedleńczych. Gdańską Centralę przeniesiono do rozbudowanego obozu w Potulicach, gdzie po jakimś czasie nastąpiło jej ostateczne rozwiązanie<sup>18</sup>.

### Pierwsze wysiedlenia z Gdyni

Na terenie Pomorza Gdańskiego największą inicjatywę w akcjach wysiedleńczych przejawiała organizacja narodowosocjalistyczna NSDAP, której członkowie rekrutowali się z mieszkańców byłego Wolnego Miasta Gdańska. Okupacyjne władze niemieckie informowały ludność polską o konieczności opuszczenia miasta poprzez dwujęzyczne ogłoszenia rozwieszane na słupach w całym mieście i nadawane przez megafony komunikaty prezydenta policji SS-Brigadenführera Christopha Diehma. Rodziny przeznaczone do wysiedlenia wzywane były do stawienia się na posterunkach policji, gdzie wręczano im dwujęzyczne oświadczenia o treści: *Właściciel niniejszego dokumentu jest wydalony z miejscowości Gotenhafen i nie ma prawa powrotu do tutejszego okręgu policyjnego. W przypadku nie zastosowania się wprowadzone zostaną środki przymusu. Gotenhafen, dnia 25 października 1939 r., Prezydent Policji*<sup>19</sup>. Osoby uznane przez okupanta za rokujące nadzieję na całkowite zniemczenie próbowano przekupić możliwością pozostania w mieście, w zamian za podpisanie Volkslisty<sup>20</sup>. W przypadku odmowy dzieliły one los pozostałych osób, przeznaczonych do wysiedlenia. Na posterunkach policji wydawano numerowane bilety kolejowe z zaznaczoną liczbą osób i miejscem docelowym podróży. Sygnowane

<sup>17</sup> AP By, Centrala Przesiedleńcza w Potulicach 1939-1943, sygn. 10, s. 10.

<sup>18</sup> AP By, Centrala Przesiedleńcza w Potulicach 1939-1943, sygn. 2 i sygn. 4; J. von Hehn, *Die Umsiedlung der baltischen Deutschen- das letzte Kapitel baltischdeutscher Geschichte*, Marburg 1984, s. 175-192.

<sup>19</sup> OK.Gd, sygn. S 22.2000.Zn, T. II, Dokument wystawiony przez Prezydenta Policji Gotenhafen dla Józefa Łojka, s. 277.

<sup>20</sup> Termin Deutsche Volksliste, DVL (zapisywane również w wersji fonetycznej folkslista) używany był od 12 września 1940 roku zgodnie z reskryptem Heinricha Himmlera o „przebadaniu i segregacji ludności ziem wcielonych do Rzeszy” i oznaczał niemiecką listę narodową określaną również jako niemiecką listę narodowościową. Na terenach Rzeczypospolitej Polskiej anektowanych przez III Rzeszę w czasie II wojny światowej Volkslistę wprowadzono zarządzeniem z 4 marca 1941 roku. Germanizacja etnicznie polskiej ludności ziem wcielonych, oznaczała zaliczenie Górnoszlązaków, Szlązaków, Mazurów i częściowo Kaszubów do tak zwanych warstw pośrednich. Miało to na celu udowodnienie, że tereny Pomorza, Śląska i Wielkopolski były od zawsze niemieckie, a zamieszkujący je Polacy byli w rzeczywistości mniejszością narodową. Wbrew rozpowszechnionej opinii, Volkslista nie była w żaden sposób „podpisywana”, ale umieszczenie na niej zwykle wiązało się z przejściem postępowania administracyjnego na wniosek zainteresowanego, polegającego na udowodnieniu swojego pochodzenia i ewentualnej działalności w organizacjach niemieckich i proniemieckich.

one były podpisem prezydenta niemieckiej policji w Gdyni. Pełniły one też funkcję przepustki granicznej uprawniającej do wyjazdu z Gdyni w rodzinne strony matki lub ojca. W ten sposób nadawano wysiedleniom pozory dobrowolnej emigracji. Niezastosowanie się do nakazu wyjazdu z Gdyni niosło za sobą poważne sankcje w postaci aresztowania, osadzenia całej rodziny w obozie koncentracyjnym lub nawet rozstrzelania. Początkowo w obozie jenieckim, później wychowawczym, a od stycznia 1942 r. w macierzystym obozie koncentracyjnym Stutthof oraz jego podobozach w latach 1939-1945 zmarło co najmniej 560 Gdynian. Nikt dotychczas nie prowadził badań ilu Gdynia zostało w okresie niemieckiej okupacji uwięzionych w KL Stutthof. Wiadomo jedynie, że w okresie od 14 września 1939 r. do 3 grudnia 1941 r. niewielkie grupy Gdynian zatrudniano w firmie Thiel, Gotenhafen Stadtverwaltung (Urządzie Miasta) oraz gdyńskiej ekspozyturze Głównego Urzędu Powierniczego Wschód z siedzibą w Gdańsku. Dodatkowo na terenie dzielnicy Adlershorst (dziś Gdynia Orłowo) od 13 września 1939 r. funkcjonowało komando robocze więźniów<sup>21</sup>.

Ludność polska Gdyni wysiedlana była do Generalnego Gubernatorstwa, czyli jednostki administracyjno-terytorialnej utworzonej na podstawie dekretu Hitlera z 12 października 1939 r. (z mocą obowiązującą od 26 października 1939 r.). Obejmowała ona obszar okupowanego przez III Rzeszę terytorium II Rzeczypospolitej, który nie został wcielony do Rzeszy. Początkowo składała się z czterech dystryktów – Warszawa, Radom, Lublin, Kraków, a po inwazji Niemiec na ZSRR w 1941 r., utworzony został dodatkowy dystrykt Galicja. Najczęściej „zasiedlanymi” przez Gdynian miastami były: Częstochowa, Siedlce, Kielce, Lublin, Radom, Warszaw, Kraków i Rzeszów. Wiele wysiedlonych gdyńskich rodzin osiedlało się również na terenach wcielonych do Rzeszy, jak również na terenach, które znalazły się pod okupacją radziecką<sup>22</sup>.

Pierwsze wysiedlenia z Gdyni nastąpiły 12 października 1939 r. i objęły ludność polską z dzielnicy Orłowo. Z treści pisma sporządzonego przez Prezydium Policji w Gdyni (nr II. 22/39) z 14 października 1939 r. „W sprawie raportu na temat ewakuacji ludności polskiej z Orłowa” skierowanego do R. Hildebrandta wynika, że 12 października na rozkaz Wyższego Dowódcy SS i Policji ewakuowana została polska ludność z dzielnicy Orłowo. Zgodnie z zarządzeniem ewakuacją nie zostali objęci: 1) Volksdeutsche, 2) osoby, które mogły dowieść, że mieszkały w Orłowie przed wojną oraz ich potomstwo, 3) osoby zatrudnione w kluczowych dla gospodarki Niemiec zakładach oraz ich rodziny. Z pisma tego wynikało dodatkowo, że akcja przebiegła planowo bez specjalnych incydentów. Osoby cywilne, które nie chciały dobrowolnie poddać się rozkazowi ewakuacji, zostały usunięte z mieszkań przez policję. Ewakuowano wówczas ok. 2700 dorosłych i 1300 dzieci. Były to osoby nie tylko zamieszkałe w Gdyni Orłowie, lecz również na obrzeżach dzielnicy, które znalazły tymczasowe schronienie w pustych mieszkaniach przeznaczonych dla

<sup>21</sup> M. Orski, *Filie obozu koncentracyjnego Stutthof w latach 1939-1945*, Gdańsk 2004, s. 113; E. Rojowska, M. Tomkiewicz, *Gdynia w latach 1939-1945 w świetle źródeł niemieckich i polskich. Aresztowania, egzekucje, wysiedlenia ludności cywilnej narodowości polskiej*, Gdynia 2009, s. 112.

<sup>22</sup> Cz. Madajczyk, *Generalna Gubernia w planach hitlerowskich. Studia*, Warszawa 1961, s. 9-37; W. Borodziej, *Terror i polityka: policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939-1944*, Warszawa 1985, s. 139; T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Londyn 1979, s. 21; M. Wardzyńska, *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce. Intelligenzaktion*, Kraków 2009, s. 39-75.

letników<sup>23</sup>. Obwieszczenie Prezydenta Policji w sprawie wysiedlenia ludności polskiej z dzielnicy Gdynia Orłowo, (łącznie z Kolibkami i Małym Kackiem), zaplanowanego na dzień 12 października 1939 r., nakazywało stawienie się ludności o godz. 9.00 przed budynkiem Zarządu Cywilnego przy ul. Orłowskiej (wówczas Adlershorsterstrasse). Następnie, 26 października 1939 r., „opróżniona” z Polaków „Kongresowych” została dzielnica Kolonia–Obłuże, gdzie pozostawiono w rękach miejscowej ludności jedynie około 60 mieszkań. Zgodnie z wytycznymi mieszkania miały pozostać otwarte z kluczami w drzwiach. Zakazano ponownego wejścia do mieszkań po godzinie 9.00 pod groźbą uznania tego za akt sabotażu, który był karany rozstrzelaniem. Wysiedlani mogli zabrać ze sobą jedynie bagaż podręczny (ubranie i osobiste przedmioty). Meble oraz wszystkie należące do mieszkania urządzenia należało pozostawić. Zniszczenie mebli i sprzętu gospodarstwa domowego traktowane było również jako sabotaż<sup>24</sup>. Wysiedlony w tej akcji Józef Majewski zapamiętał, że „Niemcy dysponowali listami nazwisk osób podlegających wysiedleniu. Wyczytywali te nazwiska i kazali tym osobom natychmiast opuszczać mieszkanie. Ci prowadzący akcję pilnowali, żeby nie zabierać z domu jakiś wartościowych przedmiotów, a wręcz takie rzeczy były odbierane osobom, które próbowały je wynosić. [...] Wypędzane z domu osoby kolejno były przez Niemców kierowane w stronę Obłuzia. Doprowadzono nas na teren położony pomiędzy Obłużem a Oksywiem, w rejon portowego składu węgla „PAGED”<sup>25</sup>.

Po zakończeniu pierwszych akcji wysiedleńczych na konferencji w Karinhall, która odbyła się w lutym 1940 r., namiestnik Albert Forster podsumował, iż dotychczas z Okręgu Gdańsk–Prusy Zachodnie wysiedlono 87 000 Polaków, w tym 40 000 z Gdyni. Znaczna część Polaków opuściła Gdynię poza ramami zorganizowanej akcji wysiedlania–wcześniej i indywidualnie, chcąc uniknąć wycieńczających warunków transportu wagonami towarowymi. 15 kwietnia 1940 r. inspektor policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa w Gdańsku dr Tröger pisał w imieniu Wyższego Dowódcy SS i Policji w liście skierowanym do namiestnika Forstera, że czas już zakończyć wysyłkę do GG wszelkich „nielegalnych” transportów Żydów<sup>26</sup>. W kolejnym dokumencie datowanym na 6 stycznia 1942 r. skierowanym przez Wyższego Dowódcy SS i Policji R. Hildebrandta do Alberta Forstera zaznaczono, że do 16 marca 1941 r. do GG wysiedlono 41 518 Polaków, a Gdynię opuściły 50 633 osoby. Ponadto do końca 1942 r. wysiedlono, wyrugowano, skierowano na przymusowe roboty lub poddano akcji zniemczenia 30 332 mieszkańców Okręgu Rzeszy Gdańsk–Prusy Zachodnie, co razem daje liczbę 121 765 wysiedlonych. Doliczając do tego

<sup>23</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: AP Gd), Wyższy Dowódca SS i Policji Gdańsk-Prusy Zachodnie, sygn. 265/4495, Pismo z Prezydium Policji Gotenhafen do Wyższego Dowódcy SS i Policji w Okręgu Gdańsk Prusy Zachodnie R. Hildebrandta w sprawie ewakuacji polskich obywateli z dzielnicy Orłowo, 14 X 1939 r., b.p.

<sup>24</sup> Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku, dok. 170, Zarządzenie Prezydenta Policji dla Gotenhafen w sprawie wysiedlenia mieszkańców Orłowa, 12 X 1939 r.

<sup>25</sup> OK. Gd., sygn. S 22.2000.Zn, T. V, Protokół przesłuchania świadka Józefa Majewskiego, 30 XI 2001 r., s. 858.

<sup>26</sup> Za: W. Jastrzębski, *Hitlerowskie wysiedlenia z ziem polskich wcielonych do Rzeszy w latach 1939-1945*, Poznań 1968, s. 21.

szacunkowa liczbę 50 tys., które były wysiedlone po 31 grudnia 1942 r. wynosiła ok. 170 tys. wysiedlonych z miast i wsi Pomorza<sup>27</sup>.

Wysiedlenia przeprowadzane były zazwyczaj we wczesnych godzinach rannych. Brała w nich udział żandarmeria, oddziały policji ochronnej, Selbstschutz (jednostka paramilitarna), oddziały SA, SS i NSKK. Dzielnice objęte akcją wysiedleńczą otaczane były kordonami policji, która wkraczała do mieszkań zmuszając domowników do sprawnego spakowania się i zabrania najpotrzebniejszych rzeczy. Mieszkania kazano zostawić otwarte z kluczami w zamkach. W czasie pierwszych akcji wysiedleńczych dopuszczalna waga bagażu nie mogła przekraczać 25–30 kg na osobę dorosłą i 10 kg na dziecko. Od listopada 1939 r. waga bagażu mogła wynosić już 50 kg. Zabronione było zabieranie ze sobą narzędzi, służących do wykonywania pracy zawodowej, papierów wartościowych, dewiz, biżuterii (wyjątek stanowiły tylko obrączki ślubne). W pierwszym etapie wysiedleń można było zabrać ze sobą 200 zł gotówki, później jednak kwotę tę ograniczono do 20 zł. Wysiedlony z ulicy Śląskiej w Gdyni Apoloniusz Wolf złożył na tę okoliczność następujące zeznanie: „Pamiętam, że po wkroczeniu wojsk niemieckich do miasta pod koniec pierwszej połowy października pojawiły się plakaty na słupach ogłoszeniowych na ulicach informujące, że nastąpią wysiedlenia ludności polskiej z całego terenu miasta. Później zostały rozlepione kolejne informacje, w których już nakazano zbiórkę z podręcznymi bagażami w określonym miejscu. Dla nas miejscem zbiórki był teren przed cmentarzem Witomińskim. Wysiedlenia następowały całymi ulicami. Klucze od domu czy mieszkania należało zostawić w drzwiach wejściowych. U nas została wysiedlona mama, ja i siostra. Wzięliśmy ze sobą tylko bagaż podręczny, w tym wózek spacerowy siostry, na którym był wieszona, a miała wówczas cały bok i nogę w gipsie. Na miejscu zbiórki było gestapo i żołnierze pod bronią, którzy nas pilnowali”<sup>28</sup>.

Ludzi zmuszonych do opuszczenia mieszkań oddziały policji niemieckiej, a także oddziały szturmowe „Wachsturmbann Eimann” prowadziły pieszo do punktów zbornych, usytuowanych w prowizorycznych obozach położonych w wytypowanych dzielnicach Gdyni. Znajdowały się one w Gdyni Grabówku (Grabau, dawny Etap Emigracyjny), Redłowie (Hochredlau), Witominie (Wittomin) i w Chyloni (Kielau). Do tego celu wykorzystywano hale, stodoły, kościoły, areszty policyjne lub też place pod gołym niebem. Okres oczekiwania na transport wynosił nawet kilka dni. Zdarzały

<sup>27</sup> Informacje na temat poszczególnych terminów i liczb osób wysiedlonych znajdują się w Protokołach ze spotkań z komendantami odcinków z dnia 26 IX 1939 r. dotyczących przesiedlenia Niemców bałtyckich do Gdyni stanowiącym zasób Archiwum Akt Nowych, mikrofilmy aleksandryjskie, sygn. T. 501, R. 230 kl. 1123-1292. W raporcie z 23 X 1939 r. podano „wysiedlenia z Gdyni: 1000 osób pochodzenia polskiego zostaje przetransportowanych koleją w rejon Kielc”; 24 X 1939 r. „1470 Polaków zostanie ewakuowanych koleją z Gdyni” 25 X 1939 r. „aby stworzyć miejsce dla przybyłych obywateli niemieckiego pochodzenia, z Gdyni usunięto dzisiaj ponownie 2886, a łącznie już 9417 osób polskiego pochodzenia koleją w rejon Kielc”; K. Ciechanowski, *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim 1939-1945*, Warszawa 1972, s. 38; W. Jastrzębski, *Hitlerowskie wysiedlenia...*, s. 134.

<sup>28</sup> Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku (dalej: OK.Gd), sygn. S 22.2000.Zn Śledztwo w sprawie wysiedlenia ludności polskiej z Gdyni do Generalnego Gubernatorstwa w latach 1939-1942, Protokół przesłuchania świadka Apoloniusza Wolfa, 27 VIII 2001 r., T. III, s. 592-595.

się też przypadki zwożenia ludzi ciężarówkami w wyznaczone miejsca zbiorcze. Tam spisywano ich dane personalne i nazwę miejscowości, z której pochodziły osoby przeznaczone do wysiedlenia<sup>29</sup>.

### Warunki transportu z Gdyni do Generalnego Gubernatorstwa

Władze centralne nie określały warunków transportu osób wysiedlonych, pozostawiając tę sprawę miejscowym organom policji, NSDAP i starostom. Warunki transportu ludności wysiedlanej z Gdyni w 1939 r. były bardzo trudne. Wysiedlanych umieszczano ich w wagonach towarowych, w których znajdowało się zazwyczaj jedno małe okienko. Na podłodze tylko czasami leżała słoma mająca służyć za posłanie. Wagony ryglowano od zewnątrz, aby uniemożliwić samodzielne ich otwarcie przez transportowanych. Do jednego wagonu ładowano około 60 osób. W niektórych z nich tłok był tak duży, że przez całą drogę wysiedleni musieli stać. Wagony nie były ogrzewane, mimo że transporty prowadzono w porze jesienno-zimowej. Wysiedlani w czasie drogi nie otrzymywali żadnego pożywienia. Musieli korzystać jedynie z jedzenia zabranego ze swoich domów. Podróż pociągiem trwała od kilku do nawet kilkunastu dni, gdyż zdarzały się częste postoje, związane z koniecznością ustępowania przejazdu transportom wojskowym. Wysiedlona z Gdyni Halina Roško zapamiętała, że: „tam czekały na nas bydłce wagony, na które przez cały dzień były ładowane osoby. Było tam paręset osób, nie jestem w stanie bliżej określić ilości. Do każdego wagonu ładowano około 40 osób. Wcześniej zostałyśmy przeszukane. Niemcy zabierali posiadane pieniądze, można było mieć tylko 20 złotych. (...) Co jakiś czas transport był kierowany na bocznice, bo lokomotywa pobierała wodę oraz przepuszczaliśmy inne pociągi<sup>30</sup>. Trudne warunki podróży powodowały, że czasami dochodziło do zgonów w czasie ich trwania. Szczególnie często następowało to wśród osób starszych i małych dzieci. Zwłoki zmarłych zakopywano w miejscach postojowych<sup>31</sup>. Świadkiem takiego zdarzenia był wówczas trzynastoletni Czesław Możejko który zeznał: „W naszym wagonie słuczono 58 osób dorosłych i dzieci, wiem to, bo osoby te liczyłem. Po 5 dobach podróży pociąg dotarł w nocy z 30 na 31 października 1939 r. do Radomia. Transport był konwojowany przez Wehrmacht. Pociąg zatrzymywał się na długie postoje w miejscach bezludnych, dosłownie w polu, gdzie ludzie mogli załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne. Wodę do picia zdobywano z tendra parowozu w niewielkich ilościach, mimo wiedzy, że jest szkodliwa dla zdrowia. Warunki podróży miały wpływ na choroby i śmiertelność podróżujących. Sam widziałem, jak płacząca matka przekazywała dróżnikowi zmarłe dziecko, prosząc o jego pochowanie<sup>32</sup>.”

<sup>29</sup> *Wysiedlenia i poniewierka 1939-1945. Wspomnienia Polaków wysiedlonych przez okupanta hitlerowskiego z ziem polskich „wcielonych” do Rzeszy*, wybór i opracowanie R. Dyliński, M. Flejsierowicz, S. Kubicki, Poznań 1974, s. 5-32; K. Reinke, *Wojenne perypetie Gdynianina*, „Rocznik Gdyński” 1991, nr 10, s. 244-252; L. Prochalska, *Z pamiętnika wojennego*, „Rocznik Gdyński” nr 11, s. 301-312; K. Przeworski, *Okupacyjne wspomnienia proboszcza z Oksywi*, „Rocznik Gdyński” 1992/1993, nr 13, s. 351-362.

<sup>30</sup> OK. Gd., sygn. S 22.2000.Zn, T. XXV, protokół przesłuchania świadka Haliny Roško, s. 7874.

<sup>31</sup> Cz. Łuczak, *Wysiedlenia hitlerowskie na tak zwanych „ziemiach wcielonych” do Rzeszy*, Zamość 1972, s. 1-24.

<sup>32</sup> OK. Gd., sygn. S 22.2000.Zn, T. IV, Protokół przesłuchania świadka Czesława Możejko, 30 VIII 2001 r., s. 601-603.

Warunki transportów wysiedlanych uległy poprawie dopiero od połowy 1940 r., gdy największa fala wysiedleń z Gdyni już przeszła. Powodem tej zmiany były naciski światowej opinii społecznej, publikującej wieści o trudnym losie wysiedlonych. Efektem były nowe wytyczne w sprawach wysiedleń, przygotowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeszy i Wehrmacht. Odtąd wysiedlonych transportowano nawet niekiedy pociągami osobowymi i pozwalano zabrać racje żywnościowe na kilka dni podróży<sup>33</sup>.

### Funkcjonowanie gdyńskich rodzin w miejscach wysiedlenia

Po dotarciu do miejsca docelowego i opuszczeniu wagonów wysiedleńcy kierowani byli do obozów przejściowych, gdzie oczekiwali na dalsze decyzje kwaterunkowe. Najczęściej byli dokwaterowywani do polskich gospodarzy. Otrzymywali u nich miejsce do spania, ale w zamian musieli wykonywać prace polowe, i zarabiać w ten sposób na swoje utrzymanie. Władysław Napierała, który wraz z rodziną ulokowany został we wsi Bejdy, położonej w powiecie siedleckim tak zapamiętał te zdarzenia: „Miejscowi polscy gospodarze początkowo traktowali nas wrogo, gdyż sądzili, że Niemcy przywieźli nowych osadników, którzy będą odbierać gospodarstwa miejscowej ludności, która i tak była bardzo biedna. Dlatego też trafiliśmy początkowo do zabudowań gospodarczych, gdzie mieszkaliśmy na słomie, wraz ze zwierzętami. Głodowaliśmy i podbieraliśmy ziemniaki z karmy dla zwierząt”<sup>34</sup>.

W nieco lepszej sytuacji byli ci, którzy mogli zatrzymać się u swoich rodzin. Kolejną uciążliwością była konieczność częstej zmiany miejsca pobytu (tzw. wtórne wysiedlenia). Dodatkowo często o całą wysiedloną rodzinę musiały się troszczyć jedynie matki, gdyż ich mężowie biorący udział w walkach o obronę Wybrzeża, po klęsce wrześniowej byli osadzani w obozach jenieckich, koncentracyjnych albo wywożeni na roboty przymusowe do Niemiec. Kobiety musiały zatem pogodzić opiekę nad dziećmi z pracą zarobkową, aby utrzymać rodziny. Od października 1939 r. na terenie GG wprowadzony został obowiązek pracy dla wszystkich Polaków, którzy ukończyli 18 lat<sup>35</sup>. W grudniu 1939 r. szefowie dystryktów objęli tym obowiązkiem również młodzież, która skończyła 14 lat. W miarę upływu czasu faktycznie zatrudniano również dzieci poniżej 14 roku życia<sup>36</sup>. Do pomocy rodzicom przy pracy zmuszano nawet małe dzieci, jak chociażby 8-letniego wówczas Edwarda Wejnera, który wspomina: „Ja jako dziecko byłem zatrudniany przy pracach z bydłem i trzodą

<sup>33</sup> Cz. Łuczak, *Wysiedlenia hitlerowskie...*, s. 10.

<sup>34</sup> OK. Gd., sygn. S 22.2000.Zn, T. IV, Protokół przesłuchania świadka Władysława Napierały, 21 XI 2001 r., s. 731.

<sup>35</sup> Patrz: *Merkblatt über das Verhalten von deutschen gegenüber polnischen Arbeitern aus dem Generalgouvernement, deren Unterbringung, Beschäftigung, Entlohnung und Versicherung; Einführung der Arbeitspflicht für Polen im Generalgouvernement; Erweiterung der Arbeitspflicht aus Jugendliche im Generalgouvernement*, [w:] *Praca przymusowa Polaków pod panowaniem hitlerowskim 1939-1945*, A. Szurgacz, H. Konieczny, *Documenta Occupationis*, T. X, s. 19-22, 320, 325.

<sup>36</sup> Patrz: *Einsatz von Jugendlichen in der deutschen Landwirtschaft*, [w:] *Praca przymusowa Polaków pod panowaniem hitlerowskim 1939-1945*. A. Szurgacz, H. Konieczny, *Documenta Occupationis*, T. X, s. 386-387.

chlewną. Mama musiała wykonywać prace gospodarcze przy bydłe i trzodzie, karmiąc i oporządzając te zwierzęta. Była to bardzo ciężka praca od godzin porannych do zmierzchu. Ja również musiałem ciężko i długo pracować, niemniej jednak miałem możliwość podjęcia indywidualnej nauki, w przerwach w pracy lub latem w czasie pasania bydła. Ta nasza praca w tym gospodarstwie, za którą nie otrzymywaliśmy żadnego wynagrodzenia, a jedynie kiepskie wyżywienie, trwała przez cały okres okupacji<sup>37</sup>. Z kolei nieco starsza, wówczas 16-letnia Melania Suwaj zeznała: „Ja do południa mogłam opiekować się małym braciszkiem, po południu również musiałam pracować. W listopadzie 1944 roku byłam skierowana do pracy przy rowach pancernych, 100 km od dawnej polskiej granicy, najbliższe miasta to były dzisiejsze Krzyż i Piła. Tam pracowałam do początku lutego 1945 roku. Praca była potwornie ciężka w dużym mrozie o głodzie, dostawaliśmy zupę z brukwi lub kapuśniak. Było tak ciężko, że marzyłam o tym, aby w okopach zamarznąć na śmierć”<sup>38</sup>.

Warunki egzystencji w miejscach docelowych, do których wysiedlano ludność polską były bardzo ciężkie. Ludzie ci pozbawieni byli swego mienia, dotychczasowych źródeł utrzymania i właściwej opieki medycznej. Jak wspominał Tadeusz Stankowski, którego wysiedlono do Siedlec: „tam zakwaterowano nas w szkole razem z Cyganami. Nie wiem jak dużo osób mieściło się w tej szkole, ale wiem, że było mnóstwo rodzin takich jak nasza. Potem Niemcy przydzielili nas do Zalesia, do gospodarza narodowości polskiej. Tam dostaliśmy pokój bez światła, bez pieca, bez łóżek do spania”<sup>39</sup>. Jedynie dzięki zaangażowaniu w pomoc dla wysiedleńców lokalnych społeczności, organizacji charytatywnych, samorządów oraz PCK (Komitetów Pomocy dla Uchodźców i Osób Wysiedlonych) przybyli nie byli zdani jedynie na łaskę losu. Komitety pomocowe organizowały zapomogi pieniężne, opiekę zdrowotną i kwaterunkową. Wysiedlona z Gdyni rodzina Marianny Stachowiak zamieszkała w położonej wsi Radziwiłłów pomiędzy Żyrardowem a Skierniewicami, wspominała na tę okoliczność: „zgłosiliśmy się do sołtysa wsi o jakieś lokum dla nas, bo nam było strasznie ciasno. Sołtys skierował nas do następnego gospodarza Longina Czaplarskiego, gdzie dostaliśmy oddzielny duży pokój. Potem dostaliśmy jeszcze lepsze mieszkanie w tej samej wsi – pokój z kuchnią i pomieszczeniem gospodarczym, tylko nie było tam ani wody, ani ustępu”<sup>40</sup>. Nie wszyscy jednak mieli tyle szczęścia. Stefania Sosnowska-Hojka, która z rodziną wysiedlona została do położonych koło Mord Przesmyków wspomina, że: „co dwa tygodnie nocowaliśmy u innego gospodarza. Chodziliśmy od chałupy do chałupy. Warunki życia były potworne, nie miałyśmy ciepłych rzeczy na zimę, nie było ogrzewania, wszystko wewnątrz zamarzało, siedziałyśmy na piecach,

<sup>37</sup> OK. Gd., sygn. S 22.2000.Zn, T. IV, Protokół przesłuchania świadka Edwarda Wejnera, 28 XI 2001 r., s. 745.

<sup>38</sup> OK. Gd., sygn. S 22.2000.Zn, T. LIII, Protokół przesłuchania świadka Melanii Suwaj, 20 IV 2004 r., s. 10447.

<sup>39</sup> OK. Gd., sygn. S 22.2000.Zn, T. LVII, Protokół przesłuchania świadka Tadeusza Stankowskiego, 16 IV 2010 r., s. 11499.

<sup>40</sup> OK. Gd., sygn. S 22.2000.Zn, T. LIX, Protokół przesłuchania świadka Marianny Stachowiak, 9 VII 2010 r., s. 11923.



w ubraniach, w rękawiczkach, w płaszczach. Przeganiano nas od domu do domu co dwa tygodnie<sup>41</sup>.

Pomoc dla wysiedleńców świadczona przez organizacje dobroczynne i opiekuńcze

W Polsce międzywojennej organem państwowym kierującym całokształtem opieki społecznej było Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Po wybuchu II wojny światowej przerwało swoją działalność. Nadal jednak pracowały lokalne organizacje i instytucje społeczne. 22 lutego 1940 r. na terenie GG ukonstytuowała się za zgodą władz niemieckich Rada Główna Opiekuńcza (RGO). Była to polska organizacja dobroczynna, jednak pozostająca pod ścisłą kontrolą okupanta. Zajmowała się udzielaniem pomocy potrzebującym poprzez prowadzenie schronisk, zakładów opiekuńczych, domów noclegowych, rozdział żywności, odzieży, zasiłków pieniężnych, wysyłkę paczek dla więźniów i jeńców oraz organizowanie pomocy medycznej. Z chwilą powstania Rady uległy likwidacji lub zostały znacznie ograniczone w zakresie działania inne organizacje dobroczynne. Szczególnie zmarginalizowano znaczenie PCK, który był pierwszym organizatorem pomocy dla osób wysiedlonych. W lipcu 1940 r. władze niemieckie pozbawiły PCK łączności z zagranicą. Ograniczyły też jego kompetencje do niesienia pomocy jeńcom oraz działalność higieniczno-lekarską. Środki na swą działalność RGO czerpała z subwencji władz okupacyjnych, składek społeczeństwa polskiego, pomocy zagranicznej (głównie z USA) i tajnych dotacji rządu londyńskiego. RGO tworzyła swoje filie w powiatach i miastach. W skład władz RGO wszystkich szczebli wchodziłi głównie przedstawiciele inteligencji, kleru i wolnych zawodów. Urzędnikami RGO byli wyłącznie Polacy. W lipcu 1941 r. zgodnie z zarządzeniem władz niemieckich Powiatowe i Miejskie Rady Opiekuńcze zostały przemianowane na Polskie Komitety Opiekuńcze. W kwietniu 1943 r. na terenie GG działało już 61 komitetów opiekuńczych. Równocześnie tworzone były delegatury gminne komitetów, które niosły bezpośrednią pomoc wysiedleńcom poprzez dożywianie dzieci, organizowanie kuchni ludowych, rozdawanie odzieży i zasiłków pieniężnych, a także zakwaterowanie osób wysiedlonych. W marcu 1941 r. było 697 delegatur gminnych, zaś w kwietniu 1943 r. już 1 218. Oprócz RGO pomoc osobom wysiedlonym niosły Caritas, Polska Spółdzielczość, Tajne Hufce Harcerskie, a także mieszkańcy GG<sup>42</sup>. Z pomocy Rady Główniej Opiekuńczej w Chęcinach koło Kielc

<sup>41</sup> OK. Gd., sygn. S 22.2000.Zn, T. LIX, Protokół przesłuchania świadka Stefanii Sosnowskiej-Hojka, 26 IV 2010 r., s. 11589.

<sup>42</sup> Archiwum Akt Nowych, zespół 125 Rada Główna Opiekuńcza. Biuro Centrali w Krakowie z lat 1940-1945, sygn. 124 Miesięczne sprawozdania opisowe z działalności RGO w roku 1940, s. 1-13; Archiwum Państwowe w Częstochowie, Akta miasta Częstochowy 1759-1945, sygn. 9050, Sprawozdanie z działalności Referatu Wysiedlonych Polskiego Komitetu Opiekuńczego za czas od 16 IX 1940 r. do 31 III 1942 r., s. 93-148; Archiwum Państwowe w Krakowie, Polski Komitet Opiekuńczy w Krakowie, Dział Podopiecznych Sekcji Charytatywnej i Działu Opieki nad Przesiedlonymi, sygn. 235; Archiwum Państwowe w Lublinie, Polski Komitet Opiekuńczy, Zarząd Okręgowy PCK w Lublinie; Archiwum Państwowe w Siedlcach, sygn. 65 i 70, Spisy osób wysiedlonych w okresie okupacji z Ziemi Zachodnich do Siedlec i miejscowości byłego powiatu siedleckiego; Archiwum Państwowe w Radomiu, Rada Główna Opiekuńcza Radom Miasto, sygn. 12, Sprawozdanie z działalności Rady Główniej Opiekuńczej w listopadzie 1940 r., s. 55-59.

korzystała rodzina Teresy Hacia, która wspominała: „Nie mieliśmy pracy, pieniędzy. Pomagała nam w utrzymaniu Rada Główna Opiekuńcza. Głównie dostawaliśmy żywność. W Chęcinach nie było możliwości podjęcia pracy. Ktoś z wysiedlonych wyjechał i znalazł pracę w Piotrkowie Trybunalskim. Również my wyjechalśmy z Chęcina 22 maja 1940 r. Po przyjeździe trzeba było zarejestrować się w Radzie Głównej Opiekuńczej, gdzie ponownie pomagano nam przetrwać pierwsze tygodnie i znaleźć pracę<sup>43</sup>.”

Ciężkie warunki życia stworzone przez okupanta niemieckiego, poprzez dokwaterowywanie rodzin, spowodowały wzrost zagęszczenia ludności na terenie GG. Jednocześnie w połączeniu z pogorszeniem warunków egzystencji, rozbięciem rodzin, poprzez umieszczanie ich członków w obozach koncentracyjnych i wysyłaniu na roboty przymusowe, nastąpił w 1941 r. ujemny przyrost naturalny. W tym samym czasie dodatni przyrost uwidocznił się wśród ludności niemieckiej na terenach okupowanej Polski. Sytuację stale pogarszał brak właściwej opieki medycznej z powodu ograniczenia przez władze niemieckie dostępu do świadczeń leczniczych. Likwidowano wszelkiego rodzaju poradnie specjalistyczne ograniczając w ten sposób dostęp do lekarzy różnych specjalności. Pomimo zakazu regulaminowego Rada Główna Opiekuńcza niejednokrotnie wydawała skierowania do lekarzy opłacanych przez komitety opiekuńcze lub współpracujących z nimi *pro publico bono*.

Na terenie GG ograniczono dzieciom również dostęp do oświaty. Działało wprawdzie szkolnictwo powszechne, jednak zakazem nauczania objęto takie przedmioty, jak: historia, historia literatury i geografia. Masowo zwalniani byli polscy nauczyciele, a budynki szkolne z ich wyposażeniem podlegały rekwizycji. W styczniu 1940 r. wydany został nakaz likwidacji polskich szkół średnich ogólnokształcących. Dozwolone było jedynie kształcenie w zakresie rzemiosła artystycznego i szkolnictwo zawodowe, które swym poziomem odpowiadało najniższemu stopniowi poziomowi niemieckiej średniej szkoły technicznej. Polskie dzieci, które z wielkim trudem próbowały kontynuować naukę poddawane były wielu szykanom. Zmuszony do opuszczenia swojego mieszkania w Gdyni i udania się wraz z rodziną do krewnych, zamieszkałych w powiecie tczewskim w miejscowości Goszyn, Mirosław Wodzik wspominał swoje przyjęcie do niemieckiej szkoły w Swarzędzie: „przy zapisach kierownik szkoły Gleiser chciał zmienić moje imię na brzmiące niemiecko Miroslaus. Matka się nie zgodziła. Idąc pierwszy raz do szkoły zostałem przez niego wciągnięty do klasy szkolnej. Zawołał dwie nauczycielki niemieckie, oświadczył, że ja jestem <<polskie gówno>> i tak uderzył mnie w twarz, że wypadłem z klasy na korytarz. Stamtąd zostałem zabrany przez nauczycielkę do klasy. Po przyjeździe do domu miałem całą zapuchniętą buzię i gorączkę<sup>44</sup>.”

<sup>43</sup> OK.Gd, sygn. S 22.2000.Zn, T. XXXIV, Protokół przesłuchania świadka Teresy Hacia, s. 6155-6156.

<sup>44</sup> OK.Gd, sygn. S 22.2000.Zn, T. XLII, Protokół przesłuchania świadka Mirosława Wodzika, 1 XII 2008 r., s. 8438.

## Główny Urząd Powierniczy Wschód

Wysiedlone z Gdyni osoby pozbawione zostały prawa do posiadanego mienia. Rozporządzeniem dowódcy Okręgu Wojskowego Prusy Zachodnie gen. Fritza Walthera Heitza o konfiskacie polskiej własności w Prusach Zachodnich z 27 września 1939 r. zarządzono, że majątek Państwa Polskiego, polskich instytucji państwowych, gmin oraz osób fizycznych i osób prawnych zostaje zajęty i skonfiskowany. Dekretem A. Hitlera z dnia 7 października 1939 r. powołany został Urząd Komisarza Rzeszy do Spraw Umocnienia Niemczyzny, któremu nadano prawo zajmowania i konfiskaty mienia polskiego. Jednym z jego przedstawicielstw był Centralny Urząd Ziemski, któremu podlegały nieruchomości ziemskie położone na wcielonych ziemiach wschodnich. Urzędy ziemskie, które powstały w poszczególnych miastach, w tym również w Gdyni, podlegały Wyższemu Dowódcy SS i Policji<sup>45</sup>.

Obwieszczeniem pełnomocnika do spraw Planu Czteroletniego Hermanna Göringa z 1 listopada 1939 r. powołany został Główny Urząd Powierniczy Wschód, który miał wyłączne prawo ustanawiania i odwoływania komisarycznych zarządców zajętych majątków. Odtąd każde zajęcie mienia dokonane przez miejscowe władze wymagało zatwierdzenia przez ten Urząd. Początkowo siedzibą Urzędu Powierniczego dla Okręgu Rzeszy Gdańsk–Prusy Zachodnie był Gdańsk, a od marca 1940 r. Gdynia. Placówce tej podlegały jej ekspozytury z siedzibą w Gdyni, Bydgoszczy, Grudziądzu i Toruniu. Główny Urząd Powierniczy Wschód powoływał specjalistyczne towarzystwa ziemskie posiadające status prawny spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, którymi były: 1) Towarzystwo Nieruchomości Głównego Urzędu Powierniczego z placówką kierowniczą w Gdyni, którego zadaniem było przejmowanie, zarządzanie, sprzedaż budynków mieszkalnych i parceli budowlanych, 2) Towarzystwo Przejmowania Przedsiębiorstw Handlowych, 3) Towarzystwo Restauracji i Hoteli, 4) Towarzystwo Zarządzania i Spieniężania 5) Towarzystwo Rozwoju. W celu sprawowania kontroli i przejmowania gospodarstw rolnych powołano w lutym 1940 r. Wschodniemieckie Towarzystwo Zagospodarowania Ziemi, które było wyłączone spod kompetencji Głównego Urzędu Powierniczego Wschód. Okupacyjne władze niemieckie wydały kolejne akty prawne, szczegółowo regulujące kwestie zajmowania majątku polskiego, tj. rozporządzenie z 15 stycznia 1940 r. o zajęciu majątku Państwa Polskiego: rozporządzenie z 12 lutego 1940 r. o publicznym zagospodarowaniu przedsiębiorstw i nieruchomości rolnych i leśnych oraz rozporządzenie z 17 września 1940 r. o traktowaniu majątku byłych obywateli Państwa Polskiego. Zgodnie z tym ostatnim rozporządzeniem majątek byłych obywateli polskich, z wyjątkiem

<sup>45</sup> *Erlass des Führers und Reichskanzlers zur Festigung deutsche Volkstums vom 7. Oktober 1939* [w:] K. M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne w Polsce, Ziemie „wcielone”*, Poznań 1952, s. 176-178.

osób, które przyjęły niemiecką przynależność państwową oraz mieszkańców Gdańska narodowości polskiej, podlegał zajęciu przez zarząd komisaryczny i był konfiskowany<sup>46</sup>.

### Powroty do Gdyni

W dniu 28 marca 1945 r. Gdynia została wyzwolona. Jednak od stycznia 1945 r. Polacy rozpoczęli przygotowania do odzyskania i ponownego zagospodarowania wyzwolanych ziem zachodnich i północnych. Przejęciem i ponownym uruchomieniem najważniejszych obiektów niezbędnych dla dalszego funkcjonowania miasta zajęła się zorganizowana w dniu 13 marca 1945 r. w Bydgoszczy Morska Grupa Operacyjna. Do Gdyni grupa ta dotarła już 28 marca 1945 r. wraz z grupą stoczniovców, którzy przystąpili do inwentaryzacji i zabezpieczania ocalałych obiektów przemysłu okrętowego w Gdyni. Stopniowo władze polskie zaczęły przejmować od władz radzieckich główne obiekty wojskowe w mieście. Wysiedlonym na teren GG Polakom przez cały okres okupacji towarzyszyła tęsknota za Gdynią. Wierzyli, że po zakończeniu wojny będą mogli powrócić do utraconych domów i gospodarstw i że wkrótce odzyskają skonfiskowaną własność. Wielu z nich nigdy nie doczekało tej chwili, gdyż zmarli w obozach przesiedleńczych, transportach ewakuacyjnych lub na wysiedleniu. Niektórzy z nich stracili życie biorąc udział w konspiracji niepodległościowej. Po przejściu frontu wysiedleni Gdynianie jak najszybciej różnymi środkami lokomocji powracali do swych dawnych miejsc zamieszkania. Najczęściej jako pierwszy do Gdyni udawał się ojciec rodziny, aby zorientować się w sytuacji w mieście. Jeśli udało mu się odzyskać mieszkanie lub znaleźć inne, sprowadzał do Gdyni swoją rodzinę. Niestety w dużej liczbie przypadków powroty te miały dramatyczny koniec. Pozostawione domy zostały zniszczone wskutek działań wojennych lub też były splądrowane przez uciekających ostatnich niemieckich właścicieli. W związku z tym niektórzy Gdynianie postanowili pozostać w miejscu wysiedlenia. Większość Gdynian jednak, zdecydowała się na powrót do miasta. Zaczęli oni kolejny raz organizować swoje życie od początku.

Rodzina Czesława Możejki, która rozpoczęła starania o powrót do Gdyni już w marcu 1945 r. podała: „w maju 1945 roku w wynajętym wagonie towarowym ze stacji Radom wraz z pięcioma innymi wysiedlonymi rodzinami z Gdyni wyruszyliśmy z powrotem do swojego miasta. Po 4 dniach dotarliśmy po wielu perypetiach do Gdyni. Nasz dom przy ulicy Dreszera został rozebrany, a mienie rozkradzione. Zamieszkaliśmy w Gdyni w innym miejscu, tj.: przy ulicy Waryńskiego 13. Mama podjęła dorywczą pracę fizyczną, ja też podjąłem pracę w dniu 1 czerwca 1945 roku w kinie Warszawa – Film Polski w Gdyni<sup>47</sup>. Z kolei Genowefa Kłosowska

<sup>46</sup> AP By, sygn. Centrala Przesiedleńcza w Gdańsku, nr 3, Pismo Dowódcy Rzeszy SS i Komisarza Rzeszy do Spraw Umacniania Niemczyzny o współpracy władz Dowódcy Rzeszy SS z Głównym Urzędem Powierniczym Wschód, 10 XI 1939 r., s. 1-3.

<sup>47</sup> OK.Gd, sygn. S 22.2000.Zn, T, IV, Protokół przesłuchania świadka Czesława Możejko, 30 VIII 2001 r., s. 623-627.

wspomina: „w 1945 roku rodzice pojechali do Gdyni, gdzie stwierdzili, że nie ma do czego wracać, bo nie było już ani naszej składnicy opałowej, ani zabudowań. Rodzice wówczas postanowili przeprowadzić się do Koszalina i tak zrobili. Natomiast ja, ze starszą siostrą Marianną pojechaliśmy do Gdyni i tam zamieszkaliśmy u obcych ludzi w prowizorycznych warunkach. Miałymy nadzieję, że po pewnym czasie uda nam się załatwić lokum dla całej rodziny”<sup>48</sup>. Z kolei na tę okoliczność Alicja Teresa Mietelka zeznała: „w maju 1945 roku całą czteroosobową rodziną opuściliśmy Lublin i przyjechaliśmy do Gdyni, aby tam zamieszkać. Okazało się, że w całym bloku w którym znajdowało się nasze mieszkanie (przy ul. Morskiej za Uniwersytem Morskim), z którego nasza rodzina została wysiedlona, jest szpital wojsk radzieckich i zamieszkanie tam jest niemożliwe. W związku z tym rodzice poszukali wolnego lokalu mieszkalnego. Znaleźliśmy w Gdyni – Kamienna Góra przy ul. Sędzickiego 22 w dwupiętrowej willi wolne dwa pokoje z kuchnią. Zgłosili ten fakt władzom miasta, które przydzieliły naszej rodzinie ten lokal mieszkalny”<sup>49</sup>.

W literaturze naukowej nie funkcjonował do tej pory termin „zbrodnie pomorskie”. Częściej można było spotkać określenie „krwawa pomorska jesień”, „pogrom”, „nieniemiecki Katyń 1939”, jak również „Intelligenzaktion” i „Säuberungsaktion”. Dopiero w ciągu kilku ostatnich lat w związku z pracami badawczymi, prowadzonymi przez historyków zatrudnionych w gdańskim Oddziale Instytutu Pamięi Narodowej, termin „zbrodnia pomorska 1939 roku”, został doprecyzowany<sup>50</sup>. W niewielkim tylko stopniu prowadzono badania na temat eksterminacji pośredniej w tym zakresie. Warto zaznaczyć, że w obozach zbiorczych i aresztach pozostawały też osoby, którym się „rzekomo udało”. Nie zginęły wprawdzie w dołach śmierci, jednak zostały zmuszone do opuszczenia swych mieszkań, pozostawienia całego majątku i udania się w nieznaną na nieokreślony czas, w miejscu wysiedlenia funkcjonując często w urągających godności ludzkiej warunkach. Lata wygnania spędzone często w prymitywnych warunkach mieszkaniowych, bez wystarczających środków do życia

<sup>48</sup> OK.Gd, sygn. S 22.2000.Zn, T. III, Protokół przesłuchania świadka Genowefy Kłosowskiej, 1 VI 2001 r., s. 419-421.

<sup>49</sup> OK.Gd, sygn. S 22.2000.Zn, T. III, Protokół przesłuchania świadka Alicji Teresy Mietelka, 28 VI 2001, s. 485-487.

<sup>50</sup> Więcej na temat „zbrodni pomorskiej 1939 roku” patrz m.in. w opracowaniach: D. Steyer, *Eksterminacja ludności polskiej na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdynia 1967; B. Bojarska, *Eksterminacja inteligencji polskiej na Pomorzu Gdańskim wrzesień- grudzień 1939*, Poznań 1972; T. Jaszowski, E. Pyszczyński, *Fordońska dolina śmierci*, Bydgoszcz 1975; W. Jastrzębski, J.Sziing, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979; S. Grochowina, J. Sziling, *Barbarka. Miejsce niemieckich egzekucji Polaków z Torunia i okolic (październik-grudzień 1939)*, Toruń 2009; A. Gąsiorowski, *Zbrodnie w Piaśnicy na tle innych miejsc kaźni na terenie okupowanej Polski*, [w:] *Piaśnica oskarża. Pokłosie konferencji naukowej „Piaśnica 1939-1941” i IV Powiatowo-Gminnego Konkursu Fotograficznego „Nekropolia Piaśnicka”*, Wejherowo, 2009, s. 12; T. Ceran, *In Nahmen des Führers. Selbstschutz Westpreussen i zbrodnia w Łopatkach w 1939 roku*, Bydgoszcz-Gdańsk 2014; D. Drywa, *Suberungsaktion na Pomorzu Gdańskim w świetle dokumentów KL Stutthof 1939-1942*, Sztutowo 2015; *Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939-1940*, pod red. I.Mazanowskiej i T.S. Cerana, Bydgoszcz-Gdańsk 2016; I. Mazanowska, *Karolewo 1939. Zbrodnie w obozie Selbstschutzu Westpreussen*, Bydgoszcz-Gdańsk 2017; T. Ceran, I. Mazanowska, M. Tomkiewicz, *Zbrodnia pomorska 1939*, Warszawa 2018.

powodowały często długotrwałe choroby i przedwczesne zgony. Powrót do Gdyni po zakończeniu działań wojennych dla wielu był kolejnym rozczarowaniem, gdyż mieszkania, które wcześniej zajmowali były najczęściej zburzone albo zajęte przez innych lokatorów. Gdynianie po raz kolejny musieli rozpocząć swoje życie na nowo. Pomimo, że pojęcie „zbrodni pomorska 1939 roku” nie obejmuje eksterminacji pośredniej, wysiedlenia ludności polskiej z Gdyni można nazwać „elementem zbrodni pomorskiej” jeszcze tak nie nazwanym, ale bardzo istotnym.

Część niniejszego artykułu zatytułowana: *Wysiedlenia z Gdyni jako przykład eksterminacji pośredniej w zbrodni pomorskiej 1939 roku*, ukazała się w „Zeszytach Muzeum Stutthof” nr 8 (18) z 2020 r.

## SUMMARY

### **Forced evictions as an element of ‘Pomorenian crime of 1939’**

In October and November 1939 the German invaders, especially Selbstschutz, Wehrmacht and the SS, started an indirect extermination of Polish citizens in occupied Poland. In Gdynia, those criminal activities were perpetrated by mass forced and brutal evictions of Gdynia residents. Many of the victims died or at least lost its assets and belongings. After the war, the survivors wanted to return to their households, yet to no avail.

Tomasz Chinciński, Jarosław Tuliszka, Wojciech Wosek

## Losy funkcjonariuszy Policji Państwowej w Gdyni w okresie II wojny światowej. Źródła i postulaty badawcze

W niniejszym artykule podjęto próbę przedstawienia głównych założeń badawczych i hipotez projektu „Martyrologia gdyńskich policjantów w czasie drugiej wojny światowej”. Ma on na celu wypełnienie luki w wiedzy o skutkach II wojny światowej dla losów gdyńskich policjantów. Celem projektu jest ustalenie strat osobowych i ofiarności funkcjonariuszy Policji Państwowej w Gdyni oraz przygotowanie propozycji, służących upamiętnienia martyrologii gdyńskich policjantów. Badania mają przyczynić się również do ustalenia i upowszechnienia wiedzy na temat losów funkcjonariuszy Policji Państwowej Gdyni, w okresie od września 1939 r. do maja 1945 r.

Główne postulaty projektu to:

- ustalenie źródeł niezbędnych do realizacji projektu,
- ustalenie stanu personalnego oraz organizacyjnego gdyńskiej Policji Państwowej;
- ustalenie strat osobowych gdyńskiej Policji Państwowej w czasie II wojny światowej z możliwie jak największą ilością informacji o ofiarach,
- w miarę możliwości, zbadanie losów gdyńskich policjantów w czasie okupacji i w okresie powojennym,
- sporządzenie biogramów gdyńskich policjantów Policji Państwowej,
- na podstawie zebranego materiału rozważenie możliwości napisania monografii gdyńskiej Policji Państwowej.

### 1. Policja w Gdyni przed 1 września 1939 r.

Pierwsze jednostki policyjne powołano w Gdyni 27 lipca 1920 r. Funkcjonował posterunek graniczny, podległy pod komisariat graniczny w Kartuzach, wchodzący w skład Komendy Powiatowej w Kartuzach oraz nadbrzeżny, podległy pod będący jeszcze na etapie tworzenia komisariat nadbrzeżny w Pucku, wchodzący w skład Komendy Powiatowej w Pucku<sup>1</sup>. Po uzyskaniu praw miejskich policja

---

<sup>1</sup> Tym samym rozkazem nr 2 Komendy PP Okręgu XII z 27 lipca 1920 r. powołano posterunek kontrolny Gdynia Koleba, który miał podlegać pod nowo tworzony komisariat w Tczewie. Koleba zapewne oznacza Kolibki, które w tym czasie były majątkiem ziemskim (obok osady Orłowo) i były oddalone od wsi Gdynia o około 5 km. Pomimo nazwy zawierającej słowo „Gdynia” trudno uznać tę jednostkę za jednostkę gdyńską. Sprawa wymaga dokładnego zbadania.

w Gdyni znacznie się rozbudowała i ulegała reorganizacjom. Przed wybuchem wojny obejmowała: Komisariat Główny z Wydziałem Śledczym, cztery komisariaty oraz cztery posterunki. Łącznie gdyńska policja w 1939 r. posiadała 280 etatów policyjnych<sup>2</sup>.

### 1.1. Źródła

Dzieje organów policyjnych Policji Państwowej są trudne do badania – liczba zachowanych, znanych źródeł archiwalnych jest ograniczona. Poszczególne jednostki organizacyjne, jeżeli mają zachowane źródła, to jest ich mało i niekoniecznie występują w najbliższym ich dawnej siedziby archiwum państwowym. Wstępna kwerenda archiwalna w Archiwum Państwowym w Gdyni wskazywała, że w tym archiwum nie ma dokumentów, dotyczących Policji Państwowej w Gdyni. Okazało się jednak, że w internetowej bazie zasobów archiwalnych w tej placówce znajdują się cztery tomy akt, dotyczących Komisariatu PP w Gdyni z lat 1927-1932. Ponadto znajdują się tam odpowiednie dokumenty dotyczące tej jednostki policji i przechowywane są w aktach Prokuratora Sądu Okręgowego w Gdyni. Są to w większości rozkazy Komendanta Wojewódzkiego PP w Toruniu, dotyczące spraw gdyńskiej policji. Znajdują się tam też sprawy kadrowe, co pozwala na ustalenie personaliów gdyńskich policjantów. Wspomniane rozkazy nie są kompletne – obejmują lata 1933-1939. Ich uzupełnieniem może być kwerenda akt Komendanta Wojewódzkiego PP w Toruniu, znajdujących się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy.

Równie uboga jest liczba publikacji naukowych na temat przedwojennej gdyńskiej policji. Realizacja programu rozpoczęła się od analizy publikacji Marcina Bonalskiego o organizacji i rozwoju gdyńskiej PP oraz książki „Historia gdyńskiej Policji”, będącej dziełem kilku autorów<sup>3</sup>.

### 1.2. Ustalenia i postulaty badawcze

Chcąc ustalić straty osobowe gdyńskiej PP w czasie II wojny światowej, należy zacząć od sporządzenia pełnej imiennej listy policjantów, pełniących służbę w latach 1920-1939<sup>4</sup>. Analiza wspomnianych publikacji oraz archiwalnych akt Prokuratora Sądu Okręgowego w Gdyni, pozwoliła na sporządzenie rejestru ponad 400 policjantów przedwojennej, gdyńskiej policji. Dodatkowym efektem tych badań jest pozyskanie szerszych informacji o nich, ustalenie obsady personalnej stanowisk, oraz struktury organizacyjnej.

<sup>2</sup> *Historia gdyńskiej Policji*, pod red. M. Bonalskiego, M. Chrabkowskiego, Gdynia 2009, s. 51.

<sup>3</sup> M. Bonalski, *Organizacja i rozwój Policji Państwowej w Gdyni w okresie międzywojennym*, [w:] *Wędrówki po dziejach Gdyni. Zbiór studiów*, pod red. D. Płaza-Opackiej, T. Stegnera, „Studia i Materiały Muzeum Gdyni” 2004, nr 1, s. 237-252; *Historia gdyńskiej Policji*, pod red. M. Bonalskiego, M. Chrabkowskiego, Gdynia 2009, s. 144.

<sup>4</sup> Policja Państwowa w Gdyni powstała dopiero w 1920 r., po objęciu przez Polskę Pomorza na początku tego roku z rąk niemieckich.



Należy w dalszym ciągu dążyć do szerszego uzupełniania imiennego rejestru policjantów gdyńskiej PP. Prowadzona będzie dalsza kwerenda zasobów archiwalnych Archiwum Państwowego w Bydgoszczy, Gdańsku i Gdyni, Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Możliwe jest również skorzystanie z zasobów archiwalnych Instytutu Pamięi Narodowej, gdzie mogą znajdować się akta dotyczące gdyńskich policjantów, sporządzone przez Niemców, oraz przez polskie organy bezpieczeństwa, prowadzące rozpracowania operacyjne, których obiektem mogli być również przedwojenni policjanci z Gdyni. Uzupełnieniem będzie kwerenda przedwojennej prasy pomorskiej.

## 2. Funkcjonariusze PP w Gdyni podczas kampanii wojennej we wrześniu 1939 r.

Gdyńska policja pozostała we wrześniu 1939 r. w miejscu pełnienia służby, ponieważ błyskawiczna ofensywa wojsk niemieckich na Pomorzu odcięła drogi komunikacji, uniemożliwiając ewakuację w głąb kraju. Przeszła ona podlegać komendantowi głównemu PP i została podporządkowana Dowództwu Lądowej Obrony Wybrzeża, powierzając policjantom funkcję żandarmerii wojskowej<sup>5</sup>.

### 2.1. Źródła

Udział gdyńskich policjantów w wojnie 1939 r., jest możliwy do odtworzenia przede wszystkim na podstawie zachowanych relacji uczestników walk. Brak jest dostępnych relacji policjantów, ale informacje o ich roli w czasie obrony Gdyni i jej przedpola, znajdują się w relacjach żołnierzy. Przede wszystkim jest to monumentalny, dwutomowy zbiór relacji, zawartych w książkach opracowanych przez oficera operacyjnego sztabu Lądowej Obrony Wybrzeża, kpt. dypl. art. Wacława Tyma oraz historyka prof. Andrzeja Rzepniewskiego<sup>6</sup>. Informacje o stratach osobowych, poniesionych przez gdyńskich policjantów podczas prawie trzytygodniowych walk, pochodzą głównie z dokumentacji cmentarnej, znajdującej się w Zarządzie Cmentarzy Komunalnych w Gdyni oraz bezpośredniej wizji lokalnej na cmentarzach w Gdyni i okolicznych miejscowościach. Dodatkowe informacje o kilku poległych policjantach pochodzą ze wspomnianej pracy „Historia gdyńskiej Policji”. Kwerendą należałoby objąć również materiały źródłowe – dokumenty i relacje – związane z Dowództwem Wojsk Obrony Lądowej Wybrzeża, znajdujące się w zasobach Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie (CAW) oraz w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (IPiMS).

<sup>5</sup> A. Misiuk, *Historia Policji w Polsce. Od X wieku do współczesności*, Warszawa 2012, s. 149.

<sup>6</sup> *Gdynia 1939. Relacje uczestników walk lądowych*, pod red. W. Tyma, A. Rzepniewskiego, Gdańsk 1979; *Кęпа Оксыwska. Relacje uczestników walk лądowych*, pod red. W. Tyma, A. Rzepniewskiego, Gdańsk 1985.

## 2.2. Dotychczasowe ustalenia i postulaty badawcze

Poczynione badania pozwoliły ustalić imienną listę<sup>7</sup> dziesięciu policjantów gdyńskiej policji, poległych w czasie walk we wrześniu 1939 r.<sup>8</sup>. Ponadto ustalono niepełne jeszcze informacje o faktycznym udziale policjantów w walkach obronnych oraz ich działalności na zapleczu frontu.

Trwają poszukiwania rejestru szpitalnego siostr zakonnych św. Wincentego a Paulo. Do prowadzonego przez siostry szpitala zwożono rannych z Gdyni. Możliwe, że wśród tych rannych znajdowali się również policjanci. Konieczne jest sprawdzenie informacji, jakie na temat poległych w Gdyni mogą znajdować się w zasobach informacyjnych Polskiego Czerwonego Krzyża<sup>9</sup>. Celowa wydaje się dalsza kwerenda publikacji naukowych w poszukiwaniu nawet szczątkowych informacji, dotyczących tej problematyki. Konieczna jest kwerenda aktów zgonów, znajdujących się w gdyńskim Urzędzie Stanu Cywilnego. Wskazane wydają się badania w CAW i IPiMS.

## 3. Losy gdyńskich policjantów w początkach okupacji niemieckiej

Gdynia po wybuchu II wojny światowej została zajęta przez Niemcy i wcielona do III Rzeszy. Zlikwidowano polską administrację, w tym również polską policję i utworzono niemieckie jednostki administracyjne<sup>10</sup>. Na terytorium II Rzeczypospolitej, okupowanym przez Niemców, na którym utworzono Generalne Gubernatorstwo, nadal funkcjonowała polska Policja Państwowa. Najpierw akt kapitulacji Warszawy, podpisany 28 IX 1939 r., zobligował funkcjonariuszy PP m. st. Warszawy, do pozostania w służbie i pozostawił w ich gestii sprawy porządkowe. Następnie Wyższy Dowódca SS i Policji Generalnego Gubernatorstwa, ogłosił 30 X 1939 r. odezwę, która zobowiązywała funkcjonariuszy przedwojennej Policji Państwowej do powrotu do służby, w terminie do 10 XI 1939 r. Potem Hans Frank, wydał 17 XII 1939 r., zarządzenie regulujące dalsze funkcjonowanie polskiej Policji Państwowej. Przedwojenną Policję Państwową podporządkowano starostom powiatowym i miejskim. Miała ona pod kontrolą niemieckich władz policyjnych, zajmować się przede wszystkim sprawami porządkowymi i bezpieczeństwem ruchu ulicznego, które dotyczyły ludności polskiej. Zarządzenie Hansa Franka, powtarzało wezwanie do powrotu

<sup>7</sup> Jeden o nieustalonej tożsamości jako „NN policjant”.

<sup>8</sup> Jeden zmarł, prawdopodobnie w wyniku odniesionych ran w 1940 r.

<sup>9</sup> W Zarządzie Cmentarzy Komunalnych w Gdyni znajdują się dwa protokoły ekshumacyjne z 1940 r.

<sup>10</sup> W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979, s. 22-69.

do służby, wszystkich funkcjonariuszy Policji Państwowej, którzy znajdowali się zarówno na terenie Generalnego Gubernatorstwa, jak i na ziemiach wcielonych do Rzeszy, na których zlikwidowano polską administrację, łącznie z polską policją<sup>11</sup>.

### 3.1. Źródła

Ważnym źródłem do ustalenia strat funkcjonariuszy PP z Gdyni wydaje się „Specjalna Księga Gończa dla Polski” (*Sonderfahndungsbuch Polen*) – poufny druk wydany przez Urząd Kryminalny Policji Rzeszy, jesienią 1939 r., w którym umieszczono dane ok. 8800 obywateli Polski. Były to osoby uznane przez niemiecką policję za wrogów, ze względu na swą działalność społeczną lub polityczną. Większość z tych osób, Niemcy jesienią 1939 r. aresztowali i zamordowali<sup>12</sup>.

Materiały źródłowe dotyczące przedwojennych policjantów znajdują się także w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Są to zarówno dokumenty po byłej Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (w szczególności akta procesów przeciwko Forsterowi i Hildebrandtowi), jak i materiały zgromadzone przez struktury Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, które w okresie powojennym intensywnie zbierało informacje na temat byłych funkcjonariuszy Policji Państwowej.

W prowadzonych badaniach należy również brać pod uwagę pamiątki i wspomnienia, dotyczące gdyńskich funkcjonariuszy Policji Państwowej. Mają one zazwyczaj charakter osobisty i przybliżają losy indywidualne. Perspektywa indywidualnych doświadczeń ma znaczenie przede wszystkim z punktu widzenia pogłębienia refleksji i empatii dla losów interesujących nas osób.

### 3.2. Dotychczasowe ustalenia i postulaty badawcze

Na kartach „Specjalnej księgi gończej dla Polski”, znaleźć można również mieszkańców Gdyni. Umieszczono w niej łącznie 54 nazwisk osób, które miały mieszkać w Gdyni. Wśród nich można odnaleźć kilka nazwisk przedwojennych funkcjonariuszy Policji Państwowej.

W materiałach po byłej, Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, przechowywanych w Instytucie Pamięci Narodowej w Gdańsku, znajdują się akta sprawy karnej, prowadzonej przez Najwyższy Trybunał Narodowy przeciwko Albertowi Forsterowi. W jednym z protokołów przesłuchań, znajduje się informacja o rozstrzelaniu 11 listopada 1939 r., w lasach koło Piaśnicy, 20 urzędników Policji

<sup>11</sup> Por. Bundesarchiv–Bildarchiv Koblenz, Aufruf. Sämtliche polnischen Polizeibeamten einschließlich aller Polizeioffiziere, die sich am 1.9.1939 im Dienst befanden., 30 X 1939, sygn. Plak 003-033-025; Archiwum Państwowe w Lublinie, Batalion Policji w Zamościu 1939-1942, sygn. 82. Aufbau und Organisation der polnischen Polizei, 1939-1941, k. 5-7 (korzystano z kopii dokumentu otrzymanej dzięki uprzejmości Marcina Przegiętki); A. Hempel, *Pogrobowcy kłęski: rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939-1945*, Warszawa 1990, s. 10-11; A. Misiuk, *Historia Policji...*, s. 161-162.

<sup>12</sup> *Sonderfahndungsbuch Polen (Specjalna Księga Gończa dla Polski)* Katowice–Warszawa 2019.

Kryminalnej z Gdyni<sup>13</sup>. Analiza znanych dotychczas materiałów źródłowych, dotyczących zbrodni pisańskiej, pozwoliły na ustalenie personaliów przynajmniej 36 gdyńskich policjantów tam zamordowanych.

Z kolei z materiałów, dotyczących przedwojennych funkcjonariuszy Policji Państwowej, wytworzonych przez aparat bezpieczeństwa Polski Ludowej, możemy uzyskać informacje o okupacyjnych losach kilku gdyńskich policjantów, którzy nie zostali poddani eksterminacji oraz nie zastosowali się do rozkazu niemieckich władz okupacyjnych (zarządzenia Hansa Franka), zobowiązującego funkcjonariuszy Policji Państwowej do powrotu do służby w polskiej Policji, działającej na terenie Generalnego Gubernatorstwa<sup>14</sup>.

Informacje na temat okupacyjnych losów gdyńskich policjantów wnoszą również, pozyskiwane po latach, relacje od ich bliskich. Przybliżają one losy indywidualne, perspektywę jednostkowych doświadczeń, często stają się pretekstem do pogłębienia refleksji i empatii dla losów przedwojennych policjantów. Dostarczają one zarówno obiektywnych danych, stanowiących potencjalne źródło informacji historycznej, jak i stanowią tło, bez którego trudno zrozumieć szerszy kontekst, stwarzający nowe perspektywy w prowadzonych badaniach.

Z materiałów źródłowych, do których udało się dotrzeć wynika, że spora liczba gdyńskich policjantów została przez Niemców zamordowana. Fakt ten może wynikać z tego, że: 1) obszar Gdyni i Wejherowa był na drugim miejscu po Bydgoszczy, pod względem nasilenia ofiar niemieckiej eksterminacji; 2) funkcjonariusze PP z Gdyni nie wzięli udziału w ewakuacji podczas kampanii wojennej we wrześniu 1939 r.

Poznane dotychczas jednostkowe historie gdyńskich policjantów, którzy nie zostali przez Niemców rozstrzelani jesienią 1939 r., wskazują na to, że nie wstępowali oni w szeregi polskiej Policji na terenie Generalnego Gubernatorstwa.

Dalsze badania powinny zmierzać, z jednej strony do identyfikacji jak największej liczby osób pomordowanych przez Niemców, z drugiej do poznania okupacyjnych losów tych, którzy przeżyli akcję niemieckiej eksterminacji polskich elit na Pomorzu<sup>15</sup>.

---

<sup>13</sup> IPN Gd 43/50, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej w Gdańsku 1991-1999, Protokół Kaszubowskiego, 29 VIII 1947 r., k. 9.

<sup>14</sup> IPN Ka 230/6896, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Katowicach [1945] 1983-1990, Charakterystyka, Bytom 15 IV 1948 r., k. 10; Tamże, Życiorys, Bytom 1 XI 1950, k. 18-19; IPN BU 129/4, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Warszawie [1944] 1954-1990, Pismo z-cy naczelnika Wydziału IV Biura C MSW kpt. J. Parol do naczelnika Wydziału Kadr KW MO w Poznaniu, 6 V 1971 r., k. 188; IPN BU 0255/57. Rozpracowanie na byłych pracowników II Odz. Sztabu Generalnego WP i SG przed 1939 r. krpt. Targowica, Raport o przebiegu rozpracowania obiektowego kryptonim „Targowica”, skierowany do naczelnika Wydziału I WUBP w Warszawie, sporządzony przez PUBP w Mławie, 26 I 1950 r. k. 24; IPN By 084/1674, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Bydgoszczy [1945] 1983-1990, Raport z przeprowadzonego wywiadu dotyczący Lubkiewicza Stanisława, Chełmno 20 IV 1951 r., k. 4-5.

<sup>15</sup> J. Grajewski, S. Steinborn, [w:] J. Grajewski, L.K. Paprzycki, S. Steinborn, *Kodeks postępowania karnego, Komentarz Lex, t. I, Komentarz do art. 1-424*, pod red. L.K. Paprzyckiego, Warszawa 2013, s. 109-110.

#### 4. Gdynscy policjanci w niewoli sowieckiej

W radzieckich obozach jenieckich NKWD, znalazło się około 15 tys. oficerów i podoficerów Wojska Polskiego, Straży Granicznej, policjantów (w tym 97% Polaków). Przetrzymano ich w trzech obozach: w Kozielsku, w Ostaszkowie i w Starobielsku. Większość policjantów trafiła do obozu w Ostaszkowie. Obóz mieścił się na wyspie Stołbny, na jeziorze Seliger, 11 km od Ostaszkowa. W listopadzie 1939 r. przebywało w nim 8 400 jeńców, a w kwietniu 1940 r. liczba ta zmalała do 6570 osób. Uwięzieni policjanci pochodzili z całej Polski. Najliczniejszą grupę, liczącą prawie 3 tys, stanowili funkcjonariusze Policji Województwa Śląskiego<sup>16</sup>. Wśród zamordowanych policjantów w Kalininie i pochowanych w Miednoje, znajduje się przynajmniej kilkunastu były funkcjonariuszy Policji Państwowej, pełniących służbę w Gdyni przed wrześniem 1939 r.<sup>17</sup>

##### 4.1. Źródła

W tym zakresie tematycznym, oparcie źródłowe stanowią edycje źródłowe i opracowania, dotyczące zbrodni wojennych popełnionych przez ZSRR. Szczególne znaczenie mają materiały źródłowe, dotyczące Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje.

##### 4.2. Dotychczasowe ustalenia i postulaty badawcze

Na listach katyńskich, przede wszystkim obozu w Ostaszkowie, udało się dotychczas wyodrębnić personalia 16 policjantów służących w gdynskiej PP, wziętych do niewoli przez wojska radzieckie i zamordowanych w 1940 r. w Kalininie<sup>18</sup>, a następnie pochowanych anonimowo w dołach, w Miednoje<sup>19</sup>.

Celowe jest pogłębienie tych badań poprzez współpracę ze Stowarzyszeniem „Rodzina Katyńska”, IPN, Muzeum Katyńskim w Warszawie. W dalszym ciągu, w całym zakresie prowadzonego programu badawczego, konieczne jest poszukiwanie nowych informacji źródłowych. Pomocne w tym względzie, może być informowanie społeczeństwa, za pośrednictwem środków masowego przekazu, o prowadzonych badaniach naukowych z ogłoszeniem o pomoc w zakresie dostarczania relacji czy wspomnień rodzinnych. Na ten temat powinna powstać strona internetowa oraz konto w mediach społecznościowych dla dostarczania indywidualnych relacji. Obecnie Komenda Miejska Policji w Gdyni, udostępniła na potrzeby projektu, zakładkę na swojej stronie internetowej, dzięki czemu już zgłosiło się kilka osób z rodzin gdynskich przedwojennych policjantów dla udzielenia posiadanych informacji.

<sup>16</sup> A. Misiuk, *Historia Policji...*, s. 154.

<sup>17</sup> *Miednoje. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, pod. red. Z. Gajowniczka, B. Gronka, t. 1-2, Warszawa 2005, s. 34, 157, 331, 380, 386, 486, 499, 545, 556, 626, 638, 715, 778, 937, 941.

<sup>18</sup> Obecnie Twer.

<sup>19</sup> Jeden z tych funkcjonariuszy został zamordowany w Katyniu.

## SUMMARY

### **The history of the State's Police officers in Gdynia during World War 2. Scientific sources and postulates.**

The article encapsulates the objectives and hypothesis of the project entitiled: 'The Martyrology of Gdynia's police officers during the World War 2'. Its predominant aim is establishing personal losses and stories of the late officers, gaining information from numerous sources, including thier families, as well as popularise the officers' tragic fate in years 1939-1945.

Bożena Piątkowska

## Poziom rozwiązań technologicznych - implikacje dla systemu bezpieczeństwa w Porcie Morskim w Gdyni

Na terenach portów morskich istnieje wiele różnego rodzaju zabezpieczeń, których zadaniem jest wczesne ostrzeżenie o różnego rodzaju zagrożeniach. Zalicza się do nich np. system sygnalizacji w zakresie włamania i napadu, system telewizji dozorowej CCTV, systemy kontroli dostępu, systemy sygnalizacji pożaru. Istotne jest, aby podejmowane działania w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa były ze sobą zintegrowane i miały charakter wielopłaszczyznowy. Do potencjalnych zagrożeń, które występują na obszarach portów morskich, można zaliczyć m.in.: 1) związane z nawigacją, 2) występujące podczas pracy portów morskich, np. zniszczenie lub uszkodzenie morskiego punktu przeładunkowego, 3) celowe zakłócenia w przeładunku surowców, 4) próby zakłócenia dostaw poprzez dewastację rurociągów przesyłowych, 5) akty rabunkowe, terrorystyczne i pirackie, 6) wypadki losowe, np. powódź, pożar, 7) środowiskowe – np. niekontrolowany bądź też zamierzony wyciek surowca i zanieczyszczenie akwenów morskich oraz brzegu morskiego<sup>1</sup>.

Dodatkowo – oprócz wskazanych powyżej zagrożeń – mogą wystąpić te wywołane przez obiekty nawodne i obiekty podwodne<sup>2</sup>.

W przypadku obiektów nawodnych, mamy na względzie następujące: 1) kutry, łodzie rybackie, 2) szybkie łodzie motorowe, 3) zdalnie sterowane obiekty pływające, 3) jednostki sportowo-turystyczne, 4) różnego rodzaju sprzęt dryfujący i pływający. W odniesieniu do obiektów podwodnych, zagrożenia mogą powodować, 1) pojazdy pływające, w tym także bezzałogowce, 2) pojedynczy pletwonurkowie, 3) podwodne grupy dywersyjne, 4) pływające, niezidentyfikowane obiekty.

Porty morskie mają szczególne znaczenie dla gospodarki narodowej i stąd też, z uwagi na skupioną tam infrastrukturę, wymagają szczególnych zabezpieczeń. Jest to tym bardziej utrudnione, że jako szlaki komunikacyjne są ogólnie dostępne. Niemniej, zarządy portów i władze państwowe kładą szczególny nacisk na zapewnienie bezpieczeństwa w portach.

---

<sup>1</sup> A. Kilian, K. Wiśniowski, *System ochrony infrastruktury krytycznej w portach morskich*, „Journal of KONBiN” 2011, nr 2(18), s. 151.

<sup>2</sup> Tamże, s. 151.

W tym celu państwo ustanawia akty prawne, mające na celu wprowadzanie różnego rodzaju zintegrowanych działań w zakresie sprawnego funkcjonowania infrastruktury portowej. Wprowadzane w portach uregulowania prawne mają wspólny mianownik – zagwarantowanie szeroko rozumianego bezpieczeństwa.

Istotnym aktem prawnym w tym przedmiocie jest rozporządzenie Rady Ministrów z 15 kwietnia 2011 r. w sprawie metod i środków kontroli w zakresie ochrony żeglugi i portów morskich<sup>3</sup>.

Przedstawiono w nim metody i środki kontroli, dotyczące ochrony żeglugi i portów morskich, w tym: 1) organizację i formy kontroli, 2) działania zapobiegawcze oraz działania w przypadkach bezprawnej ingerencji, 3) rodzaje urządzeń technicznych stosowanych do kontroli, zwanych dalej „technicznymi środkami ochrony”<sup>4</sup>.

W § 2 rozporządzeniu znalazł się zapis, że statek, obiekt portowy i port są chronione za pomocą metod i środków kontroli, do których zaliczają się: techniczne środki ochrony, oznaczanie lub wyznaczanie obszaru, ochronę fizyczną, przepustki. Z kolei w § 3 ust. 1 rozporządzenia wymieniono techniczne środki ochrony: 1) systemy i urządzenia alarmowe i monitorujące<sup>5</sup>, 2) łączność przewodowa lub bezprzewodowa służb wartowniczej i dyżurnych, ogrodzenia<sup>6</sup>, 3) oświetlenia obiektów<sup>7</sup>, 4) oznaczenia w postaci tablic ostrzegawczych.

Dostosowując katalog i zakres technicznych środków ochrony, poszczególne porty powinny przy tym uwzględniać wymagania i charakterystyczne dla niego zagrożenia.

Obecnie transport morski, pomimo faktu występujących różnego rodzaju zagrożeń, jest jednak jedną z najbezpieczniejszych gałęzi transportu. Technologia i rozwiązania prawne, poprzez wprowadzanie odpowiednich norm i reguł podnoszących bezpieczeństwo, są czynnikami eliminującymi te zagrożenia<sup>8</sup>.

W niniejszym artykule przedmiotem rozważań jest bezpieczeństwo w Porcie Morskim Gdynia w jednym z czterech portów o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej (pozostałe porty znajdują się w Gdańsku, Szczecinie i Świnoujściu)<sup>9</sup>.

<sup>3</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 15 kwietnia 2011 r. w sprawie metod i środków kontroli w zakresie ochrony żeglugi i portów morskich, „Dziennik Ustaw” 2011, nr 93, poz. 539, ze zm.

<sup>4</sup> Tamże, § 1.

<sup>5</sup> Tamże, § 3 ust. 1 – systemy i urządzenia alarmowe i monitorujące obejmują: systemy sygnalizacji włamania i napadu, systemy telewizji przemysłowej, systemy radiolokacyjne, systemy kontroli dostępu, urządzenia pozwalające wykryć przedmioty lub substancje zabronione.

<sup>6</sup> Tamże, § 3 ust. 1 – w postaci: siatki metalowej, panelowego lub z barier metalowych, murowanego lub z prefabrykowanych segmentów betonowych.

<sup>7</sup> Tamże, § 3 ust. 1 - oświetlenia zewnętrznego, w tym oświetlenia granic obszarów obiektów portowych i portu, wewnętrznego, awaryjnego magazynów, pomieszczeń ważnych z punktu widzenia ochrony żeglugi i portów oraz miejsc dostępu do statku przy nabrzeżu lub od strony wody.

<sup>8</sup> S. Drożdżiecki, *Bezpieczeństwo transportu morskiego (jako składnik koncepcji internalizacji) w polityce transportowej Unii Europejskiej*, „Logistyka” 2014, nr 6, s. 569.

<sup>9</sup> Art. 2 pkt 3 ustawy z dnia 20 grudnia 1996 r. o portach i przystaniach morskich, tekst jednolity, „Dziennik Ustaw” 2017, poz. 1933.



Port Gdynia stanowi ważne ogniwo korytarza transportowego Morze Bałtyckie – Morze Adriatyckie, wchodzącego w skład Transeuropejskiej Sieci Transportowej TEN-T<sup>10</sup>. Należy do najważniejszych portów basenu Morza Bałtyckiego - zawierają do niego jednostki z różnych stron świata. W 2018 r. takich zawinięć, zarówno jednostek przewożących towary, jak i statków pasażerskich, było ogółem 4.332, a wielkość przeładunków była rekordowo duża – przeładowano ogółem 23,5 mln ton, tj. o 10,7% więcej niż w 2017 r.<sup>11</sup>. Również w 2019 r. Port Gdynia odnotował tendencję wzrostową w zakresie przeładunków, uzyskując wynik 24 milionów ton, co oznacza wzrost o 11,6 % w stosunku do wyników, uzyskanych w 2018 r.<sup>12</sup>.

Fot. 1. Mapka portu Gdynia



Źródło: <https://www.port.gdynia.pl/pl/>

W Porcie Gdynia działają elektroniczne systemy bezpieczeństwa w zakresie zabezpieczeń budynków i terenów zarządzanych przez Zarząd Morskiego Portu Gdynia. Systemy te, w celu sprawnego i skutecznego działania w przypadku wystąpienia zagrożeń, są ze sobą zintegrowane. 4 sierpnia 2017 r. podmiot gospodarczy „MICROSYSTEM” opracował w tym zakresie dokument o nazwie:

<sup>10</sup> Obejmuje ona zarówno szlaki komunikacyjne, jak i elementy infrastruktury w postaci portów morskich, lotniczych, śródlądowych i terminali drogowo-kolejowych, mających istotne znaczenie z punktu widzenia rozwoju i zwiększania konkurencyjności Unii Europejskiej, a także jej poszczególnych członków.

<sup>11</sup> Raport CSR za 2018 r., <https://www.port.gdynia.pl/pl/zarzad-portu/csr>, z dn. 21.05.2020 r.

<sup>12</sup> Port Gdynia podsumowuje 2019 r., <https://www.portalmorski.pl/porty-logistyka/44392-port-gdynia-podsumowuje-2019-rok>, z dn. 16.06.2020. r

„Projekt koncepcyjny integracji elektronicznych systemów zabezpieczeń budynków i terenów Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A.”<sup>13</sup>.

W dokumencie wskazano następujące elektroniczne systemy zabezpieczeń, jakimi dysponuje port Gdynia<sup>14</sup>:

1. System telewizji dozorowej CCTV - łączy on w sobie kilka funkcji z dziedziny bezpieczeństwa. Dzięki niemu możliwe są obserwacje w czasie rzeczywistym, analiza zdarzeń poprzez przeglądanie nagrań, jak też realizacja funkcji zapobiegawczej. W ramach systemu CCTV istnieją elementy, które zostały ze sobą scentralizowane.

Przykładowo jeden z systemów (firmy Axis - tzw. „norweski”) obejmuje kamery w ilości ok. 100-120 sztuk; swoim zasięgiem zajmuje przestrzeń całego Portu i to zarówno wewnętrzną jak i zewnętrzną. Z uwagi na fakt, iż jest on wykorzystywany przez Służbę Celno-Skarbową, postanowiono, że nastąpi jego częściowa integracja. Polegać ma ona na namierzeniu tylko strumieni video, bez możliwości zarządzania urządzeniami czy pobierania materiału video.

Oprócz wymienionego systemu, są cztery inne – firmy Hikvision, systemy UTC, Samsunga i Pelco. Mają one być zastąpione urządzeniami innych firm bądź innymi rozwiązaniami.

2. System Sygnalizacji Włamania i Napadu (SSWiN) stosowany jest do wykrycia zagrożenia w objętych nim pomieszczeniach i obiektach.

W ramach tego systemu działają systemy – firmy Satel, ATS Master oraz Reconet. Rozwiązania firmy Satel uznano jako wiodące w zakresie SSWiN. Docelowo powinny one zająć miejsce innych systemów alarmowych. Systemy te zostaną objęte integracją. ATS Master w funkcji SSWiN przewidziany jest do integracji. Ostatni system Reconet przeznaczony został do wymiany na rozwiązania Satela.

3. System Kontroli Dostępu (KD) - umożliwia on zarządzanie ruchem osób i pojazdów w oparciu o identyfikatory elektroniczne, kontrolery i urządzenia aktywne.

W systemie KD wyróżnia się: 1) system firmy Unicard - jest rozbudowywany i uznano go jako wiodący w systemie KD w Porcie (przewidziany został do integracji), 2) system ATS Master jest przewidziany do integracji i zgodnie z planami zostanie zastąpiony przez urządzenia Unicard, 3) system Satel również przewidziano do integracji, 4) system Vemco jest systemem wyniesionym i odpowiada za kontrolę przejść na posterunkach strażniczych, które będą podlegać integracji.

4. System Sygnalizacji Pożaru (SSP) - stosowany jest w porcie do wykrycia zagrożenia pożarowego w objętych nim obiektach.

W ramach systemu SSP funkcjonują cztery systemy – Autronica, Esser, Bosch oraz

---

<sup>13</sup> Projekt koncepcyjny integracji elektronicznych systemów zabezpieczeń budynków i terenów Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A., opracowany przez spółkę z o.o. „MICROSYSTEM” z siedzibą w Sopocie, <https://www.port.gdynia.pl/pl/wydarzenia/przetargi-archiwum/830-04-08-2017r-opracowanie-projektu-koncepcyjnego-integracji-elektronicznych-systemow-zabezpieczen-budynkow-i-terenow-zarzadu-morskiego-portu-gdynia-s-a>, z dn. 16.06.2020 r. 11.08.2017 r. w wyniku przetargu, wymieniony podmiot gospodarczy został wybrany jako wykonawca do realizacji założeń określonych w Projekcie.

<sup>14</sup> Tamże, s. 8-10.

Schrack Seconet. Pierwszy z tych systemów jest zainstalowany w Bazie Promowej, która przeznaczona jest do likwidacji. Z kolei, pozostałe trzy Systemy Sygnalizacji Pożaru przewidziano do integracji.

W dokumencie zapisano, że aby osiągnąć cel integracji, najlepszą technologią będzie rozwiązanie oparte o IP. Integracja wskazanych wyżej systemów jest w fazie realizacji.

W Porcie Gdynia wszelkie informacje o zdarzeniach alarmowych pochodzą z dwóch strumieni danych: z Systemu Sygnalizacji Pożaru (SSP) oraz z Systemu Sygnalizacji Włamania i Napadu (SSWiN). Każdy zbiór danych obsługiwany jest w wyspecjalizowanym stanowisku.

Pierwszy z tych punktów alarmowych – tj. SSP Portowej Straży Pożarnej działa całodobowo – obsługuje go pracownik ZMPG, który kieruje ruchem statków w porcie. W celu sprawnego zarządzania wykorzystywane są: specjalne oprogramowanie oraz tablica sytuacyjna. Punkt alarmowy Portowej Straży Pożarnej wykorzystuje Pulpit Strażaka, który łączy ze sobą wszystkie sygnały SSP. Na tym stanowisku podejmowane są wszelkie decyzje związane z obsługą zdarzeń alarmowych SSP. Centrum monitoringu alarmów SSWiN obsługiwane jest całodobowo przez pracowników firm ochroniarskich, którzy posiadają przy sobie broń palną. Za pomocą dedykowanego komputera, monitorowane są alarmy i zdarzenia SSWiN. Obsługa korzysta również z podglądu CCTV telewizji systemu Axis<sup>15</sup>.

W 2017 r. na terenie Portu Gdynia, w ramach Programu Akceleracyjnego Space3ac Intermodal Transportation<sup>16</sup>, firma FullFreshAir realizowała wyzwanie „Stworzenie systemu czujników/detektorów pomiaru hałasu, zapylenia i emisji odorów w newralgicznych punktach portu wraz z systemem przesyłu danych”. System pomiaru hałasu, zapylenia i emisji odorów wiąże się z podziałem na dwa podstawowe elementy: a) warstwą pomiarową, wyposażoną w zestaw odpowiednio dobranych sensorów, pozwalających na stały monitoring podstawowych parametrów hałasu, zapylenia, emisji odorów, również czujników prędkości i kierunku wiatru, b) warstwą komunikacyjną, wyposażoną w moduły łączności bezprzewodowej, zdolnej do pokrycia komunikacyjnej przestrzeni portu.

Część powyższego systemu zależna jest od informacji pozyskiwanych za pomocą danych satelitarnych. System monitoringu i wizualizacji uciążliwości stanowi kompleksową usługę pomiarów środowiskowych dla Portu Gdynia. Dzięki usłudze zainstalowane zostaną w wybranych lokalizacjach następujące elementy: specjalistyczna aparatura kontrolno-pomiarowa (poparta badaniami testowymi),

<sup>15</sup> Tamże, s. 14.

<sup>16</sup> Celem Programu Akceleracyjnego Space3ac Intermodal Transportation jest zwiększenie stopnia współpracy mikro- i małych przedsiębiorców (startupów) z dużymi przedsiębiorcami, w tym spółkami Skarbu Państwa i jej wykorzystanie na rzecz komercjalizowania nowatorskich rozwiązań, proponowanych przez startupy, w tym produktów lub usług, które mogą stanowić odpowiedź na ewentualne zidentyfikowane potrzeby dużych przedsiębiorstw. Organizatorem tego Programu jest Pomorska Specjalna Strefa Ekonomiczna Sp. z o. o.

w tym czujniki hałasu, zapylenia i zaawansowane technologicznie analizatory emisji odorów, analizatory warunków pogodowych. Wszystkie dane – za pośrednictwem GSM – będą przesyłane do tzw. Komputera Centralnego, gdzie przy pomocy specjalistycznego oprogramowania dokonywana będzie ich analiza, uwzględniająca warunki pogodowe i wizualizowane, co pozwoli na szybką identyfikację miejsc generujących uciążliwości środowiskowe na terenie portu<sup>17</sup>.

Zgodnie ze Strategią Rozwoju do 2027 roku<sup>18</sup>, Port Gdynia rozpoczął w 2018 r. realizację strategicznej inwestycji terminala, dzięki któremu będzie możliwa obsługa dużych promów o długości ok. 240 m, jak również zwiększenie częstotliwości ich zawijania. Realizacja tego projektu podyktowana jest potrzebami rynku, wynikającymi z rosnącego wzrostu ruchu pasażerskiego oraz wymiany handlowej ze Skandynawią. W związku z faktem, że zwiększy się liczba największych kontenerowców wpływających do Gdyni, ZMPG podjął decyzję o wdrożeniu projektu pt. „Pogłębianie toru podejściowego i akwenów wewnętrznych Portu Gdynia – etapy I i III oraz przebudowa nabrzeży w Porcie Gdynia – etapy II i III”. Projekt ten zakłada poszerzenie wejścia do portu z obecnych 100 do 140 m, jak również instalację nowych świateł sektorowych VEGA PEL-4 oraz światła pomocniczego VEGA-VRL-74<sup>19</sup>.

Nowy system nawigacyjny będzie dostosowany do uwarunkowań portu w Gdyni. Zostanie podzielony na sektory, w których nawigator będzie prowadzony przez odrębne światła sektorowe w trzech barwach: czerwone i zielone, mające na celu nakierowanie statku na oś toru podejścia, oraz białe po wejściu w oś toru, ułatwiające nawigowanie statkiem w porcie. System ma za zadanie pomóc obserwatorowi w wymierzeniu wartości manewru w przypadku zmiany kąta podejścia, a co za tym idzie, zwiększyć bezpieczeństwo wpływających statków. Warto zaznaczyć, że Port Gdynia jest pierwszym w Europie portem z systemem precyzyjnego wyznaczania pozycji statków z dokładnością do kilku centymetrów – GBAS-RTK. System wspomaga pilotów w realizacji najtrudniejszych operacji manewrowych na największych jednostkach, które

<sup>17</sup> Program Akceleracyjny Space3ac Intermodal Transportation, <https://www.port.gdynia.pl/pl/port/nowe-technologie/985-program-akceleracyjny-space3ac-intermodal-transportation>, z dn.16.06.2020 r.

<sup>18</sup> W sierpniu 2014 r. Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy Portu Gdynia przyjęło dokument pt. „Strategia Rozwoju Portu Gdynia do 2027 r.”. Cele i proponowane kierunki działań opracowanej nowej strategii Portu Gdynia odnoszą się do szeroko rozumianego obszaru portu gdyńskiego w jego obecnych granicach wraz z obszarami przyszłościowymi. Uwzględniają kwestie budowania nowoczesnego potencjału infrastrukturalnego portu, sprawnego i bezpiecznego dostępu morskiego, kolejowego i drogowego oraz zwiększenia przyjazności usług dostępnych w Porcie Gdynia dla jego użytkowników. Doskonalenie w wymienionych powyżej obszarach ma pozwolić na utrzymanie i poprawę pozycji konkurencyjnej na rynkach poszczególnych grup ładunkowych. <https://www.port.gdynia.pl/pl/port/strategia-rozwoju?showall=&limitstart=>, z dn. 16.06.2020, A. Kaszuba, *Powiązanie strategii portu Gdynia z dokumentami strategicznymi na szczeblu europejskim, krajowym, regionalnym i miejskim*, „Logistyka” 2014, nr 6, s. 778.

<sup>19</sup> M. Woźniakowski, Port w Gdyni inwestuje z rozmachem, <https://www.infor.pl/monitor-rynkowy/inwestycje/2942320,Port-w-Gdyni-inwestuje-z-rozmachem.html>, z dn. 10.06.2020.

aktualnie wpływają do portu. Po dwóch latach od wdrożenia technologii, Port Gdynia będzie mógł ubiegać się o certyfikat IMO<sup>20</sup>. System, oprócz najwyższej technologii i gwarancji bezpieczeństwa, wpływać będzie na optymalizację procesów załadunku i rozładunku poprzez możliwość automatyzacji tych czynności<sup>21</sup>.

W odniesieniu do największych jednostek, które wpływają do portu w Gdyni, można wskazać kontenerowiec Charlotte Maersk, mający prawie 347 metrów długości. Tego rodzaju jednostki, z uwagi na swoją wielkość, mają zapewnione bezpieczeństwo dzięki nowoczesnemu systemowi nawigacyjnemu jaki posiada i na bieżąco modernizuje zarząd portu.

Fot. 2. Kontenerowiec mv „Charlotte Maersk”



Źródło: <https://www.port.gdynia.pl/pl/wydarzenia/aktualnosci/1359-najwiekszy-kontenerowiec-w-historii-portu-gdynia>, z dn. 16.06.2020.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że dzięki nowoczesnemu systemowi kamer, który w przyszłości stanie się częścią zintegrowanego stanowiska bezpieczeństwa portu, możliwy będzie monitoring bieżącej sytuacji nie tylko na terenach terminali, ale również na budowanym obecnie Publicznym Terminalu Promowym, magazynie wysokiego składowania przy ul. Logistycznej, a w przyszłości także w Dolinie Logistycznej. Jest to system kamer CCTV, który został zainstalowany pod koniec kwietnia 2019 r. W skład systemu wchodzić będą kamery FullHD oraz kamery termowizyjne, które mają ułatwić analizę ruchu pojazdów samochodowych w porcie oraz zapis ich numerów rejestracyjnych. System wyposażony będzie również w algorytmy do analizy obrazu zapewniający detekcje osób oraz pojazdów w wyznaczonych strefach. Na terenie Zarządu Morskiego Portu Gdynia, przy ul. Rotterdamskiej 9 zainstalowano

<sup>20</sup> Międzynarodowa Organizacja Morska – zajmuje się sprawami morskimi, a przede wszystkim bezpieczeństwem na morzu, a także zapobieganiem zanieczyszczeniu środowiska morskiego przez statki.

<sup>21</sup> M. Woźniakowski, *dz. cyt.*

już pierwszą z nowych kamer w ramach realizowanego przez Spółkę projektu: „Modernizacja i przebudowa systemu dozoru wizyjnego ochrony nabrzeży i bram wjazdowych terenu ZMPG S.A.”<sup>22</sup>.

Prezes ZMPG S.A. Adam Meller, w kontekście optymalizacji systemu bezpieczeństwa portu, stwierdził: „Ze względu na nasze strategiczne położenie dokładamy wszelkich starań, by możliwie jak najlepiej zabezpieczyć teren portu. Dlatego też podwajamy liczbę kamer, które pod koniec kwietnia będą w pełni monitorować bieżącą sytuację we wszystkich kluczowych obszarach działalności portu. System jest rozwiązaniem uniwersalnym i skalowalnym - co oznacza, że będziemy mogli rozszerzyć jego funkcjonalność o kolejne elementy. Jesteśmy na etapie składania wniosku do CEF dotyczącego systemu optymalizacji ruchu pojazdów w porcie. Umożliwi to znaczne oszczędności czasu kierowców zgłaszających się po ładunek, a tym samym skrócenie czasu postoju statków. To bardzo ważne zagadnienie, bo – jak wiadomo w naszej branży - czas to pieniądz. Naszym celem jest też stworzenie jednego zintegrowanego stanowiska bezpieczeństwa, które stanie się prawdziwym centrum dowodzenia wszystkich wspomnianych wcześniej rozwiązań technologicznych”<sup>23</sup>.

Instalacja projektowanego systemu jest niezmiernie istotnym zadaniem, z uwagi na strategiczne usytuowanie portu w Gdyni. Stanowi on fundamentalną część infrastruktury logistyczno-transportowej Polski oraz jedną z najważniejszych baz NATO na Bałtyku. Tego rodzaju czynniki wymuszają niejako zachowanie najwyższych standardów bezpieczeństwa.

W związku z rozbudową portu, Zarząd Portu już w 2018 r. podjął działania w kierunku zwiększenia jego bezpieczeństwa. Dyrektor ds. Bezpieczeństwa Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A., Józef Zawadzki, stwierdził: „Teraz jest czas na kolejne jakże konkretne zmiany, które przyczynią się do uzyskania przez port Gdynia miana najbardziej bezpiecznego portu w regionu Morza Bałtyckiego. Obecny Zarząd Portu bardzo poważnie traktuje problem bezpieczeństwa portu, dlatego też stawiamy na innowacyjność i nowoczesne technologie. Po prostu port Gdynia ma być bezpiecznym portem na miarę XXI wieku. (...)”<sup>24</sup>.

Za rozwiązanie godne XXI w. uznano drony, które planuje się wykorzystać w porcie Gdynia do wsparcia monitoringu, bezpieczeństwa ludzi oraz analizy zanieczyszczeń. ZMPG S.A. podjął się wdrożenia nowatorskiego i kompletnego systemu dronowego. Program pilotażowy ma rozpocząć się w porcie od testów technologii, które mają zostać skoncentrowane w jednym uzupełniającym się systemie. Ma on zostać oparty na trzech filarach: 1) system DTM (Drone Traffic Management), dzięki któremu można będzie zarządzać lotami dronów nad terenem Portu Gdynia, 2) system „Antydron”, który umożliwi detekcję, identyfikację oraz neutralizację szkodliwych

<sup>22</sup> Tamże. Zob. też: Zaawansowane technologicznie „nowe oczy” Portu Gdynia, <https://www.port.gdynia.pl/pl/wydarzenia/aktualnosci/1362-oczy>, z dn. 24.05.2020 r.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Tamże. Zob. też: Zaawansowane technologicznie „nowe oczy” Portu Gdynia, <https://www.port.gdynia.pl/pl/wydarzenia/aktualnosci/1362-oczy>, z dn. 24.05.2020 r.

wtargnięć nieautoryzowanych dronów, 3) dronowy system bezpieczeństwa aktywnego LSM (Lotniczy System Monitoringu), dzięki wykorzystaniu bezałogowych statków powietrznych, możliwe będzie rozpoznanie oraz weryfikacja zdarzeń bezpieczeństwa i sytuacji kryzysowych<sup>25</sup>.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że 18 grudnia 2019 r. Zarząd Morskiego Portu Gdynia S.A. podpisał list intencyjny z podmiotem gospodarczym „Pelixar” S.A. Jak stwierdził prezes zarządu, Adam Meller, ma to być „ (...) szeroko zakrojona współpraca z zakresu dronów służących szczególnie zapewnieniu bezpieczeństwa w porcie. (...)”. Rolą spółki „Pelixar” jest pilotażowe wdrożenie dronowego systemu lotniczego LSM. Na prace przewidziano około rok; mają się one zakończyć opracowaniem rekomendacji dla powstania docelowego systemu<sup>26</sup>.

Fot. 3. Port Gdynia



Źródło: [www.logistyka.net.pl](http://www.logistyka.net.pl) › aktualnosc › item › 90685-port..., z dn. 21.05.2020 r.

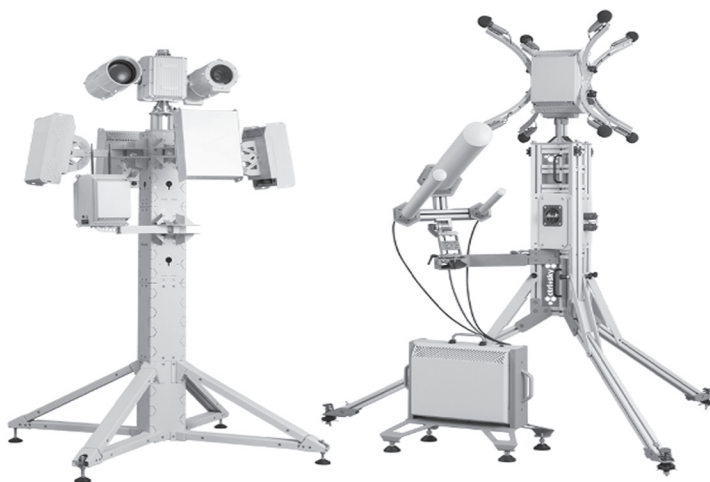
Ponadto ma być opracowany program badawczo-rozwojowy „Antydrom”, we współpracy z podmiotem gospodarczym Advanced Protection Systems S.A. Zostanie opracowany system, który będzie wykrywał drony i uniemożliwi statkom – bez odpowiednich zezwoleń – wlot w przestrzeń powietrzną portu. Dodatkowo system miałby identyfikować obiekt latający w zasięgu do kilku kilometrów i zdolny byłby

<sup>25</sup> Port Gdynia robi duży krok na drodze do bezpieczeństwa, <https://www.logistyka.net.pl/aktualnosc/item/90685-port-gdynia-robi-duzy-krok-na-drodze-do-bezpieczenstwa>, z dn. 22.05.2020 r.; Wiadomości Port Gdynia w nowej erze bezpieczeństwa, <https://www.gospodarkamorska.pl/Porty,Transport/port-gdynia-w-nowej-erze-bezpieczenstwa.html>, z dn.21.05.2020 r..

<sup>26</sup> Port Gdynia prekursorem systemu dronowego, <https://www.magazynprzemyslowy.pl/artykuly/Port-Gdynia-prekursorem-systemu-dronowego>, z dn. 21.05.2020 r.; Wiadomości Port Gdynia....

zakłócić pracę tego obiektu oraz zmusić go do lądowania.

Fot. 4. System antydronowy Ctrl+Sky



Źródło: K. Wilewski, Antydron dla Portu Gdynia, <https://dlapilota.pl/wiadomosci/polska/antydron-dla-portu-gdynia>, z dn. 17.06.2020 r.

W komórce ds. Bezpieczeństwa Portu Gdynia opracowano pięć n/wymienionych projektów dotyczących jego bezpieczeństwa.

Pierwszym i jednocześnie najbardziej prestiżowym projektem jest „SEZAM”. Pod tą nazwą kryje się zadanie zbudowania Zintegrowanego Stanowiska Bezpieczeństwa Portu Gdynia; termin przewidziano na czerwiec 2020 r. Projekt ma łączyć ze sobą wszystkie służby działające na terenie portu – tj. począwszy od Portowej Straży Pożarnej, a skończywszy na uzbrojonym oddziale interwencyjnym. Do dyspozycji tych służb przewidziano dwa najnowocześniejsze drony pionowego startu - będą gotowe do użycia w sytuacjach kryzysowych do ratowania życia ludzkiego i obiektów portowych przez 24 godziny na dobę. W skład Zintegrowanego Stanowiska Bezpieczeństwa Portu Gdynia wejdą również wszystkie służby dyspozytorskie – morskie, kolejowe i samochodowe oraz portowy monitoring, jak też Stanowisko Działań Kryzysowych, w którym będzie zorganizowane miejsce pracy dla Sztabu Kryzysowego (dot. sytuacji gdyby w porcie doszło do działań niepożądanych). Zintegrowane Stanowisko Bezpieczeństwa Portu Gdynia będzie mieścić się w jednym z budynków na obszarze portu.

Drugi projekt o nazwie „STRAŻAK” w założeniu obejmuje rozwój Portowej Straży Pożarnej w latach 2018-2030. Zostanie ona wyposażona zarówno w sprzęt tzw. podstawowy, jak i oparty o najnowocześniejsze technologie. W zależności od tego jak będzie przebiegał rozwój terytorialny portu oraz świadczone usługi, planowane



są m.in: zmiana struktury, zakup nowych pojazdów przeznaczonych w walce z zagrożeniami w porcie. W związku z tym, wobec nowych zadań, zwiększy się również liczba osób pracujących w Portowej Straży Pożarnej<sup>27</sup>.

Trzeci projekt „ANTYDRON” - przewidziany jest do realizacji w latach 2018 – 2021. Realizacja tego projektu wymaga wyposażenia w odpowiedni sprzęt techniczny, który może zidentyfikować obiekt latający w zasięgu do kilku kilometrów i skutecznie zakłócić pracę w zasięgu kilkuset metrów oraz „zmusić go do lądowania”. Celem podstawowym projektu jest przede wszystkim: uniemożliwienie wlotu bez zezwolenia dronów w przestrzeń powietrzną portu i zapewnienie bezpieczeństwa pracownikom, obiektom i instalacjom portowym oraz statkom. Projekt „ANTYDRON” jest w początkowej fazie realizacji. Niemniej podjęto już pierwsze działania – wykonano plansze informujące o zakazie lotów bezzałogowymi statkami powietrznymi nad terenami zastrzeżonymi ZMPG S.A., bez zgody Struktur Bezpieczeństwa Portu. Rozmieszczone zostały one w newralgicznych punktach obszaru portu Gdynia. Ponadto wprowadzono procedury pozyskania zgody na lot dronami. Zarząd Morskiego Portu Gdynia S.A. jako pierwszy polski port wprowadził aplikację DroneRadar. Jest to aplikacja ściśle współpracująca z wojskowymi wieżami kontroli lotów oraz Państwową Agencją Żeglugi Powietrznej. W aplikacji Zarząd Portu Morskiego Gdynia S.A. podzielił administrowane obszary na dwa rodzaje – pierwszy obszar to taki, gdzie loty dronów będą odbywać się za zgodą Kierownictwa Bezpieczeństwa, a drugi - gdzie loty dronami będą bezwzględnie zakazane. Dzięki aplikacji, Port Gdynia otrzymał również narzędzie do monitorowania operatorów dronów, którzy są użytkownikami programu komputerowego, a będą odbywać loty w przestrzeni powietrznej nad terenami znajdującymi się w granicach Zarządu Portu Morskiego Gdynia S.A.<sup>28</sup>.

Czwarty projekt o nazwie: „NOWE OCZY PORTU” jest już realizowany na poziomie pierwszego etapu. Zakończenie tego etapu przewidziano na 30 września 2020 r. Kolejne etapy będą realizowane w zależności od rozwoju terytorialnego portu. Na poszczególnych portowych terminalach wprowadzono nowe kamery monitorujące teren. Projekt przewiduje znaczne zwiększenie ich liczby – od 34 kamer do 123. Zostaną one tak usytuowane, aby wykluczyć newralgiczne obszary portu, które były dotychczas poza zasięgiem widzialności służb portowych. Projekt ma charakter otwarty i - w zależności od rozwoju terytorialnego portu – będzie rozwijany. Kamery zostaną w przyszłości rozmieszczone na takich obszarach jak: Dolina Logistyczna, tereny zakupione od gdyńskiego Vistalu czy od stoczni „Nauta” oraz na mającym powstać w najbliższym czasie Porcie Zewnętrznym. Nowe kamery w znaczący sposób zwiększają rozdzielczość nagrywanego obrazu, w tym umożliwiają nadzór monitoringu nocą<sup>29</sup>.

Ostatni, piąty projekt to „BEZPIECZNY KLUCZ” – został już wdrożony. Jego zadaniem jest zapewnienie bezpieczeństwa w budynku Zarządu Morskiego Portu

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> Tamże.

Gdynia S.A. Jest to system automatycznej identyfikacji kluczy, który udostępnia je tylko upoważnionym osobom. Został on zintegrowany z systemem przepustowym - prowadzony jest tam zapis oraz analiza zgromadzonych danych na temat dostępu do pomieszczeń biurowych oraz pobierania kluczy. System uniemożliwia dorabianie kluczy przez osoby niepożądane. W punkcie pobierania kluczy nieustannie operują wysokiej jakości kamery, które identyfikują osobę z dokumentem tożsamości, aby osoby postronne nie mogły pobrać klucza do pomieszczeń służbowych, do których nie są upoważnione. Przygotowany jest także specjalny depozyt, np. na kamery czy telefony komórkowe dla gości przybywających do Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A.<sup>30</sup>.

Rozwiązania technologiczne jakie są obecne na terenie morskiego portu Gdynia oraz te, które są wprowadzane, z pewnością wpłyną w sposób istotny na zapewnienie bezpieczeństwa na obszarach i obiektach przedsiębiorstwa. Zintegrowanie wszystkich systemów pozwoli ZMPG S.A. na stworzenie w sposób kompleksowy systemu dronowego, co jest innowacyjnym rozwiązaniem nie tylko w kraju, ale także na świecie.

Pracami ZMPG zainteresowana jest również 43 Baza Lotnictwa Morskiego, zarządzająca strefą powietrzną, w obrębie której znajduje się i działa Port Gdynia. W 2019 r. ZMPG i 43 Baza LM podpisały porozumienie o współpracy, które zakłada, że armia będzie m.in. opiniować proponowane rozwiązania i proponowane zapisy prawne.

## SUMMARY

### **The level of technical solutions - implications for the security system in the Maritime Port of Gdynia**

Maritime ports are of utmost significance for national economy and require, in the age of digitalisation, special protection means. Currently utilised technical solutions in the Maritime Port in Gdynia foster logistic processes and effect on maintaining security in the port area and its facilities. The new – tech system integration will allow to create a complex system of instruments, including UAV's, setting the Port of Gdynia in the forefront of digital revolution.

In this article, the author has attempted to present synthetically the technological solutions that the Port Authority of Gdynia has and implements regarding the security system at the port. Port managers, thanks to their security systems, are able to react quickly and efficiently and assess the threats to eliminate them. Certainly the latest generation of system technological solutions deserving of merit, which currently take place in Port Gdynia.

---

<sup>30</sup> Tamże.

Ksenia Bagniewska

## Gdynianie w zbiorach Mirosławy Walickiej<sup>1</sup>

Mirosława z Żelawskich Walicka, moja mama, warszawianka, z Gdynią związała się na skutek zawieruchy wojennej. Studia dziennikarskie ukończyła w Warszawie. Ledwie zaczęła pracować w zawodzie, gdy wybuchła wojna. Ponieważ w czasie powstania jej dom rodzinny został spalony, domy krewnych i przyjaciół zniszczone, nie mówiąc o redakcjach - w 1945 r. ruszyła w Polskę szukać pracy i mieszkania. Początkowo trafiła do Łodzi. Tam redakcja „Czytelnika” szukała dziennikarzy dla tworzącego się „Dziennika Bałtyckiego” z siedzibą w Gdyni. Zdecydowała dołączyć do zespołu. W pierwszym numerze „Dziennika...” umieszczony został jej reportaż (pod poprzednim nazwiskiem Mirosława Hofmanowa) i Marii Mikulskiej, z wyprawy na Hel, który jeszcze nie ostygł po działaniach wojennych.



Fot. 1. Mirosława Walicka jako młoda adeptka dziennikarstwa.  
Zbiory K. Bagniewskiej

<sup>1</sup> Mirosława Walicka (ur. 3.01.1917 r. w Moskwie – zm. 31.08.2006 r. w Gdańsku) - dziennikarka. Ukończyła Wyższą Szkołę Dziennikarstwa w Warszawie w 1939 r. Z Trójmiastem związana od 1945 r. Przez 5 lat (do 1950 r.), od pierwszego numeru, pracowała w „Dzienniku Bałtyckim”, w latach 1950-1978 (do emerytury) - w redakcji literacko-kulturalnej Radia Gdańsk. Autorka licznych reportaży, wywiadów, słuchowisk i powieści radiowej. Wydała książki: *Próba wspomnień. Gdańsk 1945-1946* (1968), *Polski w Wolnym Mieście Gdańsku* (wspólnie z G. Danielewicz i M. Koprowską - 1985) oraz *Gdynia. Pejzaż sprzed wojny* (1982). Wielokrotnie nagradzana za działalność dziennikarską i literacką. Odznaczona m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi (1958), Medalem 25 Lat Pracy w Dziennikarstwie SDP w PRL (1972) Z dziennikarstwem związana jest też jej rodzina. Męża, Anatoliusza Walickiego, prawnika, poznała, kiedy w czasie aplikacji adwokackiej współpracował z „Dziennikiem Bałtyckim”. Pierwszy jej mąż, Władysław Hofman, inż. chemik, był ojcem córki Ewy Kaniewskiej, wieloletniej warszawskiej dziennikarki radiowej. Zięc był dziennikarzem PAP-u. Drużyna córka, Ksenia, i wnuczka, Joanna, dorywczo publikują artykuły publicystyczne w prasie.

W „Dzienniku...” pracowała 5 lat. Mieszkała w Gdańsku Wrzeszczu. Trudno wtedy było dojeżdżać do Gdyni pociągiem (parowym, nie było jeszcze SKM), zwłaszcza przy dwójce małych dzieci. W Gdańsku otwierano akurat rozgłośnie radiową, więc zdecydowała się na radio.

Pracowała tam do emerytury, w redakcji literackiej. W radio przeprowadziła wiele rozmów i wywiadów z trójmiejskimi ludźmi kultury, sztuki, nauki, gospodarki - także z tymi zasłużonymi dla Gdyni, pamiętającymi i uczestniczącymi w jej budowie. To miasto, jako miejsce pierwszej poważnej, dziennikarskiej pracy, darzyła wielkim sentymentem.

Niestety, z biegiem czasu coraz więcej głosów utrwalonych na taśmie, miało zamilknąć na zawsze. Kończyła się epoka pierwszych budowniczych Gdyni (szczęśliwie nagrania z ich wspomnieniami trafiały do archiwum Radia Gdańsk, gdzie - jest nadzieja - nadal można je odnaleźć).

Żyło jednak jeszcze sporo osób, pamiętających powstanie miasta. Pomyślała - a było to ponad 40 lat temu - że warto zebrać jak najwięcej ich wspomnień i utrwalić je w druku.

Tak narodziła się książka „Gdynia. Pejzaż sprzed wojny” - wspomnienia od powstania tego miasta, do czasów wojennych.

Każdy z rozmówców zapamiętał inny obraz miasta. Tyle Gdyni, ilu wspominających. Jedni robili tam błyskotliwą karierę, dorabiali się majątków, inni zmagali się z bezrobociem, głodem, biedą. Dla większości jednak było to wyzwanie, przygoda życia.

We wspomnieniach przewijał się jeszcze jeden wizerunek Gdyni - tej z 1939 r., tak cennej dla jej mieszkańców, że gotowi byli oddać dla niej życie. Wiele osób, których w książce wspominali ich najbliżsi, poległo w jej obronie, zginęło w obozach, w więzieniu.

W gotowości udzielania mamie wszelkich informacji widać było, jak mieszkańcy kochali to miasto. Chętnie otwierali przed nią drzwi swoich domów, pokazywali rodzinne albumy.

Przy zbieraniu materiałów rodziły się bliższe znajomości, często przyjaźnie. Wielu z rozmówców mamy, bywało potem w naszym domu, dzięki czemu i ja miałam okazję ich poznać.

O najstarszych rodach gdyńskich Grubbach, Skwierczach, Vogtach, Schroederach, opowiadali ich przedstawiciele. Kopalnię wiadomości, była pani Małgorzata Trawińska, z domu Schroeder - z rodu, który, jak twierdziła, związany był z Gdynią ponad 600 lat.

Ojciec Małgorzaty, Franciszek, przedwojenny radny Gdyni, przyjaźnił się z „królem kaszubskim”, Antonim Abrahamem, który bywał prawie każdego wieczora u nich w domu, po sąsiedzku - obaj mieszkali przy ulicy Starowiejskiej. Pani Małgorzata zapamiętała te wizyty i, co za tym idzie, wiele szczegółów, choćby kształt rogowej tabakierki Abrahama - bo wspólnie z jej ojcem zażywał tabaki. Przede wszystkim zaś ich rozmowy, których treść, z uwagi na rozmówców, ma już wartość historyczną.

Znała też wójta Jana Radkego, przyjaciela ojca (obaj z tego samego rocznika 1871). Wspominała, jak Radke zainicjował budowę kościoła Marii Panny na Świętojańskiej, a jej ojciec zwoził na budowę żwir i cement. Opowiadała o swojej szkole przy Starowiejskiej i jej nauczycielu, Janie Kamrowskim. Mówiła o gdyńskim życiu codziennym i o świętach. Zmarła, jak przeczytałam w ołówkowym dopisku mamy na końcu rozdziału, w listopadzie 1986 r.

W autorskim egzemplarzu książki „Gdynia. Pejzaż sprzed wojny” jest wiele takich dopisków. Na końcu prawie każdego rozdziału – „zmarł w 83, 84, 86 roku”... Szczęście, że mama zdążyła z tyloma dawnymi gdynianami porozmawiać, zarówno w trakcie pisania książki, jak i przedtem, w audycjach radiowych – tak było z radnym Franciszkiem Vogtem - nagrywała go jeszcze sporo lat przed pisaniem książki – a który wspominał, jak budował molo i Skwer Kościuszki.

Większość opowieści była spisywana z magnetofonu, który, jako dziennikarka radiowa, zawsze miała przy sobie. Dzięki temu wspomnienia są żywe, autentyczne, bezpośrednie, nie spisywane z innych źródeł, stąd ich nieoceniona wartość. Szczególny wymiar ma historia, jeśli słyzy się ją z ust naocznego świadka.

I tak na przykład budowniczego Gdyni, ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego, wspominała jego siostra, pani Zofia Doliwa-Dobrowolska i jej syn, Jerzy. Mama zawarła z nimi znajomość po podniesieniu bandery na MS „Eugeniusz Kwiatkowski”. Potem, przy herbacie w ich mieszkaniu, snuło się już wspomnienia osobiste - bo dla pani Zofii minister Kwiatkowski to był po prostu Genio, dla drugiego rozmówcy - wujcio Genio. Siostra wspominała dom rodzinny – wzruszający moment, kiedy posłaniec przyniósł do dworku w Czernichowicach matce, pani Wincentynie, depezę, w której Eugeniusz donosił, że zdał maturę ze złotym medalem. Mówiła o jego niezwykłej pracowitości, skrupulatności, o tym, jak pracowicie nocami wkuwał słówka angielskie, o czasach późniejszych, gdy już jako dorosły zapraszał na Wigilię całą rodzinę i zamknąwszy się w pokoju, sam ubierał choinkę, a potem cieszył się, kiedy otwierano drzwi i bliscy mogli ją podziwiać w pełnym blasku.

Z kolei o Tadeuszu Wendzie, projektancie portu, opowiadał mamie jeszcze wcześniej, na antenie, jego bliski współpracownik, budowniczy portu, inżynier Zygmunt Adamski. Zapamiętał go jako rzetelnego, sumiennego, czynnego, a przy tym niezwykle skromnego człowieka. Tę opinię powtarzali wszyscy, którzy go znali. Pani Janina Fryzelowa, żona innego współpracownika, wspominała, jak przy poświęceniu dworca kolejowego, Wenda stanął skromnie z boku, dopiero prezydent Stanisław Wojciechowski, który przyjechał na uroczystość, wypatrzył go i poprosił na honorowe miejsce.

Przewinęli się we wspomnieniach gdyńscy lekarze, budowniczowie, nauczyciele, inżynierowie, harcerze i harcerki, marynarze, żołnierze.

Jednym z nich był doc. Tadeusz Gerwel, wspaniały laryngolog, ordynator w gdyńskim szpitalu, którego i po wojnie w Trójmieście znali prawie wszyscy (też byłam kiedyś jego pacjentką). Nie tylko lekarz, ale też człowiek wielu talentów i pasji. Jako skrzypek, należał do powstałej w 1931 r. w Gdyni, orkiestry symfonicznej,

którą dyrygował prof. Kazimierz Wilkomirski. Jako żeglarz, w 1932 r. od komandora Yacht Klubu Polskiego, Józefa Unruga, otrzymał stopień kapitana morskiego. Jako wojskowy, był wielokrotnie odznaczany za działania w czasie wojny. W latach 30. pracował honorowo w Szpitalu Marynarki Wojennej, zrzekając się zarobków na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. We wrześniu 1939 r. operował rannych z Oksywia i Pucka. Potem było podziemie, powstanie warszawskie. Zmarł w listopadzie 1986 r.

Często wspomniano obraz pierwszej szkoły, dwuklasowej, mieszczącej się w małych domkach przy ulicy Starowiejskiej. W 1935 r. było w niej już 1200 uczniów, więc powstała nowa szkoła, przy ulicy Wrocławskiej. Pierwsi gdyńscy nauczyciele: Jan Kamrowski, Helena Mrozińska, małżeństwo Raatzów, Franciszek Kortas, który najwięcej opowiedział o szkole, a przy okazji wspomnienia, serdecznie zaprzyjaźnił się z naszym domem.

Alfons Jereczek, pierwszy gdyński farmaceuta, właściciel apteki „Pod Gryfem”, która dotąd istnieje przy ulicy Starowiejskiej, wspominał wcześniejsze losy swoich patriotycznych przodków i swoje, aż po dramatyczne przeżycia wojenne.

O domu towarowym Piotra Ferdynusa przy ulicy Jana z Kolna, opowiadała Franciszka Gajewska, z domu Ferdynusówna. Mówiła o jego budowie, działaniu i o klientach, wśród których byli, wspomniani przez nią bardzo ciepło, admirał Unrug i jego małżonka.

Ciekawy morski życiorys miał kapitan Jerzy Żukowski, który jako młodziutki chłopak ruszył do Gdyni po przygodę, bez pieniędzy, za to z wielkim zapalem. Zew morza w latach 20. XX w. spowodował, że Szkołę Morską (wtedy jeszcze w Tczewie), wybrało wielu jego rówieśników, marzących o podróżach. Zaczynał od chłopca na posyłki, potem pływał na „Piłsudskim” jako chłopiec kuchenny. Gdy wchodził na statek, miał 17 groszy, musiał je zresztą oddać koledze, który pomógł mu się zamustrować. Za to po 5 tygodniach wysłał do rodziny kartkę z Nowego Jorku! Tak zaczynała się jego droga do rangi kapitana żeglugi wielkiej. W czasie wojny, Żukowski walczył w Marynarce Wojennej w obronie Helu, przeżył obozy jenieckie i partyzantkę.

Oto mieszkająca w przedwojennym Kacku patriotyczna rodzina Trochów, z seniorem, mistrzem piekarskim (tytuł ten Maciej Trocha uzyskał, jak wskazuje dokument, już w 1885 r.). Opowieści o szkole, życiu codziennym, Towarzystwie Śpiewaczym, Klubie Sportowym, „Strzelcu”, o wojnie, wysiedlaniu, pamiętam ze spotkań z okazji imienin, świąt – bo Krystyna Trochówna-Dullowa, wieloletnia spikerka gdańska, to serdeczna przyjaciółka mamy i moja matka chrzestna.

Siostra zakonna Czesława Cherchowska i siostra Wincenta, szarytki, opowiadały o zakładanym przez nie pierwszym gdyńskim szpitalu, przy Placu Kaszubskim (obecnie Szpital Miejski), a także o tym, jak wyglądała wojna z perspektywy szpitalnej. Pojawił się problem, czy ówczesna cenzura (początek lat 80.) puści ten rozdział, ale jakoś się udało. Z innymi rozdziałami też nie było łatwo - trzeba było lawirować, jak włożyć w książkę najwięcej treści i jak pisać, żeby wspomnienia starych gdyńian w ogóle ujrzały światło dzienne.

Zofia Zakrzewska, w czasie międzywojennym zapalona społeczniczka, wspominała swoją działalność na na rzecz gdynian i Polonii Gdańskiej. Organizowała wystawy, kiermasze, zawsze na szczytne cele, skutecznie walczyła o elektryczność dla Kacka, o studnie, o chodniki.

Dzięki mamie poznałam panią Izabellę Kasproviczową. Pomimo wieku piękna kobieta, grała kiedyś w filmach niemych, miała pseudonim Iza Bellina. Była założycielką gdyńskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, a opieki najbardziej potrzebowały wtedy konie. Mawiała, że w Gdyni powinien powstać pomnik konia, bo to te wiejskie koniki wybudowały miasto, ciągnąc w mozole wozy z budulcem. Po wojnie również działała w TOZ.

Opowiadano o życiu towarzyskim, jak się ubierano na bale, co się jadało, jak się bawiono. Znane lokale - Cafe Mocca, Grand Cafe, Riviera, Dom Kuracyjny w Orłowie, cukiernia u Fangrata przy Skwerze Kościuszki. W organizowaniu zabaw wślawili się: pierwszy mazurzysta, dr Jerzy Krzyżanowski, charytatywnie działający właściciel majątku Kolibki, Witold Kukowski, dr Szlichciński - zawołany wodzirej.

Prof. Bolesław Polkowski, ekonomista, zajmujący się gdyńskimi statystykami, które do tej pory są wspaniałym źródłem informacji, ale też harcerz, wspominający różne akcje - m. in. sztafetę harcerzy niosącą z Gdyni, w dzbanku kaszubskim, wodę morską z Gdyni do prezydenta, do Warszawy. Woda nie tyle była potrzebna prezydentowi, co harcerzom, których ta akcja bardzo zjednoczyła.



Fot. 2. Komandor Józef Poznański (pierwszy z lewej) z rodziną oraz członkami zaprzyjaźnionej rodziny Mużów. Zbiory K. Bagniewskiej

W czasie wojny Polkowski został ranny pod Koleczkowem, a leczyło go wtedy trzech cudownych, jak wspominał, gdyńskich lekarzy - wenerolog Kazimierz Bohdanowicz, dentysta Teofil Bochiński, laryngolog Tadeusz Gerwel, pielęgnowały w szpitalu siostry wincentki.

Komandora Józefa Poznańskiego, którego minister Kwiatkowski mianował dyrektorem Urzędu Miejskiego, wspominała jego córka Gabriela. Komandor był jednym z opiekunów koła studentów Budowy Okrętów, Korab, działającego i po wojnie przy Politechnice Gdańskiej. Przed przyjazdem do Gdyni w 1920 r. objął funkcję naczelnika Urzędu Marynarki Handlowej z siedzibą w Wejherowie, które to miasto jest do dziś dumne z tego, że to ono było pierwszą morską stolicą Polski.

Są też historie budynków, np. tego przy ulicy Mściwoja 4, który wybudował inż. Władysław Łabuć, a potem w nim zamieszkał. Jak wieść głosi, plac pod dom kupił por. Stefan Załęcki za wygraną na loterii. Budynek zaprojektował arch. Wacław Tomaszewski. 3 maja 1937 r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. Inż. Łabuć był projektantem budynków i budowli portowych, zagospodarowywał lasy i wydmy, budował port na Helu, drogi i nabrzeża w porcie gdyńskim.

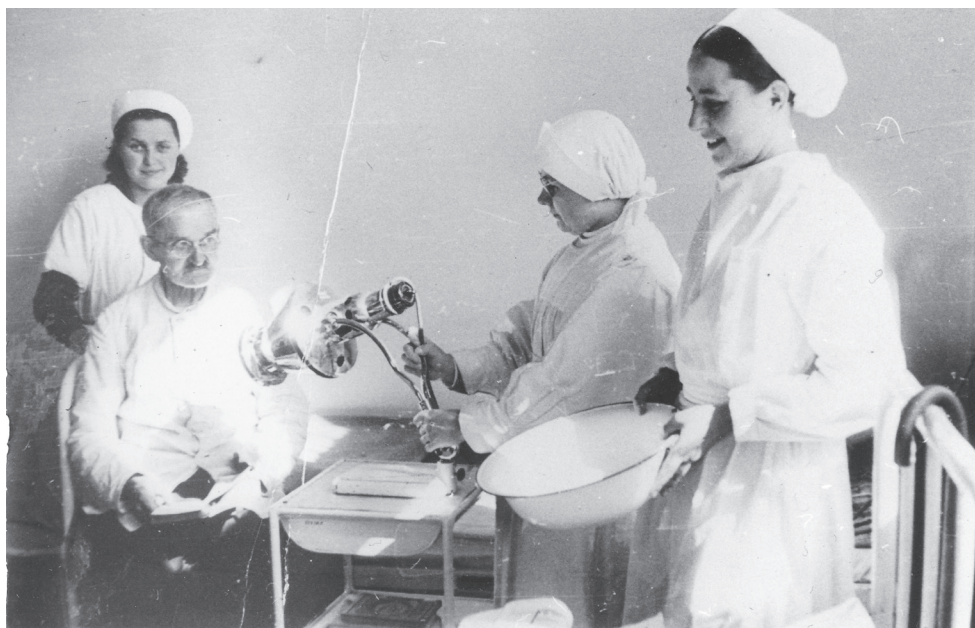
Józef Budziakowski – budowniczy ulic, był także ojcem chrzestnym ich nazw. Czasem pobrzmiwały polską tradycją, jak Legionów czy Husarska w centrum, czasem zwyczajnie - Porzeczkowa, Agrestowa na obrzeżach miasta, w Cisowej. To także sprawca nazwy Orłowo (choć były glosy, żeby zostać przy dawnych Kolibkach). W jego pracowni, u zbiegu ulic Piłsudskiego i Świętojańskiej, wytyczano nowe drogi - w ciągu 5 lat z 11 km ulic, powstało 90 km, a 400 zostało zaprojektowanych. Najbardziej męczył się z ulicą Świętojańską, z jej nawierzchnią, która mimo starań pozostała wypukła.

We wspomnieniach bosmanmata Józefa Szostaka dramatyczne przeżycia wojenne przeplatają się z niefrasobliwymi przygodami sprzed wojny, ciekawostkami i zwyczajami z życia oficerów marynarki wojennej. I tak na przykład, podporucznik mógł się ożenić tylko z panną z maturą, z tzw. „dobrego domu”, wnoszącą posag wielkości co najmniej trzech pensji przyszłego męża. Szostak wspominał lokale dozwolone dla wojskowych, np. restaurację „Europa”, jak i te, które były na liście zakazanych, jak osławiona knajpa Piątka - podawano tę listę w rozkazie dowództwa floty, wygłaszanym przed frontem jednostek. Opowiadał zabawne historie jak choćby tę, kiedy marynarze z holownika „Lecha”, jednostki bądź co bądź wojskowej, przemycili na statek „królową portu”, a oficer inspekcyjny przyłapał ich grających w karty na jej brzuchu.

Pod koniec sierpnia 1939 r., Szostakowi, który pływał na ORP „Żuraw”, przypadło w udziale uroczyste wprowadzanie do portu krążownika „Schleswig Holstein”. Jednostkę witali polscy marynarze w pełnej gali i nie wiedzieli, że wpuszczają do portu śmiertelnego wroga.

Już 1 września Szostakowi udało się uratować uszkodzony bombami tonący ORP „Czapla” i jego załogę. Wezwany na jednostkę, w czasie bombardowania, skutecznie usunął awarię, za co otrzymał medal „Zasłużonym na Polu Chwały”.





Fot. 3. W szpitalu w Babim Dole podczas okupacji (pierwsza z prawej Zofia Dolatkowska). Zbiory K. Bagniewskiej



Fot. 4. Prowizoryczny cmentarz na zapleczu szpitala w Babim Dole (1939 r.). Zbiory K. Bagniewskiej

W nietypowy sposób został inwalidą. W czasie bombardowania Jastarni zobaczył miotającego się przerażonego psa na uwięzi. Gdy odwiązał oszalałe ze strachu zwierzę, upadła bomba i uszkodziła mu na trwale kręgosłup.

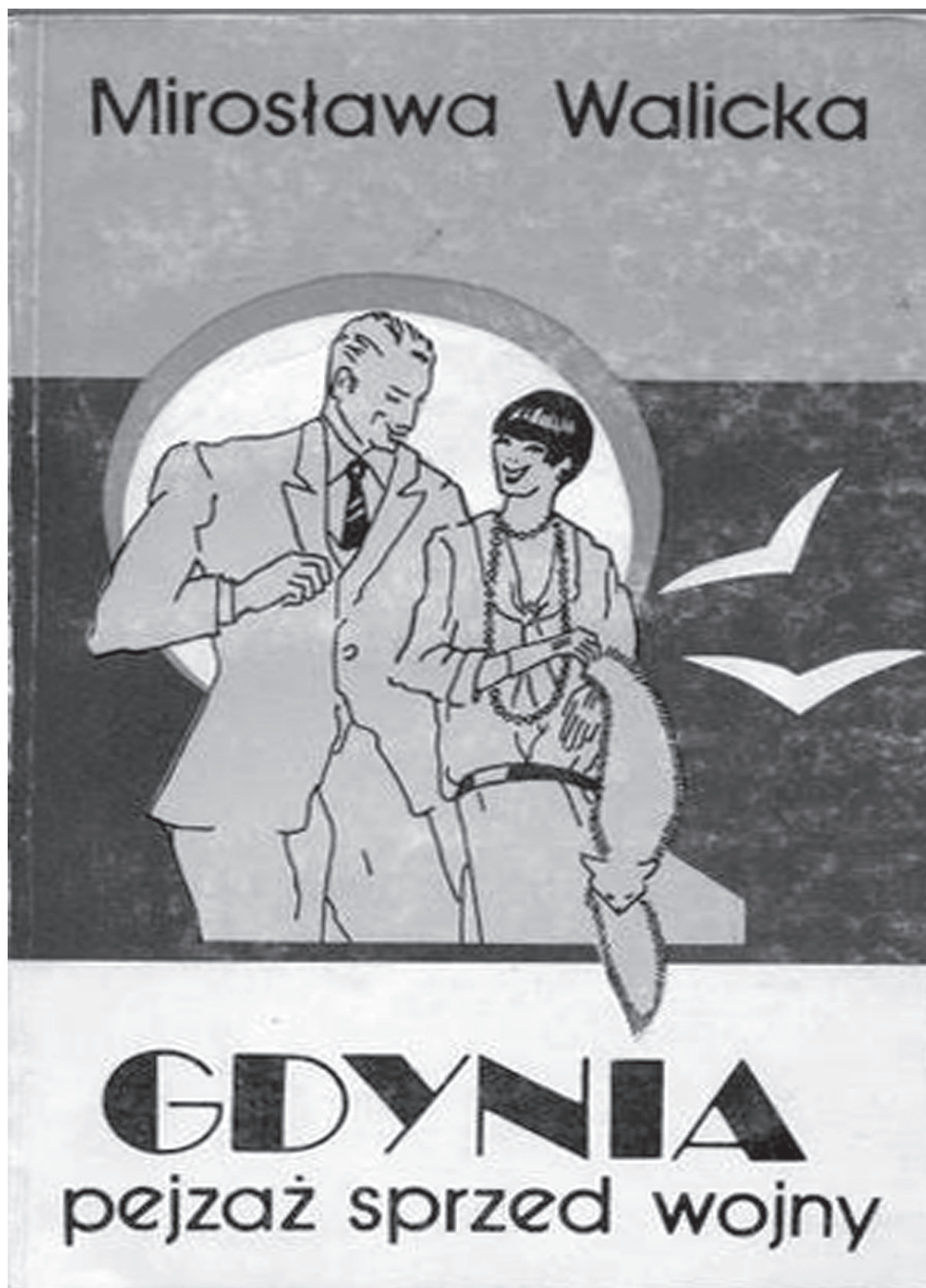
Pracował w konspiracji, był aresztowany i katowany przez Gestapo na Kamiennej Górze. Po dwóch miesiącach tortur wywieziono go do Stutthofu. Stamtąd ewakuowano na Hel, a potem na wyspę Rugię, gdzie - ciekawostka - władze radzieckie zaproponowały mu stanowisko burmistrza w Stralsundzie. Nie skorzystał, wrócił do Gdyni...

Niezwykle barwną postacią była Dżennet Dżabaggi-Skibniewska, spolonizowana córka Tatarki i Ingusza. Koleżanka mamy z warszawskiego gimnazjum im. Emilii Plater. Adiutantka Komendy Okręgu Przysposobienia Wojskowego Kobiet, z chwilą wybuchu wojny – porucznik, w Gdyni przeżyła pierwsze, dramatyczne dni wojenne. Wspominała mieszkańców, zgłaszających się masowo do pomocy, swoje ostatnie spotkanie z sędzią Leonem Kryczyńskim, znanym publicystą, Tatarem, wydawcą herbarzy tatarskich, zasłużonym dla polskiej Gdyni. Nie chciał opuścić miasta, został wzięty do niewoli, zamordowany w Piaśnicy. Dżennet Dżabaggi-Skibniewska opowiadała o dramatycznej wyprawie jesienią 1939 r. na pole bitwy na Oksywiu, gdzie z komendantką Aurelią Łuszczkiewicz zbierała rannych i poległych. Cmentarz witomiński już nie przyjmował pochówków, więc chowały zmarłych w Redłowie - tak powstał ten cmentarz. Wysiedlona przez Niemców z Wybrzeża, działała w konspiracji, dostała się na zachód do Włoch, do II Brygady Strzelców Karpackich. Koło Bari spotkała majora Henryka Sucharskiego, którego poznała wcześniej, przed wojną, na wybrzeżu. Wspominała swoje ostatnie z nim spotkanie, w szpitalu w Neapolu. Zamarzył mu się rosół z polskim makaronem: „Niech pani rozwałkuje butelką ciasto”. - „Ależ panie majorze, jesteśmy w kraju makaroniarzy”. Major nadal nalegał, ale kiedy przyszła z rosółem, już nie żył.

Zapisane zostały też losy wielu innych pięknych gdyńskich postaci - komandora Józefa Poznańskiego, malarzy: Mariana Mokwy i Bolesława Justa, Jana Kujawskiego, który w czasie wojny zasłużył się przerwaniem jeńców wojennych do Szwecji...

Tak się złożyło, że książka „Gdynia. Pejzaż sprzed wojny” została wydana w bardzo nieciekawym okresie, w 1982 r. Było biednie, losy Wydawnictwa Morskiego - niepewne, wyjątkowo marny papier, na którym piękne w oryginale zdjęcia były ledwo widoczne. Okładkę, żeby było szybciej i oszczędniej, robiłam sama (zresztą spotkały się w tej książce trzy Walickie: mama - autorka, Czesława Walicka, która opracowała korektę i ja - Walicka z domu).

Książkę wydano w niewielkim nakładzie, 10 tys. egzemplarzy, które rozeszły się natychmiast, a oddźwięk u czytelników był ogromny. Odezwali się Gdynianie, którym lektura przypominała własne przeżycia. Listownie i telefonicznie dzielili się wspomnieniami. To zainteresowanie zmobilizowało autorkę do kontynuowania podjętego tematu. Z okazji 60-lecia miasta ukazał się w radio reportaż ”Znad



Fot. 5. Okładka książki Mirosławy Walickiej „Gdynia pejzaż sprzed wojny”.  
Zbiory K. Bagniewskiej

Chylonki”, opowiadający o losach rodziny znanego dentysty Pohnkego i o początkach Gdyni. Audycja nagrodzona została przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Zapowiadano, że reportaż ukaże się drukiem w Wydawnictwie Morskim, jako dalsza część wspomnień o Gdyni. W 1988 r. wydawnictwo podpisało umowę na drugie, rozszerzone wydanie. Ludzie dokładali wspomnienia, darowali fotografie, odgrzebywali w pamięci daty i fakty. Przygotowany został też indeks nazwisk, tak potrzebny w poruszaniu się w gąszczu informacji. Wbrew tytułowi, rozmówcy nie ograniczali się tylko do wspomnień, dotyczących ich życia w przedwojennej Gdyni. To zrozumiałe – trzynaście lat – bo tyle miała Gdynia przed wojną jako miasto, to niedługi przecież fragment życia dorosłego człowieka. Stąd wspomnienia sięgające w lata przedwojenne, ale także w lata wojny i czas powojenny. Tyle, że te najdawniejsze mają szczególną wymowę – zdobi je młodość. Mówiąc o tamtej Gdyni, dojrzałe panie i starsi panowie ożywiali się. Na twarzach pojawiał się uśmiech, rozbłyskiwały oczy.

Powstały opowieści nowe lub rozszerzone, wzbogacone zdjęciami. Pojawili się w nich wspaniali gdynianie: generałowa Izabella Zaruska, sędzia Alojzy Pieczyński, prezes Sądu Okręgowego Józef Parczewski, komandor prof. dr Augustyn Dolatkowski, założyciel Gimnazjum w Orłowie, dr Teofil Zegarski, komandor Józef Poznański z rodziną, Izabella z Działyńskich Szwarcowa, założycielka morskiej drużyny harcerskiej, Jadwiga Patanówna, ksiądz kapelan Józef Szarkowski, patriotyczne gdyńskie rodziny: Pohnków, Pawelców, Kurowskich i wiele innych zasłużonych dla Gdyni postaci.

Niestety, koniec lat 80. był dla wydawnictwa fatalny. W styczniu 1990 r. wystosowało ono do mamy pismo, w którym zawiadamiało, że „ze względu na wysoki wzrost cen papieru oraz zapowiadane dalsze podwyżki, których skalę trudno przewidzieć”, musi z prawdziwym żalem odstąpić od umowy. Jednocześnie w tym czasie, mama zaczęła poważnie chorować, nie miała dość energii, żeby pilnować dalszych losów książki. Do tej pory jest w domu jej maszynopis, są darowane fotografie. Może kiedyś uda się wydać te wspomnienia uzupełnione i w formie rozszerzonej – byłoby szkoda, żeby uległy zapomnieniu. To przecież nasza, gdyńska historia.

## SUMMARY

### **Gdynia citizens' lives in stories of Mirosława Walicka**

The late Mirosława Walicka de domo Żelawska (1917 – 2006) born in Moscow and brought up in Warsaw, was a Polish journalist, professionally connected with Gdynia, in the aftermath of war, since 1945. Walicka worked i.a. in „Dziennik Bałtycki” and Radio Gdańsk. Renowned for her prolific works in reportage

Mirosława Walicka

## Znad Chylonki

W latach międzywojennych, dwie siostry Kaszubki, wybudowały w Gdyni przy Skwerze Kościuszki kamienicę. Każda osobno postawiła swoją część, wspólna była tylko brama. W połowce z prawej, mieszka lekarz dentysta Leon Pohnke. Już pięćdziesiąt jeden lat, wyłączając przerwę wojenną, wspinają się doń po stromych schodach (siostry były oszczędne i wykorzystały każdy metr budynku, także klatki schodowej), wierni pacjenci. Przedwojennych jest niewielu, ale jeszcze się zdarzają. Cenią pewną rękę i umiejętności doktora. A on sam?

- Nie uwierzy Pani, ale gdyby przyszło w moim zawodzie pracować za darmo, też bym z niego nie zrezygnował.

Podobnie jak swą pracę sentymentem darzy miejscowość, w której w 1907 r. przyszedł na świat, jako drugi z ośmiorga rodzeństwa. Chylonia była wtedy wsią większą od Gdyni i nic nie wskazywało, że kiedyś stanie się jedną z dzielnic Gdyni - miasta, a nie na odwrót. Miała żwirowaną szosę, pełniącą ważną rolę komunikacyjną jako szlak łączący Berlin z Królewcem. Przy szosie stało parę zajazdów (w tym „Lipowy Dwór”), w których podróżujący zostawiali konie, a sami posilali się w sąsiadujących z obejściami gospodarskimi, restauracjach. Do częstych gości należeli handlarze gęsmi, którzy swój skrzydlaty towar wieźli w specjalnie urządzonych wozach, po drodze sprzedając go chętnym.

- Pamiętam, że moja matka także kupowała te gęsi. Były mniejsze od naszych, pomorskich i mówiło się o nich gęsi ruskie, bo wieziono je ze wschodu.

Przy zajeździe mieścił się zwykle sklep kolonialny, a na piętrze pokoje gościnne. W dużej sali restauracyjnej odbywały się różne imprezy, zabawy, zebrania, no i wesela. Ścisłej ich taneczna część, gdyż na przyjęcie udawali się do domu panny młodej. Szli parami, przy wtórce orkiestry, która wygrywała paradne marsze.

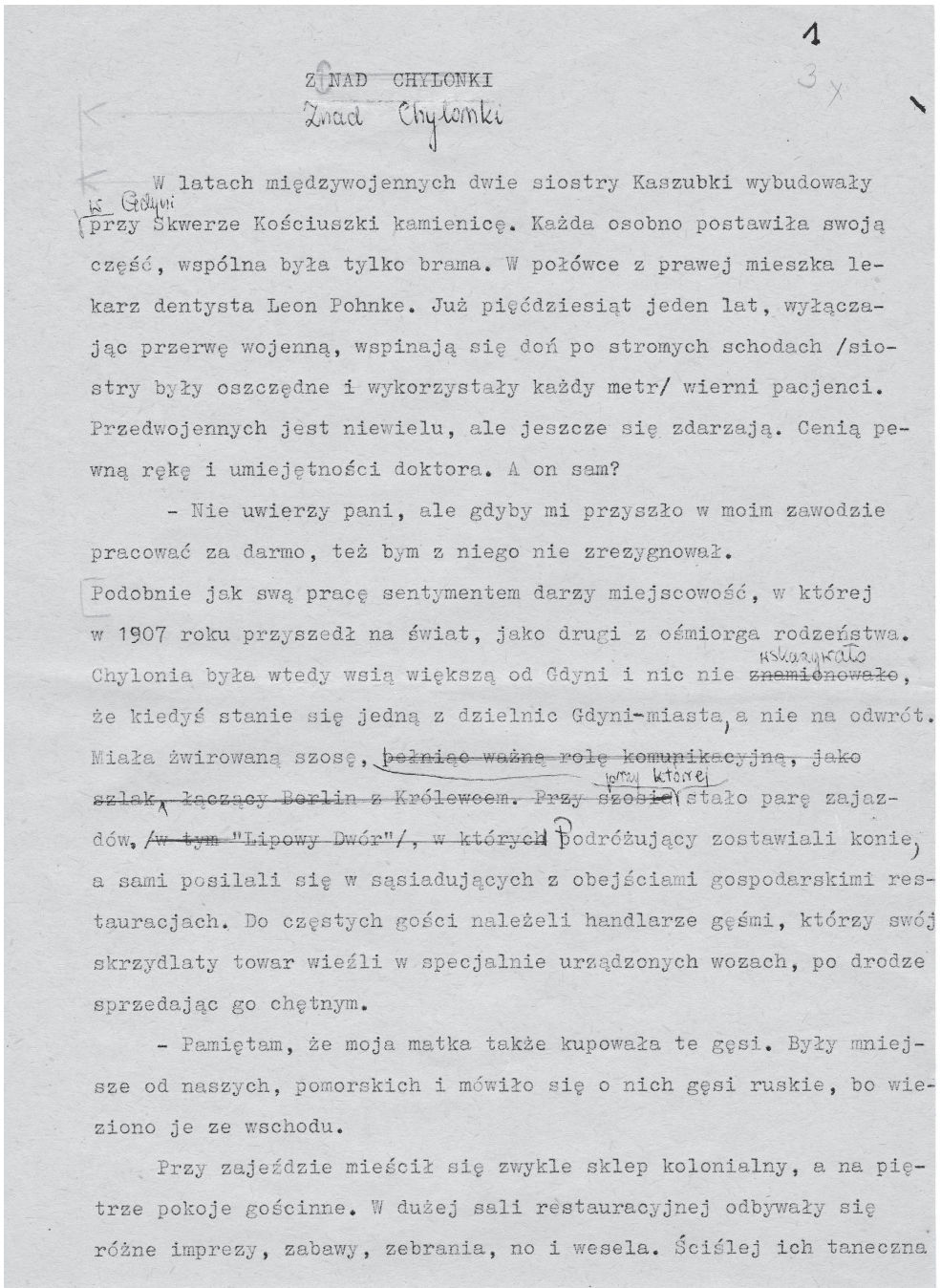
Chylonia miała sporo budynków użyteczności publicznej. Była szkoła, dwie kuźnie, dwa młyny. Jeden należał kolejno do Niemca Schulza i Polaka o nazwisku Orzeł. Właścicielem drugiego był Kaszuba, Kriesel. Tartak stanowił własność płk. Bełdowskiego – nabył go po pierwszej wojnie światowej.

Kościół wprawdzie Chylonia miała, ale początkowo nie było księdza.

- Mnie rodzice powieźli chrzcic na Oksywie, bo tam znajdowała się parafia.

Później już Chylonia miała własnego księdza i ten chodził z kolędą. Ponieważ Pohnkowie mieszkali przy końcu wsi, kończył kolędowanie w ich domu, zatrzymując się na kolację.

Fot. 1. Pierwsza strona oryginału-maszynopisu „Znad Chylonki”



Źródło: zbiory K. Bagniewskiej

- Pamiętam, że ojciec przygotowywał na tę okazję po skrzynce ciemnego i jasnego piwa, a także butelkę koniaku (jedną!), chojnickiej firmy Kazimierskiego. W kolacji brała udział spora grupa osób: ksiądz, zakrystian, dwóch ministrantów i my, dość liczni domownicy.

Uroczystość odbywała się w saloniku, reprezentacyjnej części pięciopokojowego mieszkania. Stała w nim zielona pluszowa kanapa, dwa fotele, okrągły stół, sześć krzeseł, na ścianach wisiały obrazy świętych i portretowe zdjęcia rodziców.

Boże Narodzenie spędzano zgodnie z kaszubskim obyczajem. Wigilijną kolację zastępował uroczysty obiad, podawany w pierwszy dzień świąt.

- Ze zwyczajem urządzania kolacji wigilijnej, zetknąłem się dzięki pewnej pani, przybyłej z Ciechocinka, która tak właśnie poczyniała święta. Później i w kaszubskich domach wprowadzono wieczerze wigilijne. A choinki, owszem, i my przystrajaliśmy. Zachowały się do dziś pochody przebierańców. Na Wielkanoc młodzi biegali z różgami, przeznaczonymi w pierwszym dniu świąt dla chłopców, a w drugim – dla dziewcząt.

Z innych tradycyjnych obrzędów zapamiętał pan Leon dwudniową pielgrzymkę na Kalwarię Wejherowską. Wyruszała z Katedry Oliwskiej i podążała przez Sopot do Wejherowa. Niemiecka ludność katolicka rozpoczynała pielgrzymkę pierwszego maja, a polska – w dzień Wniebowstąpienia. Dla nocnego wypoczynku, piesi i ci, którzy ze względu na słabe zdrowie i wiek jechali wozami, zatrzymywali się w Rumi.

Tych pielgrzymów strudzonych, śpiewających z kaszubska polskie pieśni religijne, pan Pohnke do dziś ma w oczach. Podobne żywe wspomnienia zachował o Antonim Abrahamie, patriocie tej ziemi.

- Tak dziś go widzę w rogatywce, z potężnymi wąsami, gdy zbiera swych Kaszubów na łączce obok plaży i do nich przemawia.

Zapamiętał dzień świętego Marcina. Na „Morcyna” - 11 listopada odbywała się u Pohnków doroczna wypłata. Gospodarz wręczał każdemu z trzech służących pensję i to w szczerym złocie. Dostawali po 20 marek (tak było przed pierwszą wojną światową).

Za dziecięcych lat pana Leona, istniała jeszcze instytucja zwana wiciami. Posłaniec biegał od sąsiada do sąsiada z ważnymi wiadomościami. I jeszcze ciekawostka. Starzy ludzie, modlący się z dziada pradziada po kaszubsku, wtrącali od czasu do czasu słówka francuskie, jak: adieu, czy: bonjour. Mogło to być zdaniem pana doktora dalekie echo przemarszu wojsk napoleońskich.

W murowanych, przeważnie krytych strzechą domach, prowadzono życie dostatnie, ale dość proste. Nie było zwyczaju picia prawdziwej kawy. Pito zbożową, paloną z własnego ziarna i zabieloną mlekiem. Jej smak podnosiła przejrzysta jak kryształ woda, czerpana wprost z Chylonki. Ta mała, niepozorna struga, wypływająca ze stoków Świętej Góry i gubiąca dziś swe wody w basenach portowych, miała wyjątkowo czystą i zdrową wodę.

Życie toczyło się tutaj spokojnym, wymierzonym codziennymi zajęciami rytmem. Kaszubskie białki robiły swetry z wełnianych nici, które przedtem, w długie jesienne wieczory, snuły na kołowrotkach, zwanych kółkami. Wełna pochodziła oczywiście

z własnych owiec. Dzieci pomagały w gospodarstwie (te dzieci rodziły się w domu, a odbierała je akuszerka Mużowa), a największe utrapienie małych chylonian stanowiły gęsi, które trzeba było pilnować, żeby nie wchodziły na pobliskie tory kolejowe.

Rodzina Pohnków (podobno przed wiekami ich nazwisko brzmiało Panek, a jego właściciele pieczętowali się herbem hrabiowskim), mieszkała przy obecnej ul. Młyńskiej 29. Mieli porządne zabudowania i 130 morgów gruntu.

Bieda wprawdzie nie dokuczała, jednak trzeba było się napracować, żeby wyciągnąć coś z piasków i torfowisk. Sprzedawano nieco zboża, ziemniaków, ale najopłacalniejszy towar stanowił torf.

- Z tym torfem mój ojciec jeździł do Sopotu i chętnie go tam kupowano. U nas też paliło się torfem, dawał wiele ciepła.

Nie było zwyczaju oddawać dzieci do szkół poza rodzinną wieś. Wyjątek stanowiła rodzina Mampów, spokrewnionych z Pohnkami, którzy kształcili synów wyżej. Toteż, kiedy Jan Pohnke zdecydował się posłać Leona na dalszą edukację do miasta, było to nie byle jakie wydarzenie. Rówieśnicy zaczęli wołać na Leona Pohnków ksiądz, ponieważ jeśli już kształcono synów wiejskich, szli oni na nauczycieli lub na księży. Decyzję, aby posłać syna do szkoły ponadpodstawowej, podjął Jan Pohnke po rozmowie ze swym krewniakiem. Przyjechawszy któregoś dnia z Wejherowa do chyłońskiej rodziny po masło i jajeczka, wuj Augustyn zaproponował:

- Masz tyle dzieci Janie, dałbym jednego, choćby Leona, do Wejherowa, do gimnazjum.

I Leon pojechał do Wejherowa. W gimnazjum, gdzie językiem wykładowym był niemiecki, prowadzono dla nowicjuszy klasę wstępną i dopiero po trzech latach przygotowań, można było zdawać do pierwszej gimnazjalnej. Tu ciekawy szczegół: każda klasa nosiła czapki innego koloru. Na początku roku szkolnego łatwo było poznać, czy chłopak przeszedł do następnej klasy, czy repetuje.

Kiedy Polska odzyskała niepodległość, w gimnazjum zaczęto uczyć po polsku. Nastręczało to wiele trudności Leonowi, który znał tylko rodzimą gwara kaszubską, no i niemiecki. Dużą pomoc okazał mu wtedy chyłoński ksiądz Aleksander Lesiński, który uczył go czytać i pisać po polsku. Za pruskich czasów ksiądz staruszek odprowadzał Msze święte, ale proboszczem był Niemiec. Podobnie przez Niemców obsadzone zostały wszystkie ważniejsze stanowiska, na kolei, na poczcie, w urzędach. I dopiero wyzwolenie Polski z niewoli przyniosło zmianę.

Nie tylko Leona kształcili rodzice. Jego brat Stefan, ukończył szkołę rolniczą w Kościerzynie. Jan zdobył zawód kupca, praktykując u gdyńskiego kuzyna Józefa Skwiercza. Siostry Helena i Teresa zostały nauczycielkami, a siostra Aniela skończyła szkołę handlową w Wejherowie.

Uczeń gimnazjum wejherowskiego okazał się młodzieńcem zdolnym i ambitnym. Po ukończeniu szkoły średniej postanowił kształcić się wyżej. Pojechał do Warszawy, do Państwowego Instytutu Dentystycznego, przekształconego później w Akademię Stomatologiczną i przystąpił do egzaminów. Zgłosiło się 600 kandydatów, a miejsc było 120.

Przekonany, że odpadnie, na wszelki wypadek złożył papiery na prawo w Uniwersytecie Poznańskim (przyjmowano tam bez egzaminów) i wrócił próbować



sił w Warszawie. Po wykładzie, dotyczącym głównego tematu studiów - uzębienia, podano pisemny egzamin: czystość jako warunek zdrowia. Zdał.

Po skończeniu Akademii, podjął jeszcze jednoroczne studia na wydziale medycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Z sympatią wspomina postać dyrektora Instytutu Stomatologicznego, wielki autorytet w swej dziedzinie, profesora dr. Antoniego Cieszyńskiego (w 1941 r. został zamordowany przez Niemców).

W mieszkaniu doktora wisi zdjęcie profesora.

- Przyjeżdżając nad morze, zawsze do mnie na pogawędkę wstępował. Wspaniały człowiek.

W 1934 roku świeżo upieczony dentysta wraca do Gdyni. Osiedla się w domu przy Skwerze Kościuszki. Ojciec kupuje mu na raty, w znanej gdańskiej firmie Siemens, aparaturę dentystyczną, z tym że kolejne raty ma spłacać już sam Pohnke-junior.

- Jakich pan miał pacjentów?

- Różnych. Najwięcej kolejarzy, ponieważ byłem ich lekarzem urzędowym. Wspominam ich mile. Jako lekarz Gimnazjum Miejskiego leczyłem też uczniów. Przedwojenni pacjenci byli wymagający, bo z powodu dużej konkurencji mogli sobie wybierać dentystę.

Pierwszy podjął praktykę w Gdyni dr Teofil Bochiński, zamiłowany żeglarz. Dentystą był również kuzyn Pohnków, który studiował w Berlinie – dr Paweł Mampe. Prowadził praktykę dr Bolesław Cylkowski, miał on nie tylko fakultet medyczny ze specjalizacją stomatologii, ale także ukończył studia filozoficzne. Zawód dentystyczny uprawiał dr med. Marian Maniszewski.

W ciągu kilkudziesięciu lat zmieniała się nie tylko technika dentystyczna, ale i mody. Dziś nikt już nie funduje sobie złotych koronek, choćby go nawet stać było na to. Dawniej bywało, że pacjent życzył sobie, aby mu zakładano złoto na zdrowy ząb. Taki „złoty” uśmiech świadczyć miał o zamożności właściciela. Używano też białych koronek z pięknie wypalanej porcelany.

Młodemu dentyście żyło się w przedwojennej Gdyni całkiem nieźle. Miał samochód – angielskiego hilmana, którym podróżował po Pojezierzu Kaszubskim, miał lampowe radio marki telefunken, ubierał się u najlepszego krawca gdyńskiego (krawiec Zygmunt Metzner zasłużył się po wojnie gdyńskiemu rzemiosłu przyczyniając się do budowy Domu Rzemiosła), obuwie kupował w renomowanym sklepie Bata (za krzyk mody lat 30. uchodziły buciki o wąskim nosku tzw. shimmy).

Kwitło w Gdyni życie kawiarniane. Naprzeciw Fangrata, z którym pan Leon sąsiedował i gdzie czasem wstępował na kawę („kłaniało się tu na prawo i lewo pięknym paniom”), znajdowała się kawiarnia Wepsa, gdzie przeważnie przesiadywało kupiectwo. Czasem Gdynianie wybierali się na dobre wino do Sopotu, ale wyprawy te ustały z chwilą dojścia do władzy Hitlera.

Na początku wojny, we wrześniu 1939 roku, doktor Pohnke został zmobilizowany i przywdział mundur lekarza porucznika. Szczęśliwie uniknąwszy niewoli, po wojnie osiedlił się w Kieleckiem. Zamieszkał w Ożarowie Świętokrzyskim i stamtąd w dni jarmarczne, wyjeżdżał do sąsiedniej dużej wsi Tarłowa nad Wisłą, gdzie uprawiał

swój zawód. Miał stragan, prymitywne kleszcze i metodą średniowiecznego cyrulika rwał zęby ludziom, ustawiającym się w długiej kolejce. Reklamacji nie zgłosił ani jeden pacjent.

- Usuwając kolejny ząb myślałem sobie: gdyby moja matka widziała mnie za tym straganem, chyba by się rozplakała.

Potem mieszkając już w Starachowicach, praktykował w swym mieszkaniu, w normalnych warunkach.

Los nie był łaskawy dla ojca – Jana Pohnkego. Jako członek Polskiego Związku Zachodniego, zaangażowany w akcje społeczne, figurował na niemieckiej liście kandydatów na rozstrzelanie. Przez całą okupację tułał się po Polsce i tylko dzięki życzliwym ludziom ocalał. Koronnym denuncjatorem okazał się sąsiad, renegat kowal Stanicki.

Gdy zbliżał się koniec wojny, doktor Pohnke ruszył w kierunku Gdyni, zatrzymując się na razie w Bydgoszczy, bo na Wybrzeżu trwały jeszcze walki.

W Gdyni, do której przybył w końcu marca 1945 r., zastał w mieszkaniu trzy stare Baltendeutschki, kilka przedwojennych mebli i kompletnie zdewastowany gabinet. Przybił na drzwiach kartkę „Mieszkanie zajęte przez przedwojennego lokatora” i wrócił do Bydgoszczy. Otrzymał tam pismo oficjalne, uprawniające go jako pioniera do osiedlenia się i pracowania na Wybrzeżu, przyjechał już na stałe.

Szczęśliwie ocalała aparatura i narzędzia dentystyczne. Sporo części walało się na śmietniku. Zebrał je, oczyścił, zmontował – służą do dziś. Bo doktor Leon Pohnke, choć na emeryturze, jeszcze pracuje zawodowo. Naszą rozmowę co pewien czas przerywa dzwonek telefonu – to kolejny pacjent umawia się na wizytę.

## SUMMARY

### **From Chylonka river**

Essay describes almost 100 years history of Chylonia and Gdynia, based on Pohnke's family story. Born in 1907 dentist, Leon Phonke, reminisce his early days, education and struggle of existence during WWII. He also describes unique traditions of Kashubian minority and their path to becoming part of Poland.

Ryszard Toczek

## Wielka Gdynia w myślach i czynach Macieja Brzeskiego

### Wprowadzenie

30-lecie pierwszych, demokratycznych wyborów do rad gmin 27 maja 1990 r., pozwala na dystans w ocenie początków budowy samorządu terytorialnego w Polsce. Warto interesować się tym obszarem i tym etapem, bo samorząd to fundament państwa sprawiedliwego i przyjaznego obywatelom.

Reaktywacja samorządu (po 40. latach funkcjonowania atrapy demokracji lokalnej – rad narodowych) stanowi dziedzictwo kulturowe Gdyni i doświadczenie ważne dla rozwoju miasta.

Nie zmienia to faktu, że kształt samorządu terytorialnego nie wynikał z wizji dla Polski po 40. latach komunizmu, bo takiej wizji twórcy ustawy o samorządzie terytorialnym nie mieli.

W dniu 8 marca 1990 r. podczas sesji plenarnej Sejmu w dyskusji nad projektem ustawy o samorządzie terytorialnym jeden z posłów Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (OKP) nazwał projekt ustawy „*bulem prawnym i politycznym*”. Poseł lewicy wykazywał, że *przygotowanie do rozwiązania tej jakże fundamentalnej dla systemu demokracji w państwie sprawy, jaką jest samorząd, przebiega bez wcześniejszego umiejscowienia jej w całym systemie nowych przekształceń państwa i społeczeństwa*. Inny głos przekonywał, że projekt jest „napisany na kolanie”<sup>1</sup>.

Lektura ustawy, przyjętej przez Sejm, potwierdza jej ocenę negatywną. Ustawa pomijała zupełnie fakt, że gminami są również miasta i to tak duże i tak ważne dla kraju, jak Gdynia.

Ten zasadniczy mankament ustawy samorządowej (a także wydawanych na jej podstawie przepisów wykonawczych) w połączeniu z destrukcyjną dla gospodarki narodowej neoliberalną polityką z okresu rządów premierów Tadeusza Mazowieckiego i Jana Krzysztofa Bieleckiego odebrał miastom, szczególnie Gdyni, żyjącej z państwowej gospodarki morskiej, wiele z ich potencjału i szans.

---

<sup>1</sup> Sprawozdanie Stenograficzne z 23 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, z dn. 8-9.03.1990 r., <http://orka2.sejm.gov.pl/StenogramyX>, z dn. 12.12.2019 r.

Na tym tle ocena pierwszej kadencji samorządu, nie dotyczy głównych architektów Polski lokalnej, samorządowców obdarzonych entuzjazmem i kompetencjami. Byli to ludzie „Solidarności”. Niegdyś mieli odwagę sprzeciwić się władzy ludowej, więc nie godzili się na iluzję samorządu terytorialnego.

Takim samorządowcem był Maciej Brzeski. Zasługuje on na pamięć, bo zrobił dla Gdyni więcej niż było można i niż od niego wymagano.

### Maciej Brzeski - życie i działalność

Maciej Brzeski urodził się 1 sierpnia 1943 r. w Warszawie. W 1946 r. jego rodzice wrócili do Gdyni (skąd ich wysiedlono w 1939 r.) - do rodzinnego domu w Orłowie. Ukończył I Liceum Ogólnokształcące w Orłowie i Wydział Chemii Politechniki Gdańskiej (1968).

W 1984 r. obronił pracę doktorską na Politechnice Szczecińskiej. Odbił szereg kursów dokształcających, m.in. z zakresu organizacji i zarządzania w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego, a także z zakresu organizacji planowania i zarządzania rybołówstwem na uniwersytecie w Hull w Wielkiej Brytanii (1990 r.).

W latach 1968-1970 był zatrudniony w Mazowieckich Zakładach Tłuszczowych „Pollena” na stanowisku technologa, a następnie kierownika Wydziału Produkcyjnego. W 1970 r. podjął pracę jako asystent w Zakładzie Technologii Morskiego Instytutu Rybackiego (MIR) w Gdyni. W latach 1975-1980 był głównym inżynierem w Zakładzie Doświadczalnym Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Białka Spożywczego („Białko”) w Gdyni. W 1980 r. został adiunktem w MIR-ze, zaś od 1990 r. do końca 1995 r. był ekspertem zewnętrznym MIR. Koordynował programy badawcze – kilka z nich było programami ogólnopolskimi.

Założył rodzinę - z żoną Zofią miał trójkę dzieci.

Był autorem wielu publikacji fachowych w czasopismach krajowych i zagranicznych oraz kilkunastu patentów, z czego kilka wdrożonych. Przez kilka lat wykazywany był, jako ekspert, w dziedzinie problematyki rybackiej przy ONZ – FAO (Food and Agriculture Organization of the United Nations).

Od 21 sierpnia 1980 r. był członkiem Zakładowego Komitetu Strajkowego w MIR-ze, a następnie członkiem Tymczasowej Zakładowej Komisji NSZZ „Solidarność”. W dniu 23 lutego 1981 r. został wybrany do KZ NSZZ „Solidarność” jako zastępca przewodniczącego i jako przewodniczący zespołu roboczego ds. organizacji. Był delegatem na Sejmik Regionalny NSZZ „Solidarność”<sup>2</sup>.

Po wprowadzeniu stanu wojennego w dniu 13 grudnia 1981 r. M. Brzeski został szefem utajnionej KZ „Solidarność” w MIR-ze. Był łącznikiem z podziemnymi władzami regionalnymi „Solidarność”, przekazywał składki członkowskie i pieniądze zebrane w MIR na zapomogi dla rodzin osób internowanych. Przywoził prasę podziemną – wspólnie z żoną Zofią, rozprowadzał ją wśród wybranych osób

<sup>2</sup> A. Ropelewski, *Morski Instytut Rybacki. Ludzie i Wydarzenia 1921-2001*, Gdynia 2001, s.120 i nast.

z Instytutu. Wiosną 1989 r. powstał KZ NSZZ „Solidarność” (M. Brzeski, Zygmunt Polański, Eugeniusz Stanek).

Był członkiem Zarządu „Rotary International” koła trójmiejskiego, a także Ligi Morskiej, Towarzystwa Przyjaciół Orłowa i innych organizacji.

W kwietniu 1990 r. przystąpił do Komitetu Osiedlowego Orłowo, wchodzącego w skład Gdyńskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”<sup>3</sup>.

Chociaż był specjalistą w wąskim zakresie teorii i praktyki przetwórstwa przemysłowego owoców morza, miał entuzjazm, pracowitość i odpowiedzialność w rozległym obszarze zadań samorządowca, pozwalające być inicjatorem i współtwórcą ważnych, strategicznych przedsięwzięć rozwojowych.

Trudnym i wymagającym poświęcenia był okres pierwszej, historycznej już kadencji samorządu. W początkowym okresie głębokiego kryzysu finansowego, niemal bankructwa miasta w 1990 r., przyszło mu pełnić obowiązki nieetatowego skarbnika miasta.

Wówczas zapoczątkował odważną politykę gospodarczą miasta. Pod jego kierownictwem powstały warunki (struktury i dokumenty samorządowe), służące prowadzeniu takiej polityki, w tym międzynarodowej, oraz jej fundamenty: Bank Komunalny w Gdyni, World Trade Center Gdynia, World Trade Center Expo Gdynia, Izba Przemysłowo-Handlowa.

Kierował arcytrudnymi przekształceniami własnościowymi przedsiębiorstw podlegających komunalizacji. Wspierał możliwie bezbolesną transformację przedsiębiorstw gospodarki morskiej, zasiadając m.in. w Radzie Nadzorczej Morskiego Portu Handlowego Gdynia. Wytyczał cele polityki ochrony środowiska i skutecznie dążył do ich osiągnięcia. Zainaugurował nowoczesną politykę mieszkaniową, łagodzącą dramat głębokiego deficytu mieszkań.

Wyprowadził gdyński handel z chodników, dzikich giełd i targowisk w świat europejskiego kupiectwa, przygotowując flagowe projekty: Miejskie Hale Targowe, Dom Handlowo-Usługowy „Batory”, Centrum Handlowe „Klif”. Dobrze troszczyli się o majątek gminy – o nieruchomości, pozyskując dla nich dobrych gospodarzy, co zapewniło mieszkańcom wyraźny wzrost jakości życia w mieście, a miastu - znaczące dochody. Niestrudzenie zabiegał o komunalizację terenów portowo-przemysłowych. Wdrożył przejrzyste i uczciwe procedury przetargowe i procedury inwestycyjne – nadzorował planowanie i realizację inwestycji. Koordynował działania polityczne i organizacyjne, związane z kontynuacją budowy Trasy Kwiatkowskiego. Szczególną uwagę przywiązywał do planowania przestrzennego i architektury - wspierał nowoczesne i atrakcyjne koncepcje budowy: „City B”, „Dzielnicy Świętojańskiej”, przystani w Orłowie. Nadzorował przygotowanie planów zagospodarowania - rewitalizacji Śródmieścia Gdyni, Orłowa, dzielnicy przemysłowo-portowej i innych obszarów miasta, otwierając te tereny dla inwestorów i zapewniając ich rozwój.

Wprowadził Gdynię na arenę współpracy międzynarodowej w formacie miast partnerskich/siostrzanych, związków miast, euroregionu, unijnych projektów współpracy terytorialnej, ośrodków kształcenia specjalistów w Gdyni.

<sup>3</sup> J. Smulkowska, *Maciej Maria Brzeski*, „Wiadomości Gdyńskie” 2000, nr 1 (38).

Potencjał służb podległych M. Brzeskiemu umożliwił wypracowanie i wdrażanie projektów strategicznych, służących przywracaniu Gdyni - jak zamierzał - „zapachu morza”: Strefy Rozwoju Centrum Miasta (tzw. „Międzytorze”), Nadmorskiej Strefy Prestiżu Miejskiego (tzw. „Forum Morskie”), centrum rekreacyjnego przy Polanie Redłowskiej.

Pod jego kierownictwem powstał pierwszy średniookresowy, strategiczny plan dla rozwoju Gdyni - „Plan Brzeskiego”, a następnie Strategia Rozwoju Gdyni. Rada Miasta Gdyni przyjęła też jako jedna z pierwszych w Polsce, dokument polityki przestrzennej Gdyni: Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gdyni.

M. Brzeski był współinicjatorem i aktywnym działaczem związków miast w regionie Morza Bałtyckiego: Stowarzyszenia Gmin RP Euroregionu Bałtyk z siedzibą w Elblągu, Związku Miast TEM/Stowarzyszenia Miast Autostrady Bursztynowej z siedzibą w Gdyni, Związku Miast Bałtyckich (Union of Baltic Cities) z siedzibą w Gdańsku, Stałej Konferencji Subregionów Państw Morza Bałtyckiego (Baltic Sea States Subregional Conference), Stałej Konferencji Europejskich Peryferyjnych Miast Portowych (The standing Conference of Peripheral European Port Cities).

Było to możliwe, pomimo wspomnianych już dramatycznych następstw dogmatycznych działań rządzących neoliberalistów, w istocie likwidatorów gospodarki narodowej: bezrobocia, biedy, emigracji zarobkowej...

Można wyobrazić sobie obraz Gdyni, gdyby służba M. Brzeskiego nie przypadła w okresie kryzysu gospodarczego i politycznego – niestabilności najwyższych struktur władzy państwowej (okres 9 premierów/rządów, a jeszcze więcej ministrów odpowiedzialnych za działy, ważne dla rozwoju Gdyni; co gorsza, zmieniające się rządy dzieliły fundamentalne różnice programowe, ale łączył ich brak zrozumienia i zaufania do samorządu).

M. Brzeski był tytanem pracy i dobrym szefem; kompetentnym i zdecydowanym, o dużym autorytecie, a jednocześnie z ujmującą kulturą osobistą, wzbudzającą szacunek i sympatię. Chronił swoją niezależność i był konsekwentnie bezpartyjny. Dla wzmocnienia zaplecza politycznego prezydent miasta Franciszki Cegielskiej, kandydującej w 1997 r. do Sejmu RP z ramienia partii „Ruch Stu”, wspólnie z innymi gdyńskimi samorządowcami wstąpił do tej partii. Skutecznie wspierał kampanię wyborczą F. Cegielskiej, zwieńczoną mandatem poselskim. W 1998 r. był kandydatem tej partii na urząd wojewody gdańskiego.

W dniu 30 listopada 1999 r., wieczorem, przygotowując w swoim gabinecie wystąpienie w programie TV Gdańsk „Punkt”, doznał udaru. Przewieziony do szpitala – zmarł. Uroczysty pogrzeb odbył się 4 grudnia 1999 r.

Dramatycznie przerwana została 10. letnia, nieprzerwana i ofiarna służba i praca M. Brzeskiego dla Polski i Europy Bałtyckiej, a szczególnie dla Gdyni, Trójmiasta i Pomorza.

F. Cegielska, uczestnicząca w ostatniej drodze M. Brzeskiego, powiedziała: *Wiele lat temu mieliśmy piękny sen o pięknym mieście. Śniliśmy go wszyscy, ale tylko Maciek jego spełnieniu poświęcił życie.* Najbliższe mu środowisko zawodowe – gdyńskie sfery

gospodarki morskiej pożegnało go na łamach organu Krajowej Izby Gospodarki Morskiej – „Namiary”<sup>4</sup>:

### *Odszedł strateg Gdyni*

*4 grudnia setki gdynian, w tym wielu ludzi morza, pożegnały na cmentarzu w Gdyni-Orłowie, dr. inż. Macieja Brzeskiego – długoletniego wiceprezydenta Gdyni, człowieka niezwykle zasłużonego dla jej rozwoju. Zmarł nagle, podczas pracy, której poświęcił się ponad miarę.*

*Kochał Gdynię i pragnął z niej stworzyć miasto swoich marzeń.*

*To On układał strategię rozwoju, prowadził politykę gospodarczą, planował wizje urbanistyczne. Dokumenty te służyć będą miastu jeszcze przez wiele lat.*

*Rozumiał związek miasta z portem, morzem i gospodarką morską.*

*Zanim został wiceprezydentem i radnym, przez długie lata pracował w Morskim Instytucie Rybackim. Zasiadał w radzie nadzorczej portu i to dzięki wiedzy i zaangażowaniu Macieja Brzeskiego wiele trudnych spraw związanych z restrukturyzacją na styku port-miasto, załatwionych było pomyślnie i bez większych konfliktów.*

*To z Jego inicjatywy powstało Stowarzyszenie Gmin RP Euroregionu Bałtyk, którego zarządu był przewodniczącym i Komisja Współpracy Gospodarczej Związku Miast Bałtyckich, której współprzewodniczył.*

*Z powodzeniem promował Gdynię za granicą, poprzez programy integracji europejskiej i rozwój turystyki.*

*Toczył boje o dokończenie Trasy Kwiatkowskiego i powstanie Autostrady Bursztynowej, łączącej północ Europy z południem.*

*Był prezesem zarządu Stowarzyszenia Miast leżących na jej szlaku.*

*Przy tak wielkim natłoku obowiązków Maciej Brzeski potrafił na co dzień zachować uśmiech, pogodę ducha i wielką życzliwość dla ludzi.*

*Dziennikarze, w tym również z naszej redakcji, cenili Go za rzetelne i konkretne opinie, niejednokrotnie przekazywane również na naszych łamach.*

*Odejście Macieja Brzeskiego jest bardzo bolesną stratą nie tylko dla Gdyni, ale i organizacji, które wspierał swoją wiedzą.*

*Podobno każdego człowieka można zastąpić, ale trudno będzie o kogoś drugiego takiego, jak Maciej Brzeski.*

*Cześć Jego Pamięci!*

*Samorządowcy ze Związku Miast Bałtyckich pożegnali M. Brzeskiego na łamach „Union of Baltic Cities Bulletin”<sup>5</sup>, gdzie można było przeczytać:*

*Z głębokim żalem informujemy, że 30 listopada 1999 r. Maciej Brzeski, wiceprezydent miasta Gdyni i współprzewodniczący Komisji Współpracy Gospodarczej UBC niespodziewanie zmarł.*

*Był osobą niezwykle aktywną, pracując dla dobra Gdyni. Będzie zapamiętany jako człowiek wielkiego serca, niewyobrażalnego profesjonalizmu i otwartości na innowacyjne idee oraz szczerości.*

<sup>4</sup> „Namiary” 1999, nr 21/526.

<sup>5</sup> „Union of Baltic Cities Bulletin” 2000, nr 1, [www.archive.ubc.net](http://www.archive.ubc.net), z dn. 20.12.2019 r.

## Wielka Gdynia

W gabinecie M. Brzeskiego w Urzędzie Miasta, wisiał plan miasta z 1936 r. „Wielka Gdynia”. Był to obraz graficzny Gdyni, Ogólny Plan Zabudowy Wielkiej Gdyni, przyjęty przez Radę Miejską Gdyni w 1936 r. Dwa lata później, wizja gdyńska stała się inspiracją dla wizji „Wielkiego Pomorza”, z Bydgoszczą i Toruniem, z potencjałem stolicy województwa. Niewątpliwie Gdynia miała ambicje i atrybuty morskiej stołeczności („Morska stolica Rzeczypospolitej”), bycia wśród liderów w kategorii miast portowych Europy Bałtyckiej (pierwsze miejsce wśród miast portowych pod względem tonażu przeładunków portowych). Widoczny z redy napis na Dworcu Morskim: „Gdynia-America Line” potwierdzał, że miasto portowe jest *ex definitione* miastem globalnym.

Współwykonawcą planu „Wielkiej Gdyni” był ojciec M. Brzeskiego - mgr Zdzisław Brzeski, naczelnik wydziału Komisarjatu Rządu Rzeczypospolitej w Gdyni oraz działacz społeczny, głównie w Towarzystwie Przyjaciół Orłowa, którego był współzałożycielem.

M. Brzeski, obejmując w latach 1990-1998 urząd wiceprezydenta miasta Gdyni ds. rozwoju, konsekwentnie rozwijał wizję „Wielkiej Gdyni”, podejmując się „wielkich dzieł”.

W chwili wybijania się Polski na niepodległość i budowania wizji zjednoczonej Europy – nie można było zamykać się w klatce „małej ojczyzny” i jej „małych spraw”, dryfować ku „spokojnej zatoce”.

Kontrast pomiędzy „małymi sprawami” a „wielkimi”, którymi chce żyć każda ambitna jednostka, a tym bardziej społeczność lokalna, odnosi się do kontrastu pomiędzy obszarami uznawanymi jako „ośrodki”, „bieguny wzrostu”, czyli centra – a peryferiami<sup>6</sup>.

Gdyby nie upór i zapał Rady Miasta Gdyni I kadencji, a szczególnie M. Brzeskiego i podległego Mu pionu rozwoju miasta, I dekada samorządnej Gdyni byłaby dryfem ku peryferiom.

W kwietniu 2000 r. „Ratusz” (Informator Rady i Zarządu Miasta Gdyni) ogłosił *Plebiscyt Jubileuszowy – Gdynia 1990-2000*. Celem plebiscytu był wybór 10 najważniejszych inwestycji, wydarzeń i przedsięwzięć, którym w minionych dziesięciu latach patronował gdyński samorząd.

Respondenci wskazali na 14 przedsięwzięć tworzących listę 10 najważniejszych inwestycji Gdyni ubiegłej dekady: 1. oddanie do użytku biologicznej części oczyszczalni ścieków w Dębogórze, 2. rozpoczęcie budowy Drogi Różowej, 3. oddanie do użytku Trasy Kwiatkowskiego, 4.1. uruchomienie studni głębinowej, gwarantującej mieszkańcom wodę najwyższej jakości, 4.2. otwarcie – po 18 latach – gdyńskich plaż, 4.3. zakup 60 autobusów dla komunikacji miejskiej, 5. rozpoczęcie budowy systemu monitoringu wizyjnego dla poprawy bezpieczeństwa na ulicach,

<sup>6</sup> M. Szczurowski, *Centro-peryferijność Gdyni. Determinanty społeczne i gospodarcze*, „Zeszyty Gdyńskie” 2018, nr 13.



6. odzyskanie przez miasto hal targowych oraz ich modernizacja i rozbudowa – wspólnie ze środowiskiem kupieckim, 7. powstanie gdyńskiego centrum handlowego – WTC Gdynia Expo, 8.1. odsłonięcie Pomnika Ofiar Grudnia 70' przy Alei Marszałka Piłsudskiego, 8.2. Oddanie do użytku przystanku SKM Gdynia – Cisowa, 9. Inauguracja Sceny Letniej Teatru Miejskiego na plaży w Orłowie, 10.1. wydzierżawienie terenu przy Polance Redłowskiej pod budowę centrum rekreacyjno-sportowego, 10.2. rozpoczęcie realizacji 5-letniego Programu drogowego dla Gdyni<sup>7</sup>. M. Brzeski był współtwórcą wszystkich sukcesów, a dla niektórych – inicjatorem i realizatorem. Jak to się zaczęło?

Dojrzałe demokracje, szczególnie lokalne, wymagają dziesiątków lat praktyki i doświadczeń. Najcenniejsze są te, które budują wspólnotę nie przez miejsce zamieszkania, tylko przez wspólne działania i sukcesy. Z ustawy samorządowej wynika, że główną sferą działania samorządu terytorialnego, jest zaspokojenie zbiorowych potrzeb lokalnej społeczności. W praktyce sprowadza się to do zadań „małych”, określanych kolokwialnie: „zapewnić wodę w kranie”.

Tymczasem samorząd terytorialny jest elementem struktury władzy publicznej, wykonując, zgodnie z zasadą pomocniczości (subsydiarności), funkcje państwa wobec obywatela, a także zadania własne, lokalne.

Obowiązki te obejmują m.in. niezbywalne prawa obywatelskie, w tym ekonomiczne: prawo do własności, prawo do pracy, a przede wszystkim do zakładania własnej działalności gospodarczej. Funkcje publiczne to także rozwijanie wspólnoty obywateli i ich organizacji w wymiarze ponadlokalnym, w tym międzynarodowym, dzięki partnerstwu miast i turystyce.

Takie rozumienie samorządu terytorialnego wynika wprost z Europejskiej Karty Samorządu Terytorialnego, w której zapisano, że *przez samorząd lokalny rozumie się prawo i rzeczywistą zdolność wspólnot lokalnych do regulowania i zarządzania, w ramach prawa, na ich własną odpowiedzialność i na rzecz ich ludności, istotną częścią spraw publicznych*<sup>8</sup>.

Taka idea samorządu była popularyzowana na wykładach organizowanych przez Gdyński Komitet Obywatelski „Solidarność” (GKO „Solidarność”) w ramach ówczesnej Wszechnicy Samorządowej w Gdyni.

Dla słuchaczy tych spotkań lekturą były m.in. Biuletyny Komisji Samorządu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”. Biuletyny te popularyzowały fundamentalne cechy i wartości samorządu terytorialnego poprzez podkreślanie, że *warunkiem samodzielności władz terenowych jest stworzenie stabilnych podstaw gospodarczych (...). Władze terenowe winny być dysponentem wszystkich terenów uspołecznionych, położonych na obszarze ich działania (...). Realizacja zadań terenowych wymaga prowadzenia kompleksowej polityki rozwoju.*

<sup>7</sup> „Ratusz”, nr 461, z dn. 26.05-06.2000 r.

<sup>8</sup> Europejska Karta Samorządu Terytorialnego, „Dziennik Ustaw” 1994, nr 124, poz. 67.

*Władze terenowe muszą mieć zatem możliwość oddziaływania na wszystkie podmioty gospodarcze na danym terenie*<sup>9</sup>.

Za dobry przykład ustroju samorządu terytorialnego w miastach, uznawano wówczas rozwiązania przyjęte przez ustawodawstwo II RP, szczególnie w ustawie z dnia 23 marca 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego<sup>10</sup>.

### Z Maciejem Brzeskim od GKOS-u do AWS-u

Organizacją, która żyła sprawami samorządu lokalnego był Gdyński Komitet Obywatelski „Solidarność” (GKOS), pod przewodnictwem F. Cegielskiej. W Deklaracji Założycielskiej GKOS napisanom.in.: *„Zadaniem OKP (Obywatelski Klub Parlamentarny) było utworzyć rząd, nasz rząd, który naprawi państwo. Zadaniem Gdyńskiego Komitetu Obywatelskiego „S” jest utworzyć prawdziwy i dobry samorząd*<sup>11</sup>.

GKOS gromadził różnych ludzi, głównie twórców „Solidarności” w miejscach pracy oraz działaczy struktur podziemnych tej organizacji. W tej grupie nie zabrakło M. Brzeskiego, który po rozmowie z F. Cegielską w dniu 4 kwietnia 1990 r. postanowił kandydować do Rady Miasta Gdyni.

Kampanię wyborczą M. Brzeskiego rozpoczęto w 2 maja 1990 r. spotkaniem w szkole podstawowej przy ul. Bohaterów Stalingradu (obecnie ul. Orłowska). Jego kolejne spotkania z wyborcami odbyły się: na Karwinach - 9 maja, 10 maja ponownie w Orłowie, w szkole podstawowej przy ul. Wrocławskiej, 16 maja - w Wielkim Kacku, 18 maja - w Małym Kacku, 23 maja - w Chwarznie-Wiczlinie i 24 maja - na Dąbrowie.

Do spotkań indywidualnych doszedł festyn zorganizowany 3 maja przez GKOS na stadionie „Bałtyk”, gdzie odbyła się też publiczna prezentacja kandydatów Komitetu do Rady Miasta Gdyni. Tego samego dnia M. Brzeski uczestniczył w odsłonięciu przez gdyńskie koło Stronnictwa Demokratycznego, pomnika-obelisku, poświęconego Konstytucji 3 Maja i usytuowanego przy ul. Słowackiego.

W tym czasie M. Brzeski mógł poznawać opinie gdynian o flagowych przedsięwzięciach miasta takich, jak np.: „Droga Czerwona”, Hala Targowa, Węzeł Integracyjny z kompleksem handlowym, Bank Komunalny.

Kwintesencją Programu Wyborczego GKOS był „osobisty” program M. Brzeskiego, zawarty w jego ulotce wyborczej o następującej treści:

*Szansy dla Gdyni upatruje:*

- w zmianie systemu i stylu administrowania miastem,
- w poprawie efektywności zarządzania mieniem komunalnym,
- w otwarciu miasta na wszechstronne kontakty z innymi krajami,
- w przywróceniu Gdyni charakteru miasta morskiego o wysokich walorach turystycznych i wypoczynkowych,
- w uczciwości i jawności pracy przyszłej Rady Miejskiej

<sup>9</sup> Patrz: „Biuletyn nr 5 Komisji Samorządu Terytorialnego Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”, listopad 1989.

<sup>10</sup> „Dziennik Ustaw RP” 1933, nr 35, poz. 294.

<sup>11</sup> „Biuletyn Gdyńskiego Komitetu Solidarność” Nr 1 – 18 września 1989 r.

Przewodnie zaś hasło wyborcze kandydata brzmiało: „Przywrócić Gdyni zapach morza”. Kompetencje zawodowe M. Brzeskiego, Jego aktywność w Komitecie Osiedlowym „Solidarność” Orłowo i w GKOS oraz rzeczowa kampania wyborcza spowodowały, że stał się jednym z liderów koalicyjnego komitetu wyborczego: Gdyński Komitet Obywatelski NSZZ „Solidarność”, zrzeszającego m.in. działaczy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Kongresu Liberalów, Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej oraz Franciszkańskiego Ruchu Ekologicznego.

M. Brzeski otwierał listę nr 7 kandydatów powyższego komitetu w Okręgu Wyborczym nr 5, obejmującym Orłowo, Mały Kack, Wielki Kack, Karwiny, Dąbrowa i część Chwarzna-Wiczlina. W okręgu tym o mandat radnego ubiegało się łącznie 17 kandydatów, w tym urzędujący prezydent miasta inżynier Zbigniew Koriat.

W wyborach M. Brzeski uzyskał 2036 głosów i taki wynik nie tylko zapewnił mu mandat radnego, ale też przyczynił się do roli „lokomotywy” dla całej listy. Wszyscy bowiem kandydaci GKOS z Okręgu Wyborczego nr 5 zdobyli mandaty do Rady Miasta Gdyni.

Uzyskując mandat radnego, M. Brzeski stał się naturalnym kandydatem do władz miasta. Uzasadniał jednak przyjęcie stanowiska od tego, kto będzie w Zarządzie Miasta i czy będzie mógł rozwijać swoje hasło wyborcze: „Przywrócić Gdyni zapach morza”.

Początkowe projekcje składu Zarządu Miasta, a więc i osoby jego przewodniczącego (prezydenta miasta) ustąpiły rozsądkowi i odpowiedzialności. Kandydatka na urząd prezydenta F. Cegielska zadeklarowała, że *program wyborczy komitetu obywatelskiego będzie jej programem na stanowisku prezydenta*, a ponadto oświadczyła, że *niezbędne jest ożywienie gospodarki morskiej. Przyszłość miasta związana musi być z portem i morzem*. Następnie poprosiła M. Brzeskiego o zgodę na kandydowanie na jedno z trzech stanowisk wiceprezydentów, proponując mu zajęcie się polityką gospodarczą, inwestycjami i prywatyzacją majątku komunalnego. M. Brzeski propozycję przyjął i w głosowaniu tajnym uzyskał 47 głosów „za”, przy 1 głosie sprzeciwu rady.

Wobec dużej dynamiki zmian w składzie Zarządu Miasta, szczególnie w sferze gospodarki komunalnej, M. Brzeski, pomimo rosnącej liczby zadań i służb w pionie rozwoju miasta, a także coraz częstszych obowiązków, wynikających z funkcji I Zastępcy Prezydenta Miasta, kierował dodatkowo początkowo pionem finansowym (do czasu zatrudnienia Skarbnika Miasta), a także pionem gospodarki komunalnej (w okresie vacatu na stanowisku wiceprezydenta branżowego).

Generalnie zła organizacja zarządzania w gminach miejskich, będąca następstwem ustawy samorządowej (niedookreślenie relacji: Rada Miasta – Zarząd Miasta, prezydent miasta – sekretarz miasta czy wreszcie relacji: przewodniczący Zarządu Miasta – Członek Zarządu, niedostosowanie statutu Urzędu Miasta do kompetencji samorządu, problemy lokalowe, finansowe i kadrowe Urzędu Miasta) powodowały, że M. Brzeski, aby „*przywrócić Gdyni zapach morza*”, musiał najpierw przezwyciężyć bariery, stojące na drodze realizacji przypisanych mu zadań.

Fot. 1. Przed siedzibą GKOS, pierwszy z lewej M. Brzeski



Źródło: zbiory R. Toczka

Fot. 2. WTC Expo Gdynia-BaltMilitaryExpo, M. Brzeski w środku



Źródło: zbiory R. Toczka

Fot. 3. Sesja Rady Miasta Gdyni, pierwszy z prawej M. Brzeski



Źródło: zbiory R. Toczka

Był przy tym niezwykle sumienny i pracowity, o czym świadczyła jego obecność w 83 posiedzeniach Rady Miasta (na 92 zwołanych) i w posiedzeniach większości Komisji Rady tj. Komisji Polityki Gospodarczej, Strategii i Finansów, Przekształceń Własnościowych, Morskiej i innych. Odbywał regularne spotkania z Komitetem Osiedlowym w Orłowie, pełnił dyżury radnego, systematycznie przyjmował interesantów.

W czerwcu 1994 r. odbyły się wybory do RMG II kadencji. M. Brzeski kandydował wówczas z listy Komitetu Wyborczego PSUW (Porozumienie Samorządność-Unia Wolności), na czele którego stała F. Cegielska. M. Brzeski ubiegał się o mandat w Okręgu nr 4, obejmującym obszar: Wielki Kack, Mały Kack, Orłowo i Wiczlino, a więc terytorium podobne do tego z pierwszej kadencji. Kandydował jako urzędujący wiceprezydent, po czteroletnim okresie sprawowania tego urzędu, z sukcesami widocznymi w mieście. Kampania wyborcza była wolna od odniesień do czasów PRL, tak silnych podczas wyborów 4 lata wcześniej. Teraz dominował program rozwoju we wszystkich sferach życia gospodarczego i społecznego miasta. W tych wyborach M. Brzeski uzyskał 1726 głosów i zdobył mandat radnego na drugą kadencję rady.

Podobnie jak w pierwszej kadencji, uzależnił swoją dalszą pracę w Zarządzie Miasta od osoby i programu prezydenta miasta. Kandydatem na prezydenta znów była F. Cegielska, uzyskując w głosowaniu tajnym rady, poparcie 31 radnych. Na stanowisko wiceprezydenta ds. rozwoju miasta zgłosiła M. Brzeskiego *piastującego tę funkcję* – z sukcesami w poprzedniej kadencji.

W wystąpieniu przed głosowaniem, M. Brzeski przedstawił się radnym (38 na 50 radnych zasiadało w radzie po raz pierwszy), wskazując kluczowe zadania, realizowane ze swoim udziałem w poprzedniej kadencji i zadania rekomendowane na nową. W tajnym głosowaniu nad kandydaturą M. Brzeskiego na wiceprezydenta, poparło go 33 radnych, przy 11 głosach przeciwnych i 6 wstrzymujących się.

Warunki realizacji programu wyborczego PSUW i M. Brzeskiego okazały się dużo trudniejsze niż programu GKOS w pierwszej kadencji, pomimo „odchudzenia” pionu rozwoju miasta o problematykę przekształceń własnościowych. PSUW nie dysponował koniecznym zapleczem politycznym, gdyż zdobył 21 miejsc w Radzie Miasta, a więc nie mógł rządzić samodzielnie. Konieczna była koalicja z klubem radnych „Konwencja Gdynska”.

Współpraca byłych działaczy GKOS z samorządowcami z Unii Wolności okazała się trudna, zaś dla M. Brzeskiego dodatkowo stresująca. Jego flagowe projekty i inicjatywy z okresu pierwszej kadencji były kontestowane przez koalicjantów i krytykowane przez opozycję. Rada Miasta upolityczniła się i odzwierciedlała podziały partyjne, funkcjonujące w całej Polsce.

W atmosferze politycznych sporów w 1998 r. odbyły się nowe wybory samorządowe, w których M. Brzeski kandydował z listy Komitetu Wyborczego - Akcja Wyborcza Solidarność (AWS), a więc ugrupowania koalicyjnego rządzącego Polską. Dotychczasowa szefowa AWS w Gdyni i przełożona M. Brzeskiego – F. Cegielska została wybrana do Sejmu RP. Nowym liderem AWS na terenie Gdyni został Wojciech Szczurek, ówczesny przewodniczący Rady Miasta Gdyni.

M. Brzeski, tak jak wcześniej, do Rady Miasta Gdyni kandydował w okręgu nr 4, uzyskując poparcie 3138 mieszkańców, co dawało mu jeden z najlepszych wyników w całym mieście. Był jednym z czterech radnych, którzy zdobyli mandaty, zasiadając w RMG od pierwszej kadencji. W dniu 28 października 1998 r. Rada wybrała na prezydenta miasta W. Szczurka, a na jego wniosek M. Brzeskiego na wiceprezydenta ds. rozwoju.

Rozpoczęła się trzecia, obiecująca kadencja. Nadchodził czas samorządu wojewódzkiego i transformacja województwa gdańskiego w województwo pomorskie. Znowu, jak w 1938 r., z Bydgoszczą i Toruniem, czyli „Wielkiego Pomorza” bis, ale o jakże większym potencjale. Architektów nowego podziału regionalnego Polski przekonały argumenty Bydgoszczy i Torunia, że powinno powstać województwo kujawsko-pomorskie (niewątpliwie jednak, poprzez więzi gospodarcze i komunikacyjne, w tym rzekę Wisłę, Trójmiasto z Toruniem i Bydgoszczą są silnie zmotywowane do współpracy).

Gdynia, lider w polityce rozwoju i współpracy, z tak znaczącymi atutami, jak: Euroregion Bałtyk, polsko-szwedzki związek miast TEM, WTC/WTC Expo Gdynia, silny samorząd gospodarczy, odradzająca się gospodarka morska, głównie w przemyśle stoczniowym i w porcie morskim, w rozległym obszarze „Wielkiego Pomorza” mogła być tylko „Wielką Gdynią”.

Niewątpliwie te okoliczności były brane pod uwagę przez M. Brzeskiego pod koniec 1998 r. przy podejmowaniu decyzji o kandydowaniu na urząd wojewody. Powstanie

samorządu województwa, odpowiedzialnego m. in. za określenie strategii rozwoju regionu, byłoby dla wojewody o tak bogatym doświadczeniu w prowadzeniu polityki rozwoju, jak M. Brzeski, szansą synergii potencjałów rozwojowych. Kandydaturę M. Brzeskiego poparło kilkanaście najważniejszych organizacji gospodarczych regionu i miasta. Stało się jednak inaczej. Szansa nie została wykorzystana.

### Zamiast zakończenia

Kalendarium wydarzeń z udziałem Macieja Brzeskiego:

**1.04.1990** - Wybór M. Brzeskiego na stanowisko przewodniczącego komitetu osiedlowego „S” w Orłowie

**27.05.1990** - Wybory do Rady Miejskiej – M. Brzeski uzyskał 2036 głosów poparcia i został radnym

**4.06.1990** - I Sesja RMG. Objęcie mandatu radnego Rady Miejskiej Gdyni

**13.06.1990** - Wybór do Zarządu Miasta Gdyni – na stanowisko zastępcy prezydenta miasta ds. polityki gospodarczej

**18.06.1990** - Objęcie obowiązków wiceprezydenta miasta

**21.06.1990** Pierwszy wyjazd zagraniczny - do Kilonii (uczestnictwo w dorocznym „Tygodniu Kilońskim”, (Kieler Woche), spotkanie z władzami miasta

**29.06.1990** - Wybór na stanowisko przewodniczącego komisji konkursowej dla wyboru skarbnika gminy

**14.09.1990** - Przejęcie prowadzenia polityki w zakresie przekształceń własnościowych przedsiębiorstw miejskich

**15.09.1990** - Podpisanie umowy o współpracę z przedstawicielami hrabstwa Humberside w Wielkiej Brytanii

**5.10.1990** - Powstanie Wydziału Polityki Gospodarczej (w tym referaty służące prowadzeniu polityki mieszkaniowej, zagranicznej, promocji, statystyki) w pionie M. Brzeskiego

**14-18.02.1991** - Delegacja zagraniczna do Brooklyn – początek inicjatywy WTC Gdynia

**10.05.1991** - Przejęcie prowadzenia polityki w zakresie planowania przestrzennego i architektury oraz gospodarki nieruchomościami w mieście

**25.06.1991** - Przejęcie prowadzenia polityki w zakresie inwestycji miejskich

**31.09.1991** - Wybór na stanowisko prezesa World Trade Center Gdynia Sp. z o.o. z siedzibą w Gdyni

**7.10.1991** - Uczestnictwo w Kongresie WTCA w Budapeszcie – uzyskanie przez WTC Gdynia licencji i członkostwa w WTCA

**31.03.1992** - Objęcie funkcji koordynatora strategicznego projektu unijnego „Bałtyckie Wrota” („Baltic Gateway”)

**27.05.1992** - Objęcie funkcji Pierwszego Zastępcy Prezydenta Miasta. Przejęcie prowadzenia polityki ochrony środowiska

- 5.1992 - Objęcie funkcji koordynatora przygotowań miasta do „Operacji Żagiel” w 1992 r.
- 16.06.1992 - Przystąpienie Gdyni do spółki Międzynarodowe Targi Gdańskie S.A.
- 15.09.1992 - Otwarcie Banku Komunalnego w Gdyni
- 23-25.09.1992 - Konferencja unijnego projektu strategicznego „Bałtyckie Wrota” w Gdyni
- 2.02.1993 - Podpisanie aktu założycielskiego spółki „Osiedle Zielone”
- 9.09.1993 - Otwarcie Amerykańsko-Polskiego Centrum Szkolenia Budowlanych w Gdyni
- 20.10.1993 - Przystąpienie Gdyni do spółki „Port Lotniczy Gdańsk-Rębiechowo”
- 12.11.1993 - Otwarcie Miejskich Hal Targowych w Gdyni
- 1.01.1994 - Rozpoczęcie realizacji „umowy pilotażowej” z Rządem
- 27.04.1994 - Przyjęcie „Strategii Rozwoju Gdyni – Uwarunkowania i cele”
- 27.05.1994 - Otwarcie i poświęcenie kompleksu WTC Expo przy ul. T. Wendy, największego centrum targowo-wystawienniczego w Polsce Północnej
- 24.05.1994 - Przystąpienie Miasta Gdyni do Fundacji Wspierającej Budowę Trasy Eugeniusza Kwiatkowskiego w Gdyni
- 9-10.06.1994 - „Europartenariat Polska 1994” w WTC Gdynia Expo
- 19.06.1994 - Wybory do Rady Miasta II kadencji – M. Brzeski uzyskał 1726 głosów poparcia
- 4.07.1994 - Objęcie mandatu radnego Rady Miasta Gdyni
- 8.07.1994 - Wybór do Zarządu Miasta na stanowisko wiceprezydenta ds. rozwoju miasta
- 3.08.1994 - Otwarcie Polsko-Amerykańskiego Ośrodka Rozwoju Małych Przedsiębiorstw w Gdyni
- 17.11.1994 - Inauguracja działalności targowej WTC Gdynia Expo (do końca 1999 r. odbyło się blisko 70 imprez targowo-wystawienniczych, w tym wiele międzynarodowych)
- 30.11.1994 - Przyjęcie planów zagospodarowania przestrzennego: Śródmieścia Gdyni, Dzielnicy portowo-przemysłowej Gdyni, Gdyni-Orłowa
- 12.1994 - Powstanie WTC Club Gdynia
- 7.02.1995 - Powstanie Rady ds. Strategii (miasta Gdyni)
- 28.06.1995 - Przystąpienie Gdyni do spółki: Konsorcjum „Autostrady Gdańskie” Sp. z o.o.
- 7-09.09.1995 - I Wystawa (miast) Regionu Morza Bałtyckiego na WTC Gdynia Expo
- 18.08.1995 - Porozumienie polsko-szwedzkie w sprawie powstania Związku Miast TEM
- 27.09.1995 - Przekazanie terenu budowy Estakady Kwiatkowskiego w Gdyni
- 21.10.1994 - Odebranie pierwszej nagrody unijnej dla miasta Gdyni – „Złote gwiazdy partnerstwa”
- 26.03.1996 - Objęcie funkcji koordynatora polsko-szwedzkiego projektu



„Bałtycki Most” („Baltic Bridge”)

**15.08.1996** - Gdynia otrzymała drugą nagrodę unijną za współpracę – „Honorową Flagę Europy”

**1.10.1996** - Otwarcie Trójmiejskiego Centrum Handlowego „Klif” w Orłowie

**9.10.1996** - Objęcie funkcji przedstawiciela Gdyni w stowarzyszeniu „Turystyczne Kaszuby”

**17.01.1997** - Powstanie Stowarzyszenia Miast Autostrady Bursztynowej

**11.09.1997** - Objęcie funkcji prezesa Stowarzyszenia Miast Autostrady Bursztynowej z siedzibą w Gdyni

**12.1997** - Zgłoszenie kandydatury M. Brzeskiego na urząd wojewody gdańskiego

**28.01.1998** - Przyjęcie przez Radę Miasta „Strategii Rozwoju Gdyni. Cele rozwoju i zadania realizacyjne”

**30.01.1998** - Objęcie stanowiska wiceprzewodniczącego Zarządu Stowarzyszenia Gmin RP Euroregionu Bałtyk

**20.04.1998** - Objęcie funkcji koordynatora projektu unijnego: „Rozwój miejskich stref nadwodnych – sieć miast w regionie Morza Bałtyckiego” (Waterfront Urban Development Network of Cities in the Baltic Sea Region)

**4-05.06.1998** - Konferencja strategiczna w Gdyni pt. „Gdynia miastem europejskim”

**07.07.1998** - Podpisanie aktu założycielskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego „Czynszówka” w Gdyni

**15.08.1998** - Gdynia otrzymała trzecią nagrodę unijną za współpracę – „Honorową Tablicę Europy”

**26.09.1998** - Rozpoczęcie budowy kompleksu WTC Gdynia – I etap - Gdynińskiego Centrum Rozrywki („Gemini”)

**11.10.1998** - Wybory do Rady Miasta Gdyni – M. Brzeski uzyskał 3138 głosów poparcia

**28.10.1998** - Wybór na stanowisko wiceprezydenta miasta ds. rozwoju miasta

**13.11.1998** - Oddanie do użytku Estakady Kwiatkowskiego – od ul. Płk. St. Dąbka do ul. Morskiej

**4.12.1998** - Otwarcie Domu Handlowo-Uslugowego „Batory”

**11.12.1998** - Wybór na stanowisko Przewodniczącego Zarządu Stowarzyszenia Gmin RP Euroregionu Bałtyk

**13.02.1999** - Objęcie stanowiska współprzewodniczącego Komisji Współpracy Gospodarczej Związku Miast Bałtyckich

**1.07.1999** - Przejęcie kontrolnego pakietu akcji Banku Komunalnego przez korporację MNG Nordea

**6.07.1999** - Podpisanie aktu notarialnego z wykonawcą inwestycji kompleksu rekreacyjnego na Polance Redłowskiej

**7.07.1999** - Konferencja w Sejmie RP w sprawie budowy autostrady A-1

**12-14.10.1999** - I Targi Euroregionu Bałtyk w WTC Gdynia Expo

**16.10.1999** - Podpisanie Porozumienia z Euroregionem *Euregio* (Niemcy-Holandia)

**19-20.11.1999** - Ustalenie udziału Gdyni w „Operacji Żagiel” w 2000 r.

**24.11.1999** - Przyjęcie polityki przestrzennej Gdyni – *Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gdyni*

**24.11.1999** - Wystąpienie Rady Miasta o wyłączenie z granic portu gdyńskiego, gruntów w *Strefie Rozwoju Centrum Miasta*

## SUMMARY

### **The Great Gdynia in thoughts and actions of Maciej Brzeski**

The late Maciej Brzeski Ph. D. (1943-1999) was a well educated and experienced chemist, as well as social activist and public servant, acting as a long - standing Deputy President of Gdynia. Brzeski co-founded and organised the city's public administration after the fall of communism in 1989. Brought up in a patriotic family (father was a prominent public servant in the prewar Gdynia) in the spirit of the Great Gdynia idea, Maciej Brzeski undertook many incentives vital for the city and Baltic Region, until today.

Michał Graban

## Pomiędzy kreacją a zakorzeniem - rola tożsamości w gospodarce współczesnej Gdyni

Truizmem jest twierdzenie, że *modus vivendi* sukcesu gospodarczego Gdyni, stanowi połączenie tradycji z nowoczesnością. Powyższa prawidłowość znajduje swoje zastosowanie zarówno w odniesieniu do Gdyni historycznej, jak i współczesnej. Obecnie gospodarka Gdyni oparta jest na aktywności przedsiębiorstw morskich, głównie portu, jak i małych innowacyjnych firm, posiadających swe siedziby w Parku Naukowo-Technologicznym. Stare sąsiaduje tu z nowym, choć także sektory tradycyjne są nośnikami innowacji.

Celem artykułu jest prezentacja przemian, które dokonują się w gospodarce Gdyni przez pryzmat tożsamości. Choć etymologiczne znaczenie tożsamości to *idem*, czyli „taki sam”, współcześnie pojęcie to związane jest nie tylko ze stałością (czyli byciem takim samym), lecz bardziej ze zmianą i możliwością bycia tym, kim chce się być, czyli z byciem „kowalem swego losu”, jak się mówi potocznie. Związane jest to z faktem, że wraz z nastaniem okresu nowożytnego w dziejach Europy, zyskuje na znaczeniu tzw. kreacjonistyczna wykładnia tożsamości, która wiąże się z możliwością autokreacji i „stwarzania samego siebie”, za pośrednictwem ról społecznych. Tradycyjne ujęcie tego terminu także ma znaczenie, co wyraża koncepcja tożsamości zakorzenionej, czerpiącej swą siłę z odwołań do historii i kodu kulturowego wspólnoty, niemniej musi być ono uzupełnione o ujęcie kreatywne, niejako „wychylone ku przyszłości”. Oba podejścia znajdują zastosowanie w Gdyni.

### 1. Profilowanie tożsamości jako determinanta sukcesu w gospodarce kognitywnej

Przeobrażenia cywilizacyjne od końca lat 90. minionego stulecia, można interpretować w kategoriach procesów tożsamościowych. W pewnym sensie stanowią one zwieńczenie całego okresu nowożytnego, zainicjowanego filozofią Kartezjusza z XVII w. wraz z jego formułą *cogito ergo sum* („myślę więc jestem”). Świadomość, zrazu traktowana jako problem filozoficzny, stopniowo zyskiwała status autonomiczny, stając się determinantą przemian społecznych, politycznych i gospodarczych. Przemiany te

doprowadziły do upodmiotowienia szerokich rzesz społecznych, a zwłaszcza klasy średniej. Odtąd jednostka ludzka zyskiwała przeświadczenie, że od jej wkładu zależeć może bardzo wiele. Emancypując się od dawnych zależności stanowych, stawała się ważnym aktorem przemian, pod warunkiem, że chciało jej się coś robić oraz że była świadoma swej roli sprawczej. Procesy te, przechodziły kulminację wraz z postępem technologicznym oraz rozwojem stosunków kapitalistycznych.

Obecnie można je wiązać z wyzwaniem gospodarki postindustrialnej. Przymiotnik „postindustrialna” wpisuje się w periodyzację teoretyków tzw. III fali takich, jak: Daniel Bell<sup>1</sup>, Alvin Toffler<sup>2</sup> czy John Naisbitt<sup>3</sup>, którzy dowodzili, że po gospodarce naturalnej i przemysłowej, naszedł czas na gospodarkę opartą na wiedzy, w której o źródle sukcesu decydować będzie nie tyle dostęp do surowców, co do informacji.

W innym ujęciu, podkreślano rolę usług i małych firm, które zastąpią wielkie przedsiębiorstwa przemysłu ciężkiego. „Dymiące głowy” miałyby zastąpić „dymiące kominy fabryczne”, które w sposób nieodwracalny dewastowały środowisko naturalne. Oprócz czynnika ekologicznego liczył się także czynnik społeczny i kulturowy, wpisujący się w rolę małych wspólnot i relacji interpersonalnych, opartych na więzi i zaufaniu, a nie na konkurencji, jak w ekonomii liberalnej. Warto zauważyć, że zarysowana powyżej ewolucja, pokrywa się ze stopniowym zastępowaniem człowieka *homo faber*, posługującego się narzędziami przez *homo pictor*, tworzącego symbole i dzięki temu zdolnego do prefiguracji przyszłości<sup>4</sup>.

Tezy dotyczące nieodwracalnego charakteru przeobrażeń, wiodących od gospodarki przemysłowej do postindustrialnej, mają też zdeklarowanych przeciwników, zwłaszcza, że podważyły je realia kryzysu gospodarczego 2008 r. Według wielu analityków, europejskie gospodarki oparte na usługach były bardziej podatne na skutki kryzysu, niż te, w których pozycję dominującą zachował przemysł, jak w państwach dalekowschodnich takich, jak: Chiny czy Indie. Doprowadziło to nawet do oficjalnego uznania przez Komisję Europejską i jej szefa J. C. Junckera, że udział przemysłu w europejskim PKB kształtuje się na zbyt niskim poziomie. W reakcji na kryzys, opracowano tzw. *Steel Action Plan*, oparty na propozycjach wsparcia dla przemysłu stalowego.

Pomimo kontrowersji i negatywnych ocen nowa gospodarka nie jest mirażem, lecz realnością, która wywiera wpływ nie tylko na sposoby gospodarowania, ale także na funkcjonowanie społeczeństwa jako całości. Nowy, postindustrialny porządek, wyznacza kres teorii mechanistycznego wyjaśniania procesów gospodarczych, w których człowiek traktowany był jako „koło zębate” - ogniwo nieświadome samego siebie i swojej roli w systemie. W gospodarce opartej na wiedzy, jednostka ludzka podlega upodmiotowieniu.

<sup>1</sup> D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, Warszawa 1998, s.182-207.

<sup>2</sup> A. Toffler, *Szok przyszłości*, Poznań 1998.

<sup>3</sup> J. Naisbitt, *Megatrendy*, Poznań 1997.

<sup>4</sup> E. Hałas, *Interakcjonizm symboliczny. Społeczny kontekst znaczeń*, Warszawa 2006, s. 94.

Wyznacza to zupełnie nową perspektywę. Gospodarka postindustrialna ma charakter kognitywny, czyli świadomościowy<sup>5</sup>. W gospodarce kognitywnej zasoby miękkie, zależne od ludzkich inwencji twórczych i naszych „szarych komórek”, stają się sprężynami innowacyjności i rozwoju gospodarczego, administracyjnej jednostki terytorialnej. Nie znaczy to, że infrastruktura bądź zasoby materialne nie mają znaczenia. Tyle, że są kwestiami wtórnymi względem czynnika ludzkiego, społecznego bądź kulturowego, są jedynie narzędziami w ręku człowieka. Podobne zdanie wyraża Jerzy Hausner twierdząc, że „współcześnie to raczej ‚materialne’ określa ramy i jest źródłem ograniczeń, a to, co ‚symboliczne’, stało się czynnikiem napędzającym i dynamizującym zmianę społeczną. Kultura znalazła się tym samym w centrum, a nie na obrzeżach rozwoju”<sup>6</sup>.

Skrajną formę kreacjonizmu wyraża koncepcja „twórczej destrukcji”, austriackiego ekonomisty Josepha Schumpetera. Wzorując się na *creatio ex nihilo* - nietzscheańskim nihilizmie (palenie za sobą mostów i podcinanie gałęzi, na której się siedzi)<sup>7</sup>, taktyka ta traktuje przedsiębiorców jako demiurgów, boskich budowniczych gospodarki, którzy w imię abstrakcyjnych celów mają odwagę burzyć tradycyjny porządek<sup>8</sup>. Kluczową rolę w systemie Schumpetera odgrywa przedsiębiorca, którego immanentną cechą jest kreatywność nowych rozwiązań, osiągnąca za pośrednictwem „produkcyjnego kanibalizmu” - zastępowania jeszcze sprawnych maszyn, produkcji i usług innymi, jeszcze bardziej sprawnymi, często działającymi na zupełnie innej zasadzie<sup>9</sup>. W powyższym ujęciu, przedsiębiorca zakładając własną firmę bądź wprowadzając nowy produkt na rynek, staje się kreacjonistą własnej tożsamości, czyli własnego pomysłu na świat, przy pomocy którego radykalnie zmienia swoje otoczenie<sup>10</sup>, a tym samym burzy zastany porządek w postaci istniejących rynków i struktur gospodarczych.

Powyższe ujęcie zdaje się jednak nie rachować skutków społecznych, kulturowych i ekologicznych, proponowanych recept transformacji postindustrialnej. Wątpliwe są także, niektóre gospodarcze efekty owego „produkcyjnego kanibalizmu” i „twórczej destrukcji”, jak je określają J. Schumpeter oraz Peter Drucker. Wydaje się, że takie podejście legło u podstaw kryzysu gospodarczego 2008 r. Wyrażała je koncepcja *homo oeconomicus* bez poszanowania otoczenia kulturowego i środowiska naturalnego, w ramach których prowadzona jest działalność gospodarcza.

<sup>5</sup> D. Chalmers, *Świadomy umysł. W poszukiwaniu teorii fundamentalnej*, Warszawa 2017.

<sup>6</sup> J. Hausner, *Kultura i polityka rozwoju*, [w:], *Kultura a rozwój*, J. Hausner, A. Karwińska, J. Purchla, Warszawa 2013, s. 92.

<sup>7</sup> Przypomina to tezę niemieckiego filozofa, że tylko człowiek, który pragnie swego zaniku, może „urodzić tańczącą gwiazdę”. Por.: F. Nietzsche, *Tako rzecze Zaratustra. Książka dla wszystkich i dla nikogo*, Poznań 1995, s. 11-13, 104.

<sup>8</sup> J. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, Warszawa 2009, s. 102.

<sup>9</sup> T. Piecuch, *Przedsiębiorczość. Podstawy teoretyczne*, Warszawa 2013, s. 23-26.

<sup>10</sup> B. Glinka, *Kulturowe uwarunkowania przedsiębiorczości w Polsce*, Warszawa 2008, s. 29.

Dlatego ujęcie kreacjonistyczne w definiowaniu tożsamości, winno być uzupełnione ujęciem zakorzeniającym, które będzie oparte na szacunku dla kodu kulturowego wspólnoty. Powyższy kod stanowi bowiem rękojmię stabilizacji i bezpieczeństwa społeczności lokalnej i pracowników firm. Jak pisze polska badaczka tożsamości Danuta Mostwin: „Wiele przyczyn złożyło się na to, że zagubiona w świecie jednostka zaczyna odczuwać rozpaczliwą potrzebę przynależności, poszukiwania nowych wartości w życiu, ‘dokopywania’ się do ‘korzeni’ – symbolu stabilizacji i bezpieczeństwa”<sup>11</sup>. Podobnie, polski socjolog Bronisław Misztal dowodzi, że tożsamość powinna być skrzyżowaniem kompasu i kotwicy. Z jednej strony bowiem człowiek współczesny potrzebuje busoli, która wskaże mu drogę, z drugiej zaś potrzebuje kotwicy, by mieć miejsce postojowe, które dostarczy stabilności, pewności i ufności w świecie permanentnego ryzyka<sup>12</sup>.

## 2. Kwestie tożsamościowe w gospodarce współczesnej Gdyni

Po rozważaniach teoretycznych, warto przejść do analizy przypadku gdyńskiej gospodarki. Interesująca będzie zwłaszcza odpowiedź na pytanie, w jaki sposób kwestie tożsamościowe, znajdują swoje potwierdzenie w wyborze strategii rozwoju Gdyni i innych dokumentów planistycznych, a także determinują strategię marketingową miasta oraz tutejsze postawy przedsiębiorcze oraz innowacyjne. Rozważania zakończy analiza morskości, jako kodu kulturowego gdyńskiej gospodarki.

W wykładni tożsamości wskazano na podejście zakorzeniające, jak i kreatywne, zarówno to związane z rolą tradycyjnie związanych z miastem sektorów gospodarki morskiej, jak i branży innowacyjnych, choć warto pamiętać, że podziały te mają wyłącznie znaczenie modelowe, a w rzeczywistości oba ujęcia się przeplatają.

### a) Planowanie strategiczne Gdyni jako przejaw kreacji tożsamości jednostki samorządowej

Planowanie strategiczne jest formą kreowania rozwoju regionalnego i lokalnego, związanego z wyborem modelu rozwoju gospodarczego, będącego pochodną realizowanych strategii. Wybór określonego programu, strategii czy specjalizacji, jest wyborem tożsamościowym jednostki, sposobem nadania profilu tematycznego jednostce terytorialnej, przy pomocy którego będzie się ona specjalizować i wyróżniać na tle otoczenia w warunkach trendów globalnych. Każdy plan rozwoju jest instrumentem oddziaływania władz samorządowych na wybrany fragment rzeczywistości. W ten sposób powstają strategie dziedzinowe i cząstkowe, odpowiadające poszczególnym tematom, specjalizacjom czy tożsamością, istotnym dla lokalnej gospodarki.

<sup>11</sup> D. Mostwin, *Trzecia wartość. Wykorzenienie i tożsamość*, Lublin 1995, s. 21

<sup>12</sup> B. Misztal, *Teoria socjologiczna a praktyka społeczna*, Kraków 2000, s. 146-147.

Znaczącym dokumentem rozwojowym Gdyni jest *Strategia Rozwoju Miasta Gdyni 2030*, uchwalona 26 kwietnia 2017 roku. We wprowadzeniu zaznacza się, że „*Strategia rozwoju Miasta Gdyni 2030*, to dokument będący przewodnikiem dla miasta, wskazującym kierunki działania gdyńskiego samorządu na rzecz zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego w perspektywie najbliższych kilkunastu lat”<sup>13</sup>. Jako wyróżnik dokumentu wskazuje się, że strategia jest: nieszablonowa (skrojona na miarę, dostosowana do specyfiki Gdyni, którą obrazuje jej geograficzne położenie, walory środowiska przyrodniczego oraz charakterystyka rozwoju społeczno-gospodarczego), aktywna (adaptująca się do nowych wyzwań i dająca miastu odporność na wstrząsy), otwarta (dająca możliwość wykorzystania pojawiających się nowych szans i unikatowych przewag konkurencyjnych), wspólnotowa (umożliwiająca mieszkańcom i podmiotom społeczno-gospodarczym identyfikowanie się z miastem i realizowanie konkretnych potrzeb i aspiracji) oraz zharmonizowana (skorelowana z inicjatywami kluczowych podmiotów funkcjonujących na obszarze miasta oraz umożliwiająca jej obudowanie konkretnymi programami i projektami)<sup>14</sup>.

Zgodnie z wizją dokumentu uznano, że Gdynia będzie nowoczesnym miastem o bardzo wysokiej jakości życia w skali kraju i Europy, w pełni wykorzystującą potencjał swego położenia. Misją samorządu Gdyni jest zaś „współdziałanie całej gdyńskiej społeczności na rzecz stałego podnoszenia jakości życia w mieście w odpowiedzi na obecne i przyszłe wyzwania rozwojowe”<sup>15</sup>.

Filary tematyczne strategii, zostały pogrupowane w oparciu o 4 priorytety: 1 - jakość życia gdyńskiej wspólnoty, 2 - dom, 3 - praca i nauka, 4 - czas wolny, z których na każdy przypada po 3 bądź 4 cele szczegółowe<sup>16</sup>.

Oprócz Strategii Rozwoju Gdyni w mieście wdrażane są także strategie branżowe, które obejmują przekrojowe, wielowątkowe i wielopodmiotowe działania, odnoszące się do terenu całego miasta oraz terytorialne programy operacyjne. Inną rolę odgrywają projekty tematyczne - o krótszym horyzoncie czasowym, realizowane poprzez współpracę siecią odpowiednich podmiotów i nakierowane na rozwiązanie konkretnej sytuacji problemowej. Projekty te często są finansowane za środków unijnych np. w ramach Programów *Interreg* bądź *Erasmus +* i obejmują najróżniejsze dziedziny rozwoju miasta takich jak: wspieranie przedsiębiorczości, podniesienie innowacyjności gospodarki, transport publiczny, logistykę i korytarze transportowe sieci TEN-T (np. *TEN-Tacle*), kwestie społeczne (np. *Bringing Sport to Children with Special Needs*, *GOAL - Go Out And Live*) i ekologiczne.

Ważny dokument planistyczny o profilu urbanistycznym stanowi *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gdyni*, zatwierdzone uchwałą Rady Miasta Gdyni z dnia 28 sierpnia 2019 r. Studium określa politykę przestrzenną dla całego obszaru gminy w granicach administracyjnych, uwzględniając

<sup>13</sup> *Strategia Rozwoju Gdyni 2030*, Gdynia 2017, s. 6.

<sup>14</sup> Tamże, s. 30-31.

<sup>15</sup> Tamże, s. 34-35.

<sup>16</sup> Tamże, s. 38-67.

zasady określone w koncepcji zagospodarowania przestrzennego kraju, ustalenia strategii rozwoju i planu zagospodarowania przestrzennego województwa oraz strategii rozwoju gminy. W dokumencie scharakteryzowane są uwarunkowania oraz kierunki zagospodarowania przestrzennego miasta Gdyni, w ujęciu tematycznym oraz terytorialnym<sup>17</sup>.

#### b) Branding marki i promocja gospodarcza Gdyni

Inną formą kreacji tożsamości Gdyni realizuje się za pośrednictwem marketingu terytorialnego. Andrzej Szromnik rozumie go jako filozofię osiągania założonych celów przez jednostki osadnicze w warunkach konkurencji o ograniczone zasoby, u której podstaw leży przekonanie, że właściwa orientacja na klientów-partnerów ma decydujący wpływ na osiągnięte rezultaty<sup>18</sup>. Adresatami strategii marketingowej są przedsiębiorcy, inwestorzy, przedstawiciele lokalnej administracji i władz, miejscowa siła robocza czy liderzy opinii publicznej (dziennikarze, naukowcy, twórcy), a także turyści czy imigranci, których decydenci pragną ściągnąć na regionalny rynek pracy. Z wyborem grup docelowych, koresponduje strategia dyferencjacji i pozycjonowania. Należy precyzyjnie określić cechy, potencjał finansowy i systemy wartości poszczególnych interesantów, by w reakcji na nie, sformułować kombinacje komponentów marki, przeznaczone dla poszczególnych grup docelowych, które chce się pozyskać<sup>19</sup>. Stąd też tożsamość jednostki terytorialnej, stanowi podstawę do percepcji danego miejsca w opinii grup użytkowników oferty miejskiej.

Gdynia przywiązuje dużą wagę instrumentu marketingu terytorialnego, przy pomocy którego pragnie pozyskać inwestorów bądź turystów. Znalazło to swoje potwierdzenie w celu 3.1. *Strategii Rozwoju Gdyni*, który nosi tytuł „Wyspecjalizowana niebieska i zielona gospodarka Gdyni”. Wymienione są w nim takie działania jak: „przygotowywanie zasobu gruntów i nieruchomości pod nowe inwestycje produkcyjno-usługowe w Gdyni”, „wzmacnianie silnego wizerunku i marki inwestycyjnej Gdyni, w tym za granicą, w synergii z całą metropolią” oraz „opracowywanie i promocja oferty inwestycyjnej miasta, skierowanej przede wszystkim do wiodących inwestorów w branżach kluczowych dla gdyńskiej gospodarki”<sup>20</sup>. W ten sposób, miasto prowadzi politykę pozyskiwania potencjalnych inwestorów pod przygotowaną ofertę gruntową (np. obejmującą tereny nadmorskie, portowe bądź Dolinę Logistyczną) oraz buduje przychylny klimat wokół gdyńskiej marki.

Warto też podkreślić, że oddziaływanie na zmysły potencjalnych adresatów gdyńskiej oferty inwestycyjnej, odwołuje się do roli wirtualnych znaków przekazu (logo, herb), będących w arsenale służb marketingowych jednostki terytorialnej.

<sup>17</sup> *Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gdyni*, Gdynia 2019, s. 3-4.

<sup>18</sup> A. Szromnik, *Marketing terytorialny. Miasto i region na rynku*, Warszawa 2016, s. 28.

<sup>19</sup> E. Glińska, *Budowanie marki miasta. Koncepcje, warunki, modele*, Warszawa 2016, s. 138-142.

<sup>20</sup> *Strategia...*, s. 56-57.



Podkreślenie rangi tego rodzaju znaków, pokrywa się z kierunkami badawczymi współczesnej socjologii i antropologii, ukierunkowującymi swe zainteresowania na problematykę komunikacji wizualnej i obrazu. „Konsekwencją kultury obrazu, także w marketingu miejsc, – piszą Anna Adamus-Muszyńska i Piotr Dzik – jest tworzenie i wdrażanie *Visual Identity*, czyli różnego rodzaju kodów ekspresji, obejmujących logo, typografię i grafikę”<sup>21</sup>. Herby, sygnatury, kody, znaki graficzne współtworzą wizerunek jednostki terytorialnej, który możemy określić jako *image* wspólnoty.

Gdynia przywiązuje dużą wagę do promocji, a umiejętnie realizowane narzędzia marketingowe wyróżniają to miasto na tle otoczenia. Hasła promocyjne w stylu: *Uśmiechnij się jesteś w Gdyni*, budują wśród odbiorców pozytywny wizerunek Gdyni. W przekazie promocyjnym funkcjonuje także wiele znaków graficznych, wywołujących pozytywne efekty skojarzeniowe, by wymienić herb miasta w postaci dwóch przekutych ryb czy też logo, przypominające żagiel rozpostarty na wietrze. Instrumenty te są integralnym składnikiem działań na rzecz kreacji tożsamości miasta.

### c) Postawy przedsiębiorcze i innowacyjne Gdyni

Postawy przedsiębiorcze oraz innowacyjne w sposób szczególny wpisują się w założenia tożsamości kreacyjistycznej, którą na początku artykułu zdefiniowano przez pryzmat „twórczej destrukcji” J. Schumpetera. O ile przedsiębiorczość oznacza działalność ryzykowną i nastawioną na zysk<sup>22</sup>, o tyle innowacyjność dokonuje się z udziałem badań naukowych. Dlatego przez innowacyjność rozumie się nie tylko inwencję, samą aktywność kreatywną, jak w przypadku przedsiębiorczości, ale także pokonanie długiej ścieżki, od pomysłu (wynałazku) do jego praktycznej implementacji, czyli wdrożenia go w życie.

Promocja postaw przedsiębiorczych jest silnie obecna w Gdyni w jej dokumentach rozwojowych. W *Strategii Rozwoju Gdyni 2030* znajduje się wiele zapisów, odwołujących się do kreatywności i przedsiębiorczości mieszkańców. W analizie SWOT do silnych stron miasta zalicza się: „wysoki kapitał społeczny i aktywność obywatelską”<sup>23</sup>. W rozdziale dotyczącym partycypacji strategii wskazuje się, że „największą wartością Gdyni są jej mieszkańcy. To cała gdyńska społeczność jest podmiotem nowej strategii rozwoju miasta, dlatego też miała aktywny udział w procesie jej powstawania”<sup>24</sup>. „W jeszcze innym miejscu wskazuje się, że Gdynia jest „miastem aktywnych i kreatywnych mieszkańców, otwartym na ich aspiracje, pomysły i inicjatywy”<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> A. Adamus-Muszyńska, P. Dzik, *Tożsamość wizualna miast i powiatów w Polsce*, [w:] *Marketing jednostek terytorialnych. Przykłady z Polski*, pod. red. K. Kuć-Czajkowskiej i K. Muszyńskiej, Lublin 2016, s. 122.

<sup>22</sup> T. Piecuch, *Przedsiębiorczość. Podstawy teoretyczne*, Warszawa 2013, s. 20-21.

<sup>23</sup> *Strategia...*, s. 21.

<sup>24</sup> Tamże, s. 26.

<sup>25</sup> Tamże, s. 34.

Gdyńska przedsiębiorczość traktowana jest zarówno jako kapitał kulturowy, jak i gospodarczy. W jednych miejscach, traktuje się ją, jako środek zapobiegawczy bezrobociu, w innych jako narzędzie rozwoju gospodarczego miasta. Prowadzone są działania na rzecz wsparcia firm rodzinnych, o ugruntowanej już pozycji na rynku, jak też tzw. *start-upów*, które zdobywają pierwsze „szlify” na gdyńskim rynku. Sytuacja taka koresponduje z trendami gospodarki światowej, która w decydującym stopniu oparta jest na aktywności małych i średnich firm. Jak pokazują badania, wytwarzają one od 40 do 60% produktu krajowego brutto, rozwiniętych gospodarek oraz gwarantują 2/3 miejsc pracy<sup>26</sup>. Gdynia nie odbiega od tych standardów. Na 1000 osób w wieku produkcyjnym, 250 pracuje w Gdyni na własny rachunek, co sytuuje Gdynię na wysokiej pozycji zważywszy, że w Polsce średnia ta wynosi 170<sup>27</sup>.

Miasto podejmuje wiele inicjatyw, by przedsiębiorczość była jego kapitałem rozwojowym. Działa *Gdyńskie Centrum Wspierania Przedsiębiorczości*. W jego ramach organizowane są formy wsparcia finansowego (fundusze pożyczkowe, dotacje dla bezrobotnych, dofinansowania z Unii Europejskiej, mikrofinansowanie, pożyczki, poręczenia) i prawnego (doradztwo podatkowe, doradztwo dla osób niepełnosprawnych, porady o (jak napisać biznesplan) dla początkujących firm. Początkującą firmę, która wkracza na rynek nazywa się *start-upem*. Jest nim mikroprzedsiębiorstwo, za którym stoi pomysł i kreatywność właściciela. Innym określeniem młodej i dynamicznej firmy jest anioł biznesu (*business angel*).

W mieście organizowany jest także konkurs *Gdyński Biznesplan*, którego laureaci otrzymują swoisty „bilet” do rozpoczęcia własnego biznesu, ponieważ zdobycie miejsca na podium stanowi znakomitą rekomendację dla uczestników, a także ich pomysłów na biznes. Prowadzony jest także projekt *Gdynia kreatywna* dla przedsiębiorców, prowadzących swoją firmę w branży kreatywnej, freelancerów, osób planujących swój biznes oraz tych, którzy szukają inspiracji.

Do innych gdyńskich inicjatyw na rzecz wspierania przedsiębiorczości mieszkańców należy zaliczyć: *Junior Biznes*, *Gdyński Biznesman*, *Biznes w Szpilkach*, *Centrum Kompetencji Firm Rodzinnych*, *Gdyński Kupiec*, *Miasteczko Zawodów* czy *Gdyński Inkubator Przedsiębiorczości*, prowadzący szkolenia i specjalistyczne usługi doradcze na rzecz gospodarki opartej na wiedzy.

Warto także zwrócić uwagę, że gdyńska przedsiębiorczość w wyjątkowym stopniu daje o sobie znać w ramach sfer aktywności, powiązanych z kulturą, sztuką, filmem bądź sztukami audiowizualnymi. Wyżej wymienione dziedziny, wchodzi w skład tzw. przemysłów kreatywnych, które są dosyć popularne na Pomorzu, a zwłaszcza w Gdyni. Termin „klasy kreatywnej”, spopularyzował amerykański badacz Richard Florida, który łączył ją z dominacją takich zawodów jak: artyści, muzycy, projektanci, a także naukowcy i inżynierowie w społeczeństwie amerykańskim. Stwierdza on, że

<sup>26</sup> *Przedsiębiorczość i zarządzanie małym i średnim przedsiębiorstwem*, pod red. J. Targalskiego, Warszawa 2014, s. 48.

<sup>27</sup> *Gdynia na fali nowoczesnego biznesu*, wywiad z prezydentem Gdyni Wojciechem Szczurkiem, [w:] <http://www.outsourcingportal.eu/pl/gdynia-na-fali-nowoczesnego-biznesu>, z dn. 15.04.2020 r.

„Ludzka kreatywność stanowi kapitał praktycznie nieograniczony. Każda ludzka istota jest w pewien sposób kreatywna. Wszyscy posiadamy potencjał kreatywności, który uwielbiamy wykorzystywać i z którego można stworzyć coś cennego”<sup>28</sup>.

Tak rozumiana kreatywność została dowartościowana w *Strategii Rozwoju Gdyni*. Cel 1.2 „Kreatywna społeczność Gdyni”, w Strategii ujmuje działania wspierające lokalnych twórców, studentów i uczniów w realizacji indywidualnej pomysłowości, umiejętności i talentu w sferze dóbr i usług, bazujących na własności intelektualnej, a także komercjalizowanie ich efektów. W dokumencie rozpatruje się zachęty, umożliwiające realizowanie własnych projektów artystycznych i edukacyjnych, w tym w sferze filmu i designu<sup>29</sup>.

Do przemysłów kreatywnych odwołuje się także cel 4.1 „Gdynia rozpoznawalnym miastem kreacji”, gdzie wskazuje się na konieczność rozwijania szerokiej oferty kulturalnej, zaspokajającej aspiracje mieszkańców i tworzącej unikalną w skali kraju markę miasta, w tym organizowanie wydarzeń o wysokim poziomie artystycznym<sup>30</sup>.

Kolejną formą kreacji tożsamości w gospodarce są postawy innowacyjne. Jak już zwracano uwagę, gdyńska innowacyjność opiera się na efekcie wdrożeniowym, w rezultacie którego refleksja podlega komercjalizacji na bazie współpracy biznesu i nauki. Jak zapisano we wprowadzeniu do Priorytetu 3: „Praca i nauka” *Strategii Rozwoju Gdyni*: „Strategia ma uruchamiać instrumenty, które ułatwią gdynianom zakładanie nowych przedsiębiorstw, zwłaszcza innowacyjnych, umożliwią łączenie ich kompetencji i potencjałów w ramach regionalnych i międzynarodowych klastrów, usprawnią drogę od pomysłu do wynalazku, a wreszcie zaoferują gdyńskim przedsiębiorstwom wsparcie w pilotażu”<sup>31</sup>. W tym celu Strategia uwzględnia wspomaganie trójmiejskich uczelni i instytutów w komercjalizacji wyników badań naukowych, pilotażowe wdrażanie wytworzonych lokalnie rozwiązań technologicznych w gdyńskim sektorze usług publicznych<sup>32</sup>. Do gdyńskich branż innowacyjnych należą, teleinformatyka, biotechnologia, design, przemysły kreatywne, srebrna medycyna oraz gospodarka morska, określana w Strategii mianem „niebieskiej gospodarki”. We wszystkich z nich dochodzi do wykorzystania procesów sztucznej inteligencji, robotyki oraz przemysłów 4.0.

Dlatego tak ożywioną działalność prowadzi w Gdyni Pomorski Park Naukowo-Technologiczny (PPNT), w ramach którego funkcjonuje ponad 200 firm. PPNT Gdynia to hub organizacji biznesowo-naukowych. Z jednej strony jest siedzibą firm parkowych, z drugiej, prężnie działającym centrum biznesowym. Misją Parku jest aktywne wspieranie i tworzenie warunków do rozwoju inicjatyw i projektów, opartych o wysokie technologie. Również miejsce spotkań i wymiany myśli przedsiębiorców, projektantów, naukowców, pasjonatów. Z kolei Bałtycki Port Nowych Technologii

<sup>28</sup> R. Florida, *Narodziny klasy kreatywnej*, Warszawa 2010, s. 10.

<sup>29</sup> *Strategia...*, s. 43.

<sup>30</sup> Tamże, s. 64.

<sup>31</sup> Tamże, s. 55.

<sup>32</sup> Tamże, s. 56-57.

(BPNT), to nowatorski projekt Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej (PSSE), wspierający odbudowę i rozwój przemysłu stoczniowego. Stanowi on zaplecze dla firm, działających na terenach stoczni. Oferuje pomoc we wdrażaniu i transferze nowych technologii, nowoczesne laboratoria badawcze, przestrzenie biurowe oraz sale konferencyjne.

d) Morskość jako kod kulturowy gdyńskiej gospodarki – o roli zakorzenienia w tożsamości

Powyżej scharakteryzowano formy realizacji postaw kreatywnych w Gdyni przez pryzmat tożsamości. Warto pamiętać, że kreatywność, podobnie jak wolność nie są zjawiskami całkowicie autonomicznymi, lecz są silnie zakorzenione w swoim otoczeniu - środowisku geograficznym, a także wspólnocie kulturowej i jej praktykach narracyjnych. Zakorzenienie dostarcza oparcia, stabilnego podłoża, które pozwala czerpać z soków historii, traktowanej jako nauczycielki życia. W przypadku Gdyni istotną rolę odegrały historyczne losy Gdyni, traktowanej jako „miasta polskiej racji stanu”, co było oczywiście konsekwencją jej nadmorskiego położenia, które determinowało i wciąż warunkuje rozwój gospodarczy miasta.

Kod morski Gdyni należy rozpatrywać w kategoriach psychologicznych i tożsamościowych. Współczesna polska badaczka Dorota Rancew-Sikora, podejmując temat społeczno-symbolicznego znaczenia morza podkreśla, że kontakt z morzem zapewnia „szczególną formę uspołecznienia” jednostek i grup. Ponadto, morze „w widoczny sposób konstruuje świat człowieka i jest podatne na jego konstrukcję”<sup>33</sup>. W formułowaniu kodu morskiego wspólnoty, istotną rolę odgrywa traktowanie morza, jako część świata natury, a środowiska życia i pracy człowieka, jako sfery kulturowej, jednakże silnie zdeterminowanej przez materię i położenie geograficzne<sup>34</sup>. Tak rozumiany kod morski, generuje więzi komunikacyjne gdyńskiej branży morskiej oraz stanowi podstawę dla procesów innowacyjnych, silnie zależnych od wymiany informacji i efektów synergicznych. Patrząc z tego punktu widzenia technologie telekomunikacyjne, stanowią integralny składnik procesu kształtowania tożsamości Gdyni.

Największe osiągnięcia morskie Polski były dziełem okresu międzywojennego, kiedy wybudowano port morski w Gdyni, zyskujący miano przedsięwzięcia „polskiej racji stanu”. Zanim jednak w polską i pomorską tożsamość, wpleciony został atrybut morskości, Polska i Pomorze przechodziły długie koleje losu, w trakcie których wykuwały się ich związki z morzem, a do świadomości obywateli stopniowo, acz sukcesywnie, przedzierały się idee dotyczące ważności morza, jako kryterium ich identyfikacji z polskością i europejskością. Warto dodać, że walka Polaków o dostęp do morza, dokonywana była na przestrzeni dziejów, na tle antagonizmów polsko-niemieckich. Kulminacyjnym momentem tego procesu, była decyzja o budowie

<sup>33</sup> D. Rancew-Sikora, *Społeczno-symboliczne znaczenie morza*, „Studia Socjologiczne” 2010, nr 3, s. 135.

<sup>34</sup> Tamże, s. 134-135.

portu w Gdyni w latach 20. minionego wieku zwłaszcza, że przedsięwzięcie to pociągnęło za sobą szereg inwestycji ulokowanych w innych obszarach Polski oraz wpłynęło na uprzemysłowienie całego kraju. Kluczową inwestycją komunikacyjną, była „magistrala węglowa”, zbudowana w latach 1926–1933 przez konsorcjum z udziałem kapitału polskiego i francuskiego. Dzięki niej nastąpiło szybkie zespolenie Górnego Śląska i wnętrza kraju z wybrzeżem Bałtyku<sup>35</sup>.

Obecnie gospodarka morska wciąż odgrywa ważną rolę w Gdyni, choć na skutek światowych megatrendów, nie utrzymuje już pozycji jednoznacznie dominującej, lecz musi się dzielić rynkiem z innymi branżami. Jak to jest ujęte we wstępnej części *Strategii Rozwoju Gdyni*: „Podobnie jak w miastach Europy Bałtyckiej gospodarka Gdyni staje się postindustrialną, przy jednoczesnej głębokiej transformacji tradycyjnego sektora przemysłowego, w tym zwłaszcza stoczniowego. Analiza gospodarki gdyńskiej w perspektywie ogólnopolskiej wskazuje na jej wyraźnie morski i portowy charakter z rozwiniętym sektorem TSL (transport-spedycja-logistyka) i stopniowo rosnącym sektorem ICT (teleinformatyka)”<sup>36</sup>.

W związku z powyższym, strategia wspomaga proces przekształceń Portu Gdynia w nowoczesny węzeł transportowy, logistyczny i informacyjny, tzw. uniwersalny port piątej generacji, który stanowi centrum kompleksowej obsługi pasażerów, ładunków i środków transportu. Ważną rolę odgrywają też przewozy intermodalne, będące częścią składową globalnych łańcuchów dostaw, które w sposób elastyczny reagują na potrzeby konsumentów<sup>37</sup>.

W celu 3.1 „Wyspecjalizowana niebieska i zielona gospodarka Gdyni” znalazł się punkt pt. „Kluczowy ośrodek gospodarki morskiej – harmonijny rozwój miasta i portu”, gdzie podkreśla się koordynowanie polityki przestrzennej miasta i portu (m.in. pod kątem przyciągania inwestorów), uwzględnia się też realizację przedsięwzięcia Dolina Logistyczna we współpracy z interesariuszami, w szczególności z gminami sąsiednimi oraz Portem Gdynia i Pomorską Specjalną Strefą Ekonomiczną. Ważną rolę w Strategii odgrywa także usprawnienie dostępu transportowego do terenów portowo-stoczniowych, a także pełna integracja Portu Gdynia, jako portu bazowego Korytarza Transportowego Bałtyk-Adriatyk z innymi elementami sieci bazowej TEN-T<sup>38</sup>. Powyższe zapisy współgrają z procesami gospodarczymi, dokonującymi się w branży portowej oraz stoczniowej Gdyni. Warto zwrócić uwagę zwłaszcza na te procesy, które mają charakter innowacyjny i kognitywny oraz wpisują się w koncepcję przemysłu 5.0.

W odniesieniu do branży portowo-logistycznej istotną rolę odgrywają technologie, związane z Internetem Rzeczy (IoT) oraz sztuczną inteligencją. Internet Rzeczy - umożliwia komunikację świata materialnego z komputerami (wymiana danych) za pomocą wszechobecnych sensorów. Tworzy to rozległą sieć, połączoną za pomocą

<sup>35</sup> A. Piskozub, *Polska morska. Przygoda XX wieku*, Toruń 2004, s. 61.

<sup>36</sup> *Strategia...*, s. 12.

<sup>37</sup> Tamże, s. 55.

<sup>38</sup> Tamże, s. 57.

elektronicznych czujników i oprogramowania, umożliwiającego zbieranie i wymianę danych. System ten, jest wykorzystywany dla monitoringu pojazdów i ładunków w porcie oraz w magazynach i na placach składowych<sup>39</sup>.

W oparciu o metody IoT oraz sztucznej inteligencji, stosowane są także zintegrowane systemy zarządzania terminalami, ruchem statków, planowania załadunku i planowania operacji składowania. Ekologistyka zaś obejmuje pojazdy i urządzenia terminalowe o napędzie elektrycznym, a także o napędzie LNG bądź LPG.

W zarządzaniu magazynowym zastosowanie mają liczne technologie mobilne, obejmujące różne czynności magazynowe: przyjmowanie towarów, składowanie, kompletacja, wydawanie dóbr w odpowiednio przygotowanych do tego miejscach przy spełnieniu warunków organizacyjnych i technologicznych<sup>40</sup>. Dużą rolę odgrywają technologie nawigacyjne. Trwają także prace nad stworzeniem Port Community System, który zintegruje branżę portową ze swoim zapleczem i interesantami obrotu morskiego<sup>41</sup>.

Na wysokich technologiach oparta jest także gdyńska branża stoczniowa. Chociaż polski przemysł stoczniowy nie odgrywa – jak wiadomo - szczególnie ważnej roli w Europie i na świecie, to w jego ramach ma swoje zastosowanie wiele innowacyjnych procesów, związanych z robotyką, sztuczną inteligencją czy automatyzacją procesu produkcyjnego. Dlatego w Gdyni buduje się statki dla wymagającego klienta, np. promy bądź ich komponenty, jednostki wojskowe i naukowo-badawcze, a także jednostki o napędzie LNG. Istotną funkcję rozwojową pełni także sektor budowy jachtów i łodzi motorowych, a także przemysł offshore. Trwają prace nad prototypami autonomicznych jednostek pływających oraz hybrydowych promów na baterie.

Znaczenie gdyńskiej branży stoczniowej wynika z potencjału takich firm, jak: Crist S.A., Stocznia Remontowa „Nauta” oraz z roli ośrodków naukowych i szkolnictwa wyższego (np. Uniwersytet Morski), funkcjonujących w mieście.

## Wnioski

Zjawiska i procesy kulturowe odwołujące się do tożsamości, fenomenowi zaufania i więzi społecznej, odgrywają fundamentalną rolę w gospodarce postindustrialnej bądź kognitywnej (jak ją określano w tytule). Czerpie ona żywotne siły nie tylko z dostępu do surowców bądź infrastruktury materialno-technologicznej, ale też z kompetencji i zasobów ludzkich, związanych z pracą „szarych komórek”. Wychodząc z powyższego, wybór własnej tożsamości, identyfikacji, tematu, profilu działalności, staje się czynnikiem sukcesu jednostki ludzkiej, a także firmy bądź jednostki administracji terenowej takiej, jak miasto lub region, a staje się to możliwe na skutek

<sup>39</sup> *Technologie mobilne w logistyce i zarządzaniu łańcuchem dostaw*, pod red. B. Ocickiej, Warszawa 2018, s. 45-72.

<sup>40</sup> *Internet rzeczy w logistyce*, „Namiary na morze i handel” 2019, nr 18 (wrzesień), s. 23.

<sup>41</sup> M. Brzozowski, *Portowy przemysł 4.0*, „Namiary na morze i handel” 2020, nr 05 (marzec), s. 12-14.

wyzwań globalnych trendów rozwojowych. To, w jakiej mierze dany region bądź inna jednostka administracji publicznej, znajdzie dla siebie miejsce w świecie globalnego kapitalizmu, zależy od jej zdolności do artykulacji własnej tożsamości.

W artykule wskazano na rolę procesów, opartych na tożsamości w gospodarce Gdyni. W powyższym ujęciu ważne są postawy kreatywne i przedsiębiorcze, generujące kształt gdyńskich dokumentów rozwojowych oraz strategii marketingowych, stawiających za cel przyciągnięcie do miasta pokaźnej grupy inwestorów. Na bazie oddolnych inicjatyw twórczych, w mieście powstają liczne innowacje, a staje się to możliwe dzięki implementacji pomysłów w sferę praktyki i gospodarki przy współdziałaniu instytucji badawczo-rozwojowych.

Kod kulturowy gdyńskiej gospodarki, jest konsekwencją nadmorskiego położenia miasta i kształtował się w wielowiekowym procesie umacniania polskiego dostępu do Bałtyku. Dlatego ważną rolę we współczesnej tożsamości, odgrywa zakorzenie w kulturze i uwarunkowaniach położenia geograficznego. Zakotwiczenie to sprzyja formowaniu więzi łączących poszczególnych partnerów gdyńskiej gospodarki morskiej, a także wspólnej kultury i wymiany informacji. Czynniki te, stanowią ważny kapitał społeczny Gdyni i umożliwiają rozwój branż innowacyjnych oraz mobilnych technologii. W ten sposób potwierdzenie znajduje teza, że wbrew nihilistycznej zasadzie „twórczej destrukcji” (propagującej rozwój nowych rozwiązań na gruzach starych), „stare” nie musi być wrogiem „nowego”, a zakorzenie - wrogiem kreatywności. Oba czynniki nawzajem się warunkują, a żaden z nich nie może zaistnieć bez drugiego.

## SUMMARY

### **In between creation and rootedness – the role of identity in Gdynia’s modern economy**

The cultural code of Gdynia’s economy is a consequence of city’s coastal localisation and had been forged in centuries – long process in securing the Baltic Sea access. Hence, the utmost role of modern identity lies on the cultural rootedness and geographic localisation conditions. This rooting enables forming social ties within Gdynia’s maritime economy, as well as creating common culture and information exchange.





Mikołaj Iwaszko

## Gdynski program „Pies w wielkim mieście” w kontekście marketingu społecznego

### Wstęp

Od 2009 r. w Gdyni funkcjonuje program „Pies w wielkim mieście”. Jest to inicjatywa Urzędu Miasta, wspierana przez grupę mieszkańców, właścicieli czworonożnych przyjaciół. Pierwotnie program ten szeroko propagowany w mediach, reklamowany na plakatach i w trolejbusach, miał zachęcać właścicieli psów do sprzątanego po swoich podopiecznych. Stąd też w mieście zostało rozstawionych ponad 260 dystrybutorów torebek na zwierzęce odchody, średnio po 10 na dzielnicę. Później ważnym elementem programu stało się promowanie harmonijnego współistnienia ludzi i psów w przestrzeni miejskiej. Pod tym tajemniczym określeniem kryją się projekty tworzenia specjalnych stref dla zwierząt w mieście oraz imprezy, na które można wybrać się z pupilem. Dodatkowo urzędnicy stworzyli specjalny serwis internetowy, na którym można znaleźć sporo informacji związanych z utrzymaniem psa w mieście.

W ciągu sześciu lat funkcjonowania projektu i jego intensywnej kampanii reklamowej, opozycyjni do władzy wykonawczej miasta, radni gdyńscy, negatywnie ocenili rezultaty programu i zakwestionowali racjonalność jego finansowania. Radni, reprezentujący Platformę Obywatelską i Prawo i Sprawiedliwość stwierdzili, że nie ma znaczącej poprawy w sprzątanym psich odchodów, i że niewiele już można zrobić w kampanii, promującej sprzątanego właścicieli po swoich pupilach. Innego zdania były i są władze miasta głoszące, że z edukacji właścicieli psów nie zrezygnują i w ramach programu podejmują kolejne inicjatywy, jak np. psie miejsca na plaży czy akcja „psie fikołki”, prowadzone przez fachowców od układania psów i behawiorystów.

Dlaczego więc tak atrakcyjny program jest przez niektórych radnych krytykowany? To przecież tego typu kampanie społeczne powinny wpływać na społeczeństwo, otwierać je na rozmaite problemy i zagrożenia występujące w codziennym życiu. Mają powodować, że nie tylko świadomość istnienia problemów, ale również podejmowanie trudu ich usunięcia. Zmiana postawy odbiorcy jest głównym celem każdej kampanii społecznej. Jest to zadanie trudne, ze względu na złożoność ludzkich postaw i długoletnie przyzwyczajenia. Z tego powodu odpowiedzialni za

prorowadzenie kampanii społecznych powinni być różni specjaliści, zajmujący się m.in. psychologią społeczną, a przede wszystkim znający się na skutecznej promocji idei. Większość inicjatyw z tego zakresu podejmują podmioty, które z profesjonalnym marketingiem zazwyczaj zbyt wiele wspólnego nie mają i nie rozumieją na czym polega istota marketingu społecznego<sup>1</sup>.

### Marketing społeczny i promocja idei

Pojęcie marketingu społecznego pojawiło się na początku lat 70. XX w., kiedy uznano, że techniki i narzędzia komunikacji marketingowej, stosowane zazwyczaj przy sprzedaży produktów czy usług, można z powodzeniem użyć do promowania idei<sup>2</sup>.

Uznano wówczas, że różnica między marketingiem komercyjnym a społecznym znajduje się w celach. W typowym marketingu, z działań podejmowanych przez organizację wynika z reguły jakaś korzyść. Nawet gdy za organizację przyjmujemy instytucję non-profit, a więc nie nastawioną na zysk, pojawia się korzyść materialna np. w postaci zwiększonej ilości datków czy aktywizacji mecenatu. W przypadku marketingu społecznego element ten nie występuje. Działalność marketingowa skierowana jest na społeczeństwo, a jej celem jest wywołanie zmian zachowań prospołecznych<sup>3</sup>.

Marketing społeczny jest połączeniem ekonomii, komunikacji i strategii edukacyjnych. Praca specjalisty od marketingu społecznego może zostać porównana do pracy inżyniera, który wychodząc od założeń naukowych doprowadza do otrzymania oczekiwanego rezultatu doświadczenia. Kiedy narzędzia ekonomii, komunikacji oraz edukacji zawiodą, marketer społeczny korzysta z rozwiązań technologicznych. W ostateczności może odwołać się do prawa, by wywołać oczekiwane zachowania<sup>4</sup>.

Takie działania podejmują także firmy komercyjne, aby np. wzmocnić rozpoznawalność marki, podkreślić kulturę organizacyjną przedsiębiorstwa lub zwiększyć sprzedaż swojego produktu; np. firma ubezpieczeniowa angażuje się w kampanię społeczną, zachęcającą do korzystania z kasków podczas jazdy na rowerze. Jest to jeden z przykładów sytuacji gdy partnerstwo instytucji komercyjnych w kampaniach o charakterze społecznym, w konsekwencji przynosi wymierne korzyści handlowe w postaci zwiększonej sprzedaży polis ubezpieczeniowych. Do obszarów, najczęściej korzystających z zainteresowania marketingiem społecznym możemy zaliczyć: promocję zdrowia, prewencję wypadków, zaangażowanie społeczne, ochronę środowiska<sup>5</sup>.

---

<sup>1</sup> M. Izdebski, *Reklama społeczna. Kreacja a skuteczność*, [www.kampaniespoleczne.pl/wiedza\\_literatura-2351,reklama\\_spoleczna\\_kreacja\\_a\\_skutecznos](http://www.kampaniespoleczne.pl/wiedza_literatura-2351,reklama_spoleczna_kreacja_a_skutecznos), s. 3-4, z dn. 16.02.2016 r.

<sup>2</sup> P. Kotler, *Marketing*, Poznań 2005, s. 14.

<sup>3</sup> Tamże, s. 16.

<sup>4</sup> Tamże, s. 26.

<sup>5</sup> Tamże, s. 31.

Business In the Community, organizacja zrzeszająca ponad 850 korporacji międzynarodowych, traktuje marketing społeczny jako działania komercyjne, podejmowane przez firmy we współpracy z organizacjami non profit, by promować na rynku produkt lub usługę dla wspólnych korzyści<sup>6</sup>. Natomiast dla przedstawicieli Forum Odpowiedzialnego Biznesu, najstarszej i największej organizacji pozarządowej w Polsce, zajmującej się społeczną odpowiedzialnością biznesu, marketing społeczny jest niczym innym, jak związkiem podstawy biznesu danej firmy z tematem zainteresowania społecznego, na podstawie którego powstaje program, mający na celu połączenie celów danej firmy z celami społecznymi<sup>7</sup>. W obu przypadkach rozumienie marketingu społecznego, łączy się z kluczowymi pojęciami jak komercja, partnerstwo, wspólna korzyść.

Fot. 1. System wymiany korzyści w Causa Related Marketing



Źródło: *Propaganda dobrych serc, czyli pierwszy tom o reklamie społecznej*, Kraków 2008, s. 121.

Dominika Maison i Piotr Wasilewski definiują marketing społeczny jako system wymiany korzyści o budowie trójkąta. „Dobroczynność” jako element społeczny, będący biorcą nakładów, znajduje się na szczycie trójkąta, a klienci oraz firma znajdują się u dołu piramidy<sup>8</sup>.

Celem każdej ze stron, jest nie tylko spełnienie swoich wymagań, ale przede wszystkim zwrot z inwestycji w działania (może być to czas, pieniądze lub zasoby)<sup>9</sup>. To jest czynnikiem różnicującym marketing społeczny od filantropii firm, która

<sup>6</sup> www.bitc.org.uk/issues/what\_is\_responsible\_business, z dn. 1.09.2015 r.

<sup>7</sup> www.fob.org.pl, z dn. 1.09.2015 r.

<sup>8</sup> *Propaganda dobrych serc, czyli pierwszy tom o reklamie społecznej*, Kraków 2008, s. 121.

<sup>9</sup> S. Adkins, *Cause Related Marketing. Who Cares Wins*, Woburn 1999, s. 11.

jest ukierunkowana na przekazywanie środków bez oczekiwania na zwrot, nawet w postaci innej wartości<sup>10</sup>.

Zbudowanie dobrze funkcjonującego CRM jest dużym wyzwaniem, jako że odnosi się do dwóch, z pozoru niezależnych, światów: komercji i wolontariatu. Sukces możliwy jest tylko wówczas, gdy wszystkie zaangażowane strony zbudują długoterminową relację opartą na wspólnej wizji i wzajemnych korzyściach. Oznacza to, że wszystkie strony powinny robić wszystko, by osiągnąć sukces, ale nie kosztem siebie nawzajem<sup>11</sup>. Można zatem stwierdzić, że Cause Related Marketing jest systemem podwójnych wygranych.

W tym kontekście zasadne jest postawienie pytania, czy sprzątanie po swoich pupilach, propagowane w programie „Pies w wielkim mieście” może być reklamowane za pomocą tych samych metod co sprzedaż np. mydła? Na temat odpowiedzi twierdzącą dostarczają badania Philipa Kotlera i Gerarda Zaltmana, którzy piszą, że te same koncepcje i techniki używane w marketingu, można zastosować w promowaniu idei społecznych. Według nich doświadczenia z dziedziny marketingu dostarczają sprawdzonych i skutecznych narzędzi dla wspierania działań organizacji publicznych oraz organizacji typu non profit. Nową dziedzinę nazwali marketingiem społecznym i zdefiniowali ją w następujący sposób: „projektowanie, wprowadzenie i kontrola programów, które wpływają na akceptację społecznych idei oraz zawierają elementy planowania produktu, ceny, promocji, dystrybucji i badań marketingowych”<sup>12</sup>.

Według tej definicji, produktem w marketingu społecznym jest przedmiot jego działania. Powinien on być precyzyjnie zdefiniowany, tak samo jak w przypadku marketingu komercyjnego. Przykładem produktu mogą być np. prewencyjne badania piersi, zbiórka pieniędzy dla organizacji charytatywnych, niepalenie papierosów, ustępowanie pierwszeństwa przejazdu, przestrzeganie ograniczenia prędkości jazdy w mieście itp.

Jeżeli przedmiot kampanii jest nieprecyzyjnie określony, komunikaty przekazywane przez taką kampanię są niejasne dla odbiorców i w konsekwencji jest ona nieskuteczna. W przypadku kampanii społecznych, produkt może przyjmować bardzo różną formę. Przedmiot kampanii społecznych może mieć charakter materialny, jak w przypadku zbiórki pieniędzy na wyposażenie szpitala, lub odnosić się do zachowania, np. gdy dotyczy spokojnej jazdy w mieście, lub też być ideą, jak w przypadku kampanii, dotyczących zmiany sposobu myślenia, np. o osobach niepełnosprawnych.

W marketingu komercyjnym, ceną jest zazwyczaj koszt finansowy związany z nabyciem produktu. W marketingu społecznym sytuacja jest odmienna. Tradycyjne rozumienie ceny, jako kosztów finansowych, odnosi się jedynie do akcji charytatywnych, opartych na zbiórce pieniędzy. W większości przypadków mamy do czynienia z kosztami behawioralnymi i psychologicznymi. Te pierwsze to

<sup>10</sup> www.causemarketingforum.com, z dn. 18.09.2015 r.

<sup>11</sup> S. Adkins, *Causa Related Marketing*, Woburn 2000, s. 12.

<sup>12</sup> P. Kotler, *Marketing...*, s. 443.

energia spożytkowana na działanie promowane przez kampanię, np.: strata czasu, związana z powolną jazdą lub wysiłek potrzebny do segregacji śmieci. Natomiast koszty psychologiczne określa rozumiane poczucie psychologicznego dyskomfortu, związanego ze zmianą postawy lub zachowania, np. głód nikotynowy towarzyszący rzucaniu palenia.

Dystrybucja, rozumiana w marketingu komercyjnym jako dostarczanie produktu na rynki docelowe, w marketingu społecznym właściwie nie występuje. Analogią dostępności produktu konsumpcyjnego na rynku, w marketingu społecznym jest dostępność środków, dzięki którym odbiorca może zrealizować cel. Przykładem dystrybucji może być bezpłatna infolinia, organizowanie zbiórek pieniędzy czy dostarczenie pojemników do segregacji odpadów. Jest to bardzo ważny element, choć często zapominany. Dystrybucja w takim rozumieniu ma ogromne znaczenie dla marketingu społecznego. Wiele kampanii społecznych nie przyniosło oczekiwanych rezultatów dlatego, że pominięta została część dystrybucyjna. Sporo osób chętnie oddałoby np. krew, szpik kostny czy pieniądze, ale rezygnują z tego ze względu na ograniczoną dostępność do sposobów realizacji celu.

Ostatnim elementem „4P” jest promocja, szerzej rozumiana jako komunikacja marketingowa, czyli w przypadku kampanii społecznej przekazanie informacji na temat danej akcji, pokazanie jej problematyki. Promocja jest sposobem komunikacji między nadawcami komunikatu a jego odbiorcami. Do promocji idei marketingu społecznego wykorzystuje się te same narzędzia, które wypracował marketing komercyjny. Promocja obejmuje zintegrowane użycie reklamy, public relations, marketingu bezpośredniego i promocji sprzedaży. Warto przy tym pamiętać, że kampanie społeczne bazujące tylko na reklamie, mają niewielką szansę odniesienia skutku. Ludziom nie wystarczy pokazać, że określone zachowanie jest pożądane lub nie, należy im również podsunąć sposoby rozwiązania danego problemu oraz ułatwić dostępność tych rozwiązań<sup>13</sup>.

Nasuwa się przy tym pytanie - czy dostarczyć racjonalnych argumentów, czy też wykorzystać emocje? A jeśli pobudzać emocje, to pozytywne, czy negatywne?

Celem przekazu pozytywnego (czyli takiego, który mówi, aby coś zrobić) jest wzbudzenie pozytywnej postawy wobec pożądanego obiektu działania. Konsekwencjami są nagrody i korzyści z takiej postawy; z takiego działania. Przekaz pozytywny wzbudza pozytywne emocje. Natomiast celem przekazu negatywnego jest pobudzenie negatywnej postawy wobec dysfunkcyjnego działania. Taki przekaz wywołuje emocje negatywne, a konsekwencjami niezastosowania się do przekazu są kary lub brak jakichkolwiek korzyści.

„Pies w wielkim mieście” i brak wyraźnych rezultatów

Jak zaznaczono kampanie społeczne powinny powodować nie tylko uświadomienie sobie istnienia problemów, ale również podejmowanie trudu ich usunięcia. Zmiana

<sup>13</sup> *Propaganda dobrych serc...*, s. 10-16.

postawy odbiorcy powinna być głównym celem każdej kampanii społecznej. Osiągnięcie tych celów nie jest łatwe i czasem przynosi słaby rezultat. Obserwujemy to także na przykładzie gdyńskiego programu „Pies w wielkim mieście”, krytycznie ocenianego przez radnych, głównie z powodu jego wysokich kosztów i nikłych efektów społecznych. Główny cel projektu trwającego już ponad 10 lat, praktycznie nie został osiągnięty, gdyż niemalże w każdym miejscu mieszkańcy dostrzegają „psie pozostałości”. Miasto zainwestowało niemałe środki w zainstalowanie dystrybutorów z papierowymi torebkami na psie odchody. Rozmieszczono je w różnych częściach miasta i poprzez szeroką reklamę uwierzono, że właściciele czworonogów zastosują się do zaleceń autorów projektu. Podjęte działania połączono z propagandą zaniechania poboru podatków od posiadania psa. Do tego dodano, że „psia inicjatywa” władz Gdyni jest pierwszym takim przedsięwzięciem w kraju, co z jednej strony miało wyróżniać pomysł, zaś z drugiej ewentualnie usprawiedliwiać jego niepowodzenie z racji nowatorskiego rozwiązania. Jednocześnie opracowano stronę internetową z mapą rozmieszczenia w mieście dystrybutorów i kontaktem do powiadomień, że gdzieś dystrybutor nie działa lub nie ma w nim papierowych torebek. W taki sposób podjęto oddziaływanie na pozytywne emocje mieszkańców i uwierzono, że to wystarczy, aby zmienić postawy właścicieli psów do stosownych zachowań ze swoim pupilem w przestrzeni publicznej. Nikłe efekty w tym zakresie spowodowały, że kolejną „marchewką” programu miały stać się wybiegi dla psów w dzielnicach, podobne do funkcjonujących w Gdańsku, który rok później też rozpoczął podobną walkę z psimi odchodami.

Początkowo udało się zorganizować dwie wydzielone plaże na Babich Dołach i w Gdyni Orłowie<sup>14</sup>, gdzie można wyjść z czworonogami i spędzić czas, podziwiając psie zabawy, albo trzymać pupila „przy nodze” chroniąc go przed agresją innego. Aby dostać się do wydzielonych plaż trzeba mieć samochód, znaleźć miejsce do parkowania i wreszcie odszukać wydzielone miejsce do pobytu z psami. Miedzy innymi z tych powodów, obie wydzielone plaże nigdy nie są przepełnione. Stąd pojawiła się inicjatywa, aby wybiegi dla psów powstawały bliżej mieszkańców tj. w poszczególnych dzielnicach. Pomysły na takie miejsca mają pochodzić od rad dzielnic, które mogą korzystać z tzw. budżetu obywatelskiego i w drodze publicznego głosowania otrzymują środki na inwestycje, wynikające z „lokalnych bolączek mieszkańców”.

Kontynuując metodę „marchewki” w propagowaniu sprzątanania psich odchodów, do programu włączono szereg ciekawych tematów, przez które usiłowano bezpośrednio dotrzeć do właścicieli psów i przez nich propagować ideę sprzątanania po swoich pupilach. Jednym z takich tematów jest poradnik psich manier, szumnie nazywany Akademią Psiego Przedszkolaka<sup>15</sup>. Zawarty w Akademii program organizatorzy określają, jako swoisty elementarz dla każdego właściciela psa, zainteresowanego jego edukacją. Kiedyś psa tresowano, teraz edukuje się między

<sup>14</sup> [www.gdynia.pl/](http://www.gdynia.pl/) Dla mieszkańców/ Pies w wielkim mieście, z dn. 14.06.2020 r.

<sup>15</sup> Tamże/Psie manieri.

innymi poprzez: „nawiązanie z nim kontaktu wzrokowego, naukę koncentracji na właścicielu, naukę podążania za właścicielem, naukę siadania i warowania czy naukę aportowania”. Wyższy poziom edukacji to nauka psich sztuczek, od podawania łapy zaczynając, a na slalomie między nogami właściciela kończąc. Akademię zamyka program dobrego wychowania, obejmujący umiejętności psa w zakresie wsiadania i wysiadania z samochodu czy przechodzenia przez ulicę. Można powiedzieć, że uzyskanie przez psa takich umiejętności to amatorszczyzna, bo na najwyższym poziomie są kwalifikacje psa asystującego, co obejmuje także gdyńska akademie, wspierana przy tym przez Fundację DOGIQ.

Poza bezpłatnym programem „Akademii”, dostępnym na stronie internetowej „Pies w wielkim mieście”, co jakiś czas Urząd Miasta Gdyni organizuje „psie imprezy” z praktycznymi poradami dla właścicieli czworonogów. Jedną z nich są „Latające psy”, nad którą honorowy patronat sprawuje prezydent miasta dr Wojciech Szczurek<sup>16</sup>. Impreza jest zabawą z wykorzystaniem plastikowego dysku-frisbee, co według organizatorów stanowi obecnie najpopularniejszą dyscyplinę kynologiczną, na świecie. W ramach tej dyscypliny organizowane są psie zawody z uzyskaniem tytułu mistrzowskiego, nie tylko na poziomie krajowym. Dodatkowo tego typu imprezy są świetną formą rekreacji dla samych uczestników i widzów, podziwiających umiejętności akrobatyczne czworonogów. Przy okazji takich imprez organizowane są bezpłatne porady weterynaryjne i np. porady udzielania psom pierwszej pomocy w sytuacjach zagrożenia ich „zdrowia lub życia”.

Zachwyt nad programem i kolejnymi inicjatywami propagującymi egzystencję czworonogów w mieście, co systematycznie odnotowywano na urzędowych stronach internetowych Gdyni, w 2012 r. postanowił ocenić portal Trójmiasto<sup>17</sup>. W publikacji pod tytułem „Pies w wielkim mieście: wielki projekt, niewielki efekt” zamieszczono ankietę, skierowaną do czytelników z następującym pytaniem: jak oceniasz efekty programu: a) dobrze, widać że część ludzi zabrała się za sprzątanie po swoich pupilach, b) średnio, nie widzę zmian, a z torebek do sprzątania nieczystości mało kto korzysta, c) źle, jest coraz gorzej, a większość dystrybutorów torebek niszczy.

Z uzyskanych od 820 osób opinii wynikało, że 23% odpowiadających, pozytywnie oceniło prowadzony przez miasto projekt, 40% - średnio i 37% - źle wyraziło się o skuteczności gdyńskiej inicjatywy. Powyższe wyniki świadczą o słabej skuteczności programu, bazującego przede wszystkim na reklamie opartej o pozytywne emocje właścicieli psów. O ile tego typu zabieg marketingowy przynosi dobry skutek przy reklamie produktu, to w marketingu społecznym nie wystarcza, aby zmienić ludzkie postawy czy złe nawyki. Konieczny jest środek perswazyjny i obok przysłowiowej „marchewki” nie należy unikać „kija”. Pokazały to kolejne badania skuteczności programu, przeprowadzone w 2014 r. i obejmujące opinie zebrane od 751 osób. Tym razem zapytano czego przede wszystkim brakuje, by gdyński program był skuteczniejszy? Wśród uzyskanych ocen w 36% odpowiedzi domagano się częstszego karania właścicieli psów za brak

<sup>16</sup>Tamże/Latające psy znów w Gdyni.

<sup>17</sup> [www.trojmiasto.pl/wiadomości/Pies-w-Wielkim-Mieście-wielki-projekt-niewielki-efekt](http://www.trojmiasto.pl/wiadomości/Pies-w-Wielkim-Mieście-wielki-projekt-niewielki-efekt), z dn.14.06.2020 r.

sprzątania po swoich pupilach, 15% podkreśliło zwiększenie liczby dystrybutorów, a 49% zwróciło uwagę na niską kulturę właścicieli psów.

Władze miasta komentując powyższe wyniki, podkreśliły, że oprócz pouczania i informowania w kwestii sprzątania po czworonogach, trudno im zrobić coś więcej. Mandaty są sporadycznie wystawiane, gdyż trudno sobie wyobrazić, by o świcie czy o zmierzchu straż miejska tropiła właścicieli psów, wyprowadzających swoich pupili na spacer. Do tego dodają, że prawdopodobnie ci właściciele, którzy nie sprzątają psich zanieczyszczeń, nie korzystają z atrakcji gdyńskiego projektu i nie zachwycają się „psimi fikołkami”.

Niemniej jednak władze miasta przekonują, że z edukacji właścicieli psów nie zrezygnują, ponieważ jednorazowe efekty nikogo nie interesują. Ważna jest konsekwencja, dlatego nadal dominować będzie edukacja, promocja i egzekwowanie przepisów przez strażników miejskich. Staramy się reagować na bieżąco, dlatego nie wykluczamy, że w kolejnych latach proporcje ulegną zmianie – oceniał program Michał Guć - wiceprezydent Gdyni i patron „gdyńskich innowacji społecznych”. W następnych latach programu, pomysły na edukację w zakresie sprzątania psich odchodów jakby się wyczerpały, bądź też zabrakło pomysłów na reklamę projektu. Od paru lat na stronie internetowej projektu nie ma nowych tematów i z przestrzeni publicznej znikły propagandowe akcenty „innowacyjnego” przedsięwzięcia.

Kampanie społeczne bazujące tylko na reklamie mają niewielką szansę odniesienia skutku. Społeczeństwu nie wystarczy pokazać, że określone zachowanie jest pożądane lub nie, należy im podsunąć sposoby rozwiązania problemu i uświadomić, że lekceważenie określonych zasad będzie mieć negatywne konsekwencje.

Rozróżniamy dwa sposoby przekazu: negatywny i pozytywny. Celem przekazu pozytywnego (czyli takiego który mówi aby coś zrobić), jest wzbudzenie pozytywnej postawy wobec pożądanego obiektu działania. Konsekwencjami są nagrody i korzyści z takiej postawy, z takiego działania. Celem zaś przekazu negatywnego, jest wzbudzenie negatywnej postawy wobec dysfunkcyjnego działania. Taki przekaz wywołuje emocje negatywne, a konsekwencjami niezastosowania się do przekazu są kary lub po prostu brak jakichkolwiek korzyści. W tym zakresie analizowany projekt jest wyjątkowo oszczędny i w zakładce/ prawo na stronie internetowej projektu można jedynie przeczytać: „Posiadanie psa to przyjemność, możliwość spotkania nowych znajomych, którzy dzielą naszą pasję, okazja do zawarcia przyjaźni, ale także odpowiedzialność i obowiązek. Aby czuć się w miejskiej przestrzeni bezpiecznie i swobodnie, dobrze jest znać zasady dzielenia wspólnej przestrzeni z czworonożnym przyjacielem. Nieświadomość przepisów, a w konsekwencji ich nieprzestrzeganie, może powodować niepotrzebne napięcia i konflikty”. Następnie autorzy kampanii podają między innymi przepisy lokalne w zakresie utrzymania porządku i czystości w mieście, przypominają o obowiązku szczepień psów, wymieniają rasy psów uznane za agresywne i przypominają o odpowiedzialności za psa według kodeksu cywilnego, karnego i wykroczeń. Przez kampanie społeczne chce się przekonać odbiorcę do tego, aby zachowywał się w określony sposób i udowodnić mu, że jest to społecznie



użyteczne i ważne. Mówi się ludziom, żeby zmienili swoje nawyki, przyzwyczajenia, zachowania i liczyli się z konsekwencjami jeżeli nadal będą źle postępować. Uzyskanie w tym zakresie pozytywnych efektów jest znacznie trudniejsze niż np. wytyczenie psiej plaży czy zrobienie pikniku z psimi fikołkami.

Głównym celem każdej kampanii społecznej jest realizacja interesów ogółu społeczeństwa, promowanie wartości i postaw prospołecznych oraz walka z patologiami. „Kampanie społeczne mają na celu spowodowanie pożądanых społecznie skutków u relatywnie dużej liczby osób w określonym czasie, w konsekwencji kompleksowych, zorganizowanych działań komunikacyjnych”<sup>18</sup>.

W takim rozumieniu kampanii dąży się do wywoływania refleksji, zainteresowania trudnymi tematami, niejednokrotnie dopiero ich uświadomienie, ale też kształtowanie społecznie pożądanых wzorców zachowań, dążenie do zmiany postaw i kreowanie właściwych relacji międzyludzkich. Podkreślając ważność problemu, zwraca się uwagę na rozmiar zjawiska, a wzbudzając zainteresowanie, wskazujemy na zagrożenia uświadamiając, że to zjawisko może dotknąć każdego, co ma wywołać gotowość do podjęcia działań czy zainicjować pożądaną reakcję.

### Zakończenie

Kampanie społeczne są działaniami marketingowymi, które wykorzystują narzędzia promocji, służące wezwaniu do zachowania prospołecznego. Działania te sugerują ludziom zmianę nawyków, przyzwyczajień oraz zachowań. Jest to zdecydowanie trudniejsze, niż przekonanie odbiorcy do kupna jakiegoś produktu. Dlatego też niezmiernie ważne jest, aby kampanie społeczne tworzone były w sposób wszechstronnie przemyślany, w oparciu o różnorodną wiedzę z zakresu kształtowania postaw ludzkich i doświadczenie życiowe. Brak tej wiedzy w instytucjach budżetowych prowadzi zwykle do marnowania publicznych pieniędzy.

Jest to szczególnie widoczne obecnie, kiedy niemalże w każdym urzędzie miasta i gminy funkcjonują etaty i rozbudowane jednostki „pijarowe” do promocji „lokalnych walorów”, nowatorskich pomysłów wójta lub „innowacji społecznych”, jak to ma miejsce w Gdyni. Na takie pomysły wydaje się znaczne środki budżetowe i jest się przekonany, że występując w słusznej sprawie nie trzeba liczyć kosztów finansowych przedsięwzięcia. Powoduje to nie tylko stratę publicznych pieniędzy, ale też absorbuje uwagę odbiorcy, nie mówiąc mu nic nowego lub przekazując coś, co on już wie. Jest to także szkodliwe, gdyż deprecjonuje nierzadko ważny społecznie temat i usypia wrażliwość adresatów na istotne problemy społeczne.

W przypadku gdyńskiego projektu „Pies w wielkim mieście” ma się do czynienia głównie z reklamą, oddziałującą na pozytywne emocje odbiorców. Dominują w nim treści przyjemne dla posiadaczy psów, bez podkreślania obowiązków i odpowiedzialności za obecność czworonożnego pupila w przestrzeni publicznej. Więcej jest zachęty do posiadania w domu psa niż kłopotów z tym związanych. Stąd

<sup>18</sup> B. Dobek-Ostrowska, *Komunikowanie polityczne i publiczne*, Warszawa 2007, s. 69.

też słabe rezultaty programu w osiągnięciu głównego celu, jakim jest czystość ulic i trawników od psich pozostałości.

## SUMMARY

### **Gdynia ‘The Dog and the City’ programme in terms of social marketing**

Gdynia city ‘The Dog and the City’ programme is mainly an advertisement effecting positive emotions of the recipients. It is dominated by content pleasing dog’s owners, let alone stressing responsibilities stemming from dogs presence in the public sphere. In turn, the overall outcomes of the programme is somewhat dubious.

Michał Tuszyński

## Bohaterstwo czasów zniewolenia w świetle działalności opozycyjnej i społecznej Jerzego Miotke

### 1. Nie oskarżajcie, wyrozumiejcie, przebaczajcie...

*Podtrzymujemy w Was ufność i gorąco Was prosimy: nie oskarżajcie, wyrozumiejcie, przebaczajcie, współczujcie, przyłóżcie rękę do pługów, aby wyorały więcej chleba w Ojczyźnie! Sprawiedliwie dzielcie kromkę chleba, naprzód dzieciom Narodu, pracowitym ojcom i matkom, bo do chleba, który rośnie w polskiej ziemi, mają przede wszystkim prawo dzieci polskiej ziemi - jej pracownicy ojcowie, matki, wszyscy obywatele. Przyszedł czas, w którym musimy się dzielić i duchem chrześcijańskim i chlebem. To jest właśnie „szczęśliwa wina” tych tragicznych dni, ale zarazem wina, rodząca nadzieję, bo wstrząsająca sumieniami. Ona zobowiązuje nas wszystkich, abyśmy bardziej myśleli o innych – zwłaszcza o cierpiących i głodnych – aniżeli o sobie<sup>1</sup>. W ten koncyliacyjny sposób Prymas Polski, Stefan Kardynał Wyszyński, w Boże Narodzenie 1970 r., apelował o zgodę i jedność narodową po tragicznych wydarzeniach, które ledwie kilka dni wcześniej rozegrały się w wielu miejscach Polski, a w szczególności na Wybrzeżu Gdańskim.*

W 1970 r., mimo 25 lat od zakończenia II wojny światowej, ludziom w Polsce żyło się coraz trudniej<sup>2</sup>. Młode społeczeństwo (średnia wieku wynosiła 27,5 roku), które z trudem odbudowywało kraj po zniszczeniach wojennych, funkcjonowało w czasie permanentnej stagnacji gospodarczej. Średnia miesięczna pensja pracownika fizycznego praktycznie nie rosła. Rosły za to ceny podstawowych towarów, na które np. mieszkańcy województwa gdańskiego przeznaczali średnio ok. 70 % wszystkich wydatków<sup>3</sup>. Z kolei, braki w zaopatrzeniu, reglamentacja towarów, trudności lokalowe rodzin, czy niesprawny transport publiczny stanowiły krajobraz codzienności każdego Polaka.

---

<sup>1</sup> „Dokumenty Poznań 1956 – Grudzień 1970”, Paryż 1971 r., [www.polskieradio.pl/286/5678/Artyku-l/280305,Nie-oskarzajcie-przebaczajcie](http://www.polskieradio.pl/286/5678/Artyku-l/280305,Nie-oskarzajcie-przebaczajcie), z dn. 1.05.2020 r.

<sup>2</sup> R. Przybylski, *Gospodarka spod lady, Najnowsza historia Polaków, Oblicza PRL*, 2007, nr 8, dodatek do „Rzeczypospolitej”.

<sup>3</sup> P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska-Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary, grudzień 1970 w Gdyni*, Gdynia 2010, s. 9-14.

W Gdyni trudności te były szczególnie widoczne. W 190-tysięcznym mieście ponad 40% ludności stanowili ludzie poniżej 25. roku życia. Znaczna większość z 95 tys. zatrudnionych pracowała w największych przedsiębiorstwach państwowych, tj. w Stoczni im. Komuny Paryskiej (największy wówczas zakład pracy zatrudniał ok. 9 tys. pracowników i ok. 1 tys. uczniów), w Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Dalmor”, Morskiej Obsłudze Radiowej Statków, Przedsiębiorstwie Budowy Urządzeń Chłodniczych, Gdyńskiej Stoczni Remontowej, Zarządzie Portu Gdynia, Polskich Kolejach Państwowych oraz w Polskich Liniach Oceanicznych. Znaczna część pracowników pochodziła z różnych regionów Polski, poszukując lepszych warunków pracy i życia<sup>4</sup>. Wielu z nich nie miało stałego miejsca zamieszkania, a rozbudowany system hoteli robotniczych nie zapewniał nawet minimalnych standardów lokalowych.

Stan społeczeństwa polskiego i sytuacja społeczno-ekonomiczna Polski w 1970 r. były na tyle beznadziejne, że władze nie miały innego rozwiązania jak przerzucić ciężar gospodarczej zapaści na „sól ziemi” socjalistycznej, czyli „lud pracujący miast i wsi”. Podwyżka cen na podstawowe produkty spożywcze wywołała zrozumiały i burzliwy sprzeciw społeczeństwa. 12 grudnia 1970 r. ogłoszono w prasie „zmianę cen detalicznych niektórych artykułów spożywczych i przemysłowych”, która miała stanowić część nowej reformy gospodarczej. Oznaczało to podwyżki. Podniesiono ceny 46 grup towarów, w tym: mięsa, mąki, przetworów mlecznych, dżemów, kaszy, makaronów. Równocześnie obniżono ceny 40 grup towarów, które nie były towarami pierwszej potrzeby, tj. pralki, lodówki, odkurzacze itd. O podwyżkach poinformowano oficjalnie dopiero wieczorem w przeddzień ich wprowadzenia<sup>5</sup>. Oznaczało to, że nikt nie mógł nabyć towarów (których i tak brakowało) w niższych cenach, gdyż sklepy były już zamknięte. Podwyżki uderzały szczególnie w rodziny o najmniejszych dochodach.

Ta kolejna już w 1970 r. podwyżka cen została ogłoszona przed Świętami Bożego Narodzenia. Stanowi to potwierdzenie tezy, że „operacja cenowa” była perfidnie przygotowanym przedsięwzięciem, które miało pokazać robotnikom miejsce w „szeregu” klasowym, jako winnych późniejszych krwawych zajść<sup>6</sup>. Gdy według oficjalnych danych 17 grudnia 1970 r. zginęło ok. 45 osób a ponad 1400 odniosło rany, ówczesny premier Józef Cyrankiewicz oświadczył, że „oto bolesne następstwa braku rozważli i poczucia odpowiedzialności ze strony tych, którzy porzucili pracę i wyszli na ulicę, dając okazję mętom, awanturnikom i wrogom do wandalizmu, grabieży i mordów”<sup>7</sup>. Władza robotnicza „zamordowała” wówczas robotników w dwójnasób – fizyczna pacyfikacja połączona była z ostatecznym odarciem ze złudzeń godności ludzkiej pracy. Późniejszy brak właściwego pochówku niesprawiedliwie

<sup>4</sup> P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska-Piszczewiat, *Bunt robotników. Gdyński Grudzień '70 z perspektywy czterdziestolecia*, „Rocznik Gdyński” 2010, nr 22, s. 50.

<sup>5</sup> J. Eisler, *Grudzień 1970*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 12 (121), s. 3.

<sup>6</sup> M. Tuszyński, *Organizacja strajku w grudniu 1970 r. w Gdyni w relacji Jerzego Kowalczyka*, „Zeszyty Gdyńskie” 2015, nr 10, s. 77-94.

<sup>7</sup> Przemówienie premiera J. Cyrankiewicza, „Dziennik Bałtycki”, nr 300, z dn. 18.12.1970 r.

poległych był odwetem władzy i jednocześnie wyrazem strachu, że to „ulica” może zyskać w tej politycznej rozgrywce przewagę<sup>8</sup>.

Świadkiem i uczestnikiem wydarzeń w grudniu 1970 r. był 19-letni wówczas pracownik Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni – Jerzy Miotke. Posiadając zaledwie 2,5-roczy staż pracy, stanowił przykład typowego reprezentanta klasy robotniczej, którego władza ludowa chciała uformować „w duchu bezbożnego materializmu”. Władza bowiem trzymając w swoich rękach człowieka, dzierżyła również wszelkie środki zaspokajania jego potrzeb. Jeśli pracujesz dobrze i ideowo, a zwłaszcza los socjalistycznej ojczyzny leży tobie na sercu, otrzymasz profity „na miarę swoich możliwości”. Biurokratyczne uprawnienie do nabycia jakiegoś dobra (talonu na pralkę, a więc na dobra luksusowe), czy umożliwienia wyjazdu na urlop bądź „wczasy pod gruszą”<sup>9</sup> miał zwykle swoją cenę w postaci wiernopoddaństwa, niezdrowej konkurencji, czy powszechnej nieufności i podejrzliwości<sup>10</sup>. Wychodzono bowiem z założenia, że głodnymi rządzi się poprzez miarkowanie chleba. Człowiek uformowany na socjalistyczną i postępową modłę stawał się człowiekiem zniewolonym. Ukształtowany i prawdziwie sowiecki człowiek szybciej sprzedałby swoją wolność niż oddał kawałek chleba, który się jemu „należy”. Ów człowiek jest bez wątpienia nowoczesnym niewolnikiem, który wykonuje z radością swoją niewolniczą pracę z godnością i zwalnia się z indywidualnej odpowiedzialności<sup>11</sup>.

Jerzy Miotke pomimo, że mentalnie i kulturowo ukształtowany przez kaszubskie pochodzenie, tradycyjne wartości rodzinne i katolicki światopogląd, był przez system komunistyczny zrównany do drobnego elementu w wielkiej maszynie socjalistycznego postępu. Jako elektromonter okrętowy na wydziale elektrycznym Stoczni im. Komuny Paryskiej miał wykonywać ciężką pracę za niewielkie wynagrodzenie (stawka godzinowa wynosiła 4 złote 50 groszy za roboczogodzinę w systemie akordowym) oraz pracownicze wyjazdy do ośrodka wypoczynkowego „Wieżyca” na Kaszubach. Jak pisał po wydarzeniach grudniowych w liście do redakcji „Dziennika Bałtyckiego” pewien pracownik gdyńskiej stoczni: „Praca w stoczni to bardzo ciężki chleb, a płace nie są wysokie w porównaniu do cen”<sup>12</sup>.

Jerzy Miotke nie godził się na socjalistyczną rzeczywistość, a tragiczne skutki grudniowych dni ukształtowały jego myślenie o zbrodniczości systemu komunistycznego. W poniedziałek 14 grudnia 1970 r. rozpoczęły się pierwsze

<sup>8</sup> M. Tuszyński, *Źródła dobra i zła w świetle protestów społecznych z grudnia 1970 r. Refleksje w 100. rocznicę odzyskania niepodległości*, „Zeszyty Gdynskie” 2018, nr 13, s. 203-211.

<sup>9</sup> „Ludzie musieli się jednak nauczyć, jak wolnego czasu używać, jak kanalizować rosnące aspiracje na świecie. (...) Trzeba jednak pamiętać, że władza nie edukowała ludzi za darmo – chciała ich kształtować, nadać ich rozwojowi określony kierunek”. P. Kofta, *Urlop jako forma kontrkultury*, „Dziennik Gazeta Prawna”, nr 138, z dn. 17-19.07.2020 r.

<sup>10</sup> R. Przybylski, *Gospodarka spod lady, Najnowsza historia Polaków, Oblicza PRL*, 2007, nr 8, dodatek do „Rzeczypospolitej”.

<sup>11</sup> J. Tischner, *Między Panem a Plebanem*, Kraków 1995, s. 593.

<sup>12</sup> <https://grudzien70.ipn.gov.pl/g70/dokumenty>, z dn. 11.07.2015 r.

manifestacje stoczniowców w Gdańsku. Robotnicy kilku wydziałów stoczni im. Lenina oraz innych przedsiębiorstw maszerowali pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W śródmieściu Gdańska miały miejsce zamieszki, w których uczestniczyło ok. 15 tysięcy osób. Władze użyły znacznych sił milicyjno-wojskowych, by do późnych godzin nocnych z 14 na 15 grudnia spacyfikować manifestacje. Manifestacje miały niezwykle burzliwy charakter – podpalano samochody i sklepy, zdemolowano dworzec PKP, a agresja słowna przeradzała się w brutalne starcia uliczne. Niejednokrotnie, grupy robotników były prowokowane przez funkcjonariuszy pracujących pod przykryciem<sup>13</sup>.

Bunt w Gdańsku stanowił inspirację do strajku dla pracowników gdyńskich przedsiębiorstw. 15 grudnia do ok. godz. 8.00 przed budynkiem Rady Zakładowej Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni zebrało się ok. 3 000 pracowników. Pikietowali, dyskutowali i wznosili okrzyki. Nawoływania dyrekcji stoczni o powrót do pracy nie przyniosły efektu, bo większość z manifestujących pomaszerowała w kierunku śródmieścia miasta. W tym czasie wyruszyła manifestacja z Gdyńskiej Stoczni Remontowej w liczbie ok. 450 pracowników. Oba pochody spotkały się na wysokości ulicy Polskiej, po czym ulicami Chrzanowskiego, Wendy i Portową skierowały się do centrum. Strajkujący z obu zakładów pracy nie planowali takiego biegu wydarzeń, jednakże koincydencja sprawiła, że powstał jeden pochód strajkowy<sup>14</sup>. Jerzy Miotke i jego koledzy wiedząc o wydarzeniach w Gdańsku, 15 grudnia nie podjęli pracy na statkach. Media, tj. energia elektryczna, zostały odłączone. Pracownicy zostali na wydziale i w hali warsztatowej. Prowadzili poważne, trudne, otwarte i rzeczowe rozmowy o bezwzględnej potrzebie podjęcia strajku na wydziale i w całej stoczni. Szczególnie aktywnymi uczestnikami oprócz J. Miotke byli stoczniowcy: Jerzy Tabor, Tadeusz Jaroszyński, Gustaw Hering, Józef Grabowski, Stanisław Bartoszewicz, Leszek Ostryńewski, Alojzy Grzenkowicz, oraz Zdzisław Baran.

Jerzy Miotke wraz z kolegami z sąsiadującego z siedzibą dyrekcji budynku Ga-30 wydziału elektrycznego stoczni, obserwowali coraz liczniejsze grupy kadmowców i rurarzy, zmierzających pod budynek dyrekcji Stoczni, tzw. „Pentagon”. Dołączyli się do pochodu stoczniowców, którzy szli w kierunku centrum Gdyni pod siedzibę Komitetu Miejskiego PZPR i pod budynek Miejskiej Rady Narodowej, ulicami Polską, Władysława IV i Świętojańską. Ten dzień zakończył się bardzo pozytywnym wydarzeniem, ponieważ przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Jan Mariański przyjął w siedzibie Urzędu protestujących, uznał ich racje, podpisując z nimi „Protokół porozumiewawczy między delegacją siedmioosobową zakładów pracy Stoczni Komuny Paryskiej, Stoczni Remontowej, Zarządu Portu i Dalmoru z przedstawicielami Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni spisany w dniu 15

<sup>13</sup> S. Cenckiewicz, *Gdańsk '70. Zbrodnia nieukarana i bitwa o pamięć*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 12, s. 7-10; S. Cenckiewicz, *Śmierć za bramą nr 2*, „Polski Grudzień '70” (dodatek specjalny „Rzeczypospolitej”), z dn. 13.12.2010 r.

<sup>14</sup> P. Brzeziński, R. Chrzanowski, A. Nadarzyńska-Piszczewiat, *Zbrodnia bez kary, grudzień 1970 w Gdyni*, Gdynia 2010, s. 55-56.

grudnia 1970 r. w Prezydium MRN w Gdyni”. Główny Komitet Strajkowy stał się tym samym pierwszym, niezależnym, oddolnie zorganizowanych głosem i reprezentacją pracowników w Polsce. Powstał ośrodek decyzyjny, który miał władztwo nadane przez najważniejsze zakłady pracy w Gdyni<sup>15</sup>. Władze partyjno-rządowe nie mogły jednak zgodzić się na powstanie tego rodzaju władczej alternatywy. Zdecydowano o aresztowaniu Głównego Komitetu Strajkowego, którego członkowie przebywali w tym czasie w Zakładowym Domu Kultury Portu Gdynia przy ul. Polskiej. O północy z 15 grudnia na 16 grudnia zostali aresztowani delegaci Komitetu Strajkowego, w tym osoby, które J. Miotke dobrze znał: Krzysztof Muskała, Sławomir Grześkowiak oraz Tadeusz Jaroszyński. Wymienionych po dotkliwym pobiciu osadzono w areszcie w Wejherowie.

W środę 16 grudnia strajkujący również nie pracowali. Tego dnia Jerzy Miotke wracał pieszo do domu z kolegami około 14.30. Na rondzie przy ul. Czechosłowackiej, Polskiej i Marchlewskiego stały wozy pancerne, a w nich żołnierze Wojska Polskiego, bacznie, ale spokojnie ich obserwujący. Wieczorem w programie TVP-2 wyemitowano wystąpienie Stanisława Kociołka, aby pracownicy stawili się w miejscach pracy. W nocy z 16 na 17 grudnia łącznicy aktywiści docierali do domów, aby wstrzymać pracę.

17 grudnia robotnicy - stoczniowcy wyruszyli o świcie do pracy. J. Miotke autobusem linii 104 zmierzał ul. Świętojańską i Jana z Kolna w kierunku stoczni. Stary autosan dojechał tylko do Placu Konstytucji, a przez uliczne megafony słychać było informację o zakończeniu podróży. Pasażerowie wysiedli i zdezorientowani, grupą około 100 osób, pieszo ul. Marchlewskiego skierowali się na północ, w kierunku portu. Kolejne autobusy także zatrzymały się, a stoczniowcy wysiadali i szli zwartym tłumem do pracy pieszo.

J. Miotke, idąc pospiesznie, dyskutował z mistrzem ze swojego wydziału, Włodzimierzem Baczyńskim i sąsiadem z bloku Czesławem Wójcikiem. Tłum nagle zaczął gęstnieć, a setki pracowników zwolniło swój marsz. Gdy znaleźli się około 80-90 metrów przed wiaduktem przy ul. Marchlewskiego, tłum zatrzymał potężny huk wystrzału z wozu pancernego. Na ciemnym niebie widać było jasną smugę ognia skierowaną ponad kładką, przejściem nad torami kolejowymi w kierunku budynków przy ul. Czerwonych Kosynierów. Przed J. Miotke wzmógł się krzyk ludzi i wyraźnie było słychać odgłosy strzałów karabinowych. Niepewność i strach mieszały się z trwogą. Tysięczny tłum z rejonu skrzyżowania Polska-Czechosłowacka usiłował wycofać się w kierunku dworca głównego i ul. Czerwonych Kosynierów, ale wciąż dochodzący zaciekawieni i zdezorientowani pchali się do przodu.

Jerzy Miotke doszedł do wiaduktu, przesuwając się wzdłuż betonowego ogrodzenia przy torach kolejowych. Strzały ponowiły się, a zgiełk i okrzyki nasiliły się. J. Miotke stanął, wpatrując się w górę ul. Marchlewskiego prawie przez pół godziny. Wyraźnie było słychać okrzyki robotników „Mordercy!”, „Gestapo!”. Pierwszych rannych i zabitych samochody osobowe i „Nisy” wywoziły przed godziną siódmą. Mniej ranni i okaleczeni samodzielnie lub przy pomocy kolegów wycofali się do centrum. Wśród nich był kolega J. Miotke ze stoczni, Tadeusz Królczyk - kadłubowiec, który miał otwarte rany obu goleni. J. Miotke odradził mu wizytę w szpitalu miejskim. Sam

<sup>15</sup> M. Tuszyński, *Organizacja strajku...*

wycofał się pod budynek sądu, ale po chwili znów skierował się ul. Marchlewskiego w stronę przystanku SKM Gdynia Stocznia. Ludzie krzyczeli, złorzeczyli, a niektórzy płakali. Powoli zaczęło się rozjaśniać. J. Miotke rozpoznał wielu stoczniowców z różnych wydziałów, kolegów ze Szkoły Budowy Okrętów.

Około 8.30 Miotke znów był na Placu Konstytucji obok wejścia do dworca Gdynia Główna Osobowa. Karetki na sygnałach i samochody osobowe wywozili kolejnych poszkodowanych w kierunku Placu Kaszubskiego do szpitala miejskiego. Zauważalny był straszny zgiełk, huk petard i potęgujący się strach wśród ludzi. J. Miotke zmierzał w kierunku domu. Na wysokości Polikliniki Dziecięcej, na początku ul. 10 Lutego, dostrzegł grupę około 300 osób ,niosących na białych drzwiach człowieka. Kilku chłopaków powiewało flagami i wszyscy dość spokojnie, miarowym marszem wyszli z ul. Podjazd i skierowali się w ul. 10 Lutego. Od strony Placu Konstytucji dołączyła kolejna grupa demonstrantów. Wśród nich był też J. Miotke. Rozpoznał dwóch kolegów stoczniowców, niosących na drzwiach zabitego chłopaka. Byli to Jerzy Uszpiak i Jerzy Wieczorek. Niosący co jakiś czas się zmieniali. Tłum przemieszczał się dość spokojnie. Słychać tylko pojedyncze okrzyki. Obok budynku PLO J. Miotke próbował oszacować liczebność manifestacji. Doliczył się ponad tysiąc osób. Otwoeżyły się okna w domach mieszkalnych nad „Delicjami” i „Alozą”. Początek tłumowi wszedł w ul. Świętojańską, a J. Miotke obok zakładu fryzjerskiego „Rococo”, przez skwerek Żeromskiego, doszedł do kina „Warszawa” i przez przejście przeszedł na ul. Abrahama.

Fot. 1. Strajkujący niosący zabitego Zbyszka Godlewskiego ul. Podjazd w Gdyni (J. Miotke w środku)



Źródło: [www.grudzien70.ipn.gov.pl](http://www.grudzien70.ipn.gov.pl), z dn. 1.05.2020 r.

Około godziny 9.30 wrócił do domu, gdzie jego przerażona mama oświadczyła, że młodsze rodzeństwo (dwie siostry i brat) wyszli na ósmą do szkoły i nie wrócili.



Postanowił ich odszukać. Krystyna jest uczennicą LPWP przy ul. Władysława IV 58, Maria VI LO przy ul. Kopernika, a Lucjan uczy się w zawodowce przy Stoczni Marynarki Wojennej. J. Miotke nie odnalazł żadnego z nich. Przed 11:00 klucząc między ul. Bema, Świętojańską i Władysława IV, przechodząc znanymi sobie bramami i przejściami między kamienicami modernistycznego Śródmieścia, unikając kordonów i posterunków wojskowych i milicyjnych, doszedł do budynku Teatru Dramatycznego prosto na czteroosobowy patrol żołnierzy. Milicjanci wylegitymowali J. Miotke i żądali wyjaśnienia, dlaczego znalazł się na ulicy. Odpowiedział, że matka poleciła przyprowadzić do domu siostry i brata. Milicjanci sprawdzili dowód osobisty. Jeden z funkcjonariuszy złapał J. Miotke za kark i wypychając w kierunku hali „Start” dwukrotnie okładał go pałą, wrzeszcząc i ublizając aż do ul. Kilińskiego. J. Miotke prosił, aby pozwolono mu podejść do ciotki Stefanii Fudalewskiej, mieszkającej przy ul. Kilińskiego 2/10, sądząc, że może tam było również jego rodzeństwo. Razem z milicjantami poszedł pod ten adres. Ci sprawdzili na liście lokatorów nazwisko, odeszli, uderzając delikwenta jeszcze raz pałą. Jeden z nich krzyczał, że „przyjechał aż z Elbląga tłuc chuliganów w Gdyni!”

W południe tego dnia J. Miotke wrócił do domu. Plecy solidnie bolały, ale radował się, bowiem do domu powróciły siostry i brat. Na ulicach było słychać petardy i czuć gazy łzawiące. Gazy i spaliny sprawiły, że oczy szczypały i łzy płynęły obficie. Dopiero z okna i z balkonu swojego mieszkania spojrzął na ul. Władysława IV, Abrahama, Świętojańską i Obrońców Wybrzeża, dostrzegając powagę sytuacji, dramat demonstrujących i wrogość mundurowych. J. Miotke zauważył grupy młodych mężczyzn przemieszczających się od nasypu kolejowego aż pod pomnik harcerzy przy Kamiennej Górze. Pod swoim domem od strony ul. Władysława IV na parkingu samochodowym wyraźnie widział jak młodzi mężczyźni ściągali z baków samochodów paliwo do butelek i przygotowywali „koktajle Mołotowa”. Inni w kierunku posterunków odrzucali petardy i gazy łzawiące. Słychać było polecenia dowódców milicji, krzyki manifestujących: „Nie trzec oczu!”, „Gestapo, zbrodniarze!”. Kilkudziesięcioosobowe grupy protestujących przemieszczały się we wszystkich kierunkach bez wyraźnego kierunku i celu tak, aby przepychać pododdziały żołnierzy, okazując swój bunt i pogardę.

Około godziny 14.00/15.00 nad teren parkingu przy domu J. Miotke nadleciały dwa śmigłowce wojskowe. Zawisły w powietrzu na wysokości czwartego/piątego piętra, tuż przed oknami rodziny Miotke. Żołnierze z góry obrzucali petardami stojących na ulicy ludzi. Gdy manifestujący nie odstępowali i kumulowali się w dużą grupę, milicjant z helikoptera rozsuwał drzwi i oddał z karabinu serię strzałów w kierunku tłumu. Ludzie rozbiegli się pod ściany domu pod „Złoty Róg”, drogerię „Lechia” i spółdzielnię lekarską. Nie było widać rannych, czy poszkodowanych, choć kilku ludzi leżało między samochodami.

Odgłosy walki słychać było aż do zmierzchu. W radio i TVP 2 władze ogłaszały wprowadzenie godziny milicyjnej. Na klatce schodowej kamienicy rodziny Miotke zeszli się wszyscy mieszkańcy. Wymieniali swoje relacje, komentowali sytuację w zakładach pracy i dramat z ulic miasta. Szacowano, że zostało zabitych kilkudziesięciu stoczniovców przy kładce Gdynia Stocznia, przy przystanku Wzgórze Nowotki i

stacji CPN na ul. Czołgistów. Nazwisk zastrzelonych nie znali.

Od piątku praca w stoczni została zawieszona, a przepustki unieważnione, nauka w szkołach również. Wędrujące patrole milicji bezpardonowo rozpędzały nawet trzyosobowe grupki. Legitymowano, spisuwano dane osobowe, głównie adresy zamieszkania i miejsca pracy. Wśród znajomych i sąsiadów byli ranni i aresztowani. O sytuacji w szpitalu miejskim Miotke ma informacje bezpośrednio od pielęgniarki Janiny Kułygin, która przez dwie doby udzielała pomocy rannym.

W niedzielę 20 grudnia, parę dni przed Świątami Bożego Narodzenia 1970 r., ks. prałat Hilary Jastak, proboszcz parafii NSPJ w Gdyni na każdej mszy świętej przekazywał informacje o śmierci parafian i deklarował pomoc materialną, prawną i duchową. Kapłani, w tym ks. Ryszard Kwiatek, Jerzy Bunikowski, Jan Felski i Jan Żywicki odwiedzali rodziny, zbierali informacje o potrzebach i proponowali wsparcie. Rodzinę Miotke osobiście odwiedzał ks. H. Jastak i przekazał zapomogę finansową.

J. Miotke jako uczestnik wydarzeń grudniowych został zwolniony ze stoczni. Ponieważ musiał wspierać matkę w utrzymaniu domu, szukał pracy. Ks. H. Jastak zainteresował się jego losem, pośredniczył w uzyskaniu przez niego doraźnego zajęcia w gdyńskiej gastronomii. J. Miotke został wezwany na rozmowę do stoczni dopiero w drugim tygodniu stycznia 1971 r. i stanął przed Wydziałową Komisją Weryfikacyjną. Na wydziale „E” rozmowy odbywały się indywidualnie w stołówce na I piętrze. W komisji zasiadali: mistrz z wydziału J. Miotke, sekretarz PZPR i przewodniczący ZMS. Zadawali pytania o sytuacji rodzinnej i „aktywności 17 grudnia”. Komisja posiadała własne informacje o każdym z wezwanych. J. Miotke prosił o obecność brygadzysty Bolesława Fujaka podczas tej rozmowy. Wiedział, że rekomendacja i poręczenie brygadzysty sprawiło, że został przywrócony do pracy, mimo wątpliwości partyjniaków. Zarzucali młodemu robotnikowi, że nie jest członkiem ich organizacji i że był widziany wśród demonstrantów. Jego kilkudziesięciu kolegów z wydziału niezatrudniono ponownie. Zostali zwolnieni dyscyplinarnie, m. in.: Gustaw Hering, Włodzimierz Chojnacki, Józef Grabowski, a także Marian Drabik i Stanisław Bartoszewicz (obaj postrzeleni w czwartek rano, 17 grudnia, przy przystanku Gdynia Stocznia)<sup>16</sup>.

## 2. Życie w trudnych czasach wymaga wiary i życzliwości

Jerzy Miotke, urodzony w Gdyni w 1951 r., pochodzi z patriotycznej i katolickiej rodziny. Jego dziadek Leon Miotke był leśniczym w Gołębiowie i działaczem społecznym. Ciesząc się autorytetem leśnika funkcjonariusze III Rzeszy poprzez swoich lokalnych kolaborantów, wpisali na tzw. listę proskrypcyjną wrogów Rzeszy. Po zakończeniu kampanii wrześniowej 1939 r. został wezwany do stawienia się w Wejherowie, przedwojennej stolicy powiatu morskiego, gdzie ulokowała się nowa administracja niemiecka. Jego syn Jan, a więc ojciec J. Miotke, odprowadził wezwanego do Wejherowa. Było to ich ostatnie spotkanie, bowiem L. Miotke został zamordowany przez okupanta podczas zbiorowej zbrodni w Piaśnicy. Nawet po tej zbrodni, okupant nie dawał spokoju rodzinie zamordowanego na Wielkim Kacku,

<sup>16</sup> Spisane wspomnienia Jerzego Miotke (2019 r.).

gdzie mieszkali, strasząc babcię J. Miotke represjami i śmiercią. Ta dramatyczna rodzinna historia ugruntowała świadomość buntu w domu rodziny Miotke wobec każdej formy zniewolenia. Po wojnie, rodzina Miotke osiedliła się w centrum Gdyni. Jan Miotke, ojciec Jerzego i jeden z budowniczych Nowego Portu, umiera po długiej, wyniszczającej chorobie w wieku 41 lat, zostawiając żonę i pięcioro dzieci, w tym 10-letniego Jerzego. Śmierć ojca stanowiła dla chłopca początek dorosłego życia, ponieważ musiał wspierać swoją matkę w utrzymywaniu domu.

Dzieciństwo Jerzego Miotke przypadło na czas powojennej odbudowy portu oraz powstawania nowych zabudowań w centrum miasta, m. in. górnej części ul. Abrahama, ul. Władysława IV i ulic poprzecznych, tj. Obrońców Wybrzeża, Żwirki i Wigury, Kilińskiego, Traugutta. J. Miotke przez siedem lat uczył się w Szkole Podstawowej nr 14 przy ul. Władysława IV 54. Większość szkolnych koleżanek i kolegów zamieszkiwała centrum Gdyni, w rejonie nowo powstałych ulic. Rodzinne mieszkanie J. Miotke znajduje się przy ul. Abrahama 46, nad restauracją „Złoty Róg”. Ten rejon centrum miasta J. Miotke znał doskonale, w szczególności wszystkie podwórka, klatki schodowe, przejścia z ulic na dziedzińce i place zabaw. Ten bardzo ważny element topografii okazał się niezwykle istotny w grudniowe dni 1970 r.

Katolicka rodzina Miotke należała do kościoła parafialnego pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Batorego, która również powstawała w latach 40. i 50. XX w., a posługę proboszcza sprawował tam ks. dr Hilary Jastak<sup>17</sup>. Kapłan ten był nie tylko budowniczym kościoła w 1966 r. (wotum na 1000-lecie chrztu Polski), ale również ojcem duchowym dla swoich parafian, zwłaszcza w trudnych latach stalinizmu. Ten kapłan odegrał szczególną rolę w życiu J. Miotke. Znał dobrze jego rodzinę oraz jej trudną sytuację materialną po tragicznej śmierci ojca. Wspierał ich finansowo, prowadził do sakramentów świętych Jerzego oraz czworo rodzeństwa. Rozumiał dramat dzieci i solidaryzował się z nimi, ponieważ sam w wieku siedmiu lat stracił matkę Marię Jastak (z d. Siewert). Podczas corocznej kolędy niejednokrotnie przekazywał zebrane w danym dniu datki od wiernych rodzinie Miotke. Dzieciom poświęcał dużo uwagi, przekazując wiele swoich mądrości i umiejętności. Chłopcy, w tym Jerzy, służyli jako ministranci i lektorzy podczas Mszy świętych. Rodzina Miotke zaangażowała się z kolei w budowę swojego parafialnego kościoła.

<sup>17</sup> Ks. prałat dr Hilary Jastak (1914-2000) – urodzony w Kościerzynie w domu działacza społecznego i polityka Jakuba Jastaka. Kaszuba z krwi i z charakteru. Wyświęcony w Warszawie w 1941 r. W czasie II Wojny Światowej kapelan AK w Kamieńczyku n/Bugiem oraz w Grójcu. Pierwszy dyrektor i twórca Caritas w Gdyni. Proboszcz parafii i budowniczy kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni w latach 1949-1984. Związany z opozycją antykomunistyczną. Wspierał duchowo i materialnie ofiary Grudnia 1970 r. Odprawił pierwszą Mszę świętą w zakładzie pracy w Polsce, w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni w dn. 17.08.1980 r. Pierwszy kapelan NSZZ „Solidarność” oraz kapelan honorowy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W latach 1945-1985 represjonowany przez UB i SB. Odznaczony wieloma wyróżnieniami oraz honorowymi obywatelstwami Kościerzyny i Gdyni. Autorytet moralny dla wielu pokoleń. D. Sadowska, Urząd Miasta Gdyni, *Rok 2014 – rokiem księdza Prałata Hilarego Jastaka*; D. Sadowska, A. Kołodziej, R. Zwiercan, M. Zwiercan, *Król Kaszubów, Kapłan Gdyni, Kapelan Solidarności, Hilary Jastak, XX rocznica śmierci*, 17.01.2020 r.

J. Miotke pracę zawodową rozpoczął w sierpniu 1968 r. w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni na wydziale elektrycznym, gdzie pracowało ponad 300 mężczyzn, kilka kobiet w narzędziowni, na stołówce wydziałowej i w sekretariacie. Była to bardzo stabilna załoga z wieloletnim stażem. Funkcję sekretarza Wydziału Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej pełnił Włodzimierz Trzaskała, a przewodniczącym ZMS był Leszek Ziola. Kierownikiem wydziału był inż. Marian Reysowski. Obowiązkowo wszyscy pracownicy byli członkami Związku Zawodowego Metalowców, którego zakładowym przewodniczącym był pan Tadeusz Cupisz. Dokumentację projektowo-konstrukcyjną wykonywali specjaliści z pracowni elektrycznej, która miała swoją siedzibę w budynku wydziału, tj. Ga 30. Wśród pracowników panowała bardzo życzliwa i koleżeńska atmosfera. Między brygadami i grupami mistrzowskimi odbywało się współzawodnictwo, a oceny dokonywało kierownictwo wydziału przy aktywnym udziale przedstawicieli organizacji partyjnej i młodzieżowej. Pracownicy wspierali się w pracy i spotykali się poza nią, szczególnie w dniach wypłaty (23 i 8 każdego miesiąca), spędzali wspólnie czas w ośrodku wczasowym „Wieżyca”, klubie zakładowym „Fregata” i w zawodach sportowych podczas stoczniowej spartakiady. Na porządku dziennym była praca w sąsiednich, „obcych” grupach mistrzowskich, ze względu na potrzebę wzmocnienia siły roboczej na innych statkach lub rejonach stoczni. Znaczna część kolegów J. Miotke z wydziału mieszkała w hotelach robotniczych (przy ul. Śląskiej i Kapitańskiej) lub na prywatnych kwaterach, opłacanych przez stocznnię. Zarobki w latach siedemdziesiątych były niskie, a najtrudniej było tym, którzy przyjechali do pracy w stoczni z głębi Polski. Utrzymywali się sami i dodatkowo wspomagali finansowo swoje rodziny.

Jeden raz w roku, każdy pracownik po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego przed komisją, mógł być awansowany, co skutkowało podwyżką stawki osobistego zaszerogowania. Pomimo, że wynagrodzenie nie było wysokie, J. Miotke mógł uczyć się od starszych i wysoko wykwalifikowanych kolegów, m. in. od Franciszka Śmierzchalskiego i Bolesława Fujaka, głównie wykonując podłączenia armatury, ale i rozdzielnic elektrycznych na nowo budowanych statkach dla różnych armatorów.

### 3. Rozwój osobisty i szczęście rodzinne w szarzyźnie lat 70.

Pierwsze lata pracy w stoczni były dla J. Miotke wyzwaniem i praktyczną nauką wyuczonego zawodu. Pomimo pracy w dobrym otoczeniu i wsparciu starszych kolegów, J. Miotke postanowił z dramatycznych dni grudnia 1970 r., które w sposób nad wyraz oczywisty uwidoczniły zasadnicze paradoksy komunizmu, wyciągnąć praktyczne wnioski. Ponieważ lubił się uczyć, skoncentrował się na rozwoju osobistym poprzez podwyższanie wykształcenia. Zdecydował się na dziesięciomiesięczny system wieczorowy zdobycia wyższego wykształcenia technicznego na Politechnice Gdańskiej. Od poniedziałku do piątku, po pracy, od godziny 15.30 do 20.15 przez 5 lat, nie zaniedbując pracy w stoczni i życia osobistego, jesienią 1977 roku ukończył z wynikiem dobrym wyższe studia zawodowe i uzyskał tytuł inżyniera elektryka. Był to znaczny sukces młodego robotnika w czasach, gdy udział osób z wyższym wykształceniem był niewielki. Nie każdy miał bowiem podstawowe warunki do nauki i determinację, aby osiągać osobiste, ambitne cele. Dla J. Miotke dodatkową motywacją

była potrzeba utrzymania rodziny, bowiem w 1976 r. zawarł związek małżeński z Małgorzatą, a owocami ich miłości stały się córki Magda (luty 1978 r.) i Asia (kwiecień 1979 r.).

Młoda rodzina Miotke, będąca na dorobku, uczyła się skutecznie wymyślać i stosować sposoby radzenia sobie z niewystarczającym budżetem rodzinnym (np. biorąc nadgodziny lub drugi etat), czy z niedostatkiem artykułów spożywczych i przemysłowych w domu, cierpliwie wyczekując w niekończących się kolejkach na zakup niezbędnych dóbr. Fakt zakupu i radość posiadania upragnionego dobra rekompensowały trud, a często i upokorzenie w procesie doświadczenia fałszywego dobrobytu lat 70.

Jerzy Miotke, za namową Brunona Jankowskiego, człowieka wielkiego formatu w stoczniowej rzeczywistości, podjął pracę w stoczniowym Dziale Wynałazczości. Stosowne, niezbędne kwalifikacje do pracy w tym dziale J. Miotke zdobył na wykładach w gdańskiej NOT (Naczelnej Organizacji Technicznej) i w Urzędzie Patentowym w Warszawie. Nowa praca dawała młodemu stoczniowcowi sposobność poznania najbardziej twórczych ludzi i zgłębiania ich nowatorskich rozwiązań technicznych. Początkowo były to projekty, których innowacyjność ograniczała się do „nowości zakładowej”, ale z czasem były to rozwiązania na poziomie wzorów użytkowych lub wynalazków z zakresu okrętownictwa. Zadaniem J. Miotke było przygotowywanie dokumentacji zgłoszeniowej (opis, zastrzeżenia patentowe, figury) do Urzędu Patentowego w celu skutecznej ochrony danego projektu. Szczególną satysfakcją było uzyskanie patentu i wdrożenie przez autorów wynalazku na budowanych w stoczni statkach. W latach 70. Stocznia im. Komuny Paryskiej otrzymała i chroniła kilka nowatorskich projektów (rozwiązań) rocznie. Autorzy, twórcy tych projektów, stanowili elitę intelektualną biur projektowych, służb technologicznych i wydziałów produkcyjnych. Należało bowiem zrozumieć istotę każdego zgłaszanego rozwiązania. A było to możliwe wyłącznie przez techniczne rozmowy z inżynierami i praktyczne potwierdzenie zakładanych efektów. Posiadanie przez stocznnię praw autorskich było istotnym elementem potencjału intelektualnego w branży i wartością w kontraktacji nowych budów. Nie wszystkie jednak zgłoszenia do Urzędu Patentowego posiadały zdolność patentową i nie były chronione patentami. Zdecydowana większość projektów w stoczni posiadała poziom projektów racjonalizatorskich. J. Miotke, dzięki pracy w niezwykle twórczym środowisku, poznał wielu wybitnych inżynierów, projektantów, konstruktorów, którzy znali wartość swojej wiedzy i intelektu, a także pragnęli urzeczywistnić swoje rozwiązania. Głównymi projektantami i konstruktorami byli m. in.: Stanisław Żychski, Antoni Rylke i Zbigniew Phillip, Stanisław Jaszewski, Edmund Piór, Waław Frączek, Henryk Wiśniewski, Zbigniew Samborski oraz Maciej Orłowski.

Inną działalnością J. Miotke rozpoczętą w latach 70. było prowadzenie po godzinie 15.00 wykładów w Technikum Budowy Okrętów dla pracujących w Zespole Szkół przy ul. Energetyków w Gdyni. Była to forma dorobienia do stoczniowej pensji, ale również swoista zmiana środowiska pracy. Atmosfera wśród kadry pedagogicznej oraz relacje z uczniami dalece wykraczały poza szkolne ramy programowe. J. Miotke poznaje w tym czasie szereg wartościowych i kontestujących rzeczywistość osób, m.in.: Bogumiłę Strumiło, Jerzego Sińczaka, Krystynę Krzewską, Różę Karkoszkę,

Jadwigę Andrzejewską, Marię Tanaś, Bożenę Walter, a także chłonących wiedzę młodych pracowników stoczni, pragnących zdobyć upragniony tytuł technika. Wielu z nich po zakończeniu edukacji i zdobyciu zawodowego doświadczenia podjęło odważne decyzje pracy „na swoim”, zakładając spółki produkcyjne lub działalności gospodarcze. Szczególne relacje J. Miotke z uczniami, które później przerodziły się w relacje przyjacielskie i stanowiły podstawę przyszłej działalności konspiracyjnej odnosiły się do takich osób, jak: Czesław Toruńczak, Wojciech Stankiewicz, Adam Małecki, Andrzej Syldatk, Jerzy Czarnojan, Andrzej Różański, Stanisław Knap, Józef Czachor, Zenon Wysocki, Leszek Zatorski.

Oprócz dodatkowej pracy w Technikum Budowy Okrętów niezwykle istotna dla Jerzy Miotke była aktywność w Gdynskim Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego „Górka” przy parafii NSPJ (ul. Batorego w Gdyni) pod mądrym patronatem ks. Andrzeja Miszewskiego, „Szefa”. Twórcze dyskusje młodych ludzi – również polityczne – trwały godzinami i często kończyły się znacznymi, acz wartościowymi, rozbieżnościami poglądów. Należy przy tym zaznaczyć, że zdolni, lecz nie należący do żadnej organizacji politycznej (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej lub Związku Młodzieży Socjalistycznej), nie mieli szans na awanse i wyróżnienia. Kilku kolegów i rówieśników J. Miotke zostało zakwalifikowanych do tzw. kadry rozwojowej, dzięki czemu wyjeżdżali na stypendia zagraniczne, szkolenia, kursy, oczywiście po uprzedniej weryfikacji. J. Miotke, z autopsji znając praktykę komunizmu oraz cenę, jaką trzeba płacić za „paktowanie z diabłem”, nigdy nie godził się na propozycje wstąpienia do partii, bądź działalności w partyjnej młodzieżówce. Pomimo potencjalnych korzyści, jakie dawała stosowna legitymacja, J. Miotke wiedział, że jakakolwiek zgoda na otaczającą rzeczywistość byłaby sprzeczna z formacją, jaką uzyskał w rodzinnym domu, duszpasterstwie oraz od ks. H. Jastaka. Stabilna praca, dwutygodniowy rodzinny wypoczynek nad kaszubskimi jeziorami, spółdzielcze M-3, radość wychowywania własnych dzieci zdawały się zaspokajać ambicje i marzenia rodziny J. Miotke. Codzienne troski i sukcesy dominowały w ich egzystencji, jakże tożsamej z milionami polskich rodzin.

Punktem zwrotnym dla świadomości Polaków, w tym J. Miotke, był rok 1979. W pierwszych dniach czerwca miała miejsce pierwsza pielgrzymka nowo wybranego papieża Polaka – Jana Pawła II, czyli ks. kardynała Karola Wojtyły z Krakowa. Polskie społeczeństwo zrozumiało, że ma podmiotowość i może podejmować decyzje o samostanowieniu narodu, od wieków ściśle związanej z Kościołem i katolicką wiarą. Papieski głos w homiliach podczas mszy świętych gromadzących miliony odbiorców, stał się głosem narodu, pozbawionego prawa do własnej opinii. Pamiętne słowa na Placu Zwycięstwa w Warszawie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”<sup>18</sup>, zmieniły stan umysłu Polaków, przez co nastąpiła sanacja narodowej wspólnoty i dała asumpt do powstania ruchu społecznego „Solidarności” w 1980 r. J. Miotke marząc o spełnieniu się pragnienia wyrażonego w papieskich słowach, nie myślał, że rok 1980 będzie „tak szalenie decydującym czasem dla naszej tożsamości, niepowtarzalną szansą i nadzwyczajną nadzieją dla każdego z nas na dziś i daleką przyszłość”<sup>19</sup>.

<sup>18</sup> <https://papiez.wiara.pl/doc/379811.Homilia-w-czasie-Mszy-si-na-Placu-Zwyciestwa>, z dn. 10.06.2019 r.

<sup>19</sup> Spisane wspomnienia Jerzego Miotke (2019 r.).

#### 4. Festiwal „Solidarności” 1980 r. i cud uratowanego życia

Przełom lat 70. i 80. był bardzo pracowity okresem w życiu J. Miotke, Inspirująca, ale ciężka praca w stoczni, wykłady prowadzone po godzinach, rozwój osobisty i rodzinny, zaangażowanie w duszpasterstwo, a także echa pielgrzymki Jana Pawła II, w postaci organizowania się polskiego społeczeństwa, kształtowały jego codzienne myślenie i działanie.

Nikt nie spodziewał się, że kontestacja Polaków w lipcu i sierpniu 1980 r. będzie miała tak daleko idące skutki<sup>20</sup>. J. Miotke jest przekonany, że absolutnie kluczową postacią strajku robotniczego w sierpniu 1980 r. w Gdyni był Andrzej Kołodziej. Ten młody, 21-letni mężczyzna spod Sanoka, który parę lat wcześniej przyjechał do Gdańska z nadzieją na lepsze życie, stał się niekwestionowanym liderem strajku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Wcześniej za „działalność antypaństwową” wyrzucony z Technikum Budowy Okrętów oraz zwolniony wraz z Anną Walentynowicz ze stoczni gdańskiej, zdobywał doświadczenie w konspiracyjnej działalności w Wolnych Związkach Zawodowych<sup>21</sup>. Podczas pamiętnego sierpnia, został jednym z sygnatariuszy Porozumień Sierpniowych 31 sierpnia 1980 r. oraz wiceprzewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku<sup>22</sup>. Jerzy Miotke twierdzi, że „tego co przeprowadził i zrealizował z sukcesem Andrzej Kołodziej, nie dokonałby żaden z nas, ówczesnych pracowników Stoczni Komuny Paryskiej w sierpniu 1980 roku”<sup>23</sup>. W tym czasie na całym terenie stoczni, na prawie 120 ha, strajkowało w formie okupacji zakładu ponad 6 tysięcy osób.

A. Kołodziej, z niewielkim stażem pracy w okrętownictwie, bez znajomości specyfiki stoczni i ludzi pracujących w tym potężnym zakładzie pracy, dokonał rzeczy wiekopomnych. Dzięki determinacji, bezkompromisowości i konsekwencji, ustalił i osiągnął jednoznaczne relacje pomiędzy dyrekcją stoczni, członkami zakładowej struktury PZPR, a komitetem strajkowym, co było wówczas wielkim osiągnięciem. A. Kołodzieja nie ograniczały relacje służbowe i obawa o konsekwencje. Szybko i skutecznie doprowadził do odizolowania, swoistego internowania kierownictwa stoczni. Przejęcie radiowęzła i drukarni zakładowych i wykorzystania ich w łączności, zapewniło stałą informację i komunikację między strajkującymi. To z jego sugestii zainicjowano wybór wydziałowych przedstawicieli do reprezentowania w Zakładowym Komitecie Strajkowym i próby sformułowania postulatów pracowniczych. Redagowanie treści oczekiwań strajkujący ustalili publicznie w małych grupach i publicznie przed bramą główną stoczni. W celu wykluczenia akcji sabotażowych i zapewnienia bezpieczeństwa, ustanowiono robotnika służby, patrole całodobowe strzegące bramy wjazdowej i bocznic kolejowych oraz nabrzeży i hal produkcyjnych.

Przełomowym wydarzeniem pierwszych dni strajku była msza święta w niedzielę 17 sierpnia, odprawiona przy połowym ołtarzu przez księdza prałata dr. H. Jastaka. Przewielebny proboszcz parafii NSPJ w Gdyni i „Król Kaszubów”, mówił: *Wszystkie*

<sup>20</sup> J. Eisler, *Przełamać barierę strachu*, „Dziennik Gazeta Prawna”, nr 158, z dn. 14-16.08.2020 r.

<sup>21</sup> <https://wzww.wordpress.com/2012/06/27/andrzej-kołodziej-zapomniany-bohater-sierpnia/>, z dn. 10.06.2019 r.

<sup>22</sup> A. Kołodziej, *Gdyniacy komunardzi. Sierpień 1980 w Stoczni Gdynia*, Gdynia 2008, s. 23.

<sup>23</sup> Wspomnienia Jerzego Miotke 2019 r. (maszynopis).

*prawa przemawiają za Wami, za Waszą postawą i słusznymi postulatami. Nikt nie może zaprzeczyć, że działanie Wasze zostało podjęte w trosce o przyszłość kraju, o jego suwerenność, wolność słowa, myśli, wyznania, że kierujecie się uczuciami i najlepszymi intencjami zasługującymi na poparcie i szacunek. Kto Was podejrzewa, albo twierdzi, że nie kierujecie się uczciwymi i dobrymi intencjami, ten jest oszczercą!*<sup>24</sup>.

Słowa wypowiedziane w homilii utwierdziły J. Miotkę i innych strajkujących w słusznosci swojego czynu i dawały nadzieję na osiągnięcie przyszłego porozumienia. Kolejne wspólne modlitwy inspirowały i dodawały wiary w końcowy sukces. „Dla nas, strajkujących w sierpniu 1980 roku, postacią najważniejszą i niezapomnianą był i pozostanie ks. Hilary Jastak. Przez jednych zwany „Królem Kaszubów”, przez drugich „Wojującym Księdzem”. Był na pewno jednym i drugim, i jeszcze kimś więcej. Z pewnością całe swoje życie bardzo drogą Mu była wolność Polaków i do niepodległości Polski niezłomnie dążył”<sup>25</sup>. J. Miotkę wspomina, że ks. prałat H. Jastak był absolutnie szczególnym człowiekiem, kapłanem i patriotą. O jego charyzmie i wyjątkowych cechach miał okazję wielokrotnie przekonać się osobiście<sup>26</sup>.

Podczas strajku, nie do przecenienia stała się również praca kobiet przygotowujących ciepłe posiłki (codzienne zupy z wkladką) oraz ofiarność dostawców artykułów spożywczych przez bezimiennych darczyńców i rodziny strajkujących. Opiekę medyczną zapewniali pracownicy stoczniowej przychodni lekarskiej. Występy aktorów, muzyków i bardów stały się bardzo istotnym wsparciem duchowym i moralnym wzmocnieniem.

Jerzy Miotkę w czasie strajku pracował w pomieszczeniu biurowym wraz z Jerzym Rybackim i Mirosławem Uściłło, do którego zaprosił dwóch swoich braci Zygmunta i Lucjana, pracujących w Dziale Głównego Mechanika jako monterzy. W biurze mieli dobre warunki sanitarne, a na podłodze przygotowane były posłania do snu nocą. 17 sierpnia, w dwudzieste piąte urodziny brata Lucjana, po mszy świętej, bracia Miotkę wspólnie obchodzili jego święto. Toastów z tej okazji nie było, bowiem alkoholu, pod rygorem wyrzucenia ze stoczni, nie można było spożywać. Bracia przygotowali kartę urodzinową dla swojej siostry Marii Szmydt-Miotkę. Karta została wysłana na jej adres pocztą strajkową.

Codziennie, w oznaczonym sektorze na placu przed bramą główną stoczni, strajkujący wspólnie od godziny 8.30 lub 9.00 prowadzili publiczną debatę nad układanymi postulatami, zarówno tymi ogólnokrajowymi (społecznymi i politycznymi), jak i wewnątrzzakładowymi (socjalnymi, finansowymi). Szczególne ożywienie narastało, gdy dołączali do strajku nowi pracownicy, powracający z urlopu, zwolnienia lekarskiego lub przepustek. Każdy z nich publicznie musiał umotywować swoją chęć współuczestnictwa w strajku. Obecni na placu koledzy z wydziału potwierdzali „reputację” nowych strajkujących. Stanowiło to wyzwanie, bowiem werdykt o potencjalnym przyłączeniu się do strajku wydawał tłum. W kłopotliwej sytuacji byli działacze partyjni i ZMS-owcy, którzy musieli przed zgromadzonymi

<sup>24</sup> K. Wójcicki, *Rozmowy z księdzem Hilarym Jastakiem*, Gdynia 2002 r., s. 257.

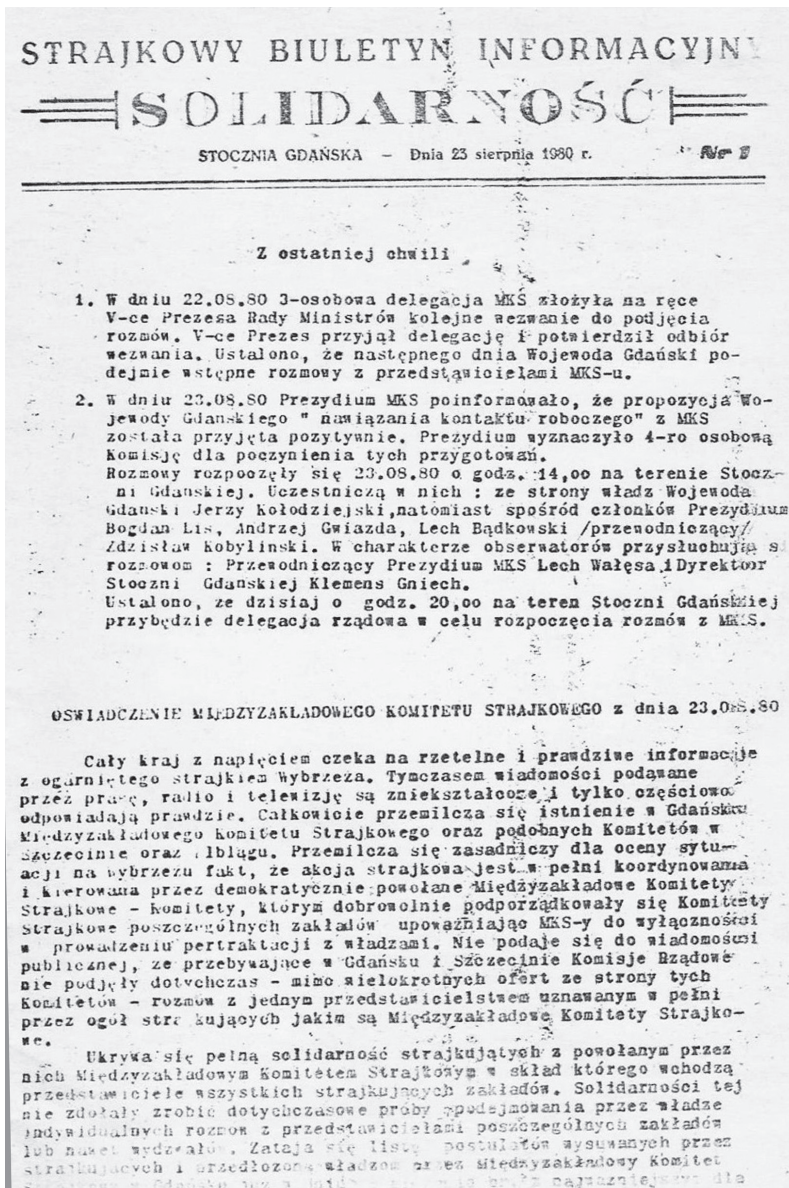
<sup>25</sup> A. Kołodziej, *Gdyńscy komunardzi. Sierpień 1980 w Stoczni Gdynia*, Gdynia 2008, s. 67.

<sup>26</sup> Wspomnienia Jerzego Miotkę o ks. Hilarym Jastaku, w 20. rocznicę śmierci kapłana, przedstawione podczas XV Konferencji WSKS w Gdyni 13 lutego 2020 r., w referacie: „Rola ks. prałata Hilarego Jastaka w kształtowaniu polskiego ducha wolności i solidarności”.



tłumaczyć się ze swojej aktywności i bez deklaracji podporządkowania się zasadom strajku, nie byli wpuszczani na teren stoczni.

Fot. 2. Strajkowy Biuletyn Informacyjny „Solidarność” Stoczni Gdańskiej, nr 1, wyd. 23 sierpnia 1980 r.



Źródło: zbiory W. Kalickiego

Jerzy Miotke, jak każdy ze strajkujących, miał określone obowiązki: w służbie ochrony bram, ogrodzeń, nabrzeży, pomocy w zaopatrzeniu w żywność, przygotowaniu posiłków, sprzątaniu pomieszczeń (szatni, stołówek, toalet), budowy ołtarza i ławek na placu. W godzinach popołudniowych i wieczornych, strajkujący uczestniczyli w projekcjach filmów w ramach „Kina pod niebem”. Odpowiednią organizację techniczną tych wydarzeń zapewniał Benedykt Wyszecki - inspektor bhp, który wykorzystując projektory z sali szkoleń stoczni, wykazał się znacznymi umiejętnościami technicznymi. Oprawę kulturalną gdyńskiego strajku zapewniali również aktorzy. W drugim tygodniu strajku fragmenty spektakli wystawiali artyści Gdyńskiego Teatru Dramatycznego: Małgorzata Talarczyk, Stefan Iżyłowski, Andrzej Popiel i pieśniarze-bardowie: Wiesław Wodyk oraz Daniel Jewasiński. Tężyzną fizyczną strajkującym zapewniały różne gry zespołowe i planszowe, które stanowiły swoistą formę rozrywki. J. Miotke z Ryszardem Dubielą przywieźli na teren stoczni ze Szkoły Budowy Okrętów, pod magazyn kabli „żółtek”, dwie bramki metalowe i zorganizowali strajkowy turniej piłki ręcznej. Strajkujący grali w warcaby, szachy i karty – w brydża. Figury szachowe strugali zdolni szkutnicy ze stoczniowego wydziału W-5. Poza tym stoczniowcy z radością i nadzieją czynnie uczestniczyli w codziennych mszach świętych odprawianych przez o. Edwarda Rybę i innych redemptorystów z parafii przy ul. Portowej w Gdyni.

Istotną rolę w komunikacji na zewnątrz odgrywała również zorganizowana przez stoczniowców poczta strajkowa, zważywszy, że dostęp do informacji był mocno ograniczony i często fałszowany.

Fot. 3. Kartka poczty strajkowej Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni z pieczętkami z dni strajku

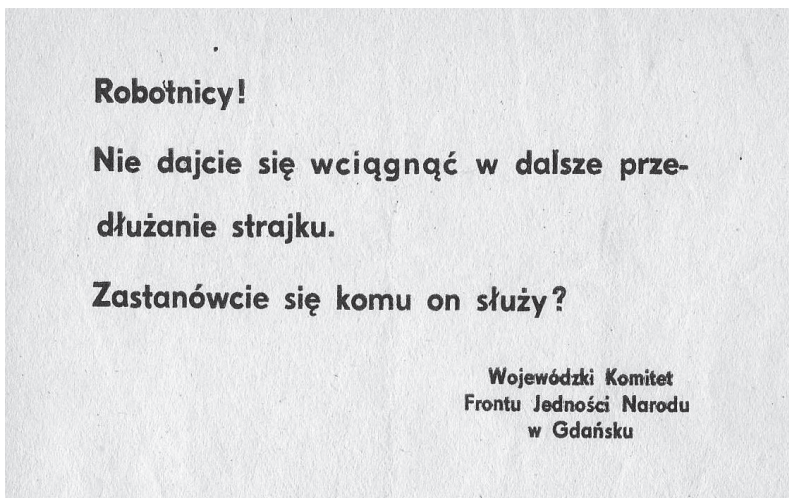


Źródło: zbiory W. Kalickiego.

Niewątpliwie, oprócz ludzi kościoła, najrzetelniejszym źródłem informacji były komunikaty z Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Gdańska. W tym kontekście szczególnym źródłem kontrowersji dla stoczniovców była relacja z homilii ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego z 26 sierpnia z uroczystości w Częstochowie na Jasnej Górze. Stoczniovcy byli przekonani, że „Prymas Tysiąclecia” jednoznacznie poprze postulaty strajkujących, podczas gdy prymas wezwał do „spokojnego rozważania sytuacji i odpowiedzialności za losy Ojczyzny”.

Prymas stwierdził również, że realizację postulatów strajkujących należy rozłożyć na raty oraz kierować się dojrzałością narodową<sup>27</sup>. Oficjalna prasa przeinaczyła słowa kardynała, co wyjaśniło się dopiero dzień później ze „strajkowych” przekazów<sup>28</sup>.

Fot. 4. Ulotka wydawana w czasie strajku przez Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu w Gdańsku



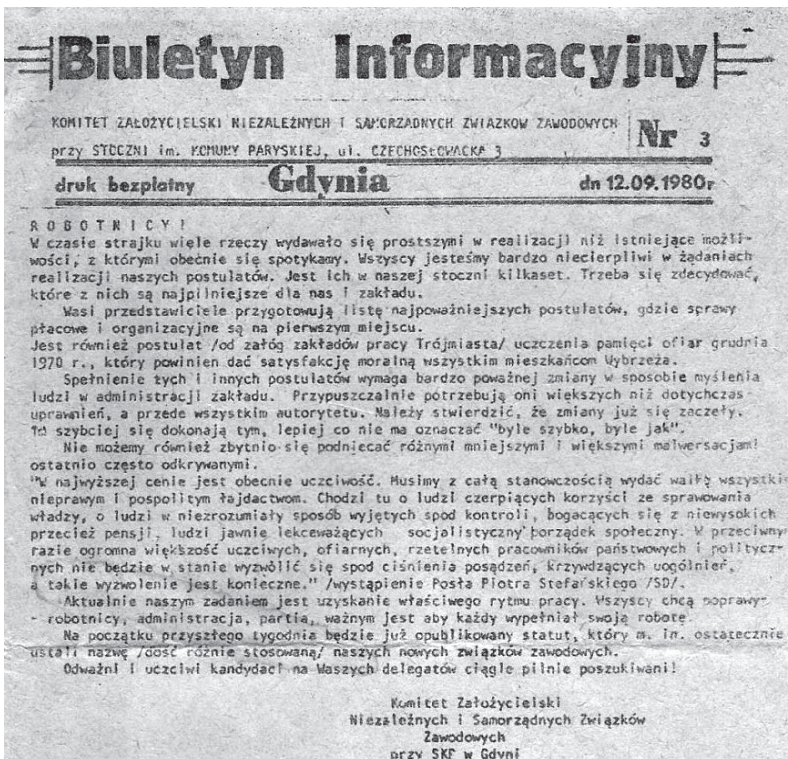
Źródło: zbiory W. Kalickiego.

<sup>27</sup> Prymas powody zajęcia takiego stanowiska przedstawił w czasie posiedzenia Rady Głównej Episkopatu Polski z 7 września, podkreślając: *Musimy dobrze zrozumieć rzeczywistość. Jesteśmy nauczycielami Narodu. 26 sierpnia 1980 r. mówiłem do Narodu, a nie do partii. Niektórym wydawało się, że za mało pod partię. Nie mówiłem też do stoczniovców – inni powiedzieli, że za mało pod stocznnię. Ja mówiłem do Narodu i dlatego ograniczyłem się do tych elementów zasadniczych, starając się wydozować tak, abym nie był demagogiem, zwłaszcza w takiej sytuacji, w której nie wiadomo, do czego to jeszcze może doprowadzić.* Kardynał Wyszyński zdawał sobie sprawę, że porozumienia sierpniowe i ustępstwa komunistów mają charakter taktyczny i dygnitarze partyjni będą starali się z nich stopniowo wycofywać. Pisał: *Rząd ustąpił w obawie o swoje »stolce« – ale to nie oznacza, że działa przekonany. Raczej pokonany. Nie da jednak za wygraną. Gdyby p. E[duard] Gierek miał pozostać, należałoby z nim rozmawiać. Ale wątpię, czy pozostanie.* Kalkulacje prymasa okazały się prorocze. <https://wpolityce.pl/historia/509560-prymas-wyszynski-wobec-strajkow-z-sierpnia-1980-r?>, z dn. 10.06.2020 r.; Kard. S. Wyszyński, *Homilia z 26 sierpnia 1980*, [w:] Kard. S. Wyszyński, *Kościół w służbie Narodu*, Rzym 1981, s. 12-24.

<sup>28</sup> *Książdz Prymas – oceniuwany!*, „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”, nr 8, z dn. 28.08.1980 r.

Diametralna zmiana nastrojów nastąpiła z dniem powołania Komisji Rządowej pod przewodnictwem wicepremiera Henryka Jagielskiego i sekretarza wojewódzkiego partii Tadeusza Fiszbacha. Delegatami gdyńskich stoczniowców byli: Andrzej Kołodziej, Andrzej Kozicki i Henryk Mierzejewski. Prowadzenie strajku przejął inż. Tadeusz Pławiński – elektronik z Głównego Energetyka, przyjaciel i sąsiad Jerzego Miotke z bloku przy ul. Turkusowej 8 w Gdyni. Niezwykłą wartością były retransmisje obrad i uzgodnień nad 21 postulatami. Tu nadzwyczajne okazały się umiejętności Zygmunta Pałasa, Bogdana Zielińskiego i Rainhardta Dewoldta, którzy za pośrednictwem stoczniowego radiowężła przekazywali relacje ze Stoczni Gdańskiej, z sali negocjacji rządu i MKS-u. 31 sierpnia nastąpiło podpisanie porozumienia społecznego i koniec strajku. J. Miotke, będąc jednym z organizatorów strajku, 7 września 1980 r. formalnie wstąpił do NSZZ „Solidarność”, będąc członkiem Komisji Zakładowej - przedstawicielem szefostwa technicznego.

Fot. 5. Biuletyn Informacyjny Komitetu Założycielskiego NSZZ przy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, nr 3, wyd. 12 września 1980 r.



Źródło: zbiory W. Kalickiego.

Okres strajków, które na zawsze miały zmienić oblicze Polski, były dla J. Miotke „Festiwarem WOLNOŚCI”. Czas po strajku w ciągu szesnastu miesięcy był wypełniony wielkim zaangażowaniem i pracą, poświęcony przygotowaniu, nauce i wdrożeniu nowej rzeczywistości gospodarczej gdyńskiej stoczni, w tym restrukturyzacji

organizacyjnej, samodzielnej kontraktacji z pominięciem Centromoru<sup>29</sup>, rezygnacji z rubla transferowego, obowiązującego fikcyjnego środka płatniczego w rozliczeniach z armatorami z ZSRR. J. Miotke twierdzi, że największą wartością tego pięknego sierpniowego zrywu była spontaniczność i niespotykana jedność oraz życzliwość, panująca wśród strajkujących. Stoczniovcy wspierali się we wszystkich obowiązkach i codziennych czynnościach. Trudnością z kolei była rozłąka z rodzinami. W domu Miotke pozostawała żona oraz dwuletnia i roczna córki. W czasie dwutygodniowego strajku rodzina J. Miotke tylko raz odwiedziła go przy bramie głównej stoczni. Był to pewien wyczyn, ponieważ komunikacja miejska strajkowała, a samochód stanowił wówczas niedostępny luksus.

Okres strajkowy, który trwał do ogłoszenia stanu wojennego w grudniu 1981 r., był czasem wzmoczonej pracy związkowej. J. Miotke był w centrum tych wydarzeń. W sierpniu 1980 r. wydano „Strajkowy Biuletyn Informacyjny MKS”, zawierający żądania strajkujących załóg. W drukarni gdyńskiej stoczni wydrukowano 14 numerów „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego «Solidarność» Stoczni Gdynia”. 1 września tego roku Komitet Strajkowy Stoczni Komuny Paryskiej przekształcił się w Komitet Założycielski NSZZ przy Stoczni w Gdyni. We wrześniu 1980 r. ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego”, sygnowanego przez Komitet Założycielski NSZZ przy gdyńskiej stoczni. Wyłoniono 9-osobowe Prezydium Komitetu Założycielskiego „S” przy SKP, w skład którego weszli m. in.: A. Kołodziej (delegat do MKZ), A. Kozicki (przewodniczący), T. Pławiński i H. Mierzejewski (obaj wiceprzewodniczący) oraz 5 członków. Ostatni numer pisma (nr 6 (56), ukazał się 11 grudnia 1981 r. W okresie wrzesień-grudzień 1981 wydawano „ITP: Informacje Teleksowo-Prasowe”. J. Miotke był jednym z dystrybutorów tych biuletynów związkowych.

16 września 1980 r. powołano Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni w ramach realizacji jednego z postulatów strajkowych. Ogłoszono konkurs na projekt pomnika, który wygrał Stanisław Gierada. Pomnik wybudowano przy wielkim zaangażowaniu pracowników gdyńskiej stoczni. W 10. rocznicę grudnia 1970 r. odsłonięto pomnik przy ul. Czechosłowackiej oraz tablice pamiątkowe nieopodal peronu kolejowego Gdynia Stocznia i przy Urzędzie Miasta.

24 stycznia 1981 r. powołano Komitet Zakładowy „Solidarność” przy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Przewodniczącym został A. Kozicki, wiceprzewodniczącym - T. Pławiński. Wyłoniono również Prezydium Komitetu. Załoga stoczni uczestniczyła w strajkach ostrzegawczych, które odbyły się w regionie gdańskim: w styczniu (przeprowadzony decyzją MKZ Gdańsk w proteście przeciwko nierealizowaniu przez rząd porozumień z Gdańsk, Szczecina i Jastrzębia-Zdroju oraz w celu poparcia postulatu „Solidarności”, dotyczącego wprowadzenia wolnych sobót), w marcu (na apel KKP w związku z kryzysem bydgoskim) oraz w październiku

---

<sup>29</sup> CENTROMOR, powołany w 1950 r. przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego jako Centrala Morska Importowo-Eksportowa - Przedsiębiorstwo Państwowe, wyodrębniona do obsługi eksportu produkcji rozwijanego przemysłu stocznioowego, <https://www.gedanopedia.pl/gdansk/?title=centromor>, z dn. 10.06.2020 r.

(w proteście przeciwko złemu zaopatrzeniu kartkowemu oraz polityce zastraszania „Solidarności” i społeczeństwa przez władze). W połowie 1981 r. do zakładowej „Solidarności” należało 9,5 tys. pracowników<sup>30</sup>.

Radość z pracy w nowej postrajkowej rzeczywistości musiała być skonfrontowana z rodzinnym dramatem. W lutym 1981 r., po specjalistycznym badaniu w Klinice Kardiologicznej Akademii Medycznej w Gdańsku, małżeństwo Miotke było zatrwożone wynikami swojej córki. Konieczna była bowiem pilna, bardzo skomplikowana operacja na otwartym sercu. Klinika kierowana przez prof. Narkiewicz odmówiła podjęcia się zabiegu, ratującego życie. Konsultacje w Klinikach Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, Centrum Matki w Łodzi oraz w Klinice w Zabrze i we Wrocławiu są również jednoznacznie negatywne. U dwudziestomiesięcznego dziecka nie wykonuje się operacji usunięcia wady serca z wykorzystaniem sztucznego płuco – serca, precyzyjnie dostosowanego do parametrów serca córki. Zaś niewykonanie operacji oznaczało pewną śmierć dziecka. Niewielką nadzieję dała sugestia dr. Jana Erecińskiego, który powrócił do Gdańska po kilkumiesięcznym stażu w *Deutsches Herzzentrum München des Freistaates Bayern* w Monachium, aby szukać tam możliwości wykonania zabiegu. Najpierw trzeba było uzyskać potwierdzenie, że operację w tym centrum medycznym wykonana się z powodzeniem, po czym należało ustalić termin i koszt operacji. Pod koniec marca 1981 r. otrzymali odpowiedź z gwarancją pełnego powodzenia usunięcia wady serca. Koszt wynosił ok. 50 tys. DM. Była to kwota dla przeciętnej rodziny niewyobrażalna. J. Miotke zarabiał 3 tys. zł miesięcznie, czyli ok. 80 DM. Jego żona nie pracowała. Jednym z pomysłów finansowania operacji było przysposobienie dziecka przez stryja J. Miotke, który po małżeństwie z Niemką od 1956 r. przebywał w Niemczech oraz pokrycie kosztów operacji z jego ubezpieczenia. Niestety formalnie takie rozwiązanie było wykluczone. Ich dziecko uratować mógł tylko cud.

Jerzy Miotke zwrócił się do Episkopatu Polski o pomoc. Dowiedział się, że istnieje szansa wsparcia poprzez Polską Misję Katolicką w Niemczech, gdzie dyrektorem Caritas w monachijskiej prowincji redemptorystów i proboszczem był ks. Jerzy Galiński. J. Miotke otrzymał telegram od Krystyny Szajer i Marii Okońskiej z biura Prymasa Polski, członkini tzw. Ósemek<sup>31</sup>, założonych przez Marię Okońską: „Dlaczego w sprawie pomocy Episkopatu Pan się nie kontaktuje?”. Po dwóch tygodniach J. Miotke odebrał drugi telegram: „Szanowny Panie, we wiadomej sprawie proszę kontaktować się osobiście”. Wyznaczono termin i godzinę spotkania z Prymasem Polski ks. Kardynałem Wyszyńskim oraz z ks. biskupem Alojzym Orszulikiem, nuncjuszem apostolskim w Polsce. J. Miotke pojechał do Warszawy na ulicę Miodową, ale z powodu strajku kolejarzy spóźnił się o pół godziny. Prymasa już nie zastał, ale rozmawiał z biskupem A. Orszulikiem, który go poinformował,

<sup>30</sup> [https://www.encysol.pl/wiki/Stocznia\\_im.\\_Komuny\\_Paryskiej\\_w\\_Gdyni](https://www.encysol.pl/wiki/Stocznia_im._Komuny_Paryskiej_w_Gdyni), z dn. 10.06.2020 r.

<sup>31</sup> Ósemki to grupa konsekrowanych kobiet, założona w 1942 r., których ojcem duchowych został kapelan ośrodka w Laskach ksiądz Stefan Wyszyński. Nazwa organizacji pochodzi od biblijnych ośmiu błogosławieństw. Każda z członkiń losowała jedno z nich, co stawało się ich wskazaniem na całe życie. W latach powojennych, grupa ta stanowiła ściśle grono pracownic Sekretariatu Prymasa Wyszyńskiego. Obecnie Ósemki działają jako Instytut Prymasa Wyszyńskiego. B. Świtalska-Starzeńska, *Stefan Wyszyński i „Ósemka” – początek*, „Biuletyn IPN” 2020, nr 6.

że Caritas niemiecki i austriacki sfinansują operację, przelot i pobyt w Bawarii przez 40 dni. Na mocy podpisanego porozumienia między Prymasem Polski i Prymasem Niemiec, Caritas niemiecki zobowiązał się pokryć niezbędne koszty, a polski Episkopat - zrekompensować ten wydatek pracą polskich księży w Niemczech.

Jerzy Miotke musiał jeszcze załatwić wiele spraw formalnych na miejscu. Urząd Paszportowy odmawiał wydania paszportu. J. Miotke składał odwołanie i dowiedział się, że naczelnikiem urzędu w Gdyni jest Grzegorz Miotke, z którym nie łączą go żadne więzy rodzinne ani towarzyskie. Paszport został wydany. Urząd Wojewódzki, poprzez lekarza wojewódzkiego, odmówił wydania stosownych dokumentów medycznych, ale po podpisaniu oświadczenia, że operacja nie będzie obciążała polskiej służby zdrowia, zgoda została wydana. J. Miotke czekał kilka dni w kolejce na wydanie wizy do RFN. Przez dwie doby nikt nie chciał przepuścić w kolejce J. Miotke, a pracownicy ambasady załatwić sprawy. Czas miał bowiem kluczowe znaczenie dla zdrowia i życia córki państwa Miotke. W końcu wiza zostaje przyznana. W „Orbisie”, który organizował wyjazdy zagraniczne, okazało się, że dziecko nie kwalifikuje się do niższej odpłatności za bilety lotnicze. Tę sprawę również udało się rozwiązać<sup>32</sup>.

2 maja 1981 r. zaopatrzeni w butlę z tlenem, państwo Miotke wylecieli z Warszawy do Monachium. Tam z córką przyjęci zostali przez ks. J. Galińskiego oraz P. Pawliczka, przedstawiciela niemieckiego Caritasu. 13 maja, w dniu zamachu w Rzymie na Ojca Św. Jana Pawła II, przeprowadzana została skomplikowana operacja. Po miesiącu, 11 czerwca wysiedli na dworcu Gdynia Główna Osobowa. Radość z uratowanego życia dziecka wiązała się ze świadomością spłaty wielkiego długu u przyjaciół, rodziny i znajomych. Jednakże życie dziecka jest bezcenne, a niezbędna rekonwalescencja wymaga poświęcenia czasu. J. Miotke na czas wakacji ogranicza swoje zaangażowanie w pracy związkowej.

19 maja orędownik pomocy dla państwa Miotke, ks. kardynał Stefan Wyszyński, został powiadomiony o pozytywnym przebiegu operacji. Prymas Polski zmarł po tygodniu (28 maja 1981 r.) w Warszawie<sup>33</sup>.

## 5. Stan wojenny stłumił, ale nie zniszczył ducha narodu

12 grudnia 1981 r. do mieszkania Miotke na gdyńskim Obłuzu przyszła koleżanka żony Jerzego – Bożena Błaszak. Panie rozmawiały ze sobą do późnych godzin nocnych, a J. Miotke wraz z córkami poszli spać. Rano otrzymali informację, że na terenie całego kraju wprowadzono stan wojenny, a wielu działaczy związkowych i opozycyjnych zostało zatrzymanych.

Jednym z czołowych działaczy stoczniowych, który uniknął internowania był T. Pławiński, który w tych dniach przebywał służbowo w Szczecinie. Ten sąsiad z bloku J. Miotke z ulicy Turkusowej, pełnił funkcję Przewodniczącego Komisji Zakładowej „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Był również delegatem stoczni w Komisji Krajowej „Solidarność”. Pracował w dziale elektroniki stoczni. Otrzymawszy informację, że może zostać zatrzymanym, nie wrócił z delegacji ze

<sup>32</sup> Spisane wspomnienia Jerzego Miotke, 2019 r.

<sup>33</sup> R. Łatka, *Niekwestionowany przywódca*, „Biuletyn IPN” 2020, nr 6.

Szczecina. Państwo Miotke wspierali jego żonę, Ewę Pławińską oraz ich córki, aby nie traciły nadziei w chwili próby. Istotnie, klatka bloku przy ulicy Turkusowej była kontrolowana przez zespół obserwacyjny Służby Bezpieczeństwa. Dwa fiaty 125 P, w których funkcjonariusze prowadzili obserwacje, były aż nadto widoczne, co wymagało niezbędnej czujności J. Miotke.

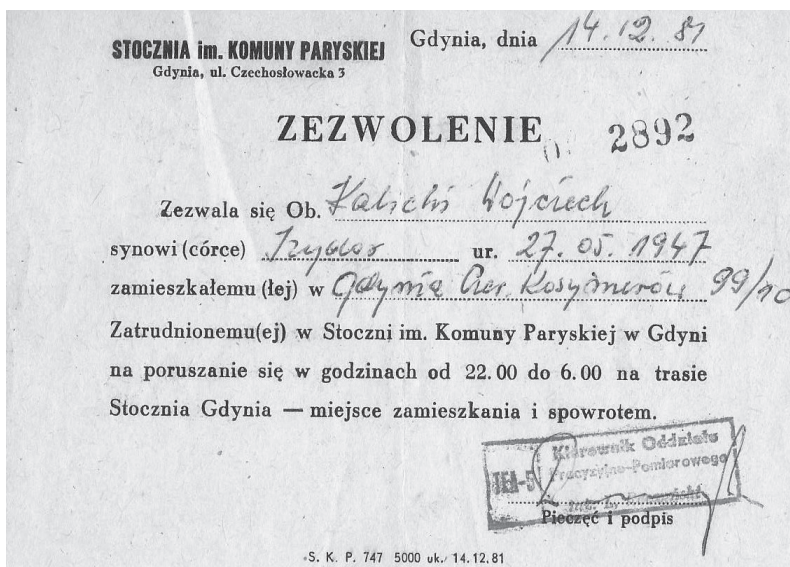
Około 9.00 rano 13 grudnia 1981 r. J. Miotke już wiedział, że sześciu kolegów z Komisji Zakładowej zostało zatrzymanych, w tym m. in. Henryk Mierzejewski, Edward Szmit, Czesław Richert, Andrzej Kozicki, oraz Zdzisław Ślesarow. Nikt z pytanых nie miał informacji o ich losie. W poniedziałek 14 grudnia, J. Miotke udał się do pracy. Ponieważ dyrektor naczelny stoczni Willi Fandrey był służbowo w Brazylii kontraktując dwa statki B538 – „Leoncio” i „Isaura”, J. Miotke poprosił dyrektora technicznego stoczni Zbigniewa Maciejewskiego o pilną rozmowę z przedstawicielami Komisji Zakładowej, którzy nie zostali zatrzymani przez SB, bądź uniknęli internowania. Dyrektor spotkał się w małej sali konferencyjnej siedziby dyrekcji stoczni, w tzw. „akwarium”, na drugim piętrze budynku. Podczas spotkania stoczniowcy, w tym m. in. Marek Narzyński, Adam Gotner i Marian Tyszko, przekazali informację o zatrzymaniu swoich kolegów. J. Miotke zarządał natychmiastowego uwolnienia stoczniowców oraz szczegółowych informacjach o ich losie. Pomimo, że dyrektor Maciejewski jako współpracownik SB miał wiedzę o aktualnej sytuacji pracowników, odmówił kontynuacji rozmów i zalecił powrót do pracy. J. Miotke zorganizował pilne spotkanie w stoczniowej bibliotece technicznej na parterze budynku „Pentagon”, przekazując koleżeństwu wiedzę o internowanych kolegach oraz decyzję dyrektora Z. Maciejewskiego.

Około godziny 11.00, 14 grudnia, sekretarka dyrektora Teresa Witt wezwała telefonicznie J. Miotke na spotkanie z dyrektorem. W obecności bezpośredniego przełożonego J. Miotke, inż. Stanisława Jaszewskiego, dyrektor Z. Maciejewski stwierdził, że nie jest w stanie zrealizować postulatów wyrażonych przez stoczniowców. Rozmowę zakończył dobrą radą dla J. Miotke: „Odłóż tę Twoją demokrację-srację ad acta”. W godzinach popołudniowych milicja oraz SB wtargnęły do pomieszczeń Komisji Zakładowej i Przewodniczącego Rady Pracowniczej – Henryka Ogryczaka, zabezpieczając wszystkie szafy, a w nich znajdujące się materiały i dokumentację. Były również wśród nich m.in. matryce do wykonywania ulotek (w języku polskim i rosyjskim) z odezwą do żołnierzy i funkcjonariuszy. T. Pławiński, przewodniczący Komisji Zakładowej pojawił się wreszcie w stoczni, aby podjąć negocjacje z dyrekcją. Powstał Komitet Strajkowy. Strajk rozpoczął się na wydziałach stoczniowych W-4 i K-3, gdzie przejęto radiowęzeł, a strajkowało ok. 5 tys. osób. 15 grudnia 1981 r. o godz. 3.00 pod bramę główną podeszły jednostki ZOMO i 2 grupy pancerne Wojska Polskiego. Stoczniowców wezwano do opuszczenia zakładu w ciągu pół godz. Część strajkujących wyszła ze stoczni, w której pozostało niewiele ponad 2 tys. osób. Przed godziną 5.00 wojsko i milicja podjęły akcję zastraszania strajkujących. W wyniku negocjacji ustalono, że stoczniowcy wyjdą ze Stoczni o 6.00 (po godzinie milicyjnej), w zamian za co unikną aresztowania.



J. Miotke opuścił teren stoczni tuż po szóstej rano. Praca została wstrzymana do 24 grudnia 1981 r., a wszystkie przepustki zostały unieważnione, aż do 21 stycznia 1982 r. J. Miotke odebrał przepustkę w stoczni, która funkcjonowała w nowym reżimie stoczniowym stanu wojennego, w obecności szefa technicznego inż. Stanisława Wojtysiaka, składając deklarację, że nie naruszy nowo ustalonych zasad pracy. Od tej pory, każde wyjście poza swoje miejsce pracy, m.in. do przychodni lekarskiej, budynku głównego księgowego stoczni, czy biura konstruktorskiego, J. Miotke zobowiązany był raportować przełożonym.

Fot. 6. Przepustka wystawiona pracownikowi Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni w dniu 14 grudnia 1981 r.



Źródło: zbiory W. Kalickiego.

Dla działaczy związkowych stoczni, którzy mieszkali na gdyńskim Obłuzu, miejscem spotkań konspiracyjnych oraz oazą modlitewną stał się kościół parafii pw. Andrzeja Boboli, na czele z bardzo zaangażowanym proboszczem ks. Andrzejem Czerwińskim, klasztor ojców Redemptorystów na czele z ojcem Edwardem Rybą oraz kościół pw. Chrystusa Króla na gdyńskim Małym Kacku, na czele z ks. Edmundem Skierką<sup>34</sup>.

J. Miotke wraz z kolegami rozpoczął akcję wsparcia rodzin internowanych w Strzebielinku, poprzez zbiórkę środków finansowych oraz codzienne rozwiązywanie problemów. Rodzina Miotke szczególnie zajmowała się rodziną T. Pławińskiego (żoną Ewą oraz córkami), ponieważ tenże rozpoczął działalność w podziemiu solidarnościowym, w szczególności w ramach emisji Radia Solidarność.

<sup>34</sup> [https://www.sw-trojmiasto.pl/14\\_Frankiewicz\\_duszpasterstwo.html](https://www.sw-trojmiasto.pl/14_Frankiewicz_duszpasterstwo.html), z dn. 10.06.2020 r.

W lutym 1982 r. J. Miotke został zaproszony do klasztoru ojców Redemptorystów na rozmowę z Lechem Kaczyńskim, a następnie z Bogdanem Borsewiczem. Rozmowy dotyczyły zaangażowania J. Miotke w działalność w strukturach Tajnej Komisji Zakładowej Stoczni. Przewodnictwo TKZ objął Roman Stegart oraz Mirosław Jezusek, koledzy Miotke ze stoczni.

Podczas zabawy noworocznej dla dzieci w gdyńskiej siedzibie YMCA przy ulicy Żeromskiego, J. Miotke z sukcesem namówił działacza zdelegalizowanej „Solidarności” Janusza Śniadka do udziału w działalności konspiracyjnej. Wielu innych działaczy za kolportaż nielegalnych wydawnictw (tzw. drugiego obiegu) oraz za pomoc rodzinom internowanych, zostało uwięzionych. Znaczną grupę, w tym Ryszarda Kłosa, Jana Hermanowicza, Jana Kupiturskiego, Leszka Demczuka i Zbigniewa Tomysa, aresztowano i skazano przez Sąd Marynarki Wojennej na Kamiennej Górze w Gdyni za działalność na szkodę suwerenności PRL<sup>35</sup>. Trzech z nich J. Miotke znał osobiście, bowiem był ich wykładowcą w Szkole Budowy Okrętów i uczestniczył w ich późniejszych procesach sądowych, podczas których zostali skazani na kilku- lub kilkunastoletnie kary więzienia. Na rozprawy Ryszarda Kłosa przyjeżdżała z Legnicy jego siostra Barbara wraz z synem Wojtkiem. Zawsze na okres toczących się rozpraw zatrzymywali się na Obłuzu, w mieszkaniu J. Miotke.

W czasie stanu wojennego J. Miotke pracował również w Szkole Budowy Okrętów jako wykładowca oraz wychowawca klasy maturalnej o specjalności elektromonter okrętowy. Wykorzystał swój status do uświadamiania politycznego i narodowego swoich podopiecznych, a także włączania ich w konspirację. Praktycznie większość uczniów klasy maturalnej była bezpośrednio zaangażowana w działalność opozycyjną. 3 maja 1982 r., wówczas w dniu roboczym, J. Miotke wraz ze swoimi wychowankami, w czasie zajęć szkolnych, udał się na manifestację „Solidarności”. Obecność ta została dostrzeżona przez SB. J. Miotke został ukarany dyscyplinarnie przez dyrektora szkoły. Jeden z jego uczniów, Stanisław Knap, ukrywa się w domu J. Miotke, ale dzień po obronie pracy dyplomowej został aresztowany, zdekonspirowany i szantażowany przez SB.

Jerzy Miotke współuczestniczył w pomocy finansowej aresztowanym (większość pieniędzy przeznaczano na zapłatę grzywnien zasądzonych stoczniovcom przez kolegia ds. wykroczeń oraz na pomoc rodzinom internowanych, aresztowanych i uwięzionych), współredagował informacje o zatrzymanych stoczniovcach, kolportował ulotki, pisma i inne publikacje drugiego obiegu, tj. „Kadłub”, „Informator Wojenny”, „Poza Układem”, oraz wiele ulotek okolicznościowych. Przekaz materiałów odbywał się bezpośrednio, bądź poprzez ustalone „martwe skrzynki”. Dwie skrytki

<sup>35</sup> Najbardziej znanym i dotkliwym wyrokiem po wprowadzeniu stanu wojennego było skazanie przez Sąd Marynarki Wojennej Ewy Kubasiewicz, pracownicy Biblioteki Głównej Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, na dziesięć lat pozbawienia wolności. E. Kubasiewicz został objęta amnestią w 1983 r., następnie działała w „Solidarności Walczącej” Trójmiasto. Wyemigrowała z Polski w 1988 r. do Francji. <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/60501,Najwyzszy-wyrok-stanu-wojennego.html?search=607157028, z dn. 10.06.2020 r.>

znajdowały się w Gdyni przy ulicy Śląskiej, przy ulicy Turkusowej oraz w lekarskiej przychodni stoczniowej, gdzie istotną rolę odegrali lekarze i pielęgniarki: Halina Franciszkiwicz, dr Janina Malina, Zefiryna Zuchowska. Wiele materiałów, w tym prasę, książki, medale, znaczki itp. J. Miotke wnosił ukryte pod bieliznę. Na terenie stoczni kolportował wiele wydawnictw podziemnych: książki (m. in. „Mały konspirator”) oraz pisma („Nasz Czas”, „Tygodnik Mazowski” i in.).

Jerzy Miotke współorganizował Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę i wyjazdy na Msze Święte za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie. Aktywnie działał w Duszpasterstwie Ludzi Pracy przy parafii Św. Andrzeja Boboli w Gdyni - Obłuzu, oraz przy kościele Chrystusa Króla w Gdyni - Małym Kacku (ks. Edward Skierka był kierownikiem duchowym duszpasterstwa); współorganizował spotkania kształceniowe, odczyty, wyświetlanie filmów zakazanych przez cenzurę.

Aresztowania nasilały się. Z pracowników stoczni zatrzymano kolegów Jerzego Miotke: Czesława Zarzyckiego, Jana Gawina, Mariana Tyszko, Mariana Górskiego, Mirosława Jezuska, Franciszka Rusinka, Antoniego Futraka, Tadeusza Pławińskiego.

## 6. Solidarność zawsze musi iść przed walką

Jan Paweł II w wygłoszonym kazaniu do ludzi morza w Gdyni w dniu 11 czerwca 1987 r. mówił: *solidarność musi iść przed walką. Dopowiem: solidarność również wyzwala walkę. Ale nie jest to nigdy walka przeciw drugiemu. Walka, która traktuje człowieka jako wroga i nieprzyjaciela – i dąży do jego zniszczenia. Jest to walka o człowieka, o jego prawa, o jego prawdziwy postęp: walka o dojrzałszy kształt życia ludzkiego. Wtedy bowiem to życie ludzkie na ziemi staje się „bardziej ludzkie”, kiedy rządzi się prawdą, wolnością, sprawiedliwością i miłością. Człowiek współczesnej cywilizacji zagrożony jest chorobą powierzchowności, niebezpieczeństwem splotenia. Trzeba pracować nad odzyskaniem głębi – tej głębi, która właściwa jest istocie ludzkiej*<sup>36</sup>.

Jerzy Miotke z uwagą wysłuchał słów Papieża Polaka, jak setki tysięcy pielgrzymów i Kaszubów, zgromadzonych na Skwerze Kościuszki w Gdyni w czerwcowy wieczór 1987 r. Jako aktywista Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Gdyni był chorążym sztandaru tego duszpasterstwa, który Ojciec Święty osobiście poświęcił podczas Mszy Świętej w Gdańsku. Wśród rzeszy ludzi widać było transparenty: „Ojciec Święty nie tracimy nadziei!”, „Do zwycięstwa mocą prawdy i sprawiedliwości”, czy „Potrzebujemy Cię w życiu narodu!” oraz „Błogosław ludziom pracy – Solidarność Stoczni Komuny Paryskiej”<sup>37</sup>. Pomimo pozytywnego przesłania Papieża oraz poczucia wspólnoty, społeczeństwo było zmęczone ciągłym kryzysem

<sup>36</sup> <https://trzeciapielgrzymka.ipn.gov.pl/jp2/dokumenty/etapy/640,Trojmiasto-11-12-VI.html>, z dn. 1.05.2020 r.

<sup>37</sup> Sprawozdanie z przebiegu operacji „Zorza II” w Gdyni i w Gdańsku w dn. 11-12.VI.1987 r., IPN BU, sygn. 0236/382, t. 1, s. 158-162; Informacja o przebiegu operacji „Zorza II” na terenie województwa gdańskiego, 14.06.1987 r., <https://trzeciapielgrzymka.ipn.gov.pl/jp2/dokumenty/etapy/640,Trojmiasto-11-12-VI.html>, z dn. 01.05.2020 r.

gospodarczym, brakami w zaopatrzeniu, wzrostem cen, a także wciąż trwającymi represjami. Zdelegalizowana „Solidarność” jako ruch związkowy złożony z wielu środowisk, głównie skupionych wokół wielkich zakładów pracy, obierała różne metody działania. Pomimo formalnego zakończenia stanu wojennego w lipcu 1983 r. wielu działaczy ukrywało się oraz było obiektem inwigilacji i represji. Władzom komunistycznym udało się zatimizować nowopowstałą w 1980 r. wspólnotę narodową, a poprzez coraz bardziej wysublimowaną grę operacyjną, destabilizować skuteczność działań struktur podziemia.

Działalność niektórych środowisk przybrała radykalne formy. Najbardziej znaną tego typu grupą była skupiona wokół pracownika naukowego Politechniki Wrocławskiej dr. Kornela Morawieckiego – „Solidarność Walcząca”. Powstała w 1982 r. organizacja, stanowiła bezpośrednią odpowiedź na radykalny program stanu wojennego. Wokół K. Morawieckiego skupiła się wówczas grupa działaczy o zdecydowanych i nieprzejednanych poglądach antykomunistycznych. W powstałym wówczas biuletynie „Pismo Solidarności Podziemnej” K. Morawiecki w artykule „Jak chcemy żyć?” wzywał do walki definiowanej „jako gotowość poświęcenia własnego życia w obronie słabych i prześladowanych”<sup>38</sup>. Liderzy „Solidarności Walczącej” K. Morawiecki i A. Kołodziej, pomimo słusznego radykalizmu linii swojej organizacji, zgadzali się z przesłaniem Papieża, wygłoszonym w Gdyni: *Słowo to [solidarność], co podkreśliłeś «musi iść przed walką», ale ono też «wyzwala walkę» – «o człowieka, o jego prawa, o dojrzały kształt życia ludzkiego». Utwierdzeni Twym, Ojczy Świąty, nauczaniem, temu słowu i tej walce obiecujemy wierność*<sup>39</sup>.

„Solidarność Walcząca” była największą strukturą podziemną w Polsce w latach 1982-1990. Oprócz znacznej liczby aktywnych członków oraz skalą wydawnictw, odznaczała się również spectrum metod, które odnosiły się również do walki zbrojnej. Można powiedzieć, że była to „konspiracja o charakterze ofensywnym”. Niewątpliwie bowiem, praktykowano czynny opór, w tym szkolenia strzeleckie, próbę produkcji broni, czy akcje sabotażowe (m. in. kontrolowana eksplozja przed „Domem Partii” PZPR w Gdyni w 1986 r.)<sup>40</sup>.

W 1984 r. zawiązała się na wydziale K -1 Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni grupa opozycjonistów i działaczy „Solidarności Walczącej”, m.in. Edward Frankiewicz, Andrzej Tyrka, Zenon Zbucki, Lech Sadowski, czy Jan Grabowski. Był to nowopowstały trójmiejski oddział tej ogólnopolskiej podziemnej organizacji.

<sup>38</sup> W komunikacie „Porozumienie Solidarność Walcząca” stwierdzono, że „jego celem jest tworzenie nowego ładu społecznego. Walka o Rzeczpospolitą Solidarną.”: G. Waligóra, *Solidarność Walcząca. Początki*, 10.03.2020 r., <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/63891,Poczatk.html>, z dn. 1.05.2020 r.

<sup>39</sup> *Ojczy Świąty*, „Solidarność Walcząca”, z dn. 5–19.07.1987 r., s. 1, Grzegorz Majchrzak, *Pielgrzymka obaw i nadziei. Solidarność wobec trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski*, [w:] *Papieskie pielgrzymki w PRL*, ECS 2019, [https://www.ecs.gda.pl/library/File/nauka/e-booki/Papieskie\\_pielgrzymki\\_pdf.pdf](https://www.ecs.gda.pl/library/File/nauka/e-booki/Papieskie_pielgrzymki_pdf.pdf), z dn. 1.05.2020 r.

<sup>40</sup> *Antologia prasy „Solidarności Walczącej” w Trójmieście. Pisma Oddziału SW Trójmiasto i Grupy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni*, Gdynia-Warszawa 2017, s. 23.

Zasadniczym celem „Solidarności Walczącej” było pozbawienie komunistów władzy, odzyskanie przez Polskę niepodległości oraz wycofanie wojsk radzieckich z terenów Polski. Organizacja dopuszczała stawianie czynnego oporu, ale tylko w przypadkach wzmacniania represji przez aparat władzy<sup>41</sup>. Jerzy Miotke dołączył do tej grupy latem 1984 r.

Podczas wspólnego pobytu na pielgrzymce na Jasnej Górze w Częstochowie J. Miotke zdecydował się na formalne wstąpienie i współpracę w strukturach „Solidarności Walczącej”. Była to jedyna organizacja podziemna, w której obowiązywała przysięga. J. Miotke w obecności dwóch jej zaprzysiężonych członków deklamował następującą treść: *Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu, nie zdradzać do i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania*<sup>42</sup>.

W 1984 r. z zagranicy działacze „Solidarności Walczącej” otrzymali plany umożliwiające „w domowych warunkach”, przy użyciu prostych narzędzi, produkcję pistoletów. Przesyłka z planami dotarła do Polski w formie negatywów. J. Miotke współpracował z Jerzym Głowczewskim i Dionizym Mossakowskim, świetnymi ślusarzami narzędziowymi, którzy pomagali „Solidarności Walczącej” w pracach tokarskich i frezerskich, przy tworzeniu prototypów egzemplarzy matryc i części do broni. J. Miotke przeliczył miary i przystosował rysunki techniczne. Okazało się, że przy posiadanych zasobach można by rozpocząć seryjną produkcję broni. Niemniej jednak, nie zdecydowano się na faktyczne użycie broni, bowiem nawet w warunkach wojującego komunizmu, byłoby to działanie zbyt radykalne<sup>43</sup>. J. Miotke wraz z kolegami dużo ryzykował. Ówczesne prawo przewidywało surowe kary za tego typu działalność antypaństwową.

„Solidarność Walcząca” Oddział Trójmiasto wydawało własne pismo „Solidarność Walcząca. Pismo organizacji Solidarność Walcząca, Grupa Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej”. Biuletyn ukazywał się przez cztery lata, zwykle co dwa lub trzy tygodnie, w nakładzie od 2 do 10 tysięcy egzemplarzy. Był to jeden z większych nakładów pisma w drugim obiegu w tamtym czasie w Polsce. Ogółem wydano 45 numerów i trzy wydania specjalne, w tym w wersji dwujęzycznej. Redakcję tworzyli przede wszystkim Roman Zwiercan, Małgorzata Zwiercan oraz Edward Frankiewicz. Kolportażem zajmowało się bardzo wiele osób, na czele z J. Miotke, A. Tyrką, Mirosławem Korsakiem, M. Jezuskiem<sup>44</sup>.

W kwietniu 1987 r. SB aresztowało J. Miotke. Dokonano kolejnej rewizji w jego mieszkaniu przy ul. Turkusowej i w pracy, nałożono karę grzywny, a także wręczono dyscyplinarne zwolnienie ze stoczni. Skonfiskowano wszystkie materiały,

<sup>41</sup> A. Michalak, R. Zwiercan, „Solidarność Walcząca” Oddział Trójmiasto, Gdynia 2019, s. 21.

<sup>42</sup> A. Michalak, R. Zwiercan, *Wytrwali do końca*, Gdynia 2019, s. 5.

<sup>43</sup> Tamże, s. 56.

<sup>44</sup> *Antologia prasy „Solidarności Walczącej” w Trójmieście. Pisma Oddziału SW Trójmiasto i Grupy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni*, Gdynia-Warszawa 2017, s. 6.

pamiętki oraz notatki z działalności, które posiadał w domu. Materiałów tych nigdy nie odzyskał. W lutym 1989 r. w 24. wydaniu biuletynu „Solidarność Walcząca” Oddział Trójmiasto wystosowano apel do władz o przywrócenie do pracy w stoczni zwolnionych czterdziestu pracowników, w tym J. Miotke<sup>45</sup>. 28 kwietnia 1988 r. Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń w Gdyni wydało orzeczenie o winie i ukarało J. Miotkę grzywną w wysokości 50 tys. złotych. Ze względu na utrzymywanie ścisłych kontaktów z działaczami byłych struktur NSZZ „Solidarność” zakazano mu wyjazdów zagranicznych w latach 1986-1990. Miało to miejsce w czasie trwających obrad w Magdalence i przy tzw. Okrągłego Stołu w Warszawie. J. Miotke ponownie został bez pracy. Poprzez kontakty związkowe został zatrudniony w przedsiębiorstwie PEWEX oddział gdański, gdzie założył struktury zakładowej NSZZ „Solidarność”. W tym czasie dyrektorem naczelnym przedsiębiorstwa był funkcjonariusz SB i późniejszy generał oraz szef UOP Marian Zacharski.

17 kwietnia 1989 r. nastąpiła ponowna rejestracja „Solidarności” w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. W maju tego roku do stoczniowej „S” należało aż 1,4 tys. pracowników na ok. 6 tys. ogółem zatrudnionych, a w ciągu kilku następnych miesięcy liczba ta wzrosła do 2,2 tys. osób. 26 czerwca 1989 r. wybrano Prezydium Komisji Zakładowej „Solidarność” w składzie: J. Śniadek (przewodniczący), R. Stegart (wiceprzewodniczący) oraz członkowie: K. Jeleński, H. Sokołowski, A. Wojtarowicz-Kopacz, T. Chrzan, Cz. Szweda, M. Lademan i W. Pawelec<sup>46</sup>. 19 lipca 1989 r. z inicjatywy „Solidarności”, w poczuciu współodpowiedzialności za losy zakładu, pracownicy Stoczni zastrajkowali po raz ostatni w erze komunizmu.

## 7. Epilog. W nowej Polsce realizujemy ideały „Solidarności”

Transformacja ustrojowa w Polsce przypadła na czas wielkiego entuzjazmu i poczucia sprawczości, radości z częściowo odzyskanej niepodległości (wojska radzieckie stacjonowały w Polsce do 1993 r.), powstawania inicjatyw społecznych i gospodarczych, a także potrzeby wyrównywania rachunków krzywd. 7 stycznia 1990 r. reaktywowano Społeczny Komitet Budowy Pomników Ofiar Grudnia 1970 w Gdyni. W skład jego Zarządu weszli: A. Gotner (przewodniczący; sześciokrotnie ranny podczas wydarzeń z grudnia 1970 r.), J. Netzel, J. Śniadek, E. Stojowska (SKP), Sz. Pawlicki (Teatr Dramatyczny), E. Spławiński (Stocznia Nauta). J. Miotke pełnił funkcję organizatora oraz kierownika budowy pomnika przy Alei Piłsudskiego w Gdyni (przy Urzędzie Miasta Gdyni)<sup>47</sup>. Ponadto koordynował prace na terenie gdyńskiej stoczni, zakupy blach nierdzewnych, transport na Skwer Kościuszki, przez ul. Świętojańską w kierunku Urzędu Miasta, montaż konstrukcji przy użyciu dźwigów Mostostalu. Co więcej, z ramienia władz Gdyni, negocjował

<sup>45</sup> Tamże, s. 429.

<sup>46</sup> [https://www.encysol.pl/wiki/Stocznia\\_im.\\_Komuny\\_Paryskiej\\_w\\_Gdyni](https://www.encysol.pl/wiki/Stocznia_im._Komuny_Paryskiej_w_Gdyni), z dn. 10.06.2020 r.

<sup>47</sup> Szczegółowy opis budowy został przedstawiony w: J. Netzel, *Gdyńskie pomniki Ofiar Grudnia '70. Historia powstania*, Gdynia 2012.

z właścicielami działki przy Alei Piłsudskiego, rodziną Trawińskich, zgodę na postawienie krzyża. Ostatecznie, 17 grudnia 1993 r. miała miejsce uroczystość poświęcenia pomnika.

Pierwsze lata demokracji okazały się bardzo trudne gospodarczo, w szczególności w Gdyni, gdzie funkcjonowały wielkie zakłady pracy. Niemniej jednak, swoboda działalności gospodarczej w pewnym wymiarze dyskontowała galopującą inflację, zwolnienia, zamykanie państwowych przedsiębiorstw. Stocznię im. Komuny Paryskiej przekształcono w 1993 w Stocznnię Gdynia S.A.

Dawni działacze podziemia, w tym J. Miotke, mieli poczucie rewolucyjności nowych demokratycznych czasów, zgodnie z hasłem Jacka Kuronia: „Niepalcie komitetów. Zakładajcie własne!”<sup>48</sup>. 16 czerwca 1989 r. w siedzibie sztabu wyborczego „Solidarności”, baraku Urzędu Miasta przy ul. Czołgistów, zawiązał się Gdyński Komitet Obywatelski „Solidarność”. Przewodniczącą komitetu została Franciszka Cegielska, a zastępcą Mieczysław Kołakowski. W odezwie do mieszkańców Gdyni, działacze GKO „S” stwierdzili, że organizacja jest „otwartą obywatelską inicjatywą, zmierzającą do integracji działań społeczności miasta wokół spraw istotnych dla jej funkcjonowania i rozwoju”. Zaczęto wydawać Biuletyn GKO „S”, który informował o bieżących sprawach miasta. Powołano komisje problemowe oraz komitety osiedlowe, integrujących zwykle parę dzielnic. Komitet Obłuże, Pogórze, Oksywie był reprezentowany przez J. Miotke. Problemy mieszkańców dzielnic były referowane komitetom za pośrednictwem ich reprezentantów w pokoju przy ul. Traugutta 2a, mającym 8 metrów kwadratowych. Na zorganizowanych spotkaniach z mieszkańcami (przede wszystkim w dolnym kościele u o.o. Redemptorystów przy ul. Portowej) przedstawiano propozycje zmian organizacji i zarządzania Gdynią<sup>49</sup>.

Jerzy Miotke aktywnie uczestniczył w kształtowaniu nowej rzeczywistości, cały czas pracując w przemyśle stoczniowym, będąc pracownikiem Stoczni Gdynia S.A. do 2008 roku, tj. do likwidacji (zamknięcia stoczni). Realizując ideały pierwszej „Solidarności”, wspierał nowe władze miasta, pozostając w dobrej relacji z Prezydentem Gdyni F. Cegielską oraz Przewodniczącym Rady Miasta Wojciechem Szczurkiem. Było to środowisko polityczne, które we wczesnych latach 90. współtworzył i poczuwał się odpowiedzialny, najpierw za sprawy swojego obszaru działania, czyli północnych dzielnic Gdyni, a następnie całego miasta. Formalnie dopiero w 1998 roku został członkiem organizacji politycznej - Ruchu Społecznego Akcji Wyborczej Solidarność (RS AWS), integrującej postsolidarnościowe ugrupowania<sup>50</sup>. Jednym z jej liderów był Maciej Płażyński, którego J. Miotke poznał jeszcze w czasach opozycyjnych. Władze miasta Gdyni, po odejściu F. Cegielskiej na stanowisko Minister Zdrowia w rządzie Jerzego Buzka, również były związane z AWS.

<sup>48</sup> A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011, s. 56.

<sup>49</sup> R. Toczek, *Gdyński Komitet Obywatelski „Solidarność”*, „Rocznik Gdyński” 1991, nr 10, s. 10.

<sup>50</sup> A. Lewandowski, *Akcja Wyborcza „Solidarność” – prawica zjednoczona, prawica rozbita*, „Dialogi polityczne” 2009, nr 11, s. 107.

Ugrupowanie to w 1998 r. odniosło w Gdyni zwycięstwo, uzyskując większość w Radzie Miasta. Jerzy Miotke zostaje wybrany radnym miejskim, a także mianowany wiceprezydentem Gdyni (funkcje te można było wówczas łączyć), odpowiedzialnym za pomoc społeczną, ochronę zdrowia, oświatę, kulturę, sport, urząd pracy i sprawy obywatelskie. Prezydentem Gdyni został Wojciech Szczurek, a skład zarządu miasta uzupełniali Maciej Brzeski, Marek Stępa, Bogusław Stasiak, Ewa Łowkiel, oraz Joanna Zielińska. Po raz ostatni, z uwagi na zmianę przepisów prawnych, Rada Miasta wybierała Prezydenta. W kolejnych wyborach wybierano go w wyborach bezpośrednich. W 1999 r. zmarł nagle, w trakcie pracy, Maciej Brzeski, człowiek przez J. Miotke ceniony za wizjonerstwo, ugodowość i kulturę. Skład zarządu miasta został uzupełniony o Michała Gucia<sup>51</sup>.

Jerzy Miotke na piastowanym urzędzie miał bardzo wiele pracy. W latach 1998-2001 dokonano wielu istotnych zmian ustrojowych w Polsce, które wiązały się z większym zaangażowaniem gmin. W gdyńskiej edukacji J. Miotke organizował powstanie gimnazjów, koordynował działania, dotyczące pomocy społecznej w ramach nowych kompetencji miejskiego ośrodka pomocy społecznej, kierował przekształceniami placówek leczniczych dla powstania prywatnych NZOZ-ów, organizował strukturę i budowę nowego urzędu pracy przy ul. Kołłątaja w Gdyni – Grabówek, współtworzył warunki do powstawania organizacji pozarządowych (w tym okresie zarejestrowano ich ok. 500), wspierał przemysł stoczniowy w nowych warunkach prawnych, narzuconych przez Unię Europejską. Jednym z głównych zasług w tej kadencji samorządu gdyńskiego było wybudowanie w 2001 r. Hospicjum Św. Wawrzyńca w Gdyni przy ul. Dickmana na Oksywiu. J. Miotke brał czynny udział w powstaniu tej istotnej dla życia społecznego gdynian placówki.

Jerzy Miotke pełnił funkcję radnego Rady Miasta Gdyni do 2014 r., będąc od 2002 r. jej wiceprzewodniczącym. W wyborach w latach 2002, 2006 i 2010 był wybierany z list Komitetu Wyborczego Wyborców „Samorządność”, którego to ugrupowania był pomysłodawcą po rozpadzie RS AWS. Kandydował z okręgu 1, który obejmował dzielnice północne: Pogórze, Obłuże, Oksywie i Babie Doły. Zawsze zdobywał największą liczbę głosów, bowiem gros jego wyborców to dawni lub aktualni pracownicy wielkich zakładów pracy, w tym Stoczni Gdynia. Jako radny był członkiem komisji strategii miasta oraz gospodarki mieszkaniowej, przewodniczącym Rad Społecznych SPZOZ-ów gdyńskich oraz Miejskiej Stacji Pogotowania Ratunkowego. Przez 16 lat pełnił funkcje przewodniczącego i członka Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, członka Kapituły Konkursu „Czas Gdyni” i Komisji Stypendialnej dla uczniów i studentów, a także Komisji Nagród Prezydenta dla Pracowników Służby Zdrowia pracujących w Gdyni<sup>52</sup>.

<sup>51</sup> R. Toczek, Z. Zmuda-Trzebiatowski, *25 lat gdyńskiego samorządu – krótkie podsumowanie*, Gdynia 2015, s. 59.

<sup>52</sup> Tamże, s. 202.



Działając w lokalnej polityce, J. Miotke nie zaniedbywał pracy społecznej i kulturalnej. Pozostaje w stałym kontakcie z działaczami dawnej opozycji antykomunistycznej, współorganizując wydarzenia historyczne z ich udziałem. Ponadto jest czynnym aktywistą gdyńskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdyni. Od 2016 r. współtworzy i kieruje jako społeczny prezes Kaszubskim Forum Kultury w Gdyni, zlokalizowanym przy Alei Piłsudskiego w Gdyni w miejscu dawnej biblioteki miejskiej. Poprzez Forum J. Miotke krzewi kulturę Kaszub. W ramach działalności Forum odbywają się wernisaże wystaw, wykłady, konferencje, spotkania autorskie, promocje książek, koncerty, projekcje filmów oraz warsztaty. Prowadzone są zajęcia edukacyjne dla dzieci i młodzieży dotyczące wiedzy o regionie. Ścisłe współpracuje z Gdyńskim Uniwersytetem Trzeciego Wieku, gdzie m. in. w siedzibie KFK odbywają się wykłady, dotyczące historii Gdyni, skierowane do gdyńskich seniorów, a także różnego typu szkolenia aktywizujące i doszkalaćcające wiele grup zawodowych<sup>53</sup>. Co więcej, KFK opiekuje się mogiłami zamordowanych gdyńian w Piaśnicy w 1939 r.

W 2010 r. J. Miotke został odznaczony przez Prezydenta RP Złotym Krzyżem Zasługi za działalność w NSZZ „Solidarność” oraz w „Solidarności Walczącej”, w 2013 r. - honorowym odznaczeniem Prezydenta Miasta Gdyni „Bohaterom Sierpnia '80 w Gdyni”, a w 2016 r., na wniosek prezesa Instytut Pamięci Narodowej - „Krzyżem Wolności i Solidarności”. W 2019 r. uchwałą nr V/86/19 Rady Miasta Gdyni z 23 stycznia 2019 r. został laureatem medalu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego „Za wybitne zasługi dla Gdyni”. Podczas laudacji wskazano, że to człowiek, którego całe życie związane jest z Gdynią. Jako rzetelny fachowiec, przyczynił się do rozwoju przemysłu stoczniowego, jako aktywny samorządowiec dbał o rozwój miasta, a jako Kaszub krzewił kulturę, tradycję i patriotyzm lokalny<sup>54</sup>.

Jerzy Miotke pozostał wierny ideałom, które ukształtowały jego osobowość, myślenie, sposób działania, wrażliwość na drugiego człowieka oraz potrzebę walki o dobro wspólne. Wyciągał wnioski z trudnych okoliczności, dobrem zwyciężał wszechogarniające w czasach komunizmu zło, a także krzewił tradycyjne wartości wyrażone w dewizie „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Pomimo wieloletniego zaangażowania w sprawy publiczne i wielkie ryzyko, które było z tym związane, w tym częsta nieobecność w domu, J. Miotke irytuje się pytany, czy jego działalność na rzecz polskiej niepodległości miała w sobie pierwiastek bohaterstwa. Odpowiada, że to powinność i sumienie kierują działalnością człowieka. Ważnym jest bowiem, aby po latach inni ludzie, a także rodzina (w tym dzieci i wnuki) mogli dostrzec w jego postawie pewien uniwersalizm, iż parafrazując słowa Inki Siedzikówny – „Zachowałem się, jak trzeba”<sup>55</sup>.

J. Miotke podkreśla także szczególną wagę pokory, przypominając wydarzenie z 1999 r. 14 stycznia tegoż roku, będąc wiceprezydentem Gdyni, spóźnił się na

<sup>53</sup><https://kaszubskieforumkultury.pl/o-nas/>, z dn. 10.06.2020 r.

<sup>54</sup><https://www.gdynia.pl/o-gdyni/medale-kwiatkowskiego,2618/laureaci-medalu-z-roku-2019,535427>, z dn. 10.06.2020 r.

<sup>55</sup><https://dzieje.pl/postacie/danuta-siedzikowna-1928-1946>, z dn. 10.06.2020 r.

uroczystą Mszę świętą z okazji urodzin ks. H. Jastaka. Wszedł głównym wejściem do kościoła NSPJ w Gdyni i usiadł w pierwszej ławce. Zauważywszy to ks. H. Jastak publicznie, ojcowiskim tonem w języku kaszubskim upomniął wiceprezydenta: „Jurek, sprawowane stanowisko samorządowe nie upoważnia Ciebie do tak poważnego spóźnienia”<sup>56</sup>.

W 2018 r. Jerzy Miotke zakończył pracę zawodową, pozostając nadal aktywnym działaczem w środowisku stoczniovców, działaczy dawnej opozycji, zrzeszeniach Kaszubów oraz biorąc udział w wielu wydarzeniach historycznych i kulturalnych, m.in. w corocznych uroczystościach piasnickich oraz związkowych. W maju 2020 r. wszedł do honorowego komitetu wyborczego Prezydenta RP dr. Andrzeja Dudy, organizując dla tego kandydata m.in. podpisy na listach wyborczych, czy wiece w wielu miejscach województwa pomorskiego. Z tej funkcji wywiązał się jak zawsze sumiennie i odpowiedzialnie.

## SUMMARY

### **Heroism in the times of enslavement in light of social and opposition activities of Jerzy Miotke**

The history of Polish anticommunist activist, Gdynia shipyard electrician and politician Jerzy Miotke epitomises Polish aspirations to regain independence in the afterwar period. Until the fall of Soviet Bloc in 1989, directly experiencing paradoxes and social protests of the communist era in Poland, including 1970 December Strike and founding of ‘Solidarity’ union movement in industrial city Gdynia, Miotke paid a high price for his patriotic and selfless activity. Since the democratic transformation, Jerzy Miotke has been a union and cultural activist, as well as local politician, gaining social authority.

---

<sup>56</sup> Spisane wspomnienia Jerzego Miotke o ks. Hilarym Jastaku, w 20. rocznicę śmierci kapłana (2020 r.), przedstawione podczas XV konferencji WSKS w Gdyni nt. Tożsamości kulturowo-cywilizacyjnej Gdyni 13.02.2020 r. w referacie: „Rola ks. Prałata Hilarego Jastaka w kształtowaniu polskiego ducha wolności i solidarności”.

Krzysztof Baranowski

## W 40. rocznicę powstania STS „Pogoria” - wspomnienia z budowy<sup>1</sup>

To nieważne, że koncepcja żagłowca rejoyego wzięła górę. To nieważne, że Zygmunt Choreń miał odwagę podjąć się konstrukcji statku żaglowego. To nieważne, że tygodniami przesiadywaliśmy nad dopracowywaniem planów. Najważniejszą osobą miał być Maciej Szczepański, ówczesny prezes telewizji. To on był komandorem Bractwa Żelaznej Szekli. To on skierował strumień pieniędzy na odpowiedni tor, który ja uważałem za najwłaściwszy. To on podsunął nazwę *Pogoria* dla upamiętnienia śląskiego jeziora w pobliżu Dąbrowy Górniczej, gdzie pobierał pierwsze nauki żeglarskie.

Potrzeba takiego żagłowca, który zabrałby na pokład sporą grupę młodzieży, wynikała z działalności bractwa, nastawionego na zbliżenie młodzieży do morza, jak również z doświadczeń praktycznych – corocznej walki z armatorami większych jednostek, żeby chcieli użyć ich na telewizyjne rejsy (LOK – *Generał Zaruski*, PZZ – *Zew Morza*).

Gdy doszło do dyskusji na temat charakteru żagłowca, jego wielkości i sposobu rozegrania batalii propagandowej, zdania się podzieliły... Zasiedziały w bractwie gdański żeglarz Jacek Foremski optował za serią jachtów ożaglowanych jak szkunery i przerobionych z kutrów rybackich. Jacek pracował w „Dalmorze” i wiedział, że kutry za bezcen można przejąć od rybackiego przedsiębiorstwa.

Oponentem Jacka okazał się Adam Jasser, słynny z szerokiego gestu, rozwichrzonej wyobraźni i niecodziennych pomysłów. Uważał, że powinien to być wystrzałowy żaglowiec typu szkuner, ale że tę dyskusję należy rozszerzyć na całe środowisko żeglarskie. I koniecznie zrobić dużo szumu wokół sprawy.

Wszyscy zgadzaliśmy się, że wielkością i charakterem jacht powinien wzorować się na brytyjskich szkunerach *Sir Winston Churchill* i *Malcolm Miller*. Winien być przeznaczony do szkolenia młodzieży – zbudowany bez luksusu, ze spartańskim wnętrzem i wieloosobowymi kubrykami.

Rewelacją nowej konstrukcji miało być ożaglowanie – reje na przednim maszcie. Tak sobie wymyśliłem jako utrudnienie dla kolejnych załóg. Reje oznaczają bowiem potrzebę włożenia na maszty (a potem na reje) i wiązanie tam żagła, żeby się na wietrze nie rozwiewał, bądźż przeciwnie – żeby go zwolnić i przygotować na przyjęcie wiatru.

<sup>1</sup> Fragment książki K. Baranowskiego, *Samotny żeglarz*, Warszawa 1995, s. 55-64.



Fot. 1. Kpt. Adam Jasser

Reje mnie fascynowały, obiecując zupełnie inne wrażenia niż na mniejszych jachtach. Reje były typowe dla żaglowców szkolnych, a tych nie udostępniano takim zwykłym żeglarzom jachtowym jak ja. Mogłem być kapitanem z olbrzymim doświadczeniem, ale na *Dar Pomorza* wstęp miałem zamknięty i nie zostałbym na tym pokładzie nawet najlichszym majtkiem, gdyż nie posiadałem prawdziwej zawodowej książeczki żeglarskiej.

Pomysł żaglowca rejowego spotkał się z gwałtownym sprzeciwem ze wszystkich stron. Nie dość, że najbliżsi współpracownicy – Jacek i Adam, to jeszcze wszelkie możliwe oficjalne gremia opiniujące. Że niebezpieczne, że niepraktyczne, że z gruntu fałszywe. Wszystko mogłoby przejść, ale nie reje, gdzie trzeba odwagi i sprawności, wielotygodniowego przygotowania i odpowiedzialności dorosłych ludzi. Jediną osobą, której projekt się spodobał, był prezes, ale to wystarczyło za parę instytucji.

Na szczęście niewiele osób wiedziało o budowie żaglowca; po sporze z Adamem udało się przeforsować milczenie wokół budowy.

– Lepiej będzie pochwalić się gotowym jachtem, niż mieć jęzorami o tym, co zrobimy. A przecież może się zdarzyć, że się nie uda, i wtedy wszystkim nam będzie głupio.

Taka była moja oficjalna argumentacja, ale znając skutki informacji prasowych z łatwością mogłem przewidzieć, że z planów nie wyjdzie nic, jeśli zostaną ujawnione. Prezes się zgodził i poszedł tak daleko, że o powstającej *Pogorii* nie pisano w ogóle. Kiedy gruchnęła po Polsce plotka o „jachcie prezesa”, każda bzdurna informacja trafiała na podatny grunt właśnie dlatego, że mało kto cokolwiek wiedział.

Zanim jeszcze nazwa statku pojawiła się na rufie, jednostka figurowała pod kryptonimem B-79. Na planach rysowała się bardzo ostra lina dziobu i szeroka rufa zakończona załamaną pawężą. Nadbudówki mieszczące salę wykładową w części dziobowej i kabinę nawigacyjną w części rufowej Zygmunt wpuścił pod pokład. Prosiłem go o to usilnie, żeby obniżyć wysokość boczną kadłuba i zmniejszyć w ten sposób powierzchnię nawiewu, a zarazem poprawić smukłość sylwety.

Moja znajomość z Zygmuntem Chorem datowała się jeszcze z czasów *Poloneza*, kiedy testowałem dla niego spidometr, mierzący prędkość jachtu. Obaj byliśmy zadowoleni ze współpracy i nasza znajomość powoli przerodziła się w przyjaźń.

Siedzieliśmy pewnego popołudnia w kafejce w Oliwie, dyskutując o żaglowcach. Wtedy na papierowej serwetce narysowałem proste kreski masztów i poprzeczne kreski oznaczające reje.

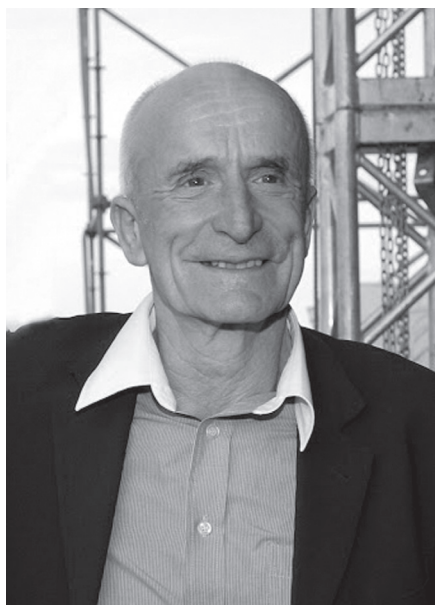
– Zrobimy ci trzy maszty, będzie poważniej wyglądało – powiedział Zygmunt dorysowując jeszcze jedną kreskę pionową. Zawsze później mawiał w tym stylu: tobie, dla ciebie, będziesz to miał zrobione tak a tak. Bardzo mi to wówczas pochlebiało, choć należało mówić, że to wszystko dla pana prezesa.

– Maszty powinny być wysokie, by na nich stawiać dużo płócien i wygrywać wszystkie regaty. Błękitna Wstęga Atlantyku jest do bicia.

Projekt dyskutowany z Zygmuntem i rysowany na serwetce miał być barkentyną zdolną do bicia rekordów prędkości. Kiedy opowiedziałem prezesowi, że jacht „przez niego” zbudowany będzie miał takie parametry, zapaliły się ogniki zainteresowania w okularach Szczepańskiego.

Hasło szkolenia młodzieży nie pozostało w sprzeczności z ewentualnym udziałem żaglowca w regatach. Należało też pomyśleć o zimie. W sezonie na Bałtyku martwym można by eksploatować jacht na morzach ciepłych i to najlepiej za dobre pieniądze, by zaoszczędzić na dalszą działalność.

Były więc tak piękne i konkretne projekty, brakowało tylko stoczni, która podejmie się budowy. Różnicowanie zrobione przez kolegów w różnych zakładach polskiego wybrzeża wskazywało, że robota prototypowa o tak wielkim stopniu trudności nikogo nie interesuje. Dotychczas nie budowaliśmy żaglowców, a w okresie międzywojennym mieliśmy kupowany z trzeciej ręki *Lwów*, odkupioną od Francuzów niemiecką fregatę nazwaną później *Dar Pomorza* oraz również obcego pochodzenia *Iskrę*.



Fot. 2. Inż. Zygmunt Choreń



Fot. 3. Kpt. Krzysztof Baranowski

Zygmunt podpowiedział mi, że jego macierzysta Stocznia Gdańska ma zamówienie na dwie duże jednostki ze Związku Radzieckiego, ale broni się przed tą budową.

– Pójdź do Klemensa Gniecha. Budował jako brygadzysta pierwsze polskie stuczterdziestki: *Josepha Conrada*, *Jana z Kolna*, *Otago*. Ma sentyment do żagli.

To była dla mnie pamiętna rozmowa. Jakbym znowu wyruszał w rejs samotny dookoła świata. Dyrektor stoczni pochwalony za życzliwość uśmiechał się z nieśmiałością dziwną u człowieka kierującego wielkim kombinatem przemysłowym...

Przypomniałem losy *Josepha Conrada*, na którym Bohdan Dacko wyruszał na podbój Atlantyku. Przypomniałem losy *Gedanii*, na której Dariusz Bogucki płynął do obu Ameryk zahaczając o lody na Północy i lody na Południu, a którą budowano w stoczni systemem gospodarczym. Przypomniałem wreszcie *Otago*, jacht który okrążył świat i Przylądek Horn ze Zdzisławem Pieńką i Zygmuntem Chorenem...

– Mam tutaj takich wariatów – mówił dyrektor z uśmiechem – i mam również takie oferty.

Tu wyciągnął zza szafy planszę z żaglowcem na rosyjskie zamówienie, którego stocznia nie chciała realizować, bojąc się, czy podoła.

– Może spróbowalibyśmy na początek projekt pilotowy dwa razy mniejszy? – zasugerowałem, mimo że nie miałem żadnych uprawnień, żeby cokolwiek proponować.

Dyrektor nie powiedział „nie”, obiecał porozmawiać z konstruktorami, czyli również z Zygmuntem, a ten był w zмовie i łaskawie zgodził się na propozycję natychmiast. Stocznia Gdańska postanowiła jeszcze raz eksperymentować, gdyby zgłosił się armator z zamówieniem.

Zacząłem studiować budowę okrętów i problemy czarterów jachtów na atrakcyjnych akwenach. Zygmunt nie tracił czasu, studia budowy okrętów miał już za sobą, a eksploatacja go nie interesowała. W Biurze Projektowo-Konstrukcyjnym Stoczni Gdańskiej powstawały na deskach coraz konkretniejsze kształty.

Oferta stoczni była gotowa, ale przyszły armator nie wiedział jeszcze, że trzeba podpisać kontrakt. Na wysokich szczeblach telewizyjnej władzy były jakieś (zapewne uzasadnione) wątpliwości i tydzień po tygodniu decyzja nie zapadała. Tymczasem my z Zygmuntem chcieliśmy zdążyć na kolejną Operację Żagiel, by nową jednostką przetestować w czasie regat. I najchętniej wygrać!

Zaproponowałem Polskiemu Związkowi Żeglarskiemu, żeby wykorzystał ofertę i zainwestował w żaglowiec, który stanie się dumą Polski – będzie szybki w regatach i skuteczny w szkoleniu. Podobnych argumentów używałem przed zbudowaniem *Poloneza*.

Obiecywał mi wówczas Staszek Tołwiński (a było to w końcu lat sześćdziesiątych), że zrobi wszystko, by Związek Harcerstwa Polskiego, gdzie wówczas pracował, przeznaczył swoją kolejną jednostkę dla samotnego żeglarsza. W rewanżu obiecywałem, że będę skautem do końca życia, będę druhem kapitanem i w ogóle poświęcę się.

Teraz, w końcu lat siedemdziesiątych, zwracając się do Polskiego Związku Żeglarskiego, miałem przed sobą tego samego Stasia, którego obietnice wówczas składane nie były nic warte. Ale w tym czasie on awansował, jak to się ówczesnym harcerzom nagminnie zdarzało, i był już sekretarzem generalnym PZZ.

Cała sprawa potoczyła się jak przed laty. On obietnice, ja zakłęcia. On – wszechstronna pomoc, ja – do końca życia. Oczywiście nic z tego nie wynikało. Projekt leżał, Zygmunt się denerwował, ja biegałem, szukając sojuszników. Przy okazji sprawdzania przydatności różnych organizacji do podjęcia obowiązków armatora nowego żaglowca stwierdziłem po raz kolejny niezycżliwość druhów harcerzy. Byli oni przeciwni zarówno moim metodom żeglarskiego naboru, jak i stylowi prowadzenia audycji telewizyjnych. Niechęć brała się również z tego, że ZHP miał już swojego *Zawiszę Czarnego* i nie widział potrzeby budowania czegokolwiek, chyba że byłby to kolejny *Zawisza Czarny*.

Swoje niepowodzenie wśród potencjalnych armatorów ukryłem. Prezesowi Szczyńskiemu powiedziałem, zgodnie z prawdą, że Polski Związek Żeglarski może zbudować nowy żaglowiec i że propozycję taką przedłożyłem. Jeśli telewizja nie podpisze kontraktu, zrobi to (zapewne) PZZ, a wtedy dostęp do żaglowca będzie równie trudny, jak dotychczas do *Zewu Morza*, co mieliśmy dokładnie przećwiczone.

Nie wiem, który argument przeważył, ale telewizja podpisała kontrakt na budowę żaglowca. Na uroczystość nie zostałem zaproszony, Zygmunt również nie, ale pewnie przez niedopatrzenie. Najważniejszy krok został wykonany.

Budowę rozpoczęło cięcie blach. Tym razem konstruktor miał więcej do powiedzenia i Zygmunt tak to urządził, by uroczystość wypadła 25 lipca, w imieniny Krzysztofa. To była jedyna satysfakcja. Guzik uruchamiający automaty tnące naciśkał w imieniu prezesa jego „człowiek do specjalnych poruczeń”, Zbigniew Liszyk.

Palniki z sykiem plunęły niebieskimi ognikami. Ognisty nóż ruszył przez płat dziewięćmilimetrowej blachy. Z metalu powstawał pierwszy element stępki, która, w formie skrzynki biegnącej pod całym kadłubem i wypełnionej balastem, miała zapewnić stateczność.

Batalia o stateczność miała się zresztą rozegrać na arenie międzynarodowej. Zygmunt zaplanował strzeliste maszty („będziesz miał gdzie stawiać żagle!”), a Witold Kurski z Politechniki Gdańskiej sprawdził ich wytrzymałość. Polski Rejestr Statków wyraził jednak sprzeciw. Skrócić maszty o jedną trzecią – brzmiał werdykt.

PRS jest instytucją nadzorującą budowy jachtów i statków. To ona wydaje papiery umożliwiające rejestrację i dalsze czynności formalne. To ona odpowiada z urzędu za bezpieczeństwo konstrukcji.

– Prezesie, chcę nam skrócić Fmaszty – poszedłem na skargę.

– A muszą być takie wysokie?

– One nie są takie wysokie. Niższe maszty oznaczają mniejsze prędkości uzyskiwane przez żaglowce. Zresztą poprawność obliczeń mógłby sprawdzić nasz ekspert zasiadający we władzach IMCO, międzynarodowej organizacji morskiej w Londynie, profesor Lech Kobyliński. Gdyby on rzucił okiem na obliczenia, mielibyśmy niepodważalny argument...

– Dobrze, niech pan leci do Londynu.

Parę dni później byłem z powrotem w kraju z odręcznymi notatkami profesora. Przez jeden wieczór porobił obliczenia i stwierdził, że maszty mogą pozostać. Jak słusznie Zygmunt przewidział, argumenty wielkiego autorytetu przeważały. Tę batalię wygraliśmy. Trzydzieści trzy metry to wysokość dziesięcioletniego wieżowca i takie miały być maszty.

Kadłub zszedł na wodę w styczniu 1980 roku. Dwa dźwigi podniosły na stropach metalowe pudło, a setki stoczniovców zadzierało głowy, patrząc, czy nie wysunie się ze stalowych pętli. Przy ryku syren kadłub siadł na wodę, a kamera filmująca to wydarzenie przesunęła się na ubezpieczający holownik imieniem *Maciej*. W zastępstwie, bo samego Macieja wtedy tam nie było.

Rozpoczął się etap wyposażania. Poszczególne urządzenia nie chciały się zmieścić w przeznaczone dla nich gabaryty. Projektanci różnych działów deptali sobie po piętach i zdarzało się tak, że rura od ścieków kolidowała z kanapką w mesie oficerskiej, a radiostacja nie mogła się pogodzić z tylnymi częściami zegarów sterującymi w głąb radiokabiny... Szczyt kompromisu polegał na przepuszczeniu przez środek kapitańskiego salonu trzonu wału płetwy sterowej. Opletliśmy go w desperacji ładnym juzingiem i okazało się, że pień-zawali-droga jest jednym z najładniejszych elementów dekoracyjnych na statku. Nikt z tych, którzy obok niego siedzieli, nie zdawał sobie sprawy, że trzon (razem z dekoracją) kręci się, gdy sternik obraca kołem.



Dziwne to były spotkania w stoczni, kiedy zasiadaliśmy w biurze konstrukcyjnym z Ireneuszem Słomką, reprezentującym Bractwo Żelaznej Szekli, a przed nami paradowali specjaliści z różnych branż, składając sprawozdanie (niczym na egzaminie) z wykonanych zadań. Nie mieliśmy żadnego prawa ich egzaminować, ale pytania zadawane z ciekawości lub wynikające ze zdrowego rozsądku lub dobrej praktyki morskiej zmuszały naszych rozmówców do mądrych odpowiedzi i okazywało się czasem, że oni sami w trakcie rozmowy wpadali na lepsze rozwiązania. Tak powstawał prototyp i pierwszy żaglowiec rejoy z polskich stoczni.

Po tych dyskusjach podawano kawę i herbatę. Za namową Zygmunta wyciągałem swoje książki i dedykowałem imiennie robotnikom, inżynierom, brygadzystom. Zdaniem Zygmunta było to „tworzenie atmosfery”.

W czasie kolejnej wizyty w Warszawie wezwał mnie mój szef, Zbigniew Liszyk.

– Mam do przeprowadzenia z tobą trudną rozmowę...

Wiedziałem, że coś się popsło. Już raz prezes mnie wzywał, żeby zlikwidować reje, bo niebezpieczne. Ktoś go podpuścił, ale wytłumaczyłem, że za późno na takie decyzje, a na początku możemy wcale nie używać rej.

„Liszyku”, jak mówił o nim prezes, specjalizował się w sprawach, których prezes nie lubił załatwiać. Tym razem chodziło o to, by „załatwić” mnie. Kapitanem miał zostać ktoś inny i ten ktoś inny przejmował nadzór nad budową.

– Ale dlaczego?

Nawet nie próbowałem przywozić tych miesięcy i lat poświęconych na przygotowania, plany, organizację dostaw, dyskusje z konstruktorami i budowniczymi...

– Komendantem powinien zostać co najmniej porucznik żegluga wielkiej, a poza tym jesteś za dobry, by porzucić programy telewizyjne, które prowadzisz...

Chciałem splunąć. Pracowałem jak wół, a równocześnie przygotowywałem programy i nic to nikomu nie przeszkadzało.

Uderzyło mnie jednak słownictwo – „komendantem” nazywają dowódcę w harcerstwie, szkolnictwie morskim albo w Marynarce Wojennej. Z której strony przyszło to określenie do mojego dyrektora, który przecież tych subtelnosci w nazewnictwie zupełnie nie rozróżnia?

– Urząd Morski na piśmie stwierdził, że nie wyraża zastrzeżeń do mojej osoby, a poza tym prezes obiecywał, że będę kapitanem *Pogorii*... – próbowałem się bronić niezgrabnie sądząc, że to intryga gdańskich kolegów i prezes nic o tym nie wie.

– Kiedy prezes ci obiecywał?!

– W ostatni piątek...

– No widzisz, a dzisiaj jest już kolejny czwartek!

Wkrótce już wiedziałem, kto przejmuje moje obowiązki. Był to emerytowany komandor Marynarki Wojennej, sympatyk Bractwa Żelaznej Szekli. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że brał on udział we wszystkich uroczystościach oficjalnych związanych z powstawaniem statku. Nie było go na konferencjach roboczych ani przy „egzaminowaniu” projektantów, przy protokołach zmian ani przy egzekwowaniu dostaw. Pojawiał się przy naciskaniu guzika, przy toastach, przemówieniach i zdjęciach rodzinnych...

W piękny majowy poranek po raz ostatni poleciałem do Gdańska – pożegnać się z jachtem, ze stoczną, z robotnikami. W stoczni już wiedzieli. Zygmunt czekał z cierpiącym wyrazem twarzy, którego u niego nie znośiłem.

– Robotnicy uważają, że to jest świństwo i nie chcą pracować. Dla ciebie robili ten statek, na twój wymiar i pod twoje dowództwo.

Popatrzyłem na niego z niechęcią.

– Nie wierzysz?! Popatrz w okolicy śródookręcia. Cały pokład od dziobu w takie roweczki, jak sobie życzyłeś. Gdy dotarła do nich wiadomość, zaczęli wylewać bez żadnych rowków. Powiedzieli, że dla kogo innego nie będą się wysilać. Słowa dotrzymują do tego stopnia, że będzie opóźnienie w harmonogramie...

Chwilę później oglądałem pokład. Rzeczywiście był ewidentnie sknocony. Nie moje zmartwienie, pomyślałem z melancholią. Chętnie utopiłbym *Pogorię* albo wstrzymał budowę, żeby wszyscy zobaczyli, że beze mnie nie dadzą rady. Ale na tym etapie wiadomo było, że dokończenie budowy jest kwestią miesiąca i do nadzoru wystarczyłaby małpa.

Najbardziej męczyło mnie to, że nie wiedziałem, w którym miejscu popełniłem błąd. Miałem żal do całego świata i zastanawiałem się, jak i gdzie się powiesić (może w magazynku bosmańskim?), żeby dopiero rozkładający się trup uzmysłowił nowemu kapitanowi, że wdał się w „śmierdzącą sprawę”.

## SUMMARY

### **The 40th anniversary of STS „Pogoria” - memoirs from the ship’s building**

Renown for its beauty bercantine STS „Pogoria” was build and launched in 1980. The Sail Training Association Poland in Gdynia is the owner of this legendary sailing ship since 1989. The article recalls fragments from the literature of the sea book entitled: ‘Lonely seaman’.

## Noty o autorach

### **Mgr inż. Ksenia Bagniewska (z d. Walicka)**

Absolwentka architektury na Politechnice Gdańskiej. Artysta plastyk, społecznik. Maluje (głównie portrety), pisze (kilkanaście nagród w konkursach literackich i dziennikarskich). Pracowała jako nauczyciel akademicki na Politechnice Gdańskiej oraz w spółdzielniach plastyków. Obecnie na emeryturze. Hobbystka genealogii, kolekcjonerka starych dokumentów i ciekawych przedmiotów.

### **Kpt. Krzysztof Baranowski**

Absolwent Politechniki Wrocławskiej i podyplomowych studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Warszawskim. Dziennikarz prasowy i telewizyjny, żeglarz i nauczyciel. Pierwszy Polak, który dwukrotnie w samotnych rejsach opłynął kulę ziemską. Inicjator budowy STS *Pogoria* i *Chopina*. Kapitan jachtowy, zwycięzca wielu regat. Twórca Szkoły pod Żaglami i licznych filmów popularyzujących żeglarstwo. W TVP występował w programach: *Ekran z bratkiem*, *Teleranek* i *Latający Holender*. Autor książek o tematyce morskiej i żeglarskiej m.in. *Polonezem dookoła świata*, *Samotny żeglarz*, *Drugi raz dookoła świata*, *Bujanie w morskiej pianie*, *Uczucia oceaniczne*, *Żegluga oceaniczna*. Redaktor naczelny czasopisma *Jachting*. Odznaczony m.in. *Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski*, *Złotą Odznaką Zasłużony Pracownik Morza*, laureat nagrody *PZZ Rejs Roku*.

### **Dr hab. Tomasz Chinciński**

Profesor Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Gdyni, historyk, autor książki *Forpocza Hitlera. Niemiecka dywersja w Polsce w 1939 roku*, kurator wystawy głównej w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

### **Ks. dr Mirosław Józef Gawron**

Teolog i politolog. Autor ponad 30. publikacji książkowych m.in.: *Kościół w Gdyni Orłowie*, *Ogniwa z dziejów prezbiterium poewangelickiej świątyni w Gdyni Orłowie*, *Kult Maryjny w Gdyni*, *Sanktuarium Maryjne w Trąbkach Wielkich*, *Z dziejów parafii w Kolbudach i Pręgowie*, *Karty z dziejów Gdyni Cisowej* oraz autor biografii ks. prałata Jana Majdera i ks. prałata Stanisława Zawackiego. Współpracownik WSKS w Gdyni.

### **Dr hab. Helena Głogowska (z d. Kozłowska)**

Zainteresowania badawcze i naukowe obejmują zagadnienia narodowościowe i etniczne oraz stosunki polsko-białoruskie. Autorka m.in. książek: *Białoruś 1914-1929. Kultura pod presją polityki*, *Białorusini na Wybrzeżu Gdańskim*, *Stosunki polsko-białoruskie w XX wieku*, *Od Imperium Rosyjskiego do Unii Europejskiej* oraz ponad 600 artykułów, zamieszczonych w pracach zbiorowych oraz w czasopiśmiennictwie

polskim i zagranicznym. Członek zespołu redakcyjnego i publicystka miesięcznika polsko-białoruskiego „Czasopis”. Profesor nadzwyczajny na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Współpracuje z WSKS w Gdyni.

### **Dr Michał Graban**

Absolwent politologii i ekonomii Uniwersytetu Gdańskiego. Zainteresowania badawcze obejmują filozofię polityki i przeobrażenia cywilizacyjne. W oparciu o rozprawę doktorską wydał książkę: *Gdynia wobec przeobrażeń cywilizacyjnych XX i XXI wieku*. Prowadzi własną stronę internetową [www.michalgraban.pl](http://www.michalgraban.pl). Pracuje w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku, gdzie zajmuje się problematyką gospodarki morskiej. Współpracuje z WSKS w Gdyni.

### **Mgr Mikołaj Iwaszko**

Absolwent międzynarodowych stosunków gospodarczych na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie przygotował pracę dyplomową poświęconą problematyce marketingu społecznego. Współpracuje z WSKS m.in. w zakresie funkcjonowania uczelnianego systemu kształcenia na odległość. Prowadzi własną agencję reklamową *MAKE ME!*

### **Dr Bożenna Piątkowska**

Podinspektor policji w stanie spoczynku. Zainteresowania naukowe i zawodowe obejmują problematykę przestępczości gospodarczej. Rozprawa doktorska dotyczyła polityki państwa w zakresie zwalczania przestępczości zorganizowanej w sektorze paliwowym w Polsce po 1989 roku. Autorka publikacji w obszarze paliw płynnych, zorganizowanej przestępczości ekonomicznej, szarej strefy, wyłudzeń podatku VAT i akcyzy oraz terroryzmu i cyberprzestępczości. Wykładowca Wyższej Szkoły Bezpieczeństwa w Gdańsku oraz Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu w Gdyni.

### **Prof. zw. dr hab. Grzegorz Piwnicki**

Historyk i politolog, profesor zwyczajny Uniwersytetu Gdańskiego. Zainteresowania badawcze koncentruje na problematyce europeistycznej, polskiej kulturze politycznej w przeszłości i teraźniejszości, historii Polaków na Kaukazie w XIX w., a także dziejach Polskiej Marynarki Wojennej. W dorobku ma ponad 130 publikacji naukowych, w tym 8 książek, m.in.: *Polacy wojskowi i zesańcy w carskiej armii na Kaukazie w XIX i na początku XX wieku*, *Kultura polityczna kadry Marynarki Wojennej RP w procesie współczesnych przemian ustrojowych*, *Marynarka Wojenna w dziejach Polski*. Współpracuje z WSKS w Gdyni.

### **Mgr Ryszard Toczek**

Absolwent prawa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Miłośnik i badacz przedwojennych dziejów Gdyni. Autor m.in.: *Kalendarium Gdyni 1917-1939*, kilkudziesięciu haseł do *Encyklopedii Gdyni* i wielu artykułów w czasopismach specjalistycznych oraz publikacjach związanych z dziejami Gdyni w czasie II wojny światowej. Współautor: *Siła niepokonana. Dzieje rzemiosła w Gdyni. Tom I, 25 lat gdyńskiego samorządu 1990-2015*. Kierownik projektu badawczego *Gdynia w okresie II wojny światowej*. Za organizację strajku w Przedsiębiorstwie „C. Hartwig” Gdańsk

po wprowadzeniu stanu wojennego, skazany na 5 lat więzienia i pozbawiony na 2 lata praw publicznych. Wiceprzewodniczący Gdynskiego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. W latach 1990-94, radny Rady Miasta i wiceprezydent Gdyni. Wieloletni pracownik Urzędu Miasta Gdyni.

#### **Dr hab. Monika Tomkiewicz**

Zainteresowania badawcze i naukowe skupiają się wokół zagadnień dotyczących eksterminacji i prześladowań ludności polskiej w Okręgu Rzeszy Gdańsk- Prusy Zachodnie w latach 1939-1945, Komisariacie Rzeszy Ostland w latach 1941-1944 oraz historii regionalnej, obejmującej okres II wojny światowej. Absolwentka studiów historycznych w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie doktoryzowała się i habilitowała. Autorka licznych publikacji naukowych m.in.: *Więzienie na Łukiszkach w Wilnie 1939-1953*, *Esterminacja ludności polskiej i żydowskiej w Ponarach i innych miejscowościach straceń na Wileńszczyźnie w latach niemieckiej okupacji w świetle śledztw IPN*. Współautorka monografii: *Zbrodnia pomorska 1939*, *Profesor Rudolf Spanner (1895-1960)*, *Gdynia w latach 1939-1945 w świetle źródeł niemieckich i polskich*. *Aresztowania, egzekucje, wysiedlenia ludności cywilnej narodowości polskiej*. Członek Rady Muzeum przy Muzeum Stutthof. Pracuje w IPN w Gdańsku, w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

#### **Dr Jarosław Tuliszka**

Historyk, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku. Zajmuje się dziejami polskiej marynarki wojennej, walkami w obronie wybrzeża w 1939 roku, problematyką bezpieczeństwa publicznego w Polsce. Autor wielu publikacji oraz książek: *Wyższa kadra dowódcza polskiej Marynarki Wojennej w latach 1918-1947*, *Westerplatte 1926-1939*, *Służba Bezpieczeństwa województwa koszalińskiego 1945-1975*. *Powstanie, organizacja, kadry, podstawowe kierunki działalności*.

#### **Dr Michał Tuszyński**

Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego i studiów doktoranckich na Wydziale Ekonomicznym UG. Doktor nauk ekonomicznych w zakresie ekonomii. Pracował w Urzędzie Miasta Gdyni, gdzie zajmował się m.in. problematyką transportową i rozwojem gospodarczym miasta. Obecnie pracuje w Zarządzie Morskiego Portu Gdynia, gdzie zajmuje się projektami rozwojowymi portu. Autor opracowań dotyczących zagadnień społeczno-gospodarczych Gdyni. Współpracuje z WSKS.

#### **Mirosława Walicka**

Dziennikarka, urodzona w 1917 r. w Moskwie. Absolwentka Wyższej Szkoły Dziennikarstwa w Warszawie. Z Trójmiastem związana od 1945 r. Pracowała w „Dzienniku Bałtyckim” oraz w redakcji literacko-kulturalnej Radia Gdańsk. Autorka licznych reportaży, wywiadów, słuchowisk i powieści radiowych oraz książek: *Próba wspomnień*. *Gdańsk 1945-1946*, *Polki w Wolnym Mieście Gdańsku* oraz *Gdynia*. *Pejzaż sprzed wojny*. Wielokrotnie nagradzana za działalność dziennikarską i literacką. Odznaczona m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi.

**Mgr Bożena Włodarczyk**

Prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku. W latach 2001-2009 pracowała jako prokurator w powszechnych jednostkach organizacyjnych prokuratury na terenie właściwości Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. Jest autorką artykułów publikowanych w periodykach naukowych w Polsce, dotyczących zbrodni nazistowskich popełnionych na terenie Pomorza. W latach 2009-2017 była prokuratorem prowadzącym śledztwo w sprawie wysiedleń cywilnej ludności narodowości polskiej z Gdyni do Generalnego Gubernatorstwa.

**Dr Wojciech Wosek**

Kierownik Katedry Bezpieczeństwa w Wyższej Szkole Administracji i Biznesu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Gdyni, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego, Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, Akademii Obrony Narodowej w Warszawie, Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Oficer policji w stanie spoczynku, współautor książki *Historia Gdyńskiej Policji*.